KOZACZYZNA UKRAINNA

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

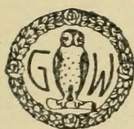
KOZACZYZNA UKRAINNA

W

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

DO KOŃCA XVIII-GO WIEKU

Zarys polityczno-historyczny



NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE.

ZAKŁADY DRUKARSKIE
F. WYSZYNSKIEGO I S-KI,
WARSZAWA, ZGODA 5.

OD AUTORA.

Wiemy jaką rolę anarchiczną odegrali Kozacy w Rzptej polskiej, że z tej trzywiekowej prawie anarchji powstawały i organizowały się, wyszłe z łona ruskiego społeczeństwa, dwa jego odłamy, dwie warstwy, z których jedna nosiła nazwę Kozaczyzny, druga — Hajdamaczyzny. Historycy nasi dawniejsi, a szczególnie bliżej wypadków stojący, lepiej od nas rozumieli następstwa i objawy tego ruchu społecznego, zrodzonego nad Dnieprem i porywającego furją swawoli ludność wiejską za sobą, lecz domyślnie raczej niż na podstawie badań aktów i dokumentów — nieznanych im zresztą. Niedoceniano jednak znaczenia tego zjawiska dziejowego lub oceniano je błędnie. Odnieść się to może, zarówno do wewnętrznej jak i do zewnętrznej polityki państwa polskiego. Następstwa takiego krótkowidztwa były fatalne dla państwa.

Historycy nasi uwzględniali najczęściej stronę militarną walki Rzptej polskiej z Kozaczyzną—z Hajdamaczyzną i tego prawie nie było, — znano jako tako polityczne stosunki hetmanów kozackich z postronnemi państwami lub ich wybryki na niekorzyść Polski, ale w akty i dokumenty, szczególnie obcych archiwów, zapuszczano się rzadko, a samo zjawisko Kozaczyzny w stosunku do Rzptej polskiej oceniano jednostronnie, a nieraz u najnowszych historyków z pewnym sentymentalizmem społeczno-narodowym, przenosząc najnowsze poglądy demokratyczno-socjologiczne w okres walk 17-go wieku. Grzeszyli tem szczególnie historycy ze szkoły rosyjskiej, w której interesie politycznym leżało zohydzanie naszej przeszłości i przedstawianie narodu polskiego, jako niezdolnego do życia samodzielnego.

Dopiero archiwa moskiewskie, szwedzkie, a przygodnie ujawnione i nasze dokumenty — 16-y wiek opracował niezmordowany i zasłużony Jabłonowski, — pozwoliły wejrzeć głębiej w dzieje Kozaczyzny i dojrzeć w jej rozwoju, oprócz czynników społecznych, także wpływy pierwiastków dziedzicznych, geograficznych, a nawet, osobliwie na początku organizowania się Kozaczyzny, etnicznych.

Jakkolwiek dzieje Kozaczyzny były znane, o ile łączyły się z dziejami Rzptej polskiej, w chronologiczną całość nie były nigdy ujęte, a tem samem czytelnik polski, miłujący własne dzieje, nie mógł łatwo prześledzić tego zjawiska od początku do końca i ocenić znaczenie jego dla państwa polskiego.

Podejmujemy to zadanie. Jakkolwiek usuwamy z dzieła niniejszego cały aparat naukowy, archiwalny i dokumentalny, opierać się będziemy o ścisłe badania rozmaitych historyków Rusi i Rosji, naszych i cudzoziemskich, o ile one związane będą z faktami, a nie z poglądami, nie oglądając się na odmienne niekiedy zgoła wyniki i wnioski własne, z dokumentów i aktów wysnute.

Pragniemy dać czytelnikowi dzieło naukowe, ścisłe, historyczne, a jednak zupełnie popularne w układzie swoim i traktowaniu.

Los znowu połączył znaczny odłam Rusinów z Rzptą polską. Jakkolwiek dalecy są oni od prastarego gniazda Kozaczyzny i Hajdamaczyzny, a sam ruch dosięgał głębi Wołynia i krańców Pokucia rzadko i sporadycznie, najnowsi historycy Rusi Halickiej spopularyzowali ten ruch w najgorszem jego oświetleniu śród ludu, a poglądy ich, z gruntu złośliwe i fałszywe, przedostawały się i do nas. Może książeczka moja stanie się pewnego rodzaju przeciwwagą dla jednych, a źródłem wiadomości dla innych.

Najważniejsze fakty, charakteryzujące zjawisko Kozaczyzny i Hajdamaczyzny, braliśmy przeważnie z aktów i dokumentów, bez względu na to gdzie i kto je wydał, ale zajmując stanowisko państwowe, polskie, oświetlenie tych faktów wypadło zgoła ujemnie dla Kozaków. Zwracaliśmy uwagę nie tylko na militarną stronę tego wielkiego dziejowego znaczenia zjawiska, nie tylko na charakter wysokiej wartości żołnierskiej Kozaków, ale kładliśmy wielką wagę na moralną

stronę tych ruchów, na polityczną nierówność przekonań wodzów, na brak stałości i umiarkowania, a to wszystko, przy najlepszych warunkach i okolicznościach przeszkadzało przewódcom ruchów ukraińskich do skupienia się i pracowania dla przyszłości. Ten rys niepokoju duchowego, podkreślany przez nas niejednokrotnie, nie pozwolił Kozaczyznie zakładać spokojnie podwalin pod państwo przyszłości, ale przerzucając własne społeczeństwo od jednej skrajności do drugiej, uniemożliwiał wszelką prawidłową pracę i doprowadził je do niewoli moskiewskiej i do zaniku poczucia państwowego aż do najnowszej doby. Godnem jest uwagi, że pod opieką Austrji, a za poparciem Niemiec, wrogowie nasi wyzyskać potrafili charakter anarchiczny Kozaczyzny historycznej przeciwko Polsce, rozbudzić w ruskiem społeczeństwie i podtrzymywać niemoralne ideały Kozaczyzny i Hajdamaczyzny.

W dziełku niniejszem rzadko grupowałem fakty ze wszystkiemi szczegółami, ale co do główniejszych i większego znaczenia wypadków, starałem się w najkrótszych słowach dać pogląd syntetyczny na niezaprzeczonym materjale oparty, jako rezultat niewidzialnej dla czytelnika pracy autora.

Zakreśliwszy sobie przedstawienie tylko politycznego charakteru, stanu i znaczenia dla Rzptej Kozaczyzny ukrainnej, z konieczności, wynikającej z planu, musieliśmy pominąć wiele stron życia tamtoczesnego społeczeństwa na Rusi — osobliwie ruskiego, jakkolwiek ważność tych tematów rozumiemy dobrze.

Pominęliśmy zatem umysłowy stan i rozwój społeczeństwa ruskiego w różnych okresach jego życia, związanych z Kozaczyzną, a nieraz zależny od niego, pomimo, że jest to temat niezmiernie ciekawy, w jaki sposób z zupełnej bezwładności umysłowej, pod niezaprzeczonym wpływem polskim, kultura tego społeczeństwa podniosła się aż do wzrostu Akademji Mohylańskiej i jak później powoli zastępowała ją kultura inna—moskiewska, która dotychczas niezdołała jeszcze wytępić długoletniego wpływu kultury łacińskiej.

Dotknęliśmy zaledwie stanu kultury duchowieństwa wschodniego obrządku i wpływu na społeczeństwo, ale pominęliśmy powstanie i zaszczepienie unji dwóch obrządków, polemiczne walki z tego powodu, jakoteż i dobre strony tej walki, która wywołała potrzebę posiadania języka literac-

kiego ruskiego i dała impuls do tworzenia się literatury. Pominęliśmy organizację administracji i sądownictwa na Rusi, jakoteż administrację kozacką w okresie najwyższego rozwoju Kozaczyzny.

Niechcemy, ażeby czytelnik szukał w dziełku naszem tego, czego autor nie miał zamiaru dawać i według niewłaściwej skali oceniał pracę autora. Wiemy, że te wszystkie pominięte czynniki nie pozostawały bez wzajemnego wpływu Kozaczyzny i na Kozaczyznę, ale i co do tego jesteśmy przeświadczeni, że polityczna rola Kozaczyzny miała przedewszystkiem i największy wpływ na rozwój, a poniekąd upadek życia państwowego Rzptej polskiej.

Może dziełko moje i w tej formie przyda się niejednemu czytelnikowi.

Jest jeszcze jedna bardzo ważna okoliczność, na którą pragniemy zwrócić uwagę czytelnika. Zarówno Kozaczyzna jak i Hajdamaczyzna należą bezsprzecznie do kategorji ruchów społeczno-ludowych, które niejednokrotnie wstrząsały życiem ludzkości, nie wykluczając i Europy. Niektóre wspólne cechy we wszystkich objawach tego rodzaju ruchów odszukać można. Byłby to temat socjologiczno-historyczny, sam przez się bardzo ciekawy. Na tem tle szerokiem dziejów ludzkości możnaby traktować i ruchy ukrainne. Możnaby, — ale byłoby to naciąganie zjawiska do formuły, do tezy z góry powziętej, obroną stanowiska niedającego się obronić.

Nie wychodząc z zakresu stosunków europejskich, niepodobna nie zwrócić uwagi na ruchy chłopskie 16-go wieku w najbliższych nam Niemczech, skąd niejedna rzecz pożyteczna do nas przyszła, ale niejedna też skrzywiła nasze życie publiczne, wywierając wpływ prawie niedostrzegalny. Krótkie porównanie wybuchu chłopskiej rewolucji 16 wieku i przyczyn, które je wywołały, jakoteż charakter naszego ruchu ukrainnego, przekona czytelnika, że inne impulsy działały tu i tam, że jeżeli tam działały przyczyny natury wyłącznie ekonomicznej, do tego stopnia, że nie pozostały bez wpływu nawet na rozwój protestantyzmu, to na Ukrainie przyczyny te były nieomal wyłącznie geograficzne i psychiczne — wynikały z natury i położenia kraju, który przez długie wieki kształcił człowieka. Z krótkiego rzutu oka na przebieg tego ruchu w różnych jego fazach, na ludzi kierujących nim tak

czy inaczej, czytelnik przekona się łatwo, że ruchy ukrainne nie dadzą się w żaden sposób połączyć w jedną nieprzerwaną całość nietylko z ruchem wszechdziejowym, ale nawet najbliższym ruchem chłopskim w Niemczech. Słówko tylko o tych różnicach powiem.

O stosunkach ekonomicznych w 18-m wieku, na Ukrainie najciekawszych dla nas, mówiłem dość obszernie w innem miejscu. Były one tak niesłychanie odmienne i tak niesłychanie lepsze od stosunków, panujących w Niemczech w 16-m wieku, że nie podobna ich brać na serjo w rachubę przy ocenie Koliszczyzny, a szczególnie Kozaczyzny. Wojna chłopska w Niemczech była wojną klasową, typowa przeciwko feudalnemu duchowieństwu i jego hierarchji — arcybiskupom, biskupom, opatom, przeorom, przeciwko wyższej szlachcie — książętom, którzy z niej powstali i t. zw. stanowi rycerskiemu, niższej szlachcie. Wojna, wywołana uciskiem ekonomicznym, wprost niesłychanym u nas, była prowadzona pod hasłem samoobrony, przeciw zdzierstwu i nadużyciom, które ludność doprowadziły do rozpaczliwej walki, przez powszechne, bezlitosne obchodzenie się z chłopem. U nas wyjątkowe nadużycia wobec chłopa chętnie generalizowali nasi polityczni przeciwnicy tak samo jak i właśni nasi pisarze polityczni, od których wychodząca nagana i krytyka była nie odbiciem rzetelnem istniejącego stanu rzeczy, lecz wynikała z pobudek etycznych. Jak rozumna część szlachty oceniała w sposób wysoce humanitarny i etyczny swój stosunek do chłopa, pozostaną najpiękniejszym dowodem „Notaty gospodarcze“ Anzelma Gostomskiego, pisane prawie w tym samym czasie, kiedy chłopska rewolucja święciła w Niemczech swoje krwawe triumfy. Na Ukrainie „swoboda“ nie miała prawie granic: kto gdzie chciał tam osiadał, brał w posiadanie tyle ziemi ile chciał, a o dobrobycie materjalnym pisarze cudzoziemscy, piszący o Ukrainie, wprost bajeczne rzeczy pisywali. Życie ukrainne nie znało innego, oprócz dobrowolnego proletarjusza, który uznawał tylko ostateczności życia i przyjmował je dobrowolnie, to jest bezgraniczną nędzę i bezgraniczne używanie. Było to coś podobnego do tej kategorji, którą Niemcy już w 16-m wieku nazywali „Lumpenproletariat“. Niemieckie wojny, ruchy religijne, były w rzeczy samej wojnami ekonomiczno-klasowemi chło-

pów i drobnego mieszczaństwa przeciw istniejącym prawnym, a właściwie bezprawnym, stosunkom książąt, panów, rycerskiego stanu i duchowieństwa, wojnami przedstawiającemi planowo zorganizowaną siłę militarną, posiadającemi zdecydowanych przewódców i jasno określony cel ekonomiczno-państwowy.

Nic podobnego w Kozaczyznie i hajdamaczyznie dopatrzeć się nie można. Kozaczyzna była klasą wojskową, walczącą o rozszerzanie ciągłe tych praw, a później wyłoniły się niewyraźnie cele państwowe i narodowe, hajdamaczyzna zaś była zwykłą swawolą państwową, podniecaną stosunkami zewnętrznemi, bezsilnością rządu, a w znacznej mierze geograficznem położeniem ziem ukrainnych.

Na sztandarze niemieckim był napis: „Panie, popieraj Twą sprawiedliwość", a na hajdamackim — ukaz carowej, pozwalający „rizaty lachiw i żydiw". W dążeniu wodzów wojny chłopskiej był „pokój wieczny" ludzkości, a w dążeniu watażków hajdamackich — „pohulaty", to jest bawić się bez pamięci kosztem cudzego zdrowia, życia, majątku i czci niewieściej. Chłopska wojna niemiecka wydała takich idealistów sprawiedliwości społecznej jak Müntzer, którzy za ideały życia głowy pod topór kładli, a watażkowie ukrainni w obliczu śmierci mieli tylko tę świadomość, że — niedługie było ich „panowanie".

Jakież mogą być analogje między Wojną chłopską w Niemczech a swawolą i pijackiem próżniactwem hołoty ukrainnej? Nie trzeba ideałów społecznych ludzkości mieszać z błotem codziennego życia i sztandarów o wielkich hasłach nie wywieszać nad czynami o pospolitych celach, aby je pokryć.

Łozina, Zakopane, Józefów.
1922.

I. RUŚ — RUSINI. UKRAINA — UKRAIŃCY.

Pogląd syntetyczny na ruchy społeczno-klasowe, które ujęliśmy w ogólniejsze nazwy Kozaczyzny i Hajdamaczyzny, musimy poprzedzić rzutem oka na nomenklaturę, zarówno narodu zamieszkującego obszary macierzyste Kozaczyzny i Hajdamaczyzny, ale i kraju zamieszkałego przez całe plemię ruskie. Sprawę tą musimy potrącić dla tego, że w nowożytnej historjografji ruskiej została ona oświetlona i wyjaśniona błędnie, oparta jedynie na motywach nacjonalistycznych i politycznych. Można byłoby nie zajmować się tem wcale dla czego i z jakich powodów ten i ów naród, zarzuciwszy swoją historyczną nazwę, przyjął nową, mało odpowiednią lub nawet fałszywą. Ale w tym wypadku chodzi o naród ruski, który już niezadługo przed Wielką Wojną wysunął swoje prawa do odrębności i samodzielności, a chcąc je tem mocniej poprzeć, stworzył dla siebie nową zupełnie nazwę, zarówno dla zamieszkiwanego obszaru jak i dla swojej etnograficznej indywidualności.

I ten fakt byłby dla nas obojętny, gdyby nie ta okoliczność, że temi nowemi nomenklaturami obejmują także odłamy narodowe i terytorja, wchodzące w skład państwa polskiego, z ludnością etnograficznie pokrewną całej Rusi południowej, a jednak od wielu wieków terytorjalnie odrębną i kulturalnie należącą do kultury i państwowości polskiej. Mam na myśli Wołyń i Ruś Czerwoną.

Rozszerzając nomenklaturę, „Ukraina“ i do naszych ruskich obszarów, a „naród ukraiński“ do części ludności ruskiej, zamieszkującej je, narzucane przez Rusinów galicyjskich z nadzwyczajną wytrwałością i uporem, a używane

bezpodstawnie i lekkomyślnie przez naszą prasę, w odniesieniu do Wołynia i Rusi Czerwonej lub Halickiej, przyczyniamy się mimowolnie do podtrzymywania najniesłuszniej irydenty ruskiej i do wywoływania na tem tle niepokojów wewnętrznych.

Ani na Wołyniu, ani na Rusi Czerwonej nigdy nie było żadnej „Ukrainy“, ani też „narodu ukraińskiego“.

Szczepy słowiańskie, zamieszkujące Wołyń, Kijowszczyznę, Podole, a nawet część Rusi Czerwonej, nie miały, jak wiadomo, nazwy jednolitej od zarania swoich dziejów. Nazwy ich poraz pierwszy zapisał mnich peczerski z Kijowa około początku XII-go wieku. Odnosiły się one do miejscowości, zamieszkałych przez nie, a co do odrębności etnograficznej, wiemy tylko, że byli spokrewnieni z Polanami nad Wisłą i wyróżniali się tem pokrewieństwem od innych, obcych plemion. Byli zatem Polanie, którzy posiadali Kijów, Drewlanie (Korosteń, Owrucz), Bużanie (Bożsk), Duleby, Wołynianie, wątpliwego słowiańskiego pochodzenia byli Tiwercy (dzisiejsze Podole galicyjskie) i inni. Narodowego nazwiska te odłamy nie miały. Za Roś, zdaje się, sięgały tylko kolonje słowiańskie. Dalej ku morzu w XII w. jeszcze pustynie, koczowiska pieczynieskie, połowieckie, tatarskie.

Jeśli przyjmiemy chronologję kijowskiego latopisu, to na tych obszarach, które określiliśmy w rozdziale następnym jako „Ukrainę kozacką“ z końca 16-go wieku—rozpoczęło się nowe życie. Weszły one w okres świtu dziejowego. Wszystkie wyliczone przez latopis kijowski odłamy narodów otrzymały historyczną nazwę swoich zwycięzców.

Waragowie, Warago—Rusy, Rusy, Normanowie—wszystkie te nazwy etnicznie pokrewne,—o wiele wcześniej przed utworzeniem państwa w Kijowie, zaglądali do północnej Słowiańszczyzny i usadowili się w Nowogrodzie, nad Ładogą, w Białemjeziorze, a stąd dopiero zagarnęli Kijów. Od plemienia, obcego etnicznie, które opanowało ziemie Słowian—w różnym promieniu od Kijowa, a nosiło grecką nazwę „Ros“, fińską „Ruotsi“ v. „Rotzi“ i arabską „Rus“ formować się poczęły nazwy łacińskie „terra Ruthenorum“, gdy była mowa o posiadłościach, „dux Ruthenorum“, „princeps Ruthenorum“, gdy się mówiło o książętach, a „Rutheni“, gdy była mowa o ludach, zamieszkujących te posiadłości. W ten sposób historja

ujęła po raz pierwszy w jednolitą całość wszystkie grupy ludów słowiańskich na dorzeczu Dniepru zamieszkałych, nie troszcząc się wcale o ich charakter etniczny i narodowy. Z łacińsko-greckiej nazwy zdobywców środkowego Podnieprza powstała polska—Ruś dla kraju, dla obszaru podbitego, a Rusini (Rutheni) dla podbitych szczepów słowiańskich.

Nazwy te od XII-go wieku powtarzają się stale na wszystkich dokumentach dyplomatycznych, na wszystkich aktach publicznych.

Różnicę między zaborcami, a ludami podbitemi stale podkreśla kronikarz kijowski, ile razy nazwy „Ruś" używa w odniesieniu do zaborców. Wylicza on szczegółowo szczepy słowiańskie podbite przez Ruś (słowiensk jazyk w Rousi), jakoteż obce ludy, które dań płacą Rusi (iże dań dajat' Rousi), — a wszystkie razem wzięte stanowią „terrae Ruthenorum". Oznacza nawet czas kiedy różne rzesze słowian i obcych, siedzących na dorzeczach Dniepru, poczęto nazywać „Russią" (ok. 852 r. „naczasziu Michaiłu carstwowati naczasia prozywały r u s k a z e m l a"). Waregowie pochodzili z plemienia Rusi (inni nazywali się Szwedami, inni Normanami i t. d.) Naprzód tedy od Waregów, którzy opanowali Nowogród, „Nowogrodzianie przezwani zostali Rusią". Potem rozpoczął się pochód Waregów na południe. Oleg zdobył Kijów, a „Waregowie i Słowianie poczęli zwać się Rusią" — przyjęli zatem nazwę wodzów swoich i zdobywców. Jeszcze jaśniej w innem miejscu potwierdza to współczesny prawie kronikarz kijowski: „od Waregów bowiem przezwali się Russią, a pierwej zwali się Słowianami".

Tak się formowała nazwa Rusi, utożsamiająca i skupiająca w sobie wszystkie wyliczone odłamy słowiańskie środkowego Podnieprza.

Kodeks prawny XII-go wieku, zwany „Ruską prawdą" albo „Prawdą Jarosława", obejmując niejako całość ziem posiadanych przez Rurykowiczów, dla określenia charakteru narodowego ludności, posługuje się nazwą — „Rusin".

Ale główny trzon Rurykowiczów kijowskich z prawem starszeństwa w Kijowie, skutkiem podziału ziem podbitych, w rodzinie rozszczepiać się począł. Między innemi powstały dwie większe dzielnice na północnym wschodzie i na południowym zachodzie, rywalizujące i walczące ze sobą —

Suzdalska i Halicka. I tu i tam mało jeszcze było Słowian, ale ponieważ te dzielnice należały do Rurykowiczów, każda z nich rościła sobie prawo do nazwy Ruś. Na północy zatem poczęły tworzyć się już w XII w., a wzrastać po rozgromie mongolskim księstwo Suzdalskie, Rostowsko-Włodzimierskie, później Twerskie, najpóźniej Moskiewskie, które wzmocniwszy się, przyjęło tytuł z czasem kijowski — „Wielkiego Księstwa" Moskiewskiego. Aż do końca XII w. Kijów był jeszcze według naszego Galla, „caput Regni".

Z przeniesieniem środka ciężkości dynastycznej (po najściu Mongołów) tradycje rodzinne przenoszą się na północ. Symeon Dumny (1341—1352) tytułuje się nie tylko „Wielkim księciem Rusi", ale do tytułu swego dodaje „Wszystkiej Rusi". W dwieście pięćdziesiąt lat przeszło po Symeonie ostatni Rurykowicz, Szujski, powiększa ten tytuł i pisze się „carem, wielkim kniaziem i hosudarem wszystkiej Rusi". Ten ostatni tytuł był, jak powiedziałem, tradycyjnym, bez znaczenia rzeczywistego politycznego, chociaż tkwiły w nim przyszłe pretensje polityczne. W samej rzeczy, w stosunkach dyplomatycznych z zachodnią Europą, znany był tylko tytuł „Moscovia", a z sąsiadami najbliższymi — Wielkie Księstwo moskiewskie.

W Wielkiem Księstwie moskiewskiem posługiwano się tytułem Ruś, niby jakimś uroczystym, tradycjonalnym długo, niekiedy nawet już w naszych czasach, ale nigdy jako historycznym i dyplomatycznym. Od XVIII-go wieku w wewnętrznych i dyplomatycznych stosunkach utrwalił się grecki wyraz (Ῥῶς, Ῥωσία, Ῥωσία) Rosja. Oprócz tradycyj dynastycznych miał on jednak nie wiele wspólnego z tytułami Ruś, Rusini, Rutheni, Ruscia, Rusia, terrae Ruthenorum i t. p. „Wielką Rosją" nazwało się dopiero państwo carów w roku 1654.

Z równie małem prawem, jak Ruś północna, późniejsza Rosja, do tytułu „wszystkiej Rusi", posługiwali się nowi książęta haliccy, zgoła nic wspólnego nie posiadający z Rurykowiczami, jak np. syn Trojdena, z linji książąt mazowieckich, Bolesław Jerzy II († 1340). Podpisywał się on na rozmaitych dyplomatach księciem „totius terrae Russiae, Galiciae et Lodimeriae", „dux terrae Russiae, Galiciae et Lodimeriae", albo „dux totius Russiae Minoris", wyodrębniając

w ten sposób ziemie halicko-włodzimierskie z pojęcia innej Rusi — wielkiej, która się tworzyła na północy.

Z tego, nawet krótkiego przebiegu podniesionej przez nas sprawy historycznej nomenklatury Ruś dla obszaru objętego niegdyś posiadłościami Rurykowiczów, ciążącemi politycznie do Kijowa, widzimy że ona obejmowała te obszary, które z czasem przybrały nazwy Kijowszczyzna, Wołyń, Podole i Ruś Czerwona — o ile rzecz dotyczy ziemi, a ludność, bez względu na stopień słowiańskiego pokrewieństwa nazywano Rusinami. Rosyjska nazwa „Małorosów" jest sztuczną i lokalną. To też nasza historjografjia nie znała dla obszarów dorzecza środkowego Dniepru i Dniestru innej nazwy jak Ruś i Rusini — dla ludności.

W najnowszych czasach, zaledwie od kilkunastu lat, poczęła się popularyzować dla obszarów Rusi nazwa „Ukraina", a dla ludności, zamieszkującej je — „naród ukraiński". I jedna i druga nomenklatura są szowinistycznym wybrykiem historyka lwowskiego uniwersytetu Michajła Hruszewskiego, który, ująwszy w całość historyczną rozproszone i różnorodne dzieje tej grupy narodów słowiańskich, które, podbite przez Rurykowiczów, nadały obszarom zdobytym nazwę Ruś, a ludności – Rusinów, nazwał obszary środkowego Podnieprza, Wołynia, Podola i halickiego Podkarpacia „Ukrainą", a różnorodne gałęzie pnia słowiańskiego zamieszkujące je — „narodem ukraińskim". Była to z jego strony pewnego rodzaju licentia poetica wbrew historji, prawdzie i logice, która nie miała za sobą innego poparcia— oprócz względów politycznych.

Nazwa „Ukraina" zjawia się bardzo wcześnie, bo za Rurykowiczów, ale niema zgoła nic wspólnego z Rusią, tak samo jak nomenklatura „naród ukraiński" z jedynie słuszną i historycznie uprawnioną — Rusini, jak nazwa „ziemie ruskie" (nie rosyjskie w nowożytnem pojęciu) z „Ukrainą" czyli „ziemią ukraińską". Pojęcia te powstawały i modyfikowały się z biegiem czasu, aż z pojęć geograficznych przeobraziły się nareszcie na jakieś cudacko-etnograficzne, a nawet polityczne.

Spójrzmy w jaki sposób i w jakich warunkach formowała się nazwa „Ukraina" i przymiotnik „ukraiński", który przylepiony został do tej gałęzi południowo-wschodniej sło-

wiańszczyzny, którą etnografja rosyjska, uznając jej odrębność, nazwała gałęzią — „małorosyjską".

Nazwa „Ukrainy" stosowana była do Perejasławszczyzny (Lict. hip. 1187 r.) na południowym wschodzie, ale tak samo „Ukrainą" nazywano ziemie pograniczne nad Bugiem. Wołyński latopis zapisał wyraźnie (r. 1213), że książe Daniło odebrał od Leszka „Brześć, Ugrowesk, Wereszczyn, Komów i wszystką Ukrainę" — oczywiście pogranicze nadbużańskie. Jeśli zwrócimy uwagę na to, że ośrodkiem władania Rurykowiczów był Kijów, to, zarówno Perejasławszczyzna z jednej strony, a Zabuże z drugiej, niczem innem względnie do Kijowa nie były, jak „ukrainami", pogranicznemi częściami państwa, władania, były zatem terminem geograficznym, oznaczającym cząstkę kraju, gdy Ruś była pojęciem całości.

Pominiemy to, że w tem samem znaczeniu były ukrainy litewskie, moskiewskie i inne. Nonsensem jest zatem przenoszenie pojęcia cząstki na całość kraju. Nazwa Ukrainy, odnośnie do ziem Ruskich wyjaśniła się i ustaliła, a następnie modyfikowała się już za czasów Rzptej polskiej, do której większość Ziem Ruskich — z wyjątkiem W. X. Moskiewskiego — należała. Za Aleksandra — powiada Czacki — większą część późniejszej Kijowszczyzny, Bracławszczyzny i Podola nazywano „pustą krainą". Przed panowaniem Zygmunta I nie znajdował on wzmianki o Ukrainie. Nazwa ta pojawiła się dopiero w ścisłem określeniu za Stefana Batorego. W konstytucji 1580 roku użyto po raz pierwszy tej nomenklatury, odnosząc ją do pogranicza czyli „Ukrainy ruskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej", które zamieszkiwał nie jakiś „naród ukraiński", ale gdzie włóczyli się „ludzie swawolni". Z biegiem czasu nazwa Ukraina ustaliła się w Kijowszczyznie m. w. od Kijowa począwszy i w południowej części W-stwa Bracławskiego, inne dzielnice Ziemi Ruskiej zatrzymały swoją historyczną nazwę dla całości i nazwy prowincjonalne: Wołyń, Podole, do którego wchodziła część dzisiejszej Ziemi Halickiej i Ruś czerwona. Z lewej strony Dniepru była ziemia Siewierska (Czernihowszczyzna) i posiadłości polskie, ciągnące się do wododziału Dońca i koczowisk tatarskich. Zadnieprze nosiło urzędowy tytuł Hetmańszczyzny. Tu i tam, względnie do stanowiska państwa

lewobrzeżnych mieszkańców nazywano nową nazwą — Małorosami, a kraj — Małorosją, Hetmańszczyzną lub Słobodzką Ukrainą (Charków). Z polskiej strony były Ziemie Ruskie, a naród ruski czyli Rusiński. Moskale, działając w myśl polityki zjednoczenia, już w 19-m w. w ziemiach zabranych Rzptej polskiej nazwę „ruski" utożsamili z wyrazem „rosyjski", a zamiast „Rusini" — narzucili: „Małorosy", naród „małorosyjski". W ten sposób historyczna nazwa Ruś i Rusini utrzymała się jedynie na Rusi Czerwonej i Halickiej aż do najnowszych czasów, na co długi czas Austrjacy uwagi nie zwracali.

Objęcie katedry historji Wschodu przez Hruszewskiego we Lwowie stało się okresem przełomowym w życiu, polityce i historji ruskiej w t. zw. Galicji Wschodniej. Z rozrzuconych cząstek narodu ruskiego między trzy państwa, Rosję, Polskę i Austro-Węgry stworzył on historyczną całość książkową, opowiedziawszy po kolei historję trzech państw powyższych. Co do Austrji—uczynił to tylko w popularnem wydaniu. Wychowaniec rosyjskiej polityki antipolskiej, zrozumiałej ze stanowiska podboju, a szkodliwej ze stanowiska historycznego, politycznego i narodowego narodu ruskiego, ogarnięty słuszną zresztą myślą i nadzieją wysunięcia swego narodu na arenę niezależnego państwowego życia politycznego, nie śmiał jawnie i wrogo wystąpić przeciwko Rosji, która najwięcej krzywd wyrządziła narodowi ruskiemu, ale wszystką żółć swoją przelał na Polaków i polsko-ruskie dzieje przedstawił nie tylko w fałszywem oświetleniu, lecz pogłębił, zaszczepione przez Rosję w społeczeństwie ruskiem, ideały nieetyczne Kozaczyzny i hajdamaczyzny, gloryfikując je jako bohaterstwo narodowe. Ażeby jednak narodowi ruskiemu nadać więcej cech odrębności, historję swoją nazwał „Historją Ukrainy—Rusi", a naród „ukraińskim". W krótkim bardzo czasie Ruś za naśladowców i uczniów Hruszewskiego odpadła, pozostała tylko „Ukraina" i „naród ukraiński".

Nikt-by się tem nowatorstwem nie interesował, gdyby Austro-Węgry, pod wpływem polityki berlińskiej, nie zamarzyły o wojnie z Rosją i o możliwości posunięcia swojej granicy do Dniepru lub nawet przyłączenia do państwa Habsburgów całej południowej Rusi. Była to woda na młyn nowych prowodyrów ruskiego społeczeństwa w Galicji Wschodniej.

W interesie Prus leżało osłabić wpływy polskie w Austro-Węgrzech, które usiłowały paraliżować berlińską politykę w Wiedniu, a do tego doskonale prowadziła droga wywołania wewnętrznych niepokojów w Galicji. Rosja była także w okresie marzeń nowego „Objedinieńja" i oto na tem tle odnowiła się i zaostrzyła kwestja oderwania Chełmszczyzny i Galicji Wschodniej. Oderwanie Galicji Wschodniej budziło śród ludności miejscowej duży ferment, ale wiedeńscy politycy niemieckiej idei panowania w Europie, tak byli pewni zwycięstwa, że na ten ferment nie zwracali uwagi zgoła, bujając w obłokach marzeń o możliwości posunięcia granicy za Zbrucz. Do propagandy w tym celu wynajęli się, może nawet nieświadomie, prowodyrowie ruskiej polityki, rozmaici Łozińscy, Lewiccy, Petruszewicze, Kolesy, Barany et tutti quanti. Łudzili oni Austro-Węgry swoją sympatją dla idei pangermańskiej i łatwością zjednania dla niej ludności ruskiej za Zbruczem. Pod tem hasłem prowadzili oni agitację antirosyjską i antipolską, będącą bardzo na rękę Prusom i Austrji. Wówczas to kwestja ruska w Galicji wstąpiła w stan ostrego napięcia. Rząd wiedeński nie mógł jawnie wystąpić przeciwko Polakom, którzy reprezentowali wielką siłę państwową, ale podtrzymywał dążenia Rusinów i ruskie pretensje do Polaków za pomocą znanej swojej dwoistej dyplomacji.

W tym też czasie drogą nacisku na urzędową Radę szkolną krajową, poczęły pojawiać się podręczniki geografji i historji ruskiej, w których znikła zupełnie Ruś i naród ruski, a narodziła się Ukraina i naród ukraiński. Im bliżej wojny, tem arogancja polityczna przewódzców Rusinów galicyjskich stawała się większą. Rząd austrjacki skonfiskował staro-ruskie t. zw. moskalofilskie bogate instytucje kulturalne i finansowe i oddał je „Ukraińcom", ukrainizm stał się modnym w Wiedniu. Różne arcyksiężniczki popisywały się na ulicy „wyszywankami" huculskiemi. Doszło nareszcie do tego, że rząd wiedeński tajemnym okólnikiem polecił wszystkim urzędom i władzom posługiwanie się w stosunkach urzędowych z Rusinami wyrazami „Ukraina" i „naród ukraiński".

Niedługo trwała ta zobopólna przyjaźń. Nie należy do nas zastanawiać się w tem miejscu nad wzmaganiem się i wzmacnianiem tej przyjaźni, aż do chwili, gdy obie strony

przekonały się o wzajemnych złudzeniach, zaostrzyła ona jednak do wysokiego stopnia żale i pretensje historyczne i najnowsze Rusinów do Polaków, posuwając ekspansję narodową pod nowym sztandarem — Ukraina i naród ukraiński do granic niemożliwości, jak tego dowiódł krótkotrwały traktat Brzeski. Agitacja dla utrwalenia nowej nomenklatury zapomocą szkoły i prasy ruskiej, której do pomocy i nasza stanęła, przybrała rozmiary swawoli państwowej, bo nowe nazwy stały się synonimami walki z państwem, wprowadzając w społeczeństwo ruskie na Wołyniu rozstrój i niepokój pod hasłem „krzywd narodowych".

Im ciemniejsza kulturalnie jest ludność, tem mniej posiada umiarkowania w sądach politycznych o rzeczywistości, tem mniejszą posiada skalę porównawczą. Tolerowanie zatem neologizmów, mających świadomie polityczne zabarwienie, kryje w sobie płomień zaburzeń i niepokojów. Mamy przykład na Galicji, gdzie wyrazy Ukraina i naród ukraiński w łonie samego społeczeństwa wytworzyły dwa obozy walczące ze sobą.

Za Zbruczem z nazwą Ukraina oswoiło się jako-tako ucho Rusinów ze względu, że gub. Kijowską nazywano powszechnie Ukrainą, ale nazwa „naród ukraiński" nieznaną była przed wojną ludności ani w Kijowszczyznie, ani na Podolu, ani tembardziej na Wołyniu lub Chełmszczyznie, dokąd przenikać poczęła z literatury, polityki i prasy.

Jeśli zatem w ciągu pracy niniejszej znajdzie czytelnik nazwę „Ukraina", to jest ona użyta albo w znaczeniu historycznem, albo odnosi się wyłącznie do Kijowszczyzny [1]).

---

[1]) Ś. p. Aleksander Jabłonowski, a równocześnie z nim autor tej pracy występowali gorąco zarówno przeciw neologizmom historycznym jak i nieograniczonemu pędowi do nowatorstwa, które nosiło cechę nietylko naginania historji do celów agitacji szowinistycznej, ale politycznemi pretensjami wnosiło niepokój wewnętrzny w sferę najpierw interesów polskich, a teraz już państwa polskiego. Rusini, stworzywszy sobie fikcyjną „Ukrainę", jako niby całość etnograficzną, mają teraz cztery „Ukrainy": „wielką" sowiecką, „małą" czyli zachodnią, a fabrykują już na naszych oczach „Ukrainę" w Chełmszczyznie i na Wołyniu. Znikła już z prasy prastara Ruś, a zjawiła się hałaśliwa i niespokojna, jakaś neokozacka „Ukraina", jako nomenklatura agitacyjna. Ze względu na niebezpieczną przyszłość należałoby raz temu koniec położyć.

II. GENEZA KOZACTWA. WARUNKI FIZYCZNE I ETNICZNE ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

Kozaczyzna polska, jako stan, klasa i warstwa, rozwinęła się nad Dnieprem, na niewielkim pasie wzdłuż rzeki, od Kijowa począwszy aż do Tawani prawie, t. j. przewozu na dolnym Dnieprze, ale kozactwo, jako wojenno-rozbójnicze grupy, a później związki, powstało za Dnieprem i było produktem życia stepowego Tatarszczyzny późniejszej, przedtem różnych tiurkskich plemion, osiadłych między Donem a Dnieprem. Z tamtej strony przeniosło się na prawy brzeg Dniepru.

Wyraz „kozak" jest turskiego pochodzenia, znany Tatarom Kazańskim, jakoteż zamieszkującym pomorze Azowsko-Czarnomorskie od Wołgi, Donu, aż do Dniepru. Znany jest nie mniej w różnych djalektach turskich, ale nie w tem rycersko-awanturniczem pojęciu, jakie spopularyzowało się w drugiej połowie 16-go wieku w Rzpltej Polskiej. W narzeczach tiurkskich kozak oznaczał człowieka wolnego, awanturnika, włóczęgę, a niekiedy wprost rozbójnika.

Pierwszą historyczną wzmiankę o kozakach spotykamy w XIII w. i następnych, gdzie nazwa kozak wiąże się z istnieniem kolonji genueńskich. Występują oni bądź jako zwykli rozbójnicy, bądź jako niby wojsko, niby jakaś płatna eskorta konsulów kafińskich i innych. Ustawa miast Czembalo (Bałakława) i Sugdaja (Sudak) nazywa ich „cosachos orgusios seu homines Caphae". Niewiemy coby przydomek „orgusios" oznaczał, o ile wszakże z tekstu ustawy wnosić wolno, pełnili oni pewne służebno-wojskowe obowiązki, może jako asysta karawan, a równocześnie trudnili się rabunkiem. Byli po prostu dobycznikami stepowymi (interce-

ptores) i rabownikami bydła tatarskiego. Administracja kolonji genueńskich zabraniała swoim urzędnikom odbierania od tych kozaków zdobytych w ten sposób rzeczy lub bydła, co samo już jest wskazówką zależności kozaków orguzów od administracji kolonji włoskich.

Powoli tedy, ze stepów Zadnieprza, opanowanych już przez Tatarów, z zanikiem kolonij genueńskich, które padły ostatecznie pod ciosem tureckiej ekspansji po zdobyciu Konstantynopola (1453), Kozacy, kozactwo i kozakowanie przeniosło się za Dniepr w swoim dawnym charakterze, zanim zostało zużytkowane przez Rzptą polską i przekształcone. Do przeniesienia się kozactwa na prawą stronę Dniepru przyczyniło się nie tylko rozszerzenie się hord tatarskich na pobrzeżu czarnomorskiem aż do ujścia Dunaju, ale także zmienione stosunki handlowe. Ostateczne zdobycie przez Kazimierza W. Rusi Czerwonej i utworzenie z W. Ks. Kijowskiego Województwa (1471), czyli włączenia go w skład Rzptej polskiej, ożywiły handel ze Wschodem. Z jednej strony począł się zaludniać Kijów, jako łącznik Wschodu z państwem polskiem, a skutkiem tego nabrała ożywienia dawna droga karawanowa, istniejąca, jako „Solanoj put'" za Rurykowiczów do mongolskich, która z czasem przybrała nazwę osobnej gałęzi Czarnego szlaku, z drugiej zaś (zawsze od Tawani począwszy) szły drogi handlowe na Białogród i Kilję do Carogrodu, a na Targowicę może do Halicza i Lwowa na zachód. Ożywienie ruchu karawanowego ożywiło także wzmożenie się kozactwa i kozaków. Szerzyć się począł charakter rozbójnictwa zupełnie taki sam jak za Dnieprem, chociaż nazwa Kozaków i kozakowania, jako rzemiosła wojennego, rozpowszechnioną nie była jeszcze.

Pomijamy etymologiczną metodę, szukającą genezy nazwy Kozaków od wyrazu koza (Piasecki, Kochowski); szukano także bez wielkiego skutku Kozaków w nazwie Kozarów (Grabianka i in.), a nawet w Kozachii Konstantyna Porfirorodnego.

Kozaczyzna, jako objaw życia państwowego Rzptej polskiej, rozrosła się z czasem na trzy wielkie województwa: Kijowskie, Bracławskie i Podolskie, krańcami swego wpływu i akcji sięgając południowej części Wołynia, a na Zachodzie woj-twa Bełzkiego i Ruskiego. Jeśli wyłączymy z Kijow-

skiego woj—twa północną jego część, od rzeki Irpienia (historyczny Rpień) począwszy (Polesie Kijowskie, Owruczyzna), to objęła ona obszary prawie niezaludnione, stepowe; za Dnieprem—stepy po-połowieckie, a później po-tatarskie, a z prawej jego strony te obszary, które nazwano Kijowszczyzną, Bracławszczyzną i Podolem. Dalej po za Taśminą i Siniuchą aż do morza, ciągnęły się obszary niezamieszkałe prawie, posiadające ludność bardzo ruchomą, które nosiły nazwę Dzikie pola, a ogólniejszą Ziemia Nadolna (Bielski). Od Kryłowa za Czehryniem rozciągały się one do Dniestru aż do Chocimia prawie. Jak wschodnie i południowie granice Rzptej w XV wieku były niepewne i nieścisłe, tak jeszcze mniej pewnemi były granice Kozaczyzny ukrainnej, które rozrastały się w miarę zwiększającej się niedołężności w zwalczaniu ruchów kozackich państwa polskiego.

Był to obszar wielkiej żyzności, wielkiego bogactwa przyrodzonego i wielkiej gospodarczej przyszłości, który zamknięty Desną, Dońcem, Irpieniem, Słuczą, Bugiem od źródeł i środkowym Dniestrem do ujścia, tworzył świetnie zcałkowany objekt geograficzny, nadający się w przyszłości na utworzenie odrębnego państwa. Struktura fizyczna tego obszaru miała niewielkie pochylenie ku Czarnemu morzu; począwszy od wododziału Bugu, Bohu, Słuczy i Horynia; wszystkie jego rzeki, w znacznej mierze spławne, miały wspólne zlewisko w morzu Czarnem, dokąd wpadały Dniestr, Boh z Ingulcem, Inguł i Dniepr.

Przeszłość tego obszaru od najdawniejszej starożytności była pod wpływem najbardziej urozmaiconym. Stykając się z rozmaitą kulturą, z rozmaitymi stopniami jej, z rozmaitemi rasami, nieliczna bardzo miejscowa ludność nieświadomie, z konieczności niejako, musiała wsiąkać w siebie najróżnorodniejsze pierwiastki etniczne i przyswajać je, a potem przerabiać rozmaite kulturalne czynniki i uwarstwienia dla własnego zastosowania i według własnych pojęć. Najpierwej ludność tego obszaru, znana szczegółowo Herodotowi, zetknęła się z grecką kulturą przez Olbię (między dzisiejszą Odesą a Oczakowem). Jakkolwiek najrozmaitsze nazwy tej ludności (Anty, Melanchleni i t. p.) są zgreczone, ze zwyczajów opisywanych nietrudno domyślić się Słowian, którzy wypierani przez wielką wędrówkę narodów, a później przez Atylę

przez wojny Rzymian z Mitrydatem, cofali się ku północy, zostawiwszy na ziemiach opuszczonych tylko ślady — bardzo nieliczne — swego zamieszkania i bardzo liczne resztki kultury greckiej.

Pominąwszy wieki całe, po których prawie żadnych śladów historja tych miejscowości nie pozostawiła, zatrzymajmy się chwilkę na okresie już historycznym, to jest chwili zjawienia się nad Dnieprem w Kijowie Warego-Rusów (Normanów) i rozpoczęcia budowy państwa Rurykowiczów. Kilka szczegółów zawdzięczamy latopiscowi kijowskiemu, którego jedni nazywają Nestorem, drudzy — bezimiennym mnichem. Przed pojawieniem się Mongołów większa część tego obszaru zamieszkała była nie przez ludność miejscową, słowiańską, osiadłą, lecz przez koczowników szczepu tiurkskiego; od Donu aż do Dniestru, przez dorzecze Dońca Alty, Psła, Worskły, a z prawej strony Dniepru Ingułów, Bohu aż do Dniestru ciągnęły się siedziby Połowców, które na północy dopiero, około dorzecza Rosi stykały się z ludnością osiadłą. Najbliżej Kijowa siedzieli pokrewni Połowcom rasowo, zwani słowiańskiem imieniem Czarni Kłobucy; obok prawie, na Rastawicy i Gniłopiacie Berendeje i Torki, w promieniu dzisiejszych Czerkas — Czerkasy, snać najbardziej rozbójnicze plemię, których Moskale 17-go wieku nazywali wogóle Czerkasami. Ślady tego turańskiego koczowania pozostały dotychczas: po Berendejach — Berdyczów (Ber(en)dyczów, po Torkach — Torczesk, Torków, Torczyk, po Turbijach — Turbijówka, Turbów, po Czerkasach — miasto Czerkasy i drobne osady tejże nazwy, po Połowcach — w środku prawie Białocerkiewszczyzny—Wielka i Mała Połowiecka.

Po zgnieceniu przez Mongołów dorobku Rurykowiczów, napływać poczęła powoli fala koczowników tatarskich, podzielonych na kilka gałęzi, zwanych ordami. W XIV wieku usadowiły się już trzy ordy, zajmując każda odrębne obszary: Nogajska zajęła pastwiska od Donu do Dniepru, w Tauryce usadowiła się Krymska orda, nad dolnym i średnim Dniestrem Jedysańska. Ordy te rozpadały się na mniejsze i z czasem przybierały nazwy od miejscowości, w których koczowały. I tak: istniała orda Dobrucka (niedaleko Silistrji), Białogrodzka — od ujścia Dunaju, aż do ujścia Dniestru, mająca nazwę swoją od Białogrodu nad morzem Czar-

nem (późniejszy turecki Akerman). Zwano tę ordę także Budżacką, od części stepu znanej jako Budżak, Budziak. Między Białogrodem a Oczakowem koczowali Oczakowscy Tatarzy, wreszcie między Mohylowem a Raszkowem mieli siedlisko swoje Tatarzy zwani Lipkami. Tak więc od południa, wschodu i południowego zachodu byliśmy otoczeni krwią obcą.

W jakim stopniu wsiąkały obce pierwiastki etniczne w pograniczne słowiańskie społeczeństwo, nie jesteśmy w stanie oznaczyć. Nie ulega wszakże wątpliwości, że przy bliskiem sąsiedztwie, przy bezustannych wzajemnych walkach, przy których człowiek sam przez się jako niewolnik, jeniec stanowił najpożądańszą zdobycz, mieszanie się rasowe było nieuniknione. Odbywała się ta wymiana krwi może jeszcze silniej drogą pokojowego współżycia. Nawet Rurykowicze nie wzdragali się brać sobie za żony córki chanów połowieckich (Tugurchan).

Niezależnie od dopływu turańskiej krwi, oddziaływała na ludność miejscową, rozsiedloną i rozklasyfikowaną przez mnicha monasteru Peczerskiego Nestora, rasa zaborców z północy, która w Kijowie utworzyła rodzaj własnego państwa dynastycznego, zagarniając pod swoją władzę coraz większe obszary dokoła głównej swojej siedziby Kijowa. Otoczeni jednak przemożnym żywiołem słowiańskim, wodzowie drużyn północnych i same drużyny słowianizowały się już w drugiem pokoleniu, wnosząc do nowego społeczeństwa rabownicze, wojenne pierwiastki swojej kultury i ducha i porywając za sobą, w imię idei podboju orężem, obcej słowiańskiemu duchowi ludności, miejscowe, rolnicze już plemiona. W rabunkowych wyprawach na Konstantynopol pierwszych Rurykowiczów ludność słowiańska udział brała. Wyprawy odbywały się w łodziach, z pominięciem porohów czyli występów skalnych na Dnieprze, a dalekie te wyprawy, nietylko na stepy połowieckie, o charakterze wyraźnie rabunkowym, ale w łodziach, były dla ludności tubylczej pierwszą praktyczną szkołą przyszłego kozactwa i kozakowania. Drużyny (wojsko stale utrzymywane kosztem książąt kijowskich) rabowały tak samo karawany kupieckie jak później czynili to kozacy.

Bardzo zbliżone cechy charakteru najazdu na „wieże" połowieckie i na Carogród pierwszych Rurykowiczów do póź-

niejszych czynów kozackich, dały impuls Włodzimierzowi Antonowiczowi do związania genezy kozactwa i kozaków z panowaniem pierwszych Rurykowiczów w Kijowie. Jakkolwiek teorja ta w całości utrzymać się nie da, resztki ludności miejscowej, mieszkającej nad Dnieprem, o ile ocalały od pogromu Mongolskiego, nie mogły zatrzeć w sobie tradycji przeszłości, od której dzieliło ich zaledwie dwa wieki, a Dniepr ożywił je, gdy ustaliły się wędrówki tatarskie i powstawać poczęły bogate miasta tureckie.

Jako najbliższych protoplastów kozaków ukrainnych możnaby uważać tę luźną, włóczącą się po stepach ludność, niewyjaśnionego etnicznego pochodzenia, zwaną „brodnikami“— włóczęgami stepowymi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, biorąc na uwagę turańskie sąsiedztwo, przypuścić można, żo byli to mieszańcy, śród których przeważała krew słowiańska. Posiadali oni watahy zorganizowane, a nawet swoich wodzów. Nazwisko jednego z nich, Płoskinia, przechowała historja tylko dla tego, że ze swoją watahą brał udział wspólnie z Rurykowiczami w bitwie z Mongołami na Kałce i przeszedł na stronę Mongołów.

Podbicie przez Olgerda i Gedymina Rusi, zwycięstwo nad Tatarami na Sinych wodach, później zwycięstwa Witoldowe dotarły do morza Czarnego i umożebniły oprzeć o nie granice państwa polskiego, w skład którego weszło W. Ks. Litewskie. Stosunki wewnętrzne poczęły zmieniać się zasadniczo. W. Książęta Litewscy, oceniając groźne rozszerzenie się koczowników tatarskich i umocnienie się ich w Krymie dla przyszłości Rusi — nie stepowej, która była jeszcze pustynną, lecz głębszej—pobudowali nad Dnieprem szereg zameczków obronnych, których nazwiska zapisał Michalon,—Litwin w połowie XVI-go wieku, — Kremieńczuk, Upsk, Herbedejów Róg, Miszurin, Kiczkas, Tawań. Ale większość w połowie XVI-go wieku już znaną była tylko z nazwiska.

Podróżnik francuski Gilbert de Lannoy, jadący do Krymu, zatrzymujący się w Białogrodzie (Akerman) jechał pustynią, a w Białogrodzie był obrabowany doszczętnie przez protoplastów tych, których już w XVI-ym wieku nazywano „Kozakami Białogrodzkimi“. Bardziej jeszcze jaskrawemi barwami maluje obszary zbiegające ku morzu Czarnemu niewiele późniejszy od Michalona, Gwagnin (Stryjkowski)

Pisząc o „Kraju Podolskim" i rozumiejąc pod tą nazwą całą płaszczyznę schylającą się ku Czarnemu i Azowskiemu morzu, od Donu do granic Wołoszczyzny, powiada że „kraj ten pola puste, bardzo szerokie ma". Włączywszy w ten obszar Ziemię Kijowską, określając jej szerokość na „pięćdziesiąt mil i dalej", pisze że „za Cyrkasany i Kaniowiany domów nie ma żadnych, ani wsi i włości nie ujrzy, wszystko pustynie, a Dzikie pola na całe mil czterdzieści aż do samego Oczakowa, miasta i zamku tatarskiego, przy progu Dnieprowym leżącego, dzikim zwierzętom przespieczne wykochanie dawają".

Przydnieprze zatem od Kijowa i Dzikie pola stały się już nieco wcześniej kolebką późniejszej Kozaczyzny.

Nie były to jednak pustynie w znaczeniu bezludności, tylko, jak powiedzieliśmy, ludność ta była ruchoma i rzadko osiadła w najbliższem sąsiedztwie zameczków już polskich i pod ochroną szabli polskiej oddająca się pasterstwu i rolnictwu. O bogactwie przyrodzonem tych obszarów różni pisarze jeszcze ku końcowi XVI-go wieku cuda opowiadali. Michalon Litwin (ok. 1552) dał wprost panegiryczny opis żyzności i dobrobytu tej ziemi. „Gleba tu — powiada — do tego stopnia jest żyzna i wdzięczna do obrobienia, że zorana raz tylko w parę wołów, daje największe urodzaje. Nawet nieuprawne role rodzą rośliny, żywiące bądź łodygami, bądź korzeniami ludzi. Tu rosną drzewa, dające najdelikatniejsze owoce, uprawiana bywa winna jagoda, rodząca wielkie grona, a niekiedy na pochyłościach rośnie także dziki winograd. W starych dębach i bukach, w których ze starości potworzyły się dziupła, gnieżdżą się roje pszczół, dających miód smaczny, piękny, aromatyczny. Dzikich zwierząt — żubrów, dzikich koni, jeleni takie mnóstwo w lasach i na polach, że polowania odbywają się jedynie dla skóry; z mięsa używają tylko polędwicę, resztę wyrzucają. Mięsa dzików i łań wcale nie jadają. Sarny w takiej wielkiej ilości przebiegają w zimie ze stepów do lasów, a w lecie do stepów wracają, że każdy włościanin zabija ich tysiące rocznie. Nad brzegami rzek liczne można spotkać żerowiska bobrów. Ptactwa tak nadzwyczajna mnogość, że na wiosnę chłopięta robią wyprawę po nie i całe łodzie wypełniają jajami dzikich kaczek, gęsi, żórawi, łabędzi, a wylęgły drobiazg hodują przy domu.

Orlęta zamykają do klatek i hodują dla piór, które potem do strzał przymocowują. Psów karmią mięsem dzikich zwierząt i rybą, gdyż rzeki przepełnione są jesiotrami i innemi wielkiemi rybami, napływającemi z morza do słodkiej wody".

Przesadnie entuzjastyczny ten opis bogactwa przyrodzonego kraju znajdował jeszcze w znacznej mierze potwierdzenie u pisarzów końca XVI-go wieku, obcych, a więc nieuprzedzonych (Blaise de Vigenère). O wiek cały później, inny Francuz Beauplan, inżynier w służbie hetmana Koniecpolskiego, który budował Kudak i inne twierdze, zostawił barwny opis bogactwa i życia kraju, w przededniu prawie buntu Chmielnickiego, już nazwę Ukrainy — ogólniejszą — noszącego.

Skoro użyliśmy już nazwy Ukraina, nasuwa się pytanie, jaki obszar, jakie terytorjum obejmowała ta nomenklatura, której dziś zbyt rozciągliwe nadają pojęcie i granice? Z nazwy lokalnej, oznaczającej pogranicze państwa, stawała się ona powoli nazwą prowincjonalną, oznaczającą w szerszem znaczeniu ten stepowy obszar, który, jak już wspomnieliśmy, zamykał się wododziałem Dońca, sięgał środkowego Dniestru, od południa dotykał zachodnich pobrzeży morza Azowskiego, a zamykał się wązkim pasem nad morzem Czarnem, już z prawej strony Dniepru, zwanym Polami Oczakowskiemi, które sięgały Białogrodu. Podole i Wołyń nie miały nic wspólnego terytorjalnie z Ukrainą, tworząc odrębne zupełnie Województwo, chociaż pod względem geograficznym i klimatycznym południowa część Podola — późniejsza gubernia Podolska, Pobereże — posiadały cechy obszaru stepowego, późniejszej właściwej Bracławskiej Ukrainy. Ku końcowi 18-go wieku poczęła się ustalać nazwa Ukrainy dla tej części dawnego Woj-twa Kijowskiego (tylko stepowej) i Bracławskiego, która już pod zaborem Rosji otrzymała nazwę gub. Kijowskiej.

Oprócz pojęcia geograficznego żadnego innego do nazwy Ukrainy nie przywiązywano. Naród, zamieszkujący historyczną Ukrainę wspólnie z polskim, który reprezentował tu żywioł osadniczy i kulturalny, nazywano „ruskim" (Rusinami) z rozmaitemi jego rozgałęzieniami (Czerwonoruskie, Poleszuki, Huculi i in.)

W połowie 17-go wieku, gdy wojna o samodzielność

klasową kozacką, dosięgła najszerszych rozmiarów, poczęło się wytwarzać pojęcie Ukrainy kozackiej, nie w znaczeniu odrębności terytorjalnej, ale raczej tych granic, które zostały objęte ruchem kozackim, nie zaś przygodnymi punktami, do których wojna Chmielnickiego sięgała.

Nie znajdując odpowiedniejszej nazwy nad Ukrainę kozacką dla obszaru stepowego, zakreślonego powyższemi granicami, która do pewnego stopnia odpowiada jednolitemu prawie obszarowi etnograficznemu, musimy tę nazwę utrzymać i zdać sobie sprawę z wielkości i zaludnienia tego obszaru.

Jeżeli można go uważać poniekąd za jednolity — z dzisiejszego stanowiska — pod względem etnograficznym, geograficznym i klimatycznym, to pod względem administracyjnym za czasów Rzptej wchodził on różnemi czasy w skład kilku woj-ctw: Czernihowskiego, Kijowskiego, Bracławskiego i Podolskiego, a nawet sięgał południowej miedzy Wołynia. Ponieważ województwo Czernihowskie jeszcze na początku 17-go wieku tworzyło część woj-ctwa Kijowskiego, zatem tę część, obejmującą 9 dzisiejszych powiatów, musimy do woj-ctwa Kijowskiego zaliczyć.

Województwo Kijowskie liczyło zatem ku końcowi 16-go wieku	mil kwadr.	(okrągło)		1800
Niż, czyli ziemie wojska Zaporoskiego	„	„	„	1070
Województwo Bracławskie wraz z Zwinogrodczyzną . . .	„	„	„	630
Województwo Podolskie . .	„	„	„	340

W ten sposób Ukraina kozacka mogłaby obejmować w przybliżeniu mil kwadratowych 3840

Pod względem geograficznym i klimatycznym, a teraz nawet i etnograficznym, możnaby doliczyć dawne Pola Oczakowskie (dzisiejsze dwa powiaty: Ananijewski, Terespolski i Dorzecza stepowe Ingułu) czyli mil kwadr. około 1540.

Do końca 18-go wieku Pola Oczakowskie były jeszcze pastwiskiem tatarskiem.

Jeżeli wykluczymy przeto Pola Oczakowskie z obszaru Ukrainy Kozackiej, to mimo to wynosił jej obszar około 4000 mil kwadr. Używanie nomenklatury „Ukraina kozacka“

nie jest zgoła żadnym stałym terminem geograficznym, lecz wynika raczej z konieczności wynalezienia nazwy dla tego obszaru, który objęty został ruchami kozackimi i jest najbardziej zbliżony do granic prawdopodobnych.

Jakież było zaludnienie tego obszaru, który ku końcowi 16-go wieku już stał się polem walk kozacko-polskich, a wcześniej nieco początkiem tych wichrów, z których wyłoniła się Kozaczyzna już jako warstwa i klasa?

Ponieważ statystyka w dzisiejszem naszem pojęciu nie istniała, wszelkie zatem obliczenia mogą mieć tylko znaczenie prawdopodobieństwa. A jednak i w tej formie ostateczne rezultaty są tem ciekawe, że dają wskazówki co do różnych kategoryj i rozmieszczenia ludności.

Liczba ludności może być jedynie wydedukowaną na podstawie płaconego podatku państwowego. Ale norma tego podatku nie była zgoła jednolitą w całem państwie i opierała się na zwyczajach. Gdy w macierzystej Polsce płacono podatek od „łanu", w niektórych częściach Rusi od „służby" czyli ilości wystawionego żołnierza, na Wołyniu spotykamy, jako jednostkę podatkową „dworzyszcze" i „włókę", na Rusi stepowej płacono podatek od „pługa" i od „dymu".

Zatrzymując się na Rusi, niepodobna nie uznać nadzwyczajnej trudności w obliczeniu zaludnienia nie tylko z powodu tak mało określonych nazw jak „pług" i „dym", ale z powodu napływowej ludności ze wszystkich stron Polski, która nie dała się ująć w żadne mniej więcej stałe liczby. Co do miast, trudność polegała jeszcze i na tem, że ludność żydowska, płacąca „pogłówne", stale uchylała się od uiszczania podatku.

Zważywszy jednak, że z czasem pojęcia służba, dworzyszcze, włóka, pług, dym ujednostajniały się pod względem rozmiaru, a już ku końcowi 16-go wieku zbliżały się do pojęcia „łanu", możemy go przyjąć za podstawę do obrachunku w tych granicach Kozaczyzny, jakie powyżej zakreśliliśmy.

Ponieważ ku końcowi 16-go wieku, ze względu na niedokładność lub brak zupełny wykazów podatkowych, nie da się ustalić żadna prawdopodobna liczba ludności na tym obszarze, który nazwaliśmy Ukrainą kozacką, musimy przyjąć wysokość zaludnienia do pierwszej ćwierci 17-go wieku i to

z wykluczeniem Niżu, gdzie stałej ludności nie było wcale i Pól Oczakowskich.

Musimy przytoczyć kilka szczegółów, bez których ogólne cyfry nie dawałyby dokładnego pojęcia o rozmieszczeniu ludności. Było zatem:

W Woj-twie Kijowskiem (w powyższych granicach) osad, 642), w Woj-twie Bracławskiem — 402. Co do Woj-twa Podolskiego — braknie zupełnie wykazu ilości osad i dymów, zarówno wiejskich jak i miejskich, mamy tylko wykaz „głów“. Przyjmując na dym pięć osób, otrzymamy m. w.:

w Woj. Kijowskiem	ludn. wiejsk.	o 58.000,	miejsk.	o 93.000
„ Bracławskiem	„ „	85.500	„	225.900
„ Podolskiem	„ „	71.000	„	26.100
	Razem	o 214.500	—	345.000

Na obszar zatem powyższy bez Niżu i Pól Oczakowskich wynoszący ok. 2756 mil kw. wypadłoby na 1 milę kw.:

w Woj-twie	Kijowskiem	głów	97.6
„	Bracławskiem	„	496.5
„	Podolskiem	„	280.2

Jeżeli z ogólnej cyfry ludności ok. 561.000 odliczymy połowę na kobiety i starców, a trzecią część na dzieci — to wszystka męska ludność, zdolna do noszenia broni, przekraczałaby nie wiele więcej nad sto tysięcy. Jeżeli zważymy, że już w pierwszej ćwierci 17-go wieku napływ osadniczej ludności powiększył się bardzo, jeśli dodamy do tego normalny przyrost ludności w ciągu pół wieku, to nietrudno obliczyć, że w chwili największego napięcia wojny polsko-kozackiej w pierwszych latach zawieruchy Chmielnickiego, nie mógł on porwać za sobą więcej nad 200.000 ludności, czyli wszystkich ludzi zdatnych do noszenia broni. Już ta okoliczność była sama przez się dostateczną przyczyną do powstrzymania dalszego gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju, gdyż w domu pozostawały tylko kobiety, dzieci, starcy i duchowieństwo. Wytłumaczy nam to poniekąd, dlaczego ludzie, którzy w 17-ym wieku musieli zbliżać się do Dniepru lub od Dniepru przecinać kraj ku Dniestrowi, widzieli tylko nieuprawne pola i puste osady.

III. PIERWSZY OKRES WYSTĄPIENIA KOZACZYZNY NA ARENĘ DZIEJOWĄ.

Mniej więcej w połowie XV-go wieku nazwa Kozak poczyna być znana w Rzptej jako żywioł awanturniczy, niespokojny, uchylający się, dzięki geograficznemu położeniu kraju, od wszelkiej kontroli państwowej; Kozacy poczynają nabierać rozgłosu. Z początku pojawiają się wzmianki o nich dorywczo, jako o rabownikach stepowych, ale szybko bardzo wiadomości stają się pełniejsze i groźniejsze. Dostrzec się daje wyodrębniającą się grupę ludzi, która z rabunku robi rzemiosło wojenne i niepokoi najbliższych sąsiadów, jakby się ćwicząc i przysposabiając do jakiejś wielkiej akcji, posiadającej charakter anarchicznej swawoli, tem łatwiejszej, że napady rabunkowe odbywają się na dalekich kresach ukrainnych, gdzie władze administracyjne państwa działają słabo, lub często są bezczynne i bezradne.

Nazwa „kozak“ jeszcze się nie ustaliła, ale widocznie utożsamia się z tą swawolną ludnością stepową, którą wkrótce akty i dokumenty państwowe nazywać poczną łotrami (latrones), włóczęgami, bezdomnymi, motłochem hultajskim, swawolnikami, dobycznikami.

Po za wzmianką Długosza (1469), we dwadzieścia lat potem, spotykamy się z tą grupą ludzi, którzy, jako znawcy Dzikich pól, w roli przewodników oddają usługi Rzptej. Gdy w roku 1489 Tatarzy najechali Podole, Jan Olbrycht, goniąc ich, miał w służbie swojej „wodze kozaki, miejsc tych świadome“ i inne, dzięki temu odniósł zwycięstwo pod Kopestrzynem. Równocześnie prawie (1491) występuje na Pokuciu jakiś watażka Mucha, z przynależności niby Wołoszyn, a z na-

zwiska może Rusin, plądrując kraj i ludność rabując. Na przeciwnym krańcu Rzptej, od Dniepru kozacy kijowscy („czerkasy kijewskije“), czyli z Kijowszczyzny najprawdopodobniej, zrabowali Oczaków (1490). Wkrótce potem znowu kozacy kijowscy zrabowali Tatarów na Tehińskiej przeprawie (1502). Skarżyli się posłowie tureccy i tatarscy, że roku nie mija bez rabunku.

Ale i Tatarzy, odpłacając pięknem za nadobne, w granicach państwa polskiego poczęli szukać „dobyczy“, tak samo jak kozackie kupy szukały u Turków i Tatarów. Ponieważ niebezpieczeństwo to i szkody zwiększały się corocznie, Rzpta poczęła myśleć o obronie. Pod tym względem poszła śladem litewskiego rządu i poczęto budować zamki obronne, naprzód w Czerkasach, Kaniowie i Kijowie, a potem w Zwinogrodzie, Bracławiu, Winnicy i Barze. Zamki te i obrona były pod kierunkiem starostów miejscowych i posiadały niewielkie, bo mało co większe nad 100—200 żołnierzy polskich, stałe załogi. Zamki te leżały na Czarnym szlaku i jego rozgałęzieniach, to jest na drogach, które wiodły wgłąb Rzptej. Małe oddawały one usługi państwu, bo stan obronny ich bywał niedostateczny, zaopatrzenie w broń szwankowało, a co ważniejsza, leżały w takiem oddaleniu od siebie, że w razie większego najazdu tatarskiego — nazywano je „wtarżki“ — nie mogły sobie udzielać wzajemnie pomocy. Pomiędzy nie doskonale i swobodnie przemykały się ordy tatarskie. Służyły tylko wyłącznie prawie jako punkty wypadowe w głąb stepów, na ułusy tatarskie, i jako miejsca, gdzie organizowały się wyprawy wojenne. Stały się też one z czasem, osobliwie zameczki naddnieprzańskie, przytuliskiem i szkołą swawolnego kozactwa, co było tem łatwiejsze, że starostowie pograniczni, tworząc poczty wypadowe, z ruchomej, rabowniczej ludności, kształcili poniekąd i organizowali wojskowo kozaków.

Pierwszym pono, który pośród st-ów ukrainnych otrzymał tytuł „kozaka“ był Seńko Połozowicz, dzierżawca Czerkaski (ok. 1508 r.) Bielski nazwał go „Polusem, sławnym kozakiem“, zlatynizowawszy patronymiczne ruskie nazwisko Połozow.

Do rozwoju kozactwa i kozakowania przyczyniła się w znacznej mierze ta okoliczność, że w walce z Tatarami

trzeba było stosować ich metody wojowania — to jest posiadać żołnierza na koniu, któryby „gonił“ Tatarów i był lekko uzbrojony. Kozacy nadawali się do tego. Stąd też w chwili prawie zjawienia się nazwy kozak śród stepów ukrainnych, zarysowuje się dwa typy kozaków: grodowych i rzecznych. Pierwsi utworzyli z czasem, jak obaczymy, kozaczyznę regestrową, drudzy, skupiwszy się na na Nizie, dali początek kozaczyznie siczowej (Sicze). Była to różnica zasadnicza, ale nie jakaś stała, nienaruszalna, przeciwnie — zacierała się z czasem i wytworzyła wspólną jedność kozacką.

Ażeby wzmocnić szeregi obronne zamków ukraiñnych, st-owie do swoich „rot“ i „pocztów“ przyjmowali chętnie ludność luźną, nieosiadłą, ruchomą, którą stalej osiedleni mieszkańcy, zajmujący się uprawą roli, rolnicy, zwykle, dla wyróżnienia się, nazywali kozakami lub którzy kozakami nazywali się sami. Mamy pewne świadectwo, że takie „roty“ istniały już na początku XVI-go wieku w Czerkasach— „Szczurowa rota“, która miała urzędowy poniekąd tytuł „roty kniazia Dmytra“ (Putiatycza). Takiej rocie przewodził niewątpliwie wzmiankowany „Położ Rusak“ (1508—1511). Taki sam „poczet“ kozaków zebrał był Krzysztof Kmitycz (ok. r. 1520) i z nimi przez Kijów, Dnieprem zapewne, ruszył ku Tawani, gdzie „na służbę chodzili“ „spędzać Tatary“, albo bronić przeprawy, albo „gonić“, uciekających ze zdobyczą.

Tak więc już pierwsi st-owie ukrainni korzystali z ruchomej bezdomnej ludności, zwanej kozakami. Po Kmityczu, a osobliwie po „kniaziu Dymitrze“ na st-wie Czerkaskiem zasiadł Ostafi Daszkowicz (1514), który z Kryczewa „zjechał“ był na służbę do Moskwy, jako „wolny człowiek“, ale wkrótce powrócił do ojczyzny i na stanowisku st-y Czerkaskiego oddał wielkie usługi, walcząc z Tatarami. Ponieważ i on posługiwał się ochotniczemi siłami ludności, przybierającej coraz stalej tytuł kozaków, późniejsi pisarze kroniczek kozackich zrobili z niego hetmana kozackiego. Bronił on systematycznie kresów, względnie dostępu do wnętrza Rzptej Tatarom. Albo wdzierał się wgłąb Tatarszczyzny, albo Tatarzy osadzali go w Czerkasach, jako największego swego szkodnika (1532). Stojąc na straży i broniąc wschodniej

sciany Rzptej, gdy na sejmie w Piotrkowie (1533) zapytano „jakoby temu zabieżeć, aby Tatarowie u nas szkód nie czynili“, radził „abyśmy na Nieprze dwa tysiące człeka ustawicznie chowali, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom i nas bronili, a kilkaset jazdy do tego, którzyby im żywność obmyślali. Do tego, żeby na Nieprze, jako jest wiele takich ostrowów, aby na nich zamki zbudowano i miasta zasiadały“. Była to rada, z licznych późniejszych, z którymi zapoznamy się, najpraktyczniejsza, bo zarówno powstrzymywałaby „wtarżki“ tatarskie, jak i trzymała w ryzach kozactwo niżowe, mając nad niem ciągle czujne oko. We dwadzieścia lat prawie potem, plan ten częściowo, próbował urzeczywistnić Dymitr Wiszniowiecki, a o załodze stałej pomyślano dopiero we sto lat później, kiedy rozfukane kozactwo już się w karbach utrzymać nie dało.

Energicznie szła obrona zachodnich rębów Rzptej, mianowicie Podola i Bracławszczyzny, prowadzona przez s-tę barskiego Pretfica. Dowiadujemy się o tem, zarówno ze skarg Tatarów i Turków jak z jego obrony na sejmie w roku 1550. Mądry ten Ślązak, będący na służbie królowej Bony, okazywał wielką czujność, przezorność, niezmordowaną pracowitość i nieugiętą wytrwałość. W obronie jego spotykamy się z wyrazami kozacy, kozactwo, kozakowanie, ale jeszcze, jak nigdzie tak i tu nie widać zorganizowanej formacji, która przybrała nazwę Kozaczyzny. Włóczyły się luźno kupy swawolnej zbieraniny, które pod wodzą przygodnych watażków łupili Wołoszczyznę, kradli konie i barany tatarskie lub rabowali miasta tureckie.

Poczty Pretfica składały się z ludności miejscowej, obowiązanej, „chodzić w pole“ ze starostą w razie potrzeby, tworząc bądź „roty“, bądź „straż polową“. Lekko uzbrojeni „chodzili w kozactwo“ ze starostami, jako urzędowymi obrońcami Rzptej. „Częściej nasi—powiada Lubieniecki—chodzili w kozactwo niż Tatarowie do nas“. Nietylko ludność „miejscowa lub zbieranina stepowych bezdomków chadzała w „kozactwo“, „kozakowała“, to jest przy lekkiem uzbrojeniu tropiła i biła nieprzyjaciela, hartując życie, a zdobywając doświadczenie rycerskie w trudach i niewygodach. Garnęła się do takiego kozakowania najdzielniejsza młodzież kresowa „g'woli ćwiczeń rycerskich“. „Byli między nimi Sieniawscy, Strusiowie, Her-

burtowie, Potocki Stanisław, Włodek, książęta Wiszniowieckie, Zasławskie, Koreckie, Rożeńskie i innych, zacnej szlachty niemało, którzy rzadko z pól zeszli".

Tacy chodzili w „kozactwo", a wracając, nie dzielili się „dobyczą", jak kozacy-rabownicy między sobą, a po karczmach stepowych nie przepijali zawieszek, zausznic, pereł, pierścieni, cekinów, zdartych z trupów lub z krwi wydobytych—tak samo głodne i zuchwałe jak tatarskie, „które w płomieniu ogniowym chleba szukało". Bernard Pretfic, służąc pod hetmanem Sieniawskim, poznał wtedy Tatarów i ich sposoby wojowania, to też gdy w r. 1540 osiadł w Barze, umiał skutecznie bronić granic Rzptej, zapuszczając się w swoich wyprawach pod Białogród, Oczaków i wierzchowiny Berezańskie. Wiedząc o tem, że dla Tatara koń był wszystkiem, że na wyprawy do Polski wybierali się, każdy we dwakoń lub trzykoń, że konie te, za pewien udział w zdobyczy, wypożyczali u Turków, Pretfic zwrócił główną uwagę na to, ażeby Tatarów pozbawiać koni; to też w wyprawach swoich brał tyle baranów, ile tylko potrzeba było dla wyżywienia swego pocztu, ale natomiast konie zabierał wszystkie, gdzie tylko trafił i ile trafił. Ilości te szły w dziesiątki tysięcy. Poczty Pretfica, tworzone ze „służebników", których Bielski nazywał „kozakami", składały się z obrońców granic Rzptej, lecz nie rabowników.

Owo „spędzanie" Tatarów z koczowisk, zajętych przez nich na Poniziu Czarnomorskiem, miało swoją podstawę polityczną. Do całego nadbrzeżnego pasa, od ujścia Dniepru do Białogrodu, który ku północy, ku Dzikim polom rozszerzał się, rościła prawo Rzpta, jako odziedziczonego przez związek z Litwą. Zaniedbanie praw swoich i opieszałość ze strony państwa polskiego były przyczyną, że Tatarzy zajmowali te obszary pod swoje koczowiska, płacąc niewielki czynsz za prawo pasania swoich stad, do obliczania których istniała osobna kontrola. Ponieważ Rzpta miała pokój z Solimanem, nie uważała zapewne tej koczowniczej inwazji za dostateczny powód do wojny, tembardziej, że i ze strony tureckiej objawiano dobrą wolę do zgody. „Spędzanie Tatar" z koczowisk za Dniepr wchodziło zatem w zakres polityki wewnętrznej polskiej, tembardziej, że powodem do tego służyły rabownicze napady Tatarów. Kontrowersje między rządem polskim

a tureckim i komisje wzajemne, wyznaczone do wyklarowania pretensyj, przeciągnęły jeszcze swoją działalność na panowanie Zygmunta Augusta, ale milcząco zwyciężyli Tatarzy, którzy w Turkach mieli potężnych opiekunów.

Prawie równocześnie z akcją Pretfica, na wschodniej rubieży Rzptej prowadził taką samą na własną rękę Dymitr Wiśniowiecki, w dokumentach tureckich zwany „Dmytraszem“, ale może nie bez milczącej zgody rządu polskiego. Awanturniczy ten książę, oparłszy się na kozakach, zgoła innej kategorji, niż byli kozacy Pretfica, szukając ujścia dla swojej energji i w Moskwie, zbudował zameczek na wyspie Chortycy. Badania Ewarnickiego wykazały, że to co nasi i inni pisarze nazywali zameczkiem, był tylko oszańcowany, wałami ziemnemi otoczony obóz, słabo zaopatrzony w armaty. Wiszniowiecki poszedł za radą Daszkowicza, bez urzędowego i militarnego poparcia rządu i bez oparcia się o jakiekolwiekbądź stałe zaopatrzenie w żywność i amunicję. Turcy i Tatarzy, rozumiejąc doniosłość takiego stanowiska, napierali na tego wołyńskiego kniazika, aż ostatecznie, z braku żywności i amunicji, zdobyli to obronne stanowisko. Kniaź, wplątany w awanturę wołoską, gdzie mu tron hospodarski obiecywano, pojmany przez Turków, na haku nad Bosforem życie zakończył. Ponieważ napady na posiadłości tureckie i koczowiska tatarskie prowadził zawsze z kozakami, skupionymi przy nim, późniejsi kronikarze kozaccy zrobili go także swoim „hetmanem“, nie uwzględniając zgoła tego, że walki Wiszniowieckiego były prowadzone w interesie nie jakiejbądź organizacji kozackiej lub Kozaczyzny, lecz państwa polskiego, a Kozacy pod jego wodzą byli tylko rodzajem ochotniczego wojska. Taki los spotkał także dru-


Dymitr Wiśniowiecki.

giego kniazia wołyńskiego Bohdana Różyńskiego. Obaj oni, ze względu na swoją odwagę i bardzo bliski stosunek z tą swawolną warstwą kozaków, która tylko swemu junactwu rycerskiemu dogadzała, zostali bohaterami pięknych pod względem poetyckim utworów, zwanych „dumami kozackimi". Wiszniowiecki wszedł do poezji ludowej jako „Bajda" ze wszystkiemi cechami kozackiego junactwa, a Różyński jako „Bohdanko".

Tak więc już w połowie XVI-go wieku na południowych kresach Rzptej polskiej zarysowały się dwa typy kozackie, wyhodowane wprawdzie w jednakich warunkach życia państwowego na Poniziu i jednakim rycerskim duchem ożywione, lecz o odmiennej użyteczności. Jedni — to kozacy i kozactwo Pretficowe, będące na usługach państwa, tak samo jak kozacy Daszkowica; drudzy — to ludzie w znaczeniu tamtoczesnem swawolni, uznający się za „wolnych", niepoddający się żadnej władzy lub tylko pod przymusem, a uważani przez starostów pogranicznych za „nieposłusznych" i „bezdomnych". Kozakowali oni, czyli rozbójniczyli na własną rękę, pod wodzą pierwszego lepszego watażki i tworzyli kadry ochotnicze dla wszelkich wypraw rabunkowych na Turków i Tatarów. To też później nieco najazdy rabownicze na ludność muzułmańską sami nazywali chełpliwie walką w obronie religji chrześcijańskiej, a taki pogląd utrwalał się nawet, chociaż zgoła nie żadna idea religijna była pobudką do ciągłego ścierania się ze światem muzułmańskim. Taki pogląd na zachodzie mógł powstać tylko z braku znajomości rzeczywistego charakteru tych wypraw.

Oba te, z początku diametralnie odmienne typy kozaków, połączyły się, tworząc jednolicie pojmowaną Kozaczyznę pierwszego okresu, występującą do walki z Rzptą w imię prawa bezkarnej swawoli i nieograniczonej niczem wolności. Zwyciężyła z czasem idea kozactwa naddnieprzańskiego, które rozwinęło się z powodu niedbałości państwa i niezdecydowanej, niejasnej jego polityki państwowej, niedoceniającej następstw dalszego rozwoju Kozaczyzny. To też w krótkim bardzo czasie Kozaczyzna ukrainna, zasilana burzliwemi żywiołami innych warstw społecznych, wyrosła na wroga państwa, w którem ani państwo z nią, ani ona z państwem nie umiały znaleźć sposobu współżycia.

Gdy jeszcze na zachodniej rubieży kozacy, jako żołnierze, służyli Rzptej z Pretficzem, Lanckorońskim, Wiszniowieckim na czele, na wschodnim pograniczu przyrodzone warunki życia wspólnie z państwem polskiem przygotowywały powoli materjał, zarówno do kadrów już innych kozaków, jak i do wytwarzania się pojęcia odrębności i stanu, które nieurzędowo skupiało się w nazwie Kozaczyzny, już jako organizującej się, a później zorganizowanej warstwy społecznej.

Te bogactwa przyrodzone, o których ogólnikowo wspominali pisarze współcześni i ten stan dzikości, w znaczeniu pustek niezaludnionych, jaki znamy już od połowy XV-go wieku, w sto lat potem da się już określić dokumentami. Przedewszystkiem pojęcie „pustyni“ nie może być stosowane do całego prawego brzegu Dniepru, od Kijowa począwszy aż po Taśminę. Przy zamkach, już od połowy XVI-go wieku, znajdujemy liczne osady, które istnieniem swojem sięgają o wiek cały lub więcej wstecz. Ludność tam nieliczna, ale tak ruchoma, że się obliczyć nie da. Prywatnej własności ziemskiej włościańskiej nie znajdujemy tam jeszcze. Należy ona wyłącznie do trzech kategoryj posiadaczy: jest zamkową (państwową), ziemiańską i duchowną, obrządku wschodniego. Osadniczy żywioł i ludność siedzą na różnych stopniach zależności: wobec państwa są obowiązani do służby wojennej, najczęściej konno i zbrojno, wobec starostów, ziemian i duchowieństwa do różnych danin i obowiązków. Rolnego gospodarstwa, w znaczeniu indywidualnem, folwarcznem, nie ma jeszcze wcale. Organizmy, które możnaby niekiedy nazwać folwarkiem są własnością państwa, a posiadacze ich pełnią tylko „służbę“, to jest służą orężnie. W prywatnych i duchownych posiadłościach, tak samo jak i w starościńskich, osadnicy, jako używalnicy ziemi, opłacają się produktami w naturze: ziarnem, miodem, rybą, ułowionemi bobrami, nawet końmi, odebranemi od Tatar lub zbłąkanemi, a rzadko robocizną, jak koszeniem siana, żniwem lub innemi robotami — po kilka dni do roku.

Gdy w całej macierzystej Polsce, a nawet na Rusi Czerwonej, już się rozpowszechniało w znacznej mierze gospodarstwo folwarczne i własność ziemska indywidualna stała się podstawą ustroju społecznego, na Rusi Kijowskiej,

bliżej środkowej granicy Dniepru, tej części mianowicie Ukrainy, którą możnaby nazwać gniazdem kozaków, kozakowania, a później Kozaczyzny, panują jeszcze stosunki społeczeństwa, stojącego na pierwotnym stopniu rozwoju. Rozpoczyna się tu dopiero dzika, dowolna eksploatacja przyrodzonych bogactw natury, eksploatacja, którą w silniejszej formie możnaby nazwać powolnem niszczeniem kraju.

Rewizje zamków ukrainnych, znane dopiero w możliwej pełni od połowy XVI-go wieku, dają nam pojęcie o tem życiu wewnętrznem miejscowego społeczeństwa, jakie zastajemy w pełnym rozwoju i całej swojej oryginalności. Otóż to życie, nieokreślonej bujności i swobody, nie zrodziło wprawdzie Kozaczyzny i kozaków, ale naturą swego charakteru przyczyniło się do jego rozwoju i wzmocnienia się. Dla określenia pojęcia o panujących stosunkach na tych dalekich kresach ukrainnych, przykładowo dotkniemy kilku szczegółów, dotyczących starostwa Czerkaskiego i Kaniowskiego gdzie, dzięki warunkom przyrodzonym i małemu zaludnieniu, ułożyły się stosunki, nieznane w tej formie w reszcie Rzptej. Dają one poniekąd pojęcie o tem jak daleko rozciągała się władza państwa polskiego.



Pieczęć nadana wojsku zaporoskiemu.

Poza nielicznemi osadami, zbliżonemi do zamków, istnieją olbrzymie obszary puste, obejmujące od jednego do kilku późniejszych rosyjskich powiatów. Ciągną się one najczęściej wzdłuż rzek, z obu stron, i, jako objekty eksploatacji pod różną formą, należą do państwa, do ziemian i duchowieństwa. Granice tych objektów nie są zgoła określone stale: pamięć starych ludzi i zwyczaj używania „z dawnych lat", „z dawności" stanowią jedyne argumenty prawne.

Obszary te noszą nazwę miejscową „uchodów", to jest takich miejscowości, do których albo mieszczanie miejscowi, albo obcy ludzie, najczęściej przybysze z północnego Polesia lub nawet Białej Rusi, nabywają sobie prawo wstępu („wje-

zdu") w celu eksploatowania przyrodzonych skarbów natury a więc przedewszystkiem łowów zwierząt (dla skór), bobrów, zbierania i wybijania miodu z dzikich pszczół lub hodowanych w pasiekach, łowienia ryby itp. Część umówioną z tych darów natury składano staroście, ziemianom—do tej kategorji zaliczano i bojarów—i duchowieństwu. Takie „uchody" albo „stany" istniały wzdłuż Dniepru, z obu stron na rzekach Worskle, Oreli, Taśminie, Samarze i na Ingułach. Do s-twa Czerkaskiego należały uchody następujące: Ustupny, i Zachodnie Zatony i Zasiakle, gdzie łowiono ryby i bobry. Następnie szły uchody: Jełański, Wołowski, Kremieńczucki, Lalek, Taśmiński, Pselski (na Pśle), na Rewuczym (próg Dnieprowy) i Ostrowy, Wilczy Ostrów, Orelski, Romanowski Protołcz, Koszoum, Bieło oziero, Wolny i Nenasyteć (progi Dnieprowe), Otmut, Pletenicki, Bozuwłuk, Nosowski, Tomakówka, Argaczan, uchód na Tawani. Dziś nie jesteśmy w stanie oznaczyć dla większej połowy nawet przybliżonego położenia tych uchodów. Pomijamy inne, pod władzę starościńską podpadające, gdyż chodzi nam o charakterystykę miejscowości, nie o dokładny rachunek uchodów.

Wszystkie te uchody s-ta rozdawał do użytkowania Kijowianom, Czarnobylcom, Mozyrcom, Mohylowcom i innym obcym ludziom (czużehorodcam). Oprócz „uchodów" istniały także „łuki", gdzie uchodnicy budowali z drzewa sieci, zastawy na jesiotry i „bobrowe gony", miejsca gdzie bobry łowiono. Pobieranych części zysków z uchodów ziemiańskich i duchowych nie obliczano nawet.

S-two i zameczek Kaniów, zbudowany dopiero przez Ostafija Daszkowicza około 1538, przyczynił się do bardzo szybkiego skolonizowania okolicy. Należały do tego zamku uchody na Sule i Snieporodzie, a także za Rosią, za zamkiem.

Dopiero z rewizji zamków ukrainnych dowiadujemy się, że Kozacy używają też nazwy jawnie, wyróżniają się samowolnymi przywilejami od innych kategorji ludności i tworzyć poczynają zupełnie odrębną warstwę ludności, a pod nazwą kozaków wpisywani są do rewizji zamków. Wciskają się oni na uchody przemocą, eksploatują je samowolnie, a nawet spędzają ze stanowisk przybyłych z dalszych stron uchodników. W połowie XVI-go wieku lustratorzy naliczyli już

w samym Kaniowie 150 kozaków. Uchodnicy, to nie zawsze tylko dzierżawcy pewnych praw używania, to żołnierze także, którzy muszą bronić się od Tatarów. Niektórzy z nich na zimę wracali do domu, inni „zimowali i latowali“ na uchodach. Stąd drogą samowolnego osiedlenia się powstawały objekty, z tytułem własności, zdobytej dłuższem posiadaniem bez przeszkody. Obejmowały one wielkie nieraz obszary, nazywane „pasiekami“. Włóczyli się po tych uchodach kozacy, spędzając spokojnych uchodników i zajmując ich miejsce. „Żyją tam—uskarżają się mieszczanie kaniowscy—ustawicznie na mięsie, na rybie i na miodzie, posiadając pasieki i sycąc sobie miody jak w domu“. Ci kozacy, jakoteż rekrutujący się nowy żywioł kozacki z różnych uchodników, szukających zarobku i zysku, stali się zaczynem późniejszej Kozaczyzny Niżowej. Gniazdem Kozaków, kozactwa i Kozaczyzny od połowy XVI-go wieku były trzy miasta nad Dnieprem—Czerkasy, Kaniów, a w końcu XVI-go wieku Czehryń, za Dnieprem Perejasław, na Podolu zaś Bracław i Bar. W tych czasach było ich w Kaniowie 150, w Czerkasach lustratorowie naliczyli ich 300. Jeśli zważymy, że wszystka ludność miasta wynosiła zaledwie 1500 głów, to po odliczeniu niewiast, starców, bojarów i sług zamkowych, 300 kozaków było potęgą, która całemu miastu nadawała charakter.

Jak ilość kozaków wzmagała się szybko, widzimy z tego, że na początku XVII-go wieku było ich w Białej Cerkwi 300, w Kaniowie 1346, w Bohusławiu 400, w Korsuniu 1300, w Czerkasach 800, w Borowicy 100, w Daniłowie 100, w Czehryniu 500, w Arkliju 300, w Hołtwie 150, w Perejasławiu 700. W mniejszych miasteczkach nikt nie obliczał. Wszystko to gnieździło się w Kijowszczyźnie, w południowo-wschodniej części powiatu Kijowskiego (polskiego) z obu stron Dniepru. Jedni z nich wpisani zostali jako stała ludność, bo mieli domy własne, inni—„domów nie mają“. Ci i tamci tworzyli wszakże jedność klasową.

Do wzmożenia się Kozaczyzny, do nadania jej cech organizacji wojskowej, do wzmocnienia moralnego poczucia siły kozaków, ich solidarności klasowej i powolnej walki o nią, przyczyniła się sama Rzpta, łudząc się, że żywioł ten niesforny, narastający z nadzwyczajną szybkością, zdoła zużytkować jako materjał wojenny, jako żołnierzy. Było to

istotnie możliwe, ale nie stało się, dzięki niedbalstwu i chwiejności rządu, który usypiał się nadziejami pozyskania tej klasy i tylko najbliższe cele miał na oku. Przyczynił się do tego bardzo niedostateczny i błędny system obrony od Tatarów. Rzpta zapomocą zamków, opatrzonych amunicją i załogami, a położonych, wzorem zachodnio-europejskim na miejscach trudno dostępnych, bardzo rzadko i bardzo niedostatecznie broniła Tatarom napadów i wybierania jasyru, bo Tatarzy omijali zamki. Lepszy daleko i skuteczniejszy system obrony stosowała Moskwa, odgradzając ludność swoją od Tatarów t. zw. „linją“, czyli szeregiem blisko siebie stojących punktów ufortyfikowanych i obsadzonych małemi załogami, które, niedopuszczając bezpośredniego stykania się ludności z Tatarami, zapobiegały także wzajemnym dobrym lub złym stosunkom. W miarę odpędzania Tatarów w głąb stepów, tworzono nową linję gródków, to też rzadko tylko udawało się Tatarom przerywać tę linję. Nasza zaś granica od Tatar była zupełnie otwartą, dając swobodne pole dla wybryku swawoli i rabunku wszelkim swawolnym żywiołom, podniecała ich chciwość i bezkarność, a również ułatwiając dopływ krwi tatarskiej do pnia słowiańskiego. Jeżeli przeto Tatarzy stali się wychowawcami moralnego charakteru kozaków, to Rzpta ułatwiała poniekąd ich rozwój liczebny przez półśrodki stosowane wobec wzrastającej nowej siły państwowej, posiadającej wszelkie zalety potrzebne do niszczenia, burzenia i deprawowania państwa i własnego społeczeństwa, a żadnych do wznoszenia jakiejkolwiek budowy społecznej — trwałej i zrównoważonej.

Pierwsza próba zgromadzenia przez Kmitycza ochotniczego oddziału kozackiego i użycie go do obrony Rzptej zwróciła uwagę państwa na zalety tej nowej siły, niedoceniając jej wad i nasunęła myśl regularnego zużytkowania dla obrony państwa. Zanim się to jednak stało, kozacy tworzyli „poczty“ starościńskie i na wyprawach rabunkowych ćwiczyli swoje zdolności anarchiczne. Trzeba przyznać, że st-owie ukrainni sami demoralizowali tę siłę, która wkrótce miała przeciwko nim się zwrócić. Po za obowiązkami kozaków, którzy „domów nie mają“, a więc ludzi „prychożich“, włóczęgów poprostu, dawania st-stom „kolędy“ po kilka groszy i opłacania się niewielką robocizną — byli oni zu-

pełnie ludźmi wolnymi i nieodpowiedzialnymi. Gdy zaś „w pole chodzili“ czyli kozakowali, krótko mówiąc udawali się na rabunki, tego im żaden st-sta nietylko nie bronił nigdy, ale nakładał na takich rabowników pewnego rodzaju podatki. Lustratorowie zamków ukrainnych zaznaczali wyraźnie, że „gdy czerkascy (t. j. kozacy) zdobędą butynek (zdobycz wogóle) albo języka (jeńca) z ludzi nieprzyjacielskich, tedy st-ście z butynku mają oddać co lepszego: konie, albo zbroję albo język, a pozostałe języki i butynki mają sobie zatrzymać. Również gdy kozacy w ziemi nieprzyjacielskiej co zdobędą, z tej zdobyczy mają oddać st-ście co lepsze“.

Taki materjał, już zdemoralizowany i przyzwyczajony żyć z rabunku, Rzpta chciała użyć do obrony granic. Impulsem do tego stał się uniwersał Zygmunta Augusta, wydany do kozaków w roku 1568, „którzy z zamków i miast ukrainnych, bez rozkazania i wiadomości hospodarskiej i st-stów ukrainnych zjechawszy, na Nizie, na Dnieprze, w polu i na innych uchodach mieszkają“. Uniwersał wzywał tych kozaków do powrotu, oświadczając, że jeżeli zaprzestaną swawolić, „znaleźć mogą przy zamkach służbę, za którą każdy żołd otrzymać może“. Uniwersał ten jest w związku ze zleceniem, wydanem Jerzemu Jazłowieckiemu, uformowania osobnego pocztu z kozaków. Jazłowiecki, jako hetman, wydał w tej mierze jakieś „postanowienie“, znane nam tylko z treści hramoty, potwierdzającej „ustawę“ hetmańską (1572).

Przedewszystkiem Jazłowiecki wziął ów poczet wyłącznie pod władzę hetmańską, wydzielając ich z pod przysądu wszelkiej innej władzy. W celu zaś zapobieżenia swawoli kozackiej, jak i czynienia nad nimi sprawiedliwości, gdy wrócą z Niżu do miast i zamków, hetman naznaczył im sędziego, będącego równocześnie „starszym“ tego pocztu, Jana Badowskiego, podobno szlachcica z Białej Cerkwi, obdarzając go różnemi przywilejami, między innemi pozostawiając prawo sądu nad nim tylko hetmanowi.

W ten sposób po raz pierwszy uzyskany został ów najwyższy przywilej samodzielnej i niezależnej organizacji wojskowej, na który Kozacy powoływali się przy każdym zatargu, nazywając go „wolnościami“ kozackiemi. List królewski stał się fundamentem, na którym oparła się potem

idea nietykalności i wolności kozackich, która później objęła nie tylko ów poczet ochotniczy, ale wszystkich kozaków już jako stan, warstwę wydzieloną z ludu, coś w rodzaju uprzywilejowanej rycerskiej warstwy w Rzptej.

Tę próbę wyodrębnienia garstki kozaków w całość wojenną, w pewną korporację, rozmaici samozwańczy wodzowie różnych kup hultajskich, nazywających się kozakami, przenosili na całość kozactwa, zasłaniając wszelkie swoje wybryki rabownicze służbą państwową i przywilejem wolności kozackich. Najnowsi zaś historycy ruscy nazwali ten przywilej, jako próbę zorganizowania kozactwa „reformą". Utworzenie tego pierwszego pocztu kozackiego ustalało urzędowo niejako i uznawało istnienie odrębnej kozackiej organizacji wojskowej i zakreślało kadry dla odrębnego wojska w państwie. Niedoceniano zupełnie szkodliwości takiej odrębnej organizacji dla przyszłości państwa. Ów pierwszy poczet, będący na żołdzie Rzptej, wynosił tylko 300 kozaków (1575).

Wzięcie na żołd państwowy kupki kozaków już było właściwie początkiem tej organizacji, którą z czasem nazwano „regestrem", a kozaków, należących do niej—„regestrowymi". Poczet powyższy, zorganizowany trybem wojennym, kancelarje królewskie uważały do pewnego stopnia za reprezentację większej całości, noszącej nazwę kozactwa i Kozaczyzny. Ów pierwszy regestr kozacki rozpełzł się, niewiadomo, co się z nim stało. Ale, ponieważ zwerbowano go z tych niespokojnych stepowych i miejskich żywiołów, które w rabunku szukały „kozackiego chleba", należy przypuścić, że owi rejestrowcy wrócili do dawnego rzemiosła, to jest napadali po dawnemu na miasta tureckie i ułusy tatarskie, rabując albo mienie mieszkańców, albo barany u czabanów stepowych. Wracali wprawdzie do dawnego rzemiosła, ale już z pojęciami i pretensjami, odnoszącemi się do przywilejów i wolności, uważanych za nietykalne. Rościli więc pretensje do praw wyjątkowych bez obowiązków względem państwa. Taką drogą kształtowały się pretensje klasowe Kozaczyzny.

Wyraźniej wystąpiły one za Batorego i nosiły głośną nazwę „reform Batoryańskich". Przewidując zetknięcie się orężne z Moskwą, Stefan Batory zapragnął zwiększyć swoje siły wojenne zaciągnięciem do służby państwowej kozaków, których bitność i wytrwałość żołnierska nie były mu obce.

W tym celu, wyprawiony na Niż ajent Batorego Janczi Begier, porozumiał się z kozakami i w czasie pobytu króla we Lwowie (1578) stanął przed nim wraz z wysłańcami kozackimi, upoważnionymi do zawarcia umowy z królem. Oświadczyli oni, że „mołojcy zaporożni“ „gotowi są służyć“. Skutkiem tego zapadło „Postanowienie z Niżowcy“, które streszczało się w następujących warunkach: kozacy mają być „wierni“ i służyć pod władzą Michała Wiszniowieckiego, s-ty Czerkaskiego i Kaniowskiego, który po śmierci Jerzego Jazłowieckiego ma być najwyższym „sprawcą“. Wszyscy mołojcy mają być posłuszni st-ście Czerkaskiemu i ku potrzebie koronnej stawić się, gdzie im ukażą, przed s-tą złożyć przysięgę wierności i posłuszeństwa, przyrzec, że nie będą najeżdżać Ziemi Wołoskiej, ani też czynić szkód i rozruchów, przeciwnie—tych, którzyby wykraczali w tym kierunku „będą hamować, łapać i, jako nieprzyjacioły nasze i koronne, bić“. Obowiązywali się także nie rabować miast nadmorskich, ułusów tatarskich i czabanów.

W ten sposób byłoby to z jednej strony zwrócenie zorganizowanych sił kozackich przeciwko niezorganizowanej, swawolnej Kozaczyźnie, a z drugiej nadawano tym „regestrowcom“ do pewnego stopnia prawo zwierzchnictwa i kary nad swawolnymi kozakami. To czyniło, że ów poczet regestrowy stawał się reprezentantem niejako całej ówczesnej Kozaczyzny.

Był on nieliczny, bo składał się tylko z 500 ludzi. Każdy kozak otrzymywał żołdu 6 kóp litewskich i sukna na „jarmak“. Zobowiązanie to miało trwać aż do ukończenia wojny z Moskwą. Później mieli otrzymywać to, co otrzymywali za Zygmunta Augusta „z tą samą wolnością“, jak pod ten czas było“. Było to już zastrzeżenie kozackie. Żołd miał być wypłacany ćwierciami w Czerkasach na ręce wyznaczonego pisarza. „Starszym sprawcą“ czyli jak go uniwersał nazwał „hetmanem kozackim“ — nazwa po raz pierwszy użyta urzędowo i przyswojona przez kozaków, jako więcej posiadająca godności, niż zwykła — „watażki“ — król mianował Jana Oryszowskiego, noszącego także tytuł „porucznika“. Jako znak służby państwowej, poczet otrzymał chorągiew jedwabną z orłem, jako symbolem państwowym. Pisarzem wojskowym tego „regestru“ został Janczi Begier.

„Postanowienie z Niżowcy“ określało wprawdzie obustronne warunki i zobowiązania, ale nie wiemy jaką była organizacja ściśle wojskowa tego oddziału. Popis tej roty znany nam dopiero z roku 1581, to jest po ukończeniu już wojny moskiewskiej. Z niego też dowiadujemy się jaki był szyk wojskowy tej roty i skład jej etnograficzny. Przedewszystkiem Oryszowski, jako porucznik i hetman kozacki miał osobny poczet, składający się z 30 ludzi, a należeli do niego zapewne pisarz, asawułowie (adjutanci), chorąży, trębacz i bębniarz. Poczet dzielił się na dziesiątki — z 9-ciu żołnierzy i 10-go „atamana“ jako dziesiętnika. Był to zatem pułk, jako jednostka taktyczna według wzoru węgierskiego, składający się z 500 żołnierzy, szeregujących się w 50 rzędów po 10 w każdym rzędzie. W tej zatem prawidłowej organizacji wojskowej, nieznanej przedtem kozakom, tkwiło pojęcie „reformy Batorjańskiej“. Z kozaków, walczących kupą po tatarsku, Stefan Batory stworzył regularne wojsko. Co do innych punktów, „Postanowienie z Niżowcy“ opierało się na znanej już nam ustawie Zygmunta Augusta, podkreślając wyraźnie, że „służba ma być tym kształtem i z tą wolnością, jako na ten czas było“. W tym punkcie tkwił zatem i nadal zarodek owych „przywilejów i wolności“, które późniejsza reprezentacja kozacka, najczęściej nielegalna, rozszerzała na Kozaczyznę jako na klasę, warstwę, stan odrębny, jednolity.

Zastanówmy się szerzej nieco nad owymi reformami, gdyż postulaty „Postanowienia“ stały się fundamentem kozactwa, przyczyną usprawiedliwiającą ich samowolę i powodem walk z Rzptą, ile razy państwo usiłowało „wolności kozackie“ okiełznać.

Jeżeli na to „Postanowienie“ będziemy zapatrywać się ze stanowiska wojskowego, to słuszność należy przyznać jednemu z kronikarzy kozackich, który zapisał krótko, że „Batory w większy ład wprawił kozaków“ (Samowidiec). Piasecki nazwał te reformy „tylko lepszem urządzeniem wojska kozackiego“, chociaż, zwyczajem współczesnego mu społeczeństwa, łudził się jakoby skutkiem tego urządzenia zyskało „bezpieczeństwo granic“ państwa. Stało się odwrotnie: zorganizowane kozactwo nauczyło się regularnej wojny i, zamiast bronić granic, wystąpiło do walki z Rzptą.

Jakkolwiek w „Postanowieniu“ zastrzeżono i zorganizowano tylko 500 kozaków, Batory polecił wynająć na żołd 600. Być może, że owa nadwyżka stu kozaków tworzyła tak zwane „wojsko podolskie“. Jest to tem prawdopodobniejsze, że od roku 1581 kwarta Rawska dzieliła się między „wojsko podolskie“ i „inne“.

Utworzenie przez Batorego regularnego pocztu kozackiego nie było żadną reformą polityczną, wyodrębniającą z ruskiej masy ludowej odrębną warstwę kozacką, ale zastosowaniem organizacji wojennej do kozaków. Historycy ruscy, najnowsi, nadają tym reformom cechę polityczną przeważnie, uważając je za przyznanie i uznanie „wolności kozackich“. Osobliwy impuls do tego dostrzegają w liście Batorego z Rygi (9 kwietnia 1582). Jest to list, właściwie uniwersał nie w drodze nadawczej, lecz zwrócony wprost do wojewodów i starostów pogranicznych w charakterze przestrogi, aby kozakom krzywd nie czynili, nie więzili bez przyczyny, nie bierali „obwiestek“, kolendy i innych podatków, a majętności ich po śmierci, mimo krewnych i przyjaciół, nie zabierali. Odnosiło się to nie do tej kategorji kozaków, których uważano za włóczęgów i rabowników, lecz tylko do wynajętych, wpisanych w rejestr. Uniwersał Batorowy zastrzegał wyraźnie, że odnosi się to do tych, „którzy żołd nasz biorą“.

Tak więc, Batory nie hultajstwa kozackiego bronił, nie swawoli, nie nadawał „wolności i przywilejów“ rabowniczej zbieraninie łotrów i dobyczników, lecz pocztowi, przeznaczonemu na służbę państwową. Nie zastrzegał odrębności kozackiej i nie potwierdzał prawa swawoli.

Radził wprawdzie i chan krymski Batoremu, ażeby kozaków wziął na służbę i w ten sposób położył kres rabownictwu stepowemu, ale oprócz względów dobrej przyjaźni z chanem na wypadek wojny z Moskwą, Batory oceniał zdolności militarne kozaków, wyrobione w ustawicznych „utarczkach“ i ich temperament. Wszelkie jednak „postanowienia“, dotyczące powstrzymania awantur i najazdów kozackich, nie miały najmniejszego powodzenia. Kozacy przyjmowali wszelkie warunki, ale gdy tylko zdarzała się pierwsza sposobność łamania ich, a była to najczęściej nieregularność w wypłacie żołdu, kozacy opuszczali swoje „roty“,

rozpraszali się i powiększali rabownicze watahy pierwszego lepszego awanturniczego atamana.

Ewolucja Kozaczyzny postępowała zgoła nie w kierunku uspokojenia się, lecz zwiększonej swawoli. Co ważniejsza, oprócz Podnieprza, utworzyło się drugie ognisko samowolnego kozactwa i kozakowania w Ostrogu, majętności x. x. Ostrogskich i w Niemirowie, majętności x. x. Zbaraskich, dwóch zatem największych magnatów Wołynia i Podola i najpotężniejszych oligarchów. Wołyń zapełniał szeregi Kozaczyzny Niżowej, a Podole szeregi tych watażków, którzy chadzali na Wołoszczyznę.

Wołoszczyzna też wkrótce stała się owem, jak mówiono w Polsce, „przepiórczem polem“, na którem różni awanturnicy kozaccy i niekozaccy szukali szczęścia. W roli takiego poszukiwacza szczęścia wystąpił w roku 1572 Iwonia jako pretendent do tronu wołoskiego. Włóczył się on po Dzikich polach i zbierał ochotników. Nazwał siebie potomkiem woj-dy Stefana i zapewne z tego tytułu znalazł poparcie szlachty podolskiej. W roku 1574 zebrał on niewielką kupę kozackich włóczęgów, bo zaledwie 200, którzy ze Świerczowskim wkroczyli na Wołoszczyznę. Wyprawa ta, jak wiele innych, nie miała powodzenia. Turcy pojmali Iwonię i skończyli z nim porachunki po swojemu.

Niepowodzenie Iwoni nie odstraszyło innych poszukiwaczy tronu wołoskiego od nowych prób. Impulsem do tego była ta okoliczność, że tron wołoski bywał przedmiotem targów z Turcją, kto dał więcej, ten go zdobywał. To też ochotników nie brakło śród kozackich watażków. Ledwie impreza Iwoni zakończyła się, zjawił się inny pretendent Iwan Podkowa, który się nazwał bratem Iwoni i z tego tytułu rościł prawo do tronu wołoskiego. I ten oczywiście szukał poparcia u bezdomnego kozactwa, włóczącego się na olbrzymich obszarach Dzikich pól i gnieżdżącego się w Kaniowie, Czerkasach, Bracławiu, Ostrowiu, Niemirowie i innych miastach. Udało mu się zebrać watahę z trzystu kilkudziesięciu ludzi, na czele których stanął jakiś Szach (1577), Podkowa miał także kilkuset kozaków i wspólnie z Szachem rozpoczął walkę o hospodarstwo wołoskie z Petryłą. Walka ta zakończyła się także niepowodzeniem. Batory kazał pojmać Podkowę i ściąć. Szach, zanim się wybrał na Wołoszczyznę, już zje-

dnał był sobie chwałę śmiałego watażki, który obrabował posła tatarskiego, jadącego z Moskwy, a w r. 1576 spalił Tiahinię (Bendery).

Zwerbowani przez Batorego kozacy oddali mu w wojnie moskiewskiej niemałe usługi: byli oni z królem pod Połockiem (1579), a w rok później widzimy ich wraz z Oryszowskim pod Starodubem i Poczepem. Niemało było także kozaków, biorących udział w tej wojnie, jako ochotników zaciężnych w pocztach panów polskich: Kmita miał 100 konnych i 500 pieszych, Borys Żaba 300 pieszych, Dorohostajski woj-da Połocki 100 konnych, 300 pieszych. Miewali także inni w służbie swojej kozaków. Wady ich, wyrobione nienormalnemi warunkami życia, pokrywały się ogromnej wartości zaletami wojskowemi: roztropnością, odwagą, wytrwałością żołnierską, ale to nie przeszkadzało im odznaczać się niestałością i samowolą, które tylko siłą dały się utrzymać w karbach wojskowej subordynacji. Rzpta nie potrafiła wyzyskać zalet, a wykorzenić wady.

Batory, oceniając zasługi kozaków w wojnie moskiewskiej, darował im Trechtymirów na szpital, który wkrótce stał się miejscem knowań kozackich.

Wichrzenia kozackie nie tylko nie ustawały, ale przeciwnie — wzmagały się, nie zawsze zadawalniając się najazdami na ułusy i czabanów tatarskich, lub na miasta tureckie, lecz rozpoczęły się liczne napady na wsie i miasta prywatne wewnątrz państwa. W r. 1583 Kozacy spalili Tehinię, a w następnym roku urządzili wielki najazd na Oczaków, który zakończył się tragicznym epilogiem. Batory wysłał Głębockiego dla zbadania całej tej sprawy i powrócenia szkód, a kozacy utopili posła w Dnieprze.

W tym czasie księgi sądowe zapełniać się poczęły licznemi skargami na różnych samozwańczych hetmanów kozackich. Rozzuchwalenie bezkarnego kozactwa rosło coraz bardziej już nie tylko na dalekich kresach ukrainnych, ale wzmagało się także na Wołyniu i Podolu, bałamucąc ludność wiejską bezkarnemi „wolnościami kozackiemi", które stawały się zachętą do uciekania na Niż, gdzie, zmieniając nazwisko, można było swobodnie hajdamaczyć i kozakować. Torowało się drogę do anarchji społecznej, która też wkrótce wybuchnąć miała.

Wzrastający niepokój w państwie zmusił nareszcie sejm do zajęcia się sprawą kozacką. W roku 1590 uchwalono konstytucję pod tytułem: „Porządek względem Niżowców". Nazwa ta obejmowała już całą owoczesną Kozaczyznę. Była to próba zażegnania burzy za pomocą prośby do wichru, aby ustał. A uspokojenie tembardziej było potrzebne, że wisiała w powietrzu wojna z Turcją o nieskończone awantury kozackie. „Porządek" polegał na tem, że hetmani koronni zostali uposażeni w szeroką władzę wobec kozaków, a wobec niebezpieczeństwa tureckiego postanowiono utworzyć zaciąg werbunkowy na 20.000 kozaków. Gdy wszakże niebezpieczeństwo minęło, wszelkie dobre poczynania skończyły się na niczem, tembardziej, że finanse państwowe, zawsze szwankujące, niepozwalały na tak wielki wydatek. Skończyło się na tem, że zaciągnięto na żołd tylko tysiąc kozaków, dwa pułki, po 500 ludzi (1591). Władzę naczelną sprawował hetman Mikołaj Jazłowiecki, a bezpośrednim przełożonym po dawnemu pozostał Oryszowski. Oddział ten miał mieć swoje stanowisko w okolicy Kremieńczuka, gdzie projektowano zbudować zameczek, jako punkt obronny, wstrzymujący najazdy tatarskie. Zaopatrywanie w żywność tego oddziału polecono pobliskim starostom.

Ażeby zjednać kozaków dla interesów państwa i odebrać możność głośniejszym zapewne watażkom bawienia się rabunkiem, rząd polski próbował przywiązać ich do ziemi. W tym celu Krzysztof Kosiński otrzymał za Białocerkwią pustynię Rokitną, Wojciech Czopowiński Boryspol z przyległościami za Dnieprem. Inni otrzymali Horodyszcze, Wołodarkę, Śnieporód za Dnieprem i t. d. Kosiński, Czopowiński, jak przedtem Świerczowski i wielu innych watażków kozackich, należeli do tego drobnego szlacheckiego tłumu, który miał zawsze więcej fantazji niż środków do życia i w ruchliwym żywiole kozackim szukał oparcia dla swoich ambicji szlacheckich; stawali się nieraz w ten sposób promotorami awantur na wielką skalę.

Oddział Oryszowskiego, nie płatny prawdopodobnie regularnie, roztopił się w kupach włóczęgów kozackich i zwiększył watahy dwóch głośnych hetmanów kozackich Kosińskiego i Nalewayki, którzy wkrótce na arenę publiczną wystąpili. Rozruchy kozackie, zażegnywane półśrodkami, ła-

godnością, darowiznami lub zwykłem niedołęstwem, przybierały coraz bardziej na szerokości i rozgłosie i liczny materjał kozacki łączyły w kupy coraz większe, które dzięki reformom militarnym Batorego, przybierać poczęły coraz wyraźniej pozory wojska regularnego.

O Kosińskim wiadomo tylko, że był szlachcicem polskim z Wołynia i w jakichś, pono służbowych, stosunkach zostawał względem x. x. Ostrogskich, a szkołę kozackiego wojowania poznał na praktyce. Miał on pewien zatarg z x. Ostrogskim, pono o Rokitnę, którą mu komisarze księcia odebrali, jako niesłuszną jakoby darowiznę pustyni, która miała być własnością ksiąžąt Ostrogskich. Nie mamy wprawdzie dowodów na to i wątpić należy czy ta okoliczność popchnęła Kosińskiego do jawnego orężnego buntu przeciwko Rzptej. A dodać należy, że było to pierwsze buntownicze wystąpienie z bronią w ręku w imię nie dość jeszcze jasno skrystalizowanych haseł kozackich i było jawnym dowodem wzmacniania się w państwie polskiem obcej zupełnie interesom państwa siły militarnej kozaków.

Zgromadziwszy koło siebie kupę ochotników kozackich, wyruszył z nimi do Pikowa, skąd wydał rodzaj manifestu do kozaków, który właściwie był wezwaniem do buntu i zachętą do powiększenia swego oddziału w imię porachunków z księciem Ostrogskim. Kosiński wzywał do „szukania kozackiego chleba". Wiedziano dobrze co to znaczy. To też rozpoczęły się formalne pogromy majętności szlacheckich. Kosiński zbliżył się do Niżu, nie bez zamiaru znalezienia tam większej ilości ochotników i osadził się w Trypolu nad Dnieprem. Szlachta zaalarmowała króla, który uciekł się do środka łagodzenia furji kozackiej zapomocą Komisji. Tą drogą półśrodków, doradzaną i praktykowaną później często, począwszy od Adama Kisiela, próbowano zażegnać pierwszą wielką burzę kozacką. Komisja, złożona z Jakóba Pretfica, syna znakomitego obrońcy Podola, Aleks. Wiśniowieckiego i Jana Hulskiego osądziła wprawdzie Kosińskiego i kozaków jako buntowników i nieprzyjaciół ojczyzny, ale Kosiński niewiele sobie z tego robił, a wzmocniwszy swój oddział, pobił księcia i rzucił postrach na cały Wołyń, usadowiwszy się w Ostropolu. Rozeszły się stąd zagony kozackie, niszcząc majętności szlacheckie nie gorzej od Tatarów. Naka-

zano pospolite ruszenie województw Kijowskiego, Bracławskiego i Podolskiego. Może ta groźba zmusiła Kosińskiego opuścić Ostropol i cofnąć się na Niż. Wyszedł tedy ze swego obozu i okopał się pod Piątką, gdzie zaatakowany przez x. Ostrogskiego, pobity został. Zobowiązał się przeprosić księcia, rozpuścić wojsko, które przyrzekło nie mieć nadal Kosińskiego hetmanem swoim. Trzykrotne upadnięcie do nóg księcia wystarczyło do złagodzenia upokorzonej dumy, ale Rzptej nie przyniosło zgoła pokoju. Kozacy uważali wszelkie swoje zobowiązania za środek wydobycia się z pułapki: ani buntu nie zaniechali, ani Kosińskiego z hetmaństwa nie zrzucili. Z nim razem poszli na Niż nie bez dalszego planu.

Były to już nie najazdy Turków i Tatarów, nie awantury zbrojne, ale zuchwała wojna kozaków z własnem państwem, bunt, nie mający żadnej podstawy oprócz swawoli i życia w swawoli. W imię tych haseł kozacy poczęli szukać związków poza Rzptą z pokrewnemi sobie żywiołami. Udawszy się na Niż, Kosiński miał szukać sposobu związania się z Turkami i Tatarami na pustoszenie Polski.

Nie udała się wprawdzie ta pierwsza próba, ale droga dla późniejszych hetmanów kozackich już była wskazana.

W r. 1593 Kosiński rozpoczął akcję przeciwko Wiszniowieckiemu, st-ście Czerkaskiemu i z 2000 kozaków ruszył na Czerkasy. Wyprzedziwszy swoją watahę, wszedł do miasta, gdzie, jak utrzymują współcześni, pijanego w tumulcie zamordowano. W Czerkasach zawarto też jakąś ugodę z kozakami, którym miano wypłacić 12 tys. złotych. Może w tym interesie wysłali kozacy posłów do Kijowa, których książę Ostrogski kazał aresztować. Niby w obronie ich zagrozili kozacy zdobyciem Kijowa, ale Komisja, a śród komisarzy był także słynny biskup kijowski Wereszczyński, zażegnała tę burzę.

Jakby na wezwanie rozpoczęły się także rozruchy w Bracławszczyźnie, które jednak zakończyły się awanturami miejscowemi.

Echa walk kozackich z Turkami i Tatarami rozlegały się daleko. Wiedziano o walkach, ale nie wiedziano o charakterze walk kozackich. Wiadomości o tem, jakoteż o tem, że w części Rzptej istnieją jacyś ludzie, którzy się wynaj-

mują za pieniądze do walki z innymi, natchnęły cesarza Rudolfa II do wzięcia tych ludzi na żołd dla walki z Turkami. Narzucił się w tej sprawie jako pośrednik, jakiś Chłopicki, obiecując zwerbować 16 tys. kozaków, którzy mieli przeszkodzić udać się Tatarom na Węgry. Wysłaniec cesarski Lasota przywiózł chorągiew cesarską jako znak służby.

Prawie równocześnie z akcją Lasoty w jesieni 1593 r. Papież Klemens VIII próbował także wynająć kozaków do tej samej wojny i przez ajenta swego przysłał tytułem zadatku 12 tys. dukatów. Zdołano zwerbować około półtrzecia tysiąca. W grudniu tegoż roku wyruszyli ochotnicy kozaccy przez Wołoszczyznę, dotarli do Dżurgewa, zrabowali miasto i okolice i z wielką zdobyczą wrócili do domu. Wyprawie tej miał przewodniczyć jakiś Hryhor Łoboda. Kozacy zaś Chłopickiego dopiero na wiosnę następnego roku wystąpili. Pomijamy czyny kozackie poza granicami państwa polskiego. Zaznaczyć tylko należy, że występowali nie jako dobrowolni i świadomi obrońcy chrześcijaństwa, lecz jako dobrowolni, płatni najemnicy i że wszędzie żyli tylko z rabunku.

W tych wyprawach, zdaje się z Łobodą, odbył swój chrzest rycerski Nalewayko, który wkrótce miał zasłynąć jako zuchwały watażka. Był to jeden z tych oczajduszów, u których temperament góruje nad rozsądkiem. On przedewszystkiem pragnie bić się, bez względu na to przeciw komu. To też rozpoczął swoją karjerę w wojsku księcia Ostrogskiego przeciwko kozakom Kosińskiego, ale, przekonawszy się, że wygodniej zostać atamanem kozaków, niż być w służbie pańskiej, rozpoczął kozakowanie na własną rękę. Tkwi w nim z początku jakaś dziwna mieszanina poczucia obowiązków państwowych i bezgranicznej samowoli. Rzutki, odważny, znający doskonale miejscowe stosunki i schowki kozackie, zebrał trochę „towarzyszy“ i zaproponował służbę swoją hetmanowi koron., a gdy tej propozycji nie przyjęto, rzucił się z półtrzecia tysiącami kozaków na Wołoszczyznę. W liście do króla opisał z całą szczerością wszystkie swoje rabownicze wycieczki, za które w innem państwie byłby dawno wisiał, ale z naiwnością powiada, że „pełnił służbę J. K. Mości“. Rabował Tehinię, Kilję, wyliczył, ile koni zabrał, a wszystko to dla „Miłości Króla Jegomości“. Był to jeden z typowych awanturników, który rozumiał wolność ko-

zacką po swojemu, nigdy na żadne interesy Kozaczyzny, ani na „wolności kozackie“ nie powoływał się. Dopiero gdy porósł w pierze i jawnie występował przeciwko Rzptej, począł bronić stanu kozackiego i wolności.

Był to typowo niespokojny umysł stepowego watażki. Gdy mu się sprzykrzyła „służba cesarska“ wracał w granice Rzptej dla chleba, a na tureckie miasta chodził dla rabunku, tłumacząc się, że chodził „aby czasu nie tracić“. Na Wołoszczyznę robił wyprawę z drugim takim „hetmanem“ jak sam, Łobodą, „aby konie nie starzeli“, a w tym celu spalił Jassy. Z powrotem z Wołoszczyzny, „aby nie próżnować“, zrabował Tehinię i Białogród. Gdy interwencja Rzptej posadziła na tronie wołoskim Jeremiego Mohyłę, wrócił do Baru ze zdobyczą, gdzie się znalazł w towarzystwie Chłopickiego. Przyjście ich rzuciło taki popłoch na mieszkańców, że uciekać poczęli. W r. 1595 wybrał się znowu na Wołoszczyznę, po drodze zrabował Bracław, chociaż było tam także niemało kozaków. Po tych wszystkich awanturach oświadczył, że poszedł na Wołyń „na królewski chleb“, równocześnie ofiarując służby swoje Rzptej i prosił króla „o pustynię między Bohem a Dniestrem na rezydencję“, obiecując, że będzie ukrócał swawolę kozaków. W r. 1596 widzimy go znowu na Wołyniu. Był to rok unji Brzeskiej. Brat Nalewayki Damian piastował wyższą godność w hierarchji wschodniego kościoła, znalazł się przeto w szeregach przeciwników unji. Nie bez wpływu zapewne brata Nalewayko począł rabować majętności zwolenników unji: s-ty Łuckiego Siemaszki, Terleckiego i in. Z tego tytułu urósł z czasem na obrońcę prawosławja, chociaż jego moralność chrześcijańska stała na poziomie tatarskiej. Po rabunku Łucka, Słucka, Mohylowa, urósł w pychę i siłę. Zapomocą komisji próbowano jeszcze uspokoić kozaków, ale uspokojenie mogło nastąpić już tylko przy pomocy szabli.

Bezkarne włóczenie się rabowniczych watah kozackich, co dnia prawie urastających w siłę, poczynało być groźnem, bo mogło pociągnąć za sobą rozruchy na szerszą skalę. Żółkiewski otrzymał polecenie rozpocząć walkę z samowolnem kozactwem. Łoboda rozpuszczał swoje zagony w Owruczyźnie, a do Białej Cerkwi cofnął się na wiadomość o ruchu Żółkiewskiego, Szawuła na Białej Rusi szastał się, a Nale-

wayko w południowej części Wołynia. Wszyscy poczęli ściągać się ku Dzikim polom.

Na widownię dziejową życia kozackiego wysunęło się równocześnie prawie trzech watażków, Nalewayko, Szawuła i Łoboda, którzy wichrzyli w Rzptej. Żadnego programu politycznego w ich działalności dostrzec nie można: rabowali tak samo jak na Wołoszczyznie. Dopiero chwila wystąpienia zbrojnego Żółkiewskiego dała im odczuć niebezpieczeństwo, a wiedząc, że siły polskie nie są wielkie, zdecydowano działać wspólnie. Układu takiego nie znamy, ale widocznym on się staje z dalszej akcji. Na wieść o wystąpieniu Żółkiewskiego, poczęli się cofać ku stepom, gdzie walka z nimi była zawsze trudniejsza. Nalewayko ruszył tedy taborem przez Łabuń i Pików w Bracławszczyznę, nie bez nadziei wzmocnienia się tam; Szawuła na Bychów i Ostropol cofnął się do Kijowa, ażeby się połączyć z Łobodą. Pod Ostropolem szarpnął ich Żółkiewski. Szawuła został ranny. Zwyczajem kozackim poczęli się kłócić o hetmaństwo. Najprzód tytułem tym obdarzano Nalewaykę, potem Łobodę. Niepokój zapanował w obozie kozackim. Skupiać się poczęli ku Trypolu z widoczną tendencją przejścia na lewą stronę Dniepru. Odbyła się Rada kozacka, na której może po raz pierwszy stanęła przed nimi kara za popełnione łotrostwa. Na tej Radzie ujawniła się nie jakaś myśl polityczna, ale właściwość pokonanego wroga, chęć wyszukania warunków odpowiadających rozhukanemu temperamentowi watażków kozackich. Po raz pierwszy na tej Radzie zarysowały się projekty i zamiary, które w pięćdziesiąt lat później wykonał Chmielnicki. Uradzono tedy pójść do Moskwy i poddać się pod jej protektorat lub pod protekcję chana krymskiego, a z nim wspólnie iść na Polskę. Rzpta przedstawiała się im jako Eldorado, w którem można buszować bezkarnie, a żyć wygodnie z rabunku dworów i majętności szlacheckich i pańskich.

Żółkiewski, nieubłagany w ściganiu nieprzyjaciela i walce z nim, okazywał jednak ten rozum umiarkowania, który nakazuje szukać środków i dróg do pojednania się z wrogiem. Zgodził się przeto na pertraktacje, żądając wydania Nalewayka i innych hersztów swawoli i oddania chorągwi cesarskich, pod któremi włóczyli się po Polsce. Kozacy godzili się na pertraktacje, ale równocześnie zwrócili się do

Zaporożców o pomoc i dla powiększenia sił swoich zwoływali kozactwo swawolne ze wszech stron i z całym taborem, z żonami i dziećmi poczęli się przeprawiać za Dniepr. Przy pomocy Kijowianów, jak widać niezbyt przychylnych kozakom, Żółkiewski odszukał zatopione łodzie i zdecydował się uderzyć na kozaków na Zadnieprzu.

Już sama przeprawa za Dniepr i dalszy pochód kozaków ku Lubniom był wyraźną wskazówką, że dążą albo ku Donowi, ażeby się z tamtymi połączyć, albo mają zamiar rzeczywiście poddać się Moskwie lub rozproszyć się w stepach, ażeby się skupić w innem miejscu. W obozie panowało niezadowolenie z Nalewayki. Może rozumiano niebezpieczeństwo, grożące kozakom. Śladami ich szedł Żółkiewski i pod Sołonicą, niedaleko Łubniów, postanowił przerwać dalszy ich pochód. Nalewayko, przeczuwając klęskę, próbował umknąć z obozu, ale kozacy pilnowali go. Żółkiewski natarł na kozaków i rozgromił ich doszczętnie. Wojsko kozackie kapitulowało. Hetman traktował ich jeszcze jako swawolne kupy, zażądał przeto wydania organizatorów wichrzenia, dział — a mieli ich kozacy 24, — zapasów amunicji, chorągwi i trąb, przysłanych im przez cesarza na znak, że byli na jego żołdzie, zwrócić rzeczy zrabowane i rozejść się do domów. Trudno było o warunki łagodniejsze. Tabor kozacki liczył zaledwie dziesięć tysięcy ludzi z kobietami i dziećmi.

Cel wyprawy Żółkiewskiego — zniszczyć swawolę kozacką, był niby dopięty. Ale, patrząc dalej w przyszłość, słusznie pisał do Zamoyskiego, że „gadzina jest tylko przyduszona“, radził tedy trzymać stałe wojsko na Ukrainie. W myśl tą wyszedł uniwersał królewski (1 września 1591) do władz ukrainnych i innych, aby ludzi bezdomnych, włóczęgów, hultajów, rabowników przyłapanych na zbrodni — śmiercią karać.

Ale najmędrsze prawa wobec bezsilności i niezaradności rządu mało przynosiły pożytku.

IV. POCZĄTKI WALKI O KLASOWOŚĆ KOZACZYZNY.

Ruch kozacki, pozornie przez Żółkiewskiego stłumiony, już w ostatniej swej fazie, zakończonej klęską na Sołonicy, niezależnie od swawoli kresowej, pod wodzą rozmaitych watażków, ujawnił się w skłonności konsolidowania się—jednoczenia. Kozacy skupiają siły do walki z Rzptą i do tej walki wciągają Zaporoże, grupę kozaków, gromadzących się na Niżu, gdzie utworzyło się stałe, niezależne pozornie, siedlisko kozackie. Był to jedyny punkt oparcia i dzięki temu kozacy Zaporożni skupiać poczęli u siebie władzę, do pewnego stopnia moralną, nad całą Kozaczyzną. Zarysowało się to po raz pierwszy, gdy Naliwaykowcy zwrócili się ku nim o pomoc.

Pierwsze skupienie się kozaków dla oporu Żółkiewskiemu, nie nosi jeszcze żadnego klasowego charakteru, a tem mniej społecznego. Do walki występują żywioły burzliwe, niespokojne, bez osiadłości, narodowo niejednolite. Walczą o prawo swawoli, uciekają przed ręką karzącą, lub szukają sposobu zabezpieczenia sobie na przyszłość, o ile można, bezkarną swawolę.

Ale ożywienie się takiego ruchu w państwie, stałe i szybkie zwiększanie się jego i objęcie tym ruchem trzech największych województw Rzpltej, narażanie państwa przez ościenną swawolę na ciągły niepokój, zwróciło uwagę na to zjawisko. Inicjatywa wyszła wszakże nie od rządu, lecz od społeczeństwa, bo głos zabrali publicyści, szukając drogi do wyjścia z fatalnego położenia. Śród nich najwybitniejsze miejsce zajęli biskup Kijowski Wereszczyński, X. Piotr Grabowski i Starowolski. Wszyscy oni mieli na uwadze zabezpieczenie się od Tatarów i w tem tylko widzieli spokój pań-

stwa, z tego stanowiska zapatrywali się i oceniali Kozaczyznę, mało przewidując następstwa Kozackiego rozwydrzenia.

Wereszczyński radził posiadać na stepach „Szkołę rycerską“, „nie in visceribus regni“, po krakowsku „na burku“, ale w Dzikich polach sub dio, pod dachem niebieskim, bądź przy szpichlerzach J. K. M., bądź też przy szpichlerzach Rzpltej, z którychby zawżdy mieć mogli swoje wszystkie necessaria“. Byłaby to zatem szkoła ćwiczeń praktycznych przy ucieraniu się z Tatarami. Do obrony kresów miało wystarczyć „5000 po usarsku, a 5000 po kozacku“. Mogłoby nawet wystarczyć „szlacheckiego narodu“ po kozacku 4000, a wiejskiego i miejskiego 2000“. Na ten cel „ruska ziemia“ powinna dać dziesięcinę, a gdyby się opierano — dodać do kwarty czopowe, myta i cła. Przewidując, że i to nie będzie się podobać „braciom szlachcie“, radził do tej szkoły brać wybrańców, na stu jednego, zaopatrzonego w rynsztunek, a utrzymywanego kosztem „mieszczan i wsian“, jako zwykle przez Tatarów krzywdzonych. Zdawało mu się, że 10 tysięcy takiego żołnierza możnaby mieć. W ostatku radził oddać całe Zadnieprze Krzyżakom, żyjącym według reguły Maltańskiej. Nieosobliwy był to pomysł, jeśli zważymy, że w owym czasie nie było już tajemnicą, że Krzyżacy na ziemiach polskich budowali sobie przyszłe państwo Pruskie.

X. Grabowski był śmielszy w pomysłach, bo dla tego ażeby Rzplta miała spokój, radził odsunąć jak najdalej Tatarów. Pragnął zatem wrócić do polityki, poleconej Pretficowi w Barze, ale szedł dalej, bo pragnął dokonać tego wojną zaczepną. W Tatarach Krymskich widział zuchwałego wprawdzie, ale nie silnego nieprzyjaciela, bo „ziemia jego jest błaha, mała, bez municji, bez strzelby, którą nie tylko zwojować, ale roznieśćbyśmy mogli“. „Sprawy tylko i porządku nam niedostaje“—uważał słusznie, zwracając uwagę na Moskwę, która ich okiełznała; „acz barbari, illiberi, bez animuszu i serca szlacheckiego“, „zaczęła już Tatarów od morza Kaspijskiego“, a wkrótce i „Perekopskich dziesieńcinników zagarną“, co „za teraźniejszą pogodą i niedbałością naszą przyjść może“, a wtenczas „przypomniałby nam Moskwicin Stefanowskie trwogi“ i „takby Polskę zawarł, żeby się nie miała gdzie z domu wyruszyć“. Radził przeto grunty nieosiadłe „syny koronnemi osadzić“, oddając darowizną lub

dzierżawą ziemię ludziom rycerskiego rzemiosła lub ducha. Taki dzierżawca musiałby swoim kosztem utrzymywać młodych żołnierzy, ćwiczących się w swojem rzemiośle. Nazywa ich „tyronami". Szlachcice mieli dostać po kilkadziesiąt włók, aby mogli dwiema końmi do boju stawić się, mieszczanie pieszo albo lekkim koniem. Byłoby to zatem coś podobnego do stosowanej przez Litwę „służby wojennej ziemskiej", która jeszcze bez pożytku w połowie XVI-go wieku istniała, aż znikła jako instytucja mało pożyteczna, ociężała i niepewna. Piękna to była myśl, nie ze względu jednak wojskowego, lecz kolonizacyjnego, osadniczego i gdyby się udała, mielibyśmy Polskę polską aż do Czarnego morza. Projekt takiego osadnictwa wykonała Moskwa i w ciągu stu lat skolonizowała po swojemu.

Byłyby to owe zdobycze pługa polskiego, które imponowały Szajnosze swoją wielkością, a jednak nie przyniosły pożytku Rzpltej.

Starowolski pisał: „a cóż gdybyśmy te pustynie wszystkie osadzili, które są między rzekami Dnieprem a Dniestrem aż po Czarne morze? Cóż, gdyby Besarabia z jej żyznemi pastwiskami i ułownemi jeziorami, kędy od wielu lat prawie inculta terra jacit, aż do gęby Dunaju a mogłoby to nieskończone pożytki swoją obfitością przynosić". Sięgał nawet do Tauryki „do emporium Kafskiego i Sołodyjskiego" ale nadaremnie wołał: „użalcie się szlachetni Polacy, a pamiętajcie, że waszy królowie panami Czarnego morza bywali". Ale daremnie wzywał o zwiększenie poborów, a zbudowanie mocnych zamków" od Dobromila po Czarne morze, brzeg morski obwarujmy, uczyniwszy port nawigacjom wszystkim w Oczakowie". Daremnie zachęcał panów do budowania zamków wzdłuż linji granicznej—inną drogą poszły dzieje ziem ukrainnych.

Kolonizacja tych pustyń, osadnictwo, ujęte w karby regularne i powolnie postępujące ku morzu Czarnemu narzucało się wprost jako system gospodarki krajowej, jedyny w owe czasy. Wszystko sprzyjało jego rozwojowi i bujna żyzność ziemi, klimat zdrowy, obfitość ludności w macierzystych prowincjach Polski, chętnej do uprawy roli, tylko brak planowego gospodarstwa państwowego stał na przeszkodzie. Kolonizacja stepów, w początku 17-go wieku, roz-

poczęta wielkiem rozdawaniem pustyń ukrainnych, miała charakter indywidualny, stosowany zarówno przez nowych posiadaczy tych pustyń, jak i Starostów, jako zastępców Króla i rządu. Cele nowej kolonizacji były zbyt osobiste i często niezgodne z interesem państwa. Znaczna część Kijowskiego i Bracławskiego Województw znalazła się w posiadaniu kilku oligarchów, kilku rodzin — Ostrogskich, Kalinowskich, Zasławskich, Zbaraskich i pomniejszych kniazików wołyńskich.

„Przyduszenie gadziny" przez Żółkiewskiego niedługo trwało. Mądre rady publicystów i polityków zostały skrzywione. Rząd polski nie potrafił zużytkować Kozaczyzny drogą pokojową i ciągle tylko kokietował ją ile razy potrzebował zwiększenia wojska. Polityka polska pragnęła zwyciężać kozacką szablą, nie bacząc na to, że każde wezwanie Kozaków na wojnę było zwiększeniem sił kozackich, wzrostem Kozaczyzny, wzmocnieniem wroga wewnętrznego.

Zamiast rozbicia się Kozaków na Sołonicy, nastąpiło faktyczne zbliżenie różnych ognisk kozackich i organizowanie się w klasę, w warstwę odrębną, do czego, nieświadoma następstw, Rzplta dopomagała, robiąc ustępstwa tym, których zniszczyć pragnęła.

W powietrzu wisiała wojna Liwońska. Zamojski radził przeto nie drażnić kozaków (1597). Przegrana na Sołonicy wywołała nieufność i walki między sobą Kozaków. Najbutniejszymi okazywali się Zaporożcy. Bajbuza, jeden z „hetmanów" kozackich, pragnąc nawrócić do organizacji Batorjańskiej, prosił Hetmana W. K., ażeby mógł skutecznie walczyć z Zaporożcami,—o naznaczenie Starszego z osiadłej szlachty i o przysłanie chorągwi królewskiej jako dowodu łaski. Mimo to zbierała się wyprawa czajkami na Turków i na Wołoszczyznę, gdzie rozpoczęła się wojna domowa o nowego hospodarczyka. W roli wodza kozackiego, już Kozaczyzny niby jakiejś całości, wystąpił Samijło Kiszka, nowy „Starszy", który układa się z Rzptą, stawia warunki służby i posłuszeństwa, żądając, aby „wolności", nadane przez Batorego, były powrócone, aby zaniechano dopuszczania się krzywd na Kozakach przez starostów, to jest zaniechano wyłapywania swawolników, rabowników i wichrzycieli; prosili o zapłatę, „jak przedtem bywało", i oczywiście o chorągiew, ażeby wi-

domem było, że są w służbie Króla Jegomości. Nie czekając jednak na odpowiedź, wyruszyli na Wołoszczyznę, gdzie na tronie hospodarskim osadzili Semena Mohyłę, brata Jeremiego—i wrócili na Zaporoże.

W propozycjach Samijła Kiszki wystąpiły po raz pierwwszy „krzywdy kozackie". Biorąc je jako całość, było to z jednej strony ukrócenie swawoli, a z drugiej upominanie się o bezkarność swawoli, boć przecie sądy kozackie nie mogły karać za to, co powszechnie nazywano „rycerskiem rzemiosłem" — jak najazdy rabownicze na miasta tureckie i mordowanie ludności tatarskiej w nieoczekiwanych najazdach, tak samo jak rabowanie majętności szlacheckich.

W granicach państwa polskiego formowała się zatem jakaś nowa warstwa, jakaś nowa siła wojenna, zorganizowana, a raczej organizująca się na zasadach zwyczajowych własnych, coraz bardziej wroga tamtoczesnemu ustrojowi państwowemu i zaczepnie występująca wobec Rzpltej. Skutkiem ciągłego ścierania się tej nowej, anarchicznie usposobionej siły z państwem, upatrywała ona w państwie wroga, stojącego na przeszkodzie do jej rozwoju, a w szlachcie widziała przedstawicieli tego państwa. Z powodu takiego stanu rzeczy zarysowała się i wzmacniała się nienawiść do państwa i do szlachty, przybierająca charakter walki klasowej, która nadawała Kozaczyznie cechy wojny społecznej o utracone jakieś wolności, o odebrane przemocą jakieś prawa. Kozaczyzna zatem, już ta nawet, która układała się na Sołonicy, jako pewna warstwa społeczna, wypowiadała wojnę Rzpltej, Rzplta natomiast widziała w niej siłę militarną i dążyła do tego, aby ją zużytkować w danej chwili, posługując się do tego półśrodkami i układając się z Kozakami nie jak z mącicielami pokoju wewnętrznego, lecz jak z odrębną zupełnie, obcą a wrogą siłą. Taka metoda postępowania wzmacniała moralnie Kozaczyznę i skupiała ją w całość coraz bardziej zwartą. Im nacisk na nią bywał twardszy, tem odporność jej stawała się bardziej hardą, zuchwałą, a przy słowach pokory i posłuszeństwa zawsze w zanadrzu była zdrada i pogłębiająca się coraz bardziej nienawiść. Szlachcic, na którym opierała się Rzplta, stawał się personifikacją wszelkich nieszczęść Kozaczyzny, a zatem był celem jej nienawiści i zemsty. W ten sposób wszelkie walki z Rzpltą utożsamiały się

z wojną ze stanem szlacheckim, a pogląd taki coraz bardziej zaostrzał się i pogłębiał.

Zamojski pragnął na wojnę Liwońską zaciągnąć 6000 Kozaków. Samijło Kiszka żądał płacy, zwrotu Trechtemirowa, potwierdzenia przywilejów Stefanowych i osobnej Komisji dla ochrony Kozaków od „krzywd". Wiemy, co rozumiano pod tem, — rzadko rzeczywiste krzywdy. Całość tych żądań możnaby nazwać wyodrębnieniem się już nie tej lub innej watahy, lecz stanu, klasy kozackiej, zorganizowanej wojskowo.

Włóczęga po Wołyniu Nalewayki, Szawuły, Łobody i innych watażków, samowola i prawie zawsze bezkarność swawoli, nie mogły pozostać bez wpływu na ruską, a często i nie ruską ludność wiejską, która przedkładała życie niezależne, jako Kozacy, nad pracę na roli i wytwarzającą się coraz szybciej zależność materjalną od właściciela ziemi, którym był ten sam szlachcic, jaki z Kozakami walczył. Temu złudzeniu wolności, pojmowanej po kozacku, ulegali ludzie bujniejszego temperamentu lub po prostu uciekali przed prawem, ukrywając się w szeregach kozackich. Gdy się watażkowie wycofali z Wołynia i północnej części Kijowszczyzny, jednostki bardziej awanturniczo usposobione, uciekały na Niż i Dzikie pola, gdzie można było zawsze ukrywać się bezpiecznie i już od początku 17-go wieku rozpoczął się pęd ludności z północy na południe w dwóch kierunkach: jedni szli w kozactwo swawolne, drudzy jako osadnicy nadanych niedawno pustyń ukrainnych, przeważnie oligarchom, osiadali na „polach", to jest używali ziemi bez żadnych obowiązków wobec właścicieli przez lat kilkanaście, a nieraz więcej.

Nie dość tego, że Kozaczyzna, jako warstwa klasowa, wroga państwu, zwiększała się liczebnie, ale poczęła zdobywać sobie własne środowisko, skupiające niejako kozackie interesy, posiadające do pewnego stopnia władzę moralną nad całością nowej warstwy. Tem środowiskiem była Sicz, niejako stolica Kozaczyzny, jej obóz ufortyfikowany, a siedzibą, gdzie się skupiały różne swawolne kupy i jednostki, z których Kozaczyzna siły swoje czerpała, stało się Zaporoże — ziemie, położone z obu stron Dniepru, za progami Dnieprowemi. Nie miały one stałych granic z żadnej stro-

ny, dotykały tylko na wschodzie dopływów prawych Dońca, na południu, od ordy, źródeł Miusów, a za Dnieprem, z prawej strony, od północy, Taśminy i Sinej wody, od zachodu Dniestru, a od południa średniego biegu Ingułów i Bohu. W tych granicach z czasem utworzyły się niby powiaty odrębne, okręgi, zwane „pałankami" — o czem później wspomnimy.

Widzieliśmy, że Zaporozcy, „Kozacy zaporożni" występowali wspólnie z Nalewaykiem i in. przeciwko Rzptej Otóż ten obóz kozacki, Sicz (zasieki, rodzaj umocnionego stanowiska) mieścił się na Buzuwłuku, bocznej odnodze Dniepru, tworzącej ostrów i był siedzibą władz kozackich i wojska stałego. Ku końcowi XVI-go wieku już znajdujemy tam regularną organizację wojskową, a dzięki podróży na Zaporoże Eryka Lasoty w celu zwerbowania Kozaków na wojnę turecką dla Austrji, znamy już tę organizację, stworzoną według wzorów Batorowych, ale przystosowaną do dawnej samodzielności każdej odrębnej watahy, to jest wybieranie naczelnego wodza głosami powszechnemi, i sądownictwo własne, niezależne od żadnej instytucji państwowej lub sądu cywilnych zwierzchników z po za koła żołnierskiego. Wojsko podzielone było na pułki, a w każdym pułku po 500 żołnierzy, pułk dzielił się na 5 setni. Na czele pułku stał pułkownik, na czele setni — setnik, dziesiątki — dziesiętnik. Zwierzchniczą władzę sprawował wódz; jeśli stosownie do układu z kozakami, był mianowany, zwał się „Starszym", jak dawniej, jeśli wybrany, bez względu na to czy był lub nie potwierdzony przez króla, nosił tytuł „hetmana". Oprócz hetmanów koronnych i litewskich, był to jeszcze jeden hetman—kozacki, jakby na znak, że istnieje w państwie trzecia jeszcze organizacja, militarnie niby zależna od Rzptej, niby samodzielna. Starszyzna wojskowa, którą składali pułkownicy i setnicy, tworzyła rodzaj sztabu hetmana. Porządku w wojsku pilnowali „asawułowie" — niby adjutanci jego. Prócz tego byli „surmacze" (muzyka), dobosze, puszkarze przy artylerji (harmata), trębacze. Do starszyzny zaliczał się także oboźny, a korespondencję prowadził w wojsku — zawsze po polsku — pisarz. Ku końcowi XVI-go wieku było cztery regularne pułki na Siczy — urzędowo; pułki jednak, szczególnie później, kilkakrotnie nieraz przewyższały liczby

urzędowe. Hetman pobierał żołdu 120 zł. na ćwierć, pułkownicy i oboźni po 30, asawułowie po 26, setnicy 15, pisarz 10, dziesiętnicy 9, puszkarze 12, muzykanci po 8, a kozacy szeregowi po 7 złotych. Wojsko kozackie tytułowało siebie „wojskiem zaporoskiem“, „rycerstwem zaporoskiem“, a Samijło Kiszka podpisywał się pełniejszym tytułem: „Samijło Kiszka, pułkownicy, setnicy i wszystkie rycerstwo Waszej Królewskiej Mości Zaporoskie“. Jakkolwiek hetman kozacki stał na czele wojska, ale tylko w czasie wojny był samodzielnym panem, w główniejszych sprawach, dotyczących bądź wojny, bądź niekiedy polityki, decydowała Rada kozacka (czerń) zwana później Radą czarną albo czerniacką.

Kilka szczegółów, dotyczących życia kozackiego, acz późniejszy nieco od Lasoty, podał Starowolski. Uzbrojeni byli Kozacy w rusznice (samopały) i szable, niektórzy posiadali krótkie spisy. Żywili się bardzo skąpo chlebem, który czółnami sprowadzali z Kijowa, ale zwykłem pożywieniem była suszona na słońcu ryba i zwierzyna. Regularnego wojska sami Kozacy liczyli 6 tysięcy, ale było tego o wiele więcej, jako luźne watahy, a bliskim był prawdy Wereszczyński, biskup kijowski, gdy w tym czasie naliczał Kozaków do 20 tysięcy.

Akcja wojsk kozackich, wogóle rzecz biorąc, była chaotyczną i bezplanową, rzucali się w każdą stronę, gdzie spodziewali się zysku, a odwagę osobistą, okazywaną w najbardziej barbarzyńskich okolicznościach, nazywano rycerstwem. Oprócz hasła walki o samodzielność klasową, innego jeszcze nie było. W imię tego hasła wyłamywali się z pod wszelkiej subordynacji państwowej i urządzali krwawe wyprawy z jednakim zapałem na miasta tureckie, na ułusy tatarskie po barany, na Wołoszczyznę po zapłatę od hospodarczyków i w pomoc Cesarzowi dla rabunków. Niektórzy historycy ruscy utrzymują jednak — a opinja ta i u nas rozpowszechniona—że przyczyną najazdów na majętności obywateli Rzptej było wstrzymanie najazdów na Turcję; chociaż Nalewayko, Łoboda, Szawuła dopuszczali się rabunków Rzptej wcześniej o wiele przed powstrzymaniem morskich wypraw na Turcję. Wracając z wojny Liwońskiej rabowali miasta, wsie i nakładali kontrybucje. Słusznie uskarżała się szlachta, że więcej szkody przynieśli po wojnie, niż pożytku w czasie wojny.

Gdy Dymitr, zwany Samozwańcem, ogłosił werbunek, chęć swawoli i życia z rabunku pociągnęła Kozaków na daleką północ. Pobyt ich w granicach W. K. Moskiewskiego był jednym ciągiem bezustannych rabunków i nękania ludności. Trzymali się tego lub innego fałszywego Dymitra dla zapłaty, zastępując hospodarczyków wołoskich Dymitrami moskiewskiemi.

Na kresach ukrainnych było bezustanne targanie się z Turkami lub Tatarami. Większe tylko notujemy. W r. 1604 zapędzili się pod Perekop; w kilka lat później (1609) zorganizowali jeden z największych napadów na Kilję i Białogród, pociągając na te wyprawy mieszczan Korsuńskich i Bracławskich. Gdy z Dymitrami wzdłuż i wszerz niszczyli W. K. Moskiewskie, mówili cynicznie, że „łatali swoją biedę" (łatały zły dni), a gdy w czajkach wypływali na rabunek miast tureckich, powiadali, że szukali „morskiego chleba".

Z powodu swawolnego zachowywania się Kozaków, nad Rzpltą wisiała ciągle obawa wojny z Turcją. Wojny tej unikano i nie życzono sobie wcale.

W roku 1614 znowu zamierzali prowadzić na Wołoszczyznę jakiegoś hospodarczyka, jako pretendenta na tron. Wyprawa morska na miasta tureckie i zrabowanie Synopy narobiło wiele hałasu, Turcja groziła Rzpltej wojną i zniesieniem Kozaków własnemi siłami. Kozacy, nastraszeni przez Żółkiewskiego, cofnęli się za Dniepr, do Perejasławia, w stepy, gdzie czuli się bezpieczniejsi—dalej od Rzpltej, i uciekli się do układów swoim zwyczajem, a znając słabość w tym względzie i niestanowczość Rzpltej, zażądali dla układów Komisji. Wyznaczono Janusza Ostrogskiego, Janusza Zasławskiego, Kalinowskiego, s-tę Kamienieckiego i Żółkiewskiego. Szlachta bracławska wyruszyła na pomoc wojsku. Posłowie kozaccy, zjawiwszy się na Komisję, oświadczyli, że do stanowczej decyzji nie mają instrukcji. Był to wykręt dla zwłoki.

Mimo to stanął układ, który jednak, dzięki oświadczeniu posłów kozackich, był nieobowiązujący. Wojsko kozackie miało trzymać straż nad Dnieprem od Tatarów i Turków, za co Rzplta miała płacić im 10 tys. złot. rocznie i dać 700 postawów sukna. Król naznaczy Starszego, zależnego od hetmana W. K. Przesiadywać mieli na Nizie i na włość nie wychodzić. Kozacy, zamieszkali w miastach, w dobrach królewskich,

duchownych i prywatnych mieli podlegać juryzdykcji państwowej, nie zaś kozackiej, i obowiązani będą do posłuszeństwa swoim panom. Obiecano im zwrot monasteru Trechtymirowskiego, ale tylko na szpital, nie wolno zaś było czynić z niego miejsca schadzek i narad kozackich. Zabraniało się im robić napady rabunkowe na sąsiednie państwa.

Kozacy obiecali dać odpowiedź za kilka tygodni. Było to pewnego rodzaju ultimatum. Kozacy w ciężkich dla nich okolicznościach godzili się zwykle na wszystko; prawdopodobnie i na tę ordynację zgodzili się, bo sejm ją zatwierdził (1615).

Nic sobie wszakże z tej ordynacji Kozacy nie robili. W tym samym roku jakiś Korobka buszował na Wołyniu, a Kozacy, którzy układali się z Komisją, mieli w zanadrzu już przygotowaną wyprawę na Carogród czółnami, która uszła im na sucho według zwykłej polityki „aby nie drażnić Kozaków“. To też zaraz w następnym roku Piotr Sahajdaczny (Konaszewicz) urządził wielką wyprawę morską, gdzie zetknął się z flotą Ali-baszy, a w jesieni tegoż roku była wielka wyprawa „dla morskiego chleba“ na wybrzeża Anatolijskie.



Sahajdaczny.

Król polecił Żółkiewskiemu ukrócić nareszcie tę swawolę. Żółkiewski już w marcu był w Kijowie i wydał uniwersał, zabraniający pochodów na Turcję. Kozacy uciekli się do znanej swojej metody i taktyki politycznej — „oszukiwać i łudzić kiedy chcą tego”. Każda zwłoka wzmacniała ich szeregi. Tymczasem między Kozakami wynikło nieporozumienie na tle zasadniczem: godzić się, czy nie godzić się na zaniechanie pochodów rabowniczych? Wybrano nowego hetmana — Dmytra Barabasza, ojca tego, którego nazwisko stało się głośnem za czasów Chmielnickiego. Dmytr reprezentował opozycję i był hetmanem swawolnych Kozaków. Wojska polskie stały nad Rosią, za Rosią — kozackie. Do walki mogło dojść każdej chwili.

Sahajdaczny okazał umiarkowanie i chęć do ugody. Żółkiewski również ugodowo był usposobiony i chciał się porozumieć za pośrednictwem delegacji. Kozacy jednak odpisali butnie, że gotowi są do walki. Przewaga żywiołów umiarkowanych zwyciężyła i ułożono nową deklarację, dzięki ustępliwości Sahajdacznego. Właściwie było dwa projekty ugody: kozacki i Komisarski. Komisarze — Koniecpolski Stan., Daniłowicz, Żółkiewski—stali na stanowisku przeważnie ugody z r. 1614 — ograniczając ilość rejestru do tysiąca Kozaków, wydalenia żywiołów swawolnych, zrzeczenia się juryzdykcji kozackiej po za rejestrem, zabraniano wędrówek na Niż bez pozwolenia Wojewody Kijowskiego.

Kozacy, którzy dotychczas stawiali się butnie, okazali się nagle bardzo łagodnie usposobionymi. Oświadczyli, że bić się z Polakami nie chcą i gotowi są do układów. W tej ugodzie nad Starą Olszanką nie przyjęto punktu, dotyczącego ilości rejestracji Kozaków, odkładając to na później, ale zgodzono się „wypisać“, wykreślić z rejestru rozmaitą zbieraninę; sprawa wyboru „Starszego“ przez Kozaków została nadal otwartą. Przyobiecano obozować na Nizie, nie robić zaczepek z Turkami i Tatarami. Godzili się na wszystko, licząc nie mylnie na brak egzekutywy. Rzeczywiście, miała wówczas Rzplta kłopoty wewnętrzne: Władysław IV wybierał się pod Smoleńsk, a wojsko groziło konfederacją.

Kozacy niewątpliwie korzystali z takiego stanu rzeczy i, jakkolwiek hetman Sahajdaczny zachowywał się lojalnie, i jak twierdzą z 20 tysiącami chodził pod Moskwę, napady na tureckie miasta nie ustawały. Dla pertraktacji z Kozakami potrzebna była nowa Komisja z tychże samych komisarzy złożona. Stanęli oni na gruncie Olszanieckiej ugody. Kozacy oponowali, ale miękko. Nie chciano dopuścić do konfliktu, obrachowawszy się z siłami. Zrobiono wzajemne ustępstwa i zdecydowano liczbę wojska na osiem tysięcy, chociaż po obrachunku okazało się przeszło 10. Pięć tysięcy „wypisano“ z wojska. Kozacy twardo stali na punkcie nie zmniejszania liczby rejestru, bo w ilości tylko tkwiła ich siła. Pozwolono im przebywać stale w dobrach królewskich, a gdyby zamieszkali w duchownych lub szlacheckich, mieli uznawać jurysdykcję miejscową. Co do nominacji Starszego, zostawili to na wolę króla, czółna obiecali zniszczyć i przyrzekli „rycer-

skiem słowem" zaniechać wypraw morskich. Ugodę podpisał Sahajdaczny z liczną starszyzną kozacką.

Stało się to prawie w przeddzień wojny z Turcją. Sahajdaczny przyrzekł wziąć udział. Powiadają, że pod Chocim przyprowadził Władysławowi 40 tysięcy Kozaków, Polskiego wojska było 35 tysięcy. Kozacy okazali tu wielki animusz i wielką stanowczość, która wyszła na pożytek Rzpltej. Rzeczywiście oni przeważyli szalę zwycięstwa na polską stronę Ale w tej ich sile, w tej determinacji tkwiło także wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość z powodu nierówności temperamentu, chwiejności i impulsywności charakteru ze strony Kozaków, a niezaradności ze strony polskiej w celu powstrzymania szkodliwych wad, a pozyskania na pożytek Rzpltej wielkich zalet Kozaczyzny. Gdy szala wojny Chocimskiej wahała się, a Polacy decydowali się odstąpić, za radą kozacką postanowiono wytrwać, a wytrwanie zakończyło się zwycięstwem.

Konaszewicz w oczach Rzpltej i Kozaków urósł na bohatera, a był to w samej rzeczy jeden z nielicznych wodzów kozackich, zdolnych do umiarkowanej polityki, która mogła byłaby zakończyć się utworzeniem odrębnego autonomicznego obszaru z Rusi południowej. Sahajdaczny okazał i wobec Kozaków surową sprawiedliwość, ukarawszy śmiercią pijaka i swawolnego hetmana Borodawkę.

Po powrocie z wojny Chocimskiej, Kozacy starym nałogiem poczęli „łatać biedę" rabunkiem miast tureckich, ale równocześnie wysłali do króla delegatów z petycją — zawsze na te same tematy, zwiększające ich swawolę i niezależność klasową. Zapewniali, że są gotowi do usług Rzpltej, a gdy jedni rabowali miasta tureckie, i wodzili bez wiadomości i pozwolenia króla hospodarczyków na Wołoszczyznę, drudzy zapewniali, że „nigdy nie byli buntownikami". Obiecywali zaniechać swego pływania po Czarnem morzu, ale radziby wiedzieć gdzie im wyznaczą stanowiska i jaka będzie pieniężna zapłata za „służbę"? Żądali jednak, zamiast 40 tys.— 100 tys. Prosili przytem o uspokojenie walk religijnych, powrotu „wolności" nadanych poprzednio, wrócenie Boryspola do szpitala Trechtemirowskiego, żądali prawa stacji dla wojsk kozackich we wszystkich dobrach, gdzie się im podoba, wolności służby „obcym panom". Po tem wszystkiem prosili o Komisję.

Drogo kazali sobie opłacać Kozacy pomoc Chocimską, tem śmielej, że w Sahajdacznym, który niedługo potem umarł, stracili języczek przy wadze swojej politycznej. Część żądań odłożono do Sejmu, na sto tysięcy zgodzono się, nakazano powrót do Chocimia pułkami, żądano odnowić ugodę z r. 1619.

Petycja kozacka nie tylko nie była materjałem do uspokojenia Kozaczyzny, ale przeciwnie—zawierała prawie pewność nowego konfliktu. Kozacy zignorowali życzenia Komisji i rozłożyli się w województwie Kijowskiem przemocą. Mimo to Rzplta unikała starcia, ale nie brakło zwykłych półśrodków w rezerwie: ażeby odciągnąć Kozaków od Turcji, projektowano zaciągnąć 20 tys. na wojnę szwedzką. Podniósł się krzyk ze strony szlachty, która, pamiętając wędrówki kozackie z wojny liwońskiej, obawiała się powtórzenia. Słowem, nie wiedziano co począć z ciągle powiększającym się wrzodem — Kozaczyzną.

W kwietniu 1622 roku umarł Sahajdaczny. Kozacy, nic sobie nie robiąc z własnych przyrzeczeń, bez wiadomości Rzpltej wybrali hetmana — Olifera Hołuba, dość jednak przychylnie usposobionego dla Polski. Rzplta, mając Konfederację wojskową na karku, a niezatwierdzony traktat z Turcją, gotowa była do ustępstw. Kozacy o tyle okazali się ustępliwi, że obiecali do chwili zawarcia traktatu z Turcją powstrzymać swoje „chadzki". Ale z jednej i drugiej strony były to tylko pia desideria. W interesie Kozaczyzny leżało zwiększenie, w interesie Rzpltej zmniejszenie kontyngentu Kozaków. Naturalnie — znowu Komisja! Polacy żądali najwyżej 3 tysięcy Kozaków i decydowali się podwyższyć płacę do 60 tys. złotych. Postąpiono wreszcie kontyngent kozacki do 5 tys., wpisanych w rejestr, ale co się miało stać z pozostałymi — według Kozaków — 45 tysiącami? Kozacy godzili się opuścić majątki szlacheckie, ale żądali twardo prawa wyboru hetmana, ostatecznie zgodzili się na Starszego „na słowo królewskie" i na rejestr z 6 tys. Kozaków. Kozacy mieli wybierać kandydatów na hetmana, a król potwierdzać. Winnym obiecano amnestję.

Było to niby zwycięstwo dyplomatyczne Rzpltej. Nie brano w rachubę tylko taktyki kozackiej. Było niby zwycięstwo, ale była i Kozaczyzna — wzmocniona.

Nie rychło wszakże do tego doszło, a Kozaczyzna wkrótce groźną zajęła postawę. W r. 1623 nastąpiła znowu wyprawa na morze, ale przywódcy jej zostali aresztowani i ukarani. To przyczyniło się, między innemi, do zwiększenia niezadowolenia Kozaków i nie przeszkodziło wcale do jesiennej „chadzki“ aż pod Carogród i spaleniu przedmieść tuż prawie w oczach sułtana. W r. 1624 znowu powtórzyły się napady i rabunki. Kozacy wysłali 150 czajek i rezerwy mocne, ale spotkali się z wielką flotą turecką, której towarzyszyło 300 łodzi wiosłowych ze zwykłymi żołnierzami (uszkały). Zdaje się, że w tym czasie nastąpiło nieporozumienie między Turcją a Krymem, na czele którego stali Mechmed i Szahin Girej, a Gireje, szukając pomocy, oparli się o Kozaków, którzy zorganizowali wyprawę. W tym roku zawarty został traktat Kozaków z Krymem. Niewiele narazie można było nań liczyć, ale stał się on precedensem na przyszłość i otworzył wrota dla bezustannego mięszania się Tatarów w sprawy polskie i walce państwa polskiego z Tatarami nadał inny charakter, Kozaczyzna zaś znalazła w Tatarach wytrwałych wspólników swawoli.

W tym czasie znalazł się nowy powód do awantur i zbliżenia się do Moskwy. Z jednej strony szerzenie się unji kościelnej zaniepokoiło duchowieństwo ortodoksalne, które zwróciło się o pomoc do Moskwy, z drugiej zjawienie się pretendenta do tronu sułtańskiego w postaci jakiegoś Jachji. Kozacy bardzo chętnie brali udział w popieraniu pretensji takich niepewnych kandydatów, którzy też szukali zwykle na Siczy pomocy.

Słówko tedy o tych wypadkach powiemy.

Mało nas interesuje kto był ów Jachija. Mienił się synem sułtana Mahometa III († 1603), a wnukiem Murada, który, wychowany przez matkę Greczynkę, zachował wyznanie ortodoksalne i w obronie przyszłości tego obrządku obiecywał wystąpić. Była to gratka dla duchowieństwa greckiego i dla Kozaków. Zaopiekował się nim do pewnego stopnia metr. kijowski Jow Borecki i wziął z tego asumpt do zbliżenia się do Moskwy. I Kozacy, widząc wolniejsze ręce Rzpltej, a obawiając się skrępowania rosnących coraz bardziej ich fantazji, przyłączyli się do tej akcji. Było to do pewnego stopnia badanie sytuacji. Moskale traktowali tę sprawę ostrożnie—na

piśmie, wiedząc o tem, że scripta manent, ale nie bez nadziei, którą zapewne wzmocnili słownie i poparli swoim zwyczajem rublami i sobolami. Oprócz Jowa, od Kozaków jeździł pisarz Borysikiewicz. Kozacy obiecywali, że w czasie nacisku Polaków będą w Moskwie szukać opieki. W „odpisce“ bojarowie przyrzekali Kozakom „łaskę carską“. Car obdarzył Jowa bogato w srebro okutą ikoną, a Kozakom posłał pięć soroków soboli wartości stu rubli.

W r. 1625 Jow wyjechał do Korsunia i Trechtymirowa w sprawie zaciągu dla Jachji (pisano także Achija) i dla zbadania nastroju w celu poddania się carowi. Nie żadna wspólność interesów, nie jakieś sympatje narodowe, co do których naród ruski aż do najnowszych czasów zachowywał się biernie, lecz wspólność religijna i zbyt niekiedy gorliwa akcja unicka, wywoływały chęć odszczepienia się od Rzptej.

Tymczasem w Kozaczyźnie nastąpiły zmiany: zamiast Hołuba wybrano hetmanem Kałenyka. Na Zaporożu wytworzyło się niby dwa stronnictwa: oportunistów, którzy pragnęli zgody z Polakami i opozycjonistów. Przy władzy byli oportuniści. Różnice te wszakże były bardzo powierzchowne i, jak zawsze u Kozaków, chwiejne. Jachija podobno skupił 18 tysięcy różnej zbieraniny i z nią na Wołoszczyznę wystąpił, którym tylko „obiecał zapłacić“.

Dalszy rozwój akcji Jachji nie interesuje nas.

Kozacy odparli w tym czasie jakiś najazd Tatarów i traktując to jako „służbę Rzpltej“, wzięli asumpt do wysłania na Sejm posłów z petycją bardzo szeroką. Prosili najprzód o „ryczałt“ dla wojska, niewiadomo, czy w formie prezentu czy zapomogi, ale petycja miała na sobie charakter wpływu stosunku Jowa i Kozaków z Moskwą. Tym razem o „wolnościach“ mowy nie było, ale Kozacy, szukając realniejszego oparcia niż obojętne dla ludu wiejskiego „wolności kozackie“, stanęli na gruncie obrony religji, chociaż częściej mówili o karczmie i o wódce, niż o Bogu. Sarnicki przypisywał Kozakom wyznanie Mahometa (religia apud eos magna ex parte Mahometana). Eryk Lasota widywał jeszcze nad Dnieprem meczety. Śród Kozaków połowy XVI-go wieku było bardzo wielu o nazwiskach tatarskich. Nastrój religijny Kozaków charakteryzuje ich własna piosnka: Kozacy zobaczyli w polu stertę siana. Ataman powiada: to bracia cerkiew. Asawuł

powiada: ja w niej spowiadałem się, a Koszowy dodaje: a ja w niej dary Boże przyjmowałem". (Kulisz). Dodać trzeba, że wszystkie tytuły godności kozackich są tatarskie.

Mimo to religji używali jako narzędzia walki. Dezyderaty ich streszczały się w trzech punktach: aby zaniechać prześladowania ortodoksów, co miało oznaczać zniesienie unji, i utrzymania na metropolji Boreckiego, zatwierdzić wybór Kopysteńskiego na Archimandrytę Peczerskiego i „ryczałt".

Wmieszanie się Kozaków w sprawy religijne było groźnym prejudykatem na przyszłość i zapowiedzią nowych nie-



Widok Ławry Kijowskiej od strony Dniepru.

pokojów wewnętrznych, a udało się to tem łatwiej przewidzieć, że w tym czasie powstały w Kijowie rozruchy antyreligijne, z tą tylko różnicą, że czynnie wystąpili nie unici lecz ortodoksi. Rozruchy zakończyły się morderstwem kilku księży unickich. Za plecami niejako tych rozruchów był związek, a właściwie sojusz Kozaków z Tatarami. Kozaczyzna, jako organizacja militarna, poczęła występować w roli czynnika politycznego, jako jakieś ciało zupełnie samodzielnie działające, które zawierało sojusze bez wiedzy Rzpltej, a na jej szkodę, i interwenjowało w sprawach polityki wewnętrznej państwa.

Słuszną ze stanowiska państwowego robił uwagę książe Zbaraski w liście do Króla, że nie komisjami trzeba uspakajać Kozaków, lecz wyzwolić się od nich.

Trzeba było przedewszystkiem rozbić sojusz Kozaczyzny z Krymem. Taki pogląd popierał hetman W. K. Koniecpolski i zwrócił się do szlachty, aby mu prywatnemi pocztami pomogła. W jesieni wyruszył z Podola i w październiku stanął w Kaniowie w 8 tysięcy wojska koronnego. Kozacy także skupiać się poczęli. Zainterpelowani o powód skupiania się, odpowiedzieli, że nic nie wiedzą, bo hetman ich Żmajło bawi na Siczy, skąd powrotu jego spodziewają się lada dzień. Grodowi Kozacy, przewidując rozprawę orężną, oświadczyli, że bić się nie będą. Komisja zdecydowała czekać na powrót Żmajły. Wojsko polskie, zwiększone pocztami wynosiło około 20 tys. Komisarze żądali, aby Kozacy wydali dowódców wypraw, popalili czółna, zaniechali na przyszłość „chadzek", wydali posłów do Moskwy i korespondencję, zmniejszyli wojsko do dawnej liczby, zwrócili grunty zagarnięte przez Kozaków od szlachty, zaniechali związków i stosunków z państwami zagranicznemi.

Kozacy odpowiedzieli na to wykrętną deklaracją: związek z Tatarami był rzeczą przypadku, do Moskwy jeździli aby nie stracić zapomogi, „żałowania carskiego". Kozacy w znacznej mierze przyjęli te warunki, ale nie godzili się na mieszkanie tylko w królewszczyznach i nie przyjęli warunku zmniejszenia wojska. Trzeba było kontrowersje rozstrzygnąć szablą. W końcu października Koniecpolski stanął na Cybulniku i z trzech stron uderzył na tabor Kozacki. Żmajło odstąpił ku Medweżym łozom i stanął na uroczysku Kurukowem. Polacy zdobywali jedną pozycję po drugiej. Zima ścisnęła Kozaków. Spokornieli i zwrócili się z chęcią układów.

O rezultacie ugody Kurukowskiej wspomnieliśmy wyżej — wracać przeto nie będziemy do niej.

Było to jedno z licznych zwycięstw orężnych, ale nie zwyciężono ducha kozackiej swawoli.

„Przyduszona gadzina" — jak się wyrażał Żółkiewski — niedługo zachowywała się spokojnie. Spisano wprawdzie „rejestr" kozacki, wykluczono z niego żywioł napływowy, najbardziej niespokojny i awanturniczy, ale nie zaradzono zupełnie temu co z nim zrobić, jak użyć. Ilość takich „wy-

piszczyków“ sięgać mogła do 40 tys., jak utrzymywali przesadnie Kozacy, a w każdym razie byli to oczajdusze gotowi na wszystko, wychowani w swawoli, w rabunkach. W ten sposób istniały niejako dwa wojska kozackie — rejestrowe i wolne, krzywo na siebie spoglądające. „Wypiszczyki“ uważali rejestrowych za zdrajców sprawy kozackiej.

Niedługo też panował spokój na Nizie. Ażeby odosobnić Sicz i Zaporoże od dopływu ludności z północy i zachodu i położyć tamę „chadzkom“ na morze, które były powodem ciągłych zatargów z Turcją, postanowiono zbudować twierdzę przed pierwszym porohem, (Kudak). Istotnie, zbudował ją Beauplan i osadzono na niej załogę. Okazała się ona bardzo niewygodną dla Kozaków, to też wkrótce po jej powstaniu, zdobył ją Sulima z ochotnikami, zniszczył doszczętnie, a załogę wyciął w pień.

W wyprawie na Kudak brał udział także jeden z zuchwałych watażków Paweł Pawluk Michnowicz, który szczęśliwie uniknął kary śmierci. Ogłosił się on „Starszym“, uderzył na Tomilenka, hetmana regestrowych Kozaków, który, snać w cichem porozumieniu z Pawlukiem, bierny tylko stawił opór, oddał mu insygnia władzy swojej i artylerję. Było to hasło do nowego buntu. Część regestrowych nie wzięła udziału w tej awanturze i wybrała hetmanem Sawę Kanonowicza, pułkownika Perejasławskiego. Pawluk nazywał go pogardliwie „hetmanem Perejasławskim“ i listem z Kryłowa, z pod Czehrynia, w sierpniu 1637 wzywał go do łączenia się ze sobą, grożąc uderzeniem na niego. Podnosząc jawny bunt przeciwko Rzpltej, pisał, że jeżeli królowi będzie potrzebne wojsko, gotowi są służyć. Równocześnie z tą gotowością zwolennicy jego wyłapywali starszyznę rejestrową w Perejasławiu i odesłali do Pawluka, do Borowicy, który Sawę Kanonowicza ściąć kazał.

Pawluk miał szerokie pomysły: niszczyć w kraju, co się tylko da, zaciągnąć do tej roboty kozaków Dońskich, z Tatarami sojusz odnowić i poddać się pod władzę cara moskiewskiego. Takie zamiary były w najbliższem otoczeniu Pawluka. Zanosiło się na wielką burzę wewnętrzną. Hetman W. K. upomniał Pawluka, aby się uspokoił, ale było już zapóźno — gdzie tylko dosięgli Kozacy Pawluka, szły za nimi mordy, pożogi i rabunki dóbr szlacheckich. Cupiditas

dominandi,—jak powiada pisarz współczesny,—zakryła przed nim następstwa takiego wichrzenia.

Trzeba się było uciec do szabli. Hetman W. K. wysłał z Biłołówki uniwersał do rejestrowych, aby się kupili do wojsk królewskich dla dania odporu rabownikom i mordercom. Na wiadomość, że wojsko polskie zbliża się, Karp Skidan, jeden z pułkowników swawolnych Kozaków, począł zwoływać Kozaków pod Moszny, aby „wstręt" czynić wojskom królewskim.

W tej krytycznej chwili jak zawsze, niestety, bywało w Polsce, na początku grudnia, zawiązała się Konfederacja wojskowa, która w ten sposób „upominała się swoich zasług". Ledwie zgodzono się służyć trzy niedziele bez pieniędzy. W tym czasie trzeba było albo zwyciężyć, albo oddać Rzpltę na łup kozakom. Kozacy nie próżnowali także. Uciekli się do zwykłych swoich metod: kłamstwa i wzajemnego okłamywania się. Była w tem praktyczna znajomość psychologji ludu, który źle lub dobrze podnieca się przesadnemi wieściami. Rozpuszczali tedy pogłoski, że Kozacy pobili wojska królewskie, że w Korsuniu Polacy cerkwie spalili a ludność wycięto, że potęga Kozaków jest niezwyciężona.

Przy takim nastroju Pawluk z artylerją ruszył się z Czerkas ku Mosznom. Wojsko polskie skierowało się ku Kumejkom, gdzie zetknięto się z Kozakami. Szli taborem. Uderzono na tabor i poczęto rozrywać go. Starszyzna z Pawlukiem wymknęli się. Sprawiono znowu rozerwany tabor i Kozacy ruszyli naprzód, umykając ku Borowicy. Kozacy bałamucili swoje wojsko, że król nic nie wie o tej wojnie, że rozpoczęła ją szlachta sama z nienawiści do Kozaków. Jakby na zaprzeczenie tego ukazał się uniwersał królewski, nakazujący zniesienie swawolnych Kozaków.

W tej wojnie zarysował się po raz pierwszy wpływ pospólstwa kozackiego czyli tak zwanej „czerni", która przywłaszczyła sobie wszechwładzę, wybierała hetmanów, zrzucała z tej godności niemiłych sobie, a nieraz dyktowała swoją wolę hetmanom. Otóż i teraz zepchnięto Pawluka z godności hetmańskiej, a wybrano jakiegoś Kairskiego. 20 grudnia wojsko królewskie stanęło pod Borowicą, gdzie Pawluka oblężono i ostatecznie zmuszono do poddania się. Proszono o „miłosierdzie". Hetman zażądał aby wydano Pawluka, Ti-

molenka i Skidana — innym przebaczono. Pawlukowi łeb ucięto na tem samem miejscu, gdzie on Kanonowicza pozbawił życia. Skidan uciekł. Kisiel, Podkomorzy Czerniakowski, s-ta Nosowski, naznaczywszy Iljasza Karasimowicza Starszym, ułożył następującą tranzakcję z Kozakami, według stylu sądząc, przez siebie napisaną. Kozacy przyznawali się do winy — że nad 7 tys. rejestrowych przyjęli „pospólstwo", że z Pawlukiem uderzyli na wojsko koronne, — wydali jednak Pawluka, uznali zwierzchność Iljasza Karasimowicza, a o błaganie „dalszego miłosierdzia" obiecali wysłać posłów do króla. Hetmana W. K. przyjęto w Kijowie jako zwycięzcę z wielkiemi honorami.

Tranzakcję borowicką podpisał Bohdan Chmielnicki w wigilję Bożego Narodzenia 1637 roku „imieniem wszystkiego wojska I. K. M. jako pisarz wojskowy przy pieczęci ręką własną".

Niedługo jednak trwała pokora kozacka i spokój. „Wiosna, lato, jesień — to u nich chleb, — powiada uczestnik tej wojny. To też na wiosnę (1638) wybrano sobie na Zaporożu nowego Starszego Ostrzanina. Znalazł się tam i Skidan. Rozpoczęli akcję na szeroką skalę. W tej akcji, jak i w poprzedniej, nie widać żadnych pozytywnych planów — raczej rozpaczliwe szamotanie się we własnej sieci ludzi o niepohamowanym temperamencie, nie umiejących panować nad samowolą, a w bujnem niezależnem życiu kosztem innych, upatrujących wolność. Każdy, kto przeszkadzał takiej wolności, uważany był za nieprzyjaciela. Wyprawiali tedy posłów do Kozaków Dońskich, z prośbą o pomoc, a do wszystkich popów i monasterów rozesłali listy, prosząc, ażeby ludność zachęcano do wojny, rzekomo w obronie religji. Wyprawiali nawet posłów do Papieża, do Rzymu, obiecując, że wszystką Ukrainę jemu poddadzą, a na imię Papieża będą zdobywać miasta i zamki. Taka bezwzględna impulsywność nie pozwalała im dostrzegać sprzeczności między poddaniem się Papieżowi, a niszczeniem kościołów i duchowieństwa rzymsko-katolickiego.

Kozacy przeczuwali nową kampanję na Dniepr i okopali się pod Hołtwią. Ostrzanin, zamiast powtarzać prośby do Papieża, otoczył się czarownicami i czarownikami, aby „czynili inkantacje na prochy, strzelbę, powietrze i ogień". Nie

na wiele to przydało się. Wojsko koronne szturmem uderzyło na szańce kozackie i 2000 trupem położyło. Ostrzanin ściągnął obóz i ku Łubniom pośpieszył. Widocznem było, że pragnie z Dońcami połączyć się. Obiegały pogłoski, że z Putywlcem, jednym z pomocników Ostrzanina, idą Dońcy. Było to rozmyślne samołudzenie się. Żadne posiłki nie przychodziły, to też Ostrzanin w nocy bagnami uciekł. Na jego miejsce wybrano Putywlca, który umocnił się w taborze. Zaatakowany jednak, spokorniał. Wysłał suplikę do hetmana W. K., zwykłym trybem kozackim pisaną: narzekali na Ostrzanina, że ich oszukał, że są niewinni, a w końcu prosili aby ich „puścić do domu". Hetman zażądał wydania Putywlca i Rzepki i żeby zaraz przy Iljaszu Karasimowiczu do służby stanęli. Wykręcali się Kozacy, wreszcie wydali Putywlca.

Ostrzanin, umknąwszy z taboru, skierował się ku Skiporodowi, a stamtąd poszedł do Żołnina. Naciskani przez wojska koronne, wybrali sobie nowego hetmana Dymitra Hunię i—znowu prosili o „miłosierdzie", ale stawiali warunki, jak gdyby byli zwycięzcami: aby im wydano Eljasza Karasimowicza z sześciu pułkownikami, aby nowe chorągwie otrzymali, aby im zabraną artylerję zwrócono, aby Starszego mogli wybrać według własnej woli. Nie czekając na odpowiedź, Kozacy cofali się do Dniepru, mając nadzieję większy sukurs z tej strony otrzymać, gdy inne zamiary zawiodły. Hunia począł zbliżać się tedy do Starca, odnogi Dniepru. Był to jeden z głośniejszych awanturników, który jeszcze w lutym 1638 pisał do Hana Krymskiego, prosząc o posiłki i obiecując „odsługować na każdą potrzebę i wskazanie". Uprzedził Chmielnickiego. Polakom przybywały nowe posiłki i amunicja. Hunia wiedział o tem. Napisał tedy do hetmana W. K. Z naiwną niewiadomością win kozackich w ciągu przeszło trzech ćwierci wieku, powoływał się „na krwawe zasługi", bronił „niewinnych ludzi", żałował „krwi chrześcijańskiej" i on, który przywoływał Tatarów na bezbronnych, wołał o litość dla tych, którzy mordowali bezbronnych. Wysłano posłów dla wysłuchania Kozaków, ale widocznem było, że działali oni na zwłokę, czekając jakiegoś nieoczekiwanego obrotu szczęścia.

Kozacy zasiedli nad Starcem w mocno ufortyfikowanym obozie. Zamknięci jak w klatce mówili: „przyjdzie tu nie

śpiewać, ale wyć jak sobace". W lipcu 1638 Hunia znowu z pokornym listem wystąpił, błagając o „zachowanie Kozaków dla dalszych posług Rzpltej". Ale to nie przeszkadzało oczekiwać przybycia do obozu Fiłonenka z posiłkami i żywnością. Cieszyli się Kozacy, bo i „wróżka nieźle tuszyła". Na początku sierpnia, snać nie bardzo sprawdziły się dobre wróżby, bo Hunia z nową supliką wystąpił, prosząc o zatrzymanie się do Sejmu przyszłego, a wtenczas gotowi będą przyjąć „nie tylko komisarza, ale i chłopca jego". Była to zwykła obłudna pokora wobec ukrytej butności. Widząc ciągłe przewlekanie hetman W. K. postanowił uderzyć na obóz. Fiłonenko przedarł się wprawdzie do obozu, ale żywności na dwa dni przywiózł, a w nagrodę dostał połajanki i bicie „komyszyną". Trzeba się było poddać. Przysięgę wykonali osobno rejestrowi, osobno Kozacy na Starcu skupieni, a osobno „czerń". Rejestrowi obowiązali się wykreślić z rejestru obcych Kozaków, a czerń — uznać władzę sześciu pułkowników i zwierzchnictwo Starszego.

Właściwe postanowienia spisane zostały dopiero na Radzie kozackiej w Kijowie 9 stycznia 1638 i ujęte w następujące punkty, które z jednej strony miały charakter obowiązujący dla Kozaków, z drugiej zaś bardzo zręcznie omijano drażliwe sprawy — wysokości rejestru, stosunków z postronnemi państwami i najazdów na miasta tureckie. Postanowiono tedy wysłać posłów do Króla—Bohdan Chmielnicki brał w tem poselstwie udział,—następnie na Zaporożu miała być stała załoga, do której wejść miało po 10 ludzi z każdego pułku. Na dowódcę tej załogi przeznaczono jakiegoś Andrzeja Muchę, który miał stosowne miejsce upatrzyć i nie przepuszczać nikogo na rabunki. Artylerja z puszkarzem na czele miała mieć swoje stanowisko w Kaniowie i obsługę nie większą nad 20 Kozaków, na których Rzplta ma dać prowent, reszta ma się rozejść do domów.

Ponieważ w tym czasie koło Hadiaczu poczęły gromadzić się kupy swawolne, postanowiono wysłać tam pułkownika Bojarzyna, aby sedycję uspokoił i winnych na gardle karał. Kozacy, jako szeregowi, nie mogli przechodzić z jednego pułku do drugiego, lecz stale przebywać w tym, w jakim zapisani zostali. Wreszcie postanowiono nie wyrzucać sobie wzajemnie win o zdradę.

Instrukcja posłom do Króla była bardzo oględna, po za granice interesów klasowych nie wychodziła i zawierała tylko ogólniki—może ze względu na to, że miała być przedłożona do akceptowania hetmana. Mieli prosić przeto, ażeby „pozostali przy wolnościach, to jest przy gruntach i dostatkach naszych, nie kładąc w to dawnych wolności i starszeństwa, które przedtem były, a teraz inaksze są nadane i sporządzone". Proszono o zaopatrzenie wdów, o zwrot Trechtymirowa. Żadnych liczb, żadnych faktów, żadnych szczegółów—widocznie pozostawiono to do osobistego zetknięcia się z królem.

——— ———

V. WALKA KOZACZYZNY Z RZPLTĄ O WYODRĘBNIENIE SIĘ KLASOWE I TERYTORJALNE.

Kozaczyzna miała trzy okresy swego rozrostu i wzmagania się: pierwszy od chwili pojawienia się Kozaków na widowni dziejowej Rzpltej do awantur Kosińskiego i Nalewayka, drugi—od Nalewayki do Pawluka, a trzeci rozpoczął Chmielnicki osobistą awanturą, która, znalazłszy w dostatecznej ilości nagromadzony materjał palny, podsycana zemstą, doprowadziła do wybuchu, jaki wysunął nowe pretensje kozackie, podniecane przez państwa ościenne, krzywem okiem spoglądające na potęgę Rzpltej.

Kto to był ów Chmielnicki, którego krwawe niszczenie państwa polskiego, w południowo-wschodniej miedzy aż po krańce Wołynia i Karpaty, da się porównać chyba z najazdem Atylli, mordującego nie tylko ludzi, ale niszczącego za sobą wszelkie ślady kultury długich pokoleń, wszelki dorobek cywilizacyjny? Jedni utrzymywali, że był to szlachcic polski, — sam używał herbu Abdank, — którego ojciec przywędrował na Ukrainę i przez Daniłowicza obdarzony został futorem Subotowskim — prawdopodobnie danym mu tylko w używalność, jako część Królewszczyzny. Inni mówią, że był szynkarzem w Czehryniu—co nie wykluczało używalności Subotowa, — że wystąpił w roli werbownika ochotników na wojnę turecką, że sam z synem Bohdanem na tę wojnę poszedł—może w roli markietanta—i na wojnie zginął. Nazwisko Chmielnickich spotykamy w tłumie sług pańskich, używających, jak to się często zdarzało, samowolnie tytułu szlacheckiego. W takiej roli występowali jacyś Chmielniccy w r. 1638 na Wołyniu. Jako słudzy pani Kotowiczowej ob-

winieni zostali o kradzież naszyjnika z pereł. Nie wiemy jaki związek rodzinny istniał między późniejszym Chmielnickim Bohdanem, a sługami Kotowiczowej. Ale nie brak



także Chmielnickich żydowskiego pochodzenia. Duklan Ochocki wspomina o Chaimie Chmielnickim, a nie dalej jak w r. 1909 w sądzie kijowskim miał sprawę o fałszowanie marek

pocztowych Froim Chmielnicki. Jaki łącznik istniał, i czy istniał między rozmaitymi Chmielnickimi a Bohdanem, niewiadomo. Z niektórych portretów, jakie do nas doszły, widać, że wielkiemu hetmanowi Kozaków nie brak było rysów semickich. Nie był to w każdym razie pierwszy semita, który w wielkich przewrotach anarchicznych wziął decydujący udział i wywołał wojnę domową.

Na stepy Ponizia, na Zaporoże już od początku 17-go wieku coraz więcej napływać poczęło żywiołów, żądnych awantur lub łatwego chleba. Małego przeto znaczenia jest to, czy Bohdan Chmielnicki był żydowskiego lub szlacheckiego pochodzenia — najmniejszego wszakże śladu nie znajdujemy, aby był Rusinem, — to jednak jest rzeczą pewną, że z ducha i z wychowania w sferze kozackiej należał do tych ryzykantów, którym nie brak zuchwałości, uporu, wytrwania i rozumu, jacy w ostatecznościach szukają zaspokojenia swoich ambicji, a wybici raz z równowagi, już nie mogą trafić na równą drogę.

Zdolnościami swemi i zręcznością wybijał się ponad tłum kozacki. Późniejsi historycy usiłowali koniecznie dać mu wysokie wykształcenie, opierając się na listach po łacinie pisanych, ale wiemy, że z obcymi posłami porozumiewał się przez tłumacza, — listy więc byle kto mógł pisać, najczęściej Wyhowski. Wykształcenia posiadał jak raz tyle, że mógł być pisarzem w wojsku kozackiem. Rozum jednak i zręczność posiadał niezaprzeczone, czego wogóle wodzom kozackim zaprzeczyć nie można. Wydziwić się temu nie mógł Okolski.

Mając stałą siedzibę w Subotowie, pod Czehryniem, a może i dom w Czehryniu, dał się z tych zdolności poznać. Piastując już w roku 1646 godność setnika, wysłany był w poselstwie do króla, niby poufnem, ale ważnem. Wojna z Turcją i wypędzenie ich z Europy były w owym czasie prawie powszechnym programem polityki europejskiej i dlatego wojna ze światem muzułmańskim, reprezentowanym przez Turcję, była nadzwyczaj popularną. Pośrednictwo niejako w polityce przypadło, według słuszności, Kurji Rzymskiej. Papież zapragnął zużytkować w tej imprezie zdolności rycerskie i zapał Władysława IV i namawiał go do wojny, obiecując pomoc pieniężną. Hetman W. K. Koniecpolski wy-

stąpił z projektem zdobycia Krymu. Akcja przybierała szerokie i wielkie rozmiary. Król zdecydował się ukrywać to przez czas jakiś, przewidując opór sejmu. Koniecpolski nagle (11 marca 1646 r.) umarł. To jednak nie skłoniło króla do zaniechania planu wojny Tureckiej. W przewidywaniu tej wojny, znowu wystąpił zamiar zużytkowania Kozaków. Tiepolo, poseł Kurji Rzymskiej, podsunął — jak mówiono — plan zrobienia dywersji Turkom, używając Kozaków do wielkiego najazdu na Turcję. Plan był bardzo ponętny, ale mało obiecujący na przyszłość z powodu chwiejności Kozaków. Obliczono siły kozackie, ale nie brano w rachubę charakteru — nieobliczalnego.

Król zapragnął porozumieć się z Kozakami, którzy, znudzeni długoletniem próżnowaniem, już poczęli przebąkiwać o sojuszu z Tatarami, najniewątpliwiej przeciwko Polsce, tembardziej, że powstrzymywanie najazdów uważali za „ucisk i krzywdę“... Wojna turecka przypadłaby im niewątpliwie do smaku. W tym samym czasie, może nawet na życzenie króla, zjawiła się deputacja kozacka w Warszawie. Udział w niej wziął Chmielnicki, który „chytrości od Polaków nauczył się“ — jak pisał Wieliczko. Posłowie zetknęli się z królem bez świadków, otrzymali pieniądze na czółna i „jakiś przywilej na aukcję wojska i na wolność iść na morze“. Współczesny kronikarz ruski powiada, że był to „przywilej na robienie czółen“ — i niewątpliwie tak było. Buława po śmierci Koniecpolskiego wakowała jeszcze, mógł przeto król w swojem imieniu dać takie przyrzeczenie.

Wojna turecka do skutku nie przyszła, ale wkrótce zaszły wypadki nieoczekiwane, w których przeznaczenie powołało Chmielnickiego do odegrania nadzwyczajnej roli. Jako setnik Czehryński miał on w posiadaniu futor Subotowski, który po ojcu dzierżył i orał ziemię temi samemi chłopami, nad którymi bardzo litował się, gdy orali ziemię szlachcicom polskim. Dwór w Subotowie był nad jarem, na szczycie jego; dołem u podnóża płynęła Tąśmina, od Czehrynia głęboki jar, od południa step gładki. Przyzwyczaił się do Subotowa i uważał go za własność i byłby może siedział tam spokojnie do śmierci, bo staroście nie wiele zależało na tem czy kawał stepu orze jakiś kozak, lub nie. Nagle na tym rębie prawie granicznym, schylonym ku Dzikim polom, zjawiła się kobieta,

tajemnicza jak cała tamtejsza natura. Żadnego śladu nie pozostało skąd przyszła, ani jak się nazywała. Znano tylko jej imię — Helena. Nikt nie wiedział, ani jakiej religji, ani jakiej narodowości. Wiedziano tylko, że była piękną i — nierządną. Tyle wspomnień pozostało. S-two Czehryńskie należało do Chorążego koronnego, Aleksandra Koniecpolskiego, a w jego imieniu, jako Podstarości rządy sprawował Daniel Czapliński już od lat ośmiu. I o tym bliskich szczegółów braknie. Wiemy tyle, że był już człowiekiem niemłodym i miał córkę zamężną za jakimś Komorowskim. I Chmielnicki w roku 1646 był już wdowcem, miał synów Tymoszka i Juryszkę, a córkę Helenę. Owa Helena stepowa wpadła w oczy obydwu—Chmielnickiemu i Czaplińskiemu. Zwyciężył Chmielnicki o tyle, że Helena zamieszkała w Subotowie, w roli nieokreślonej, ale nie jako żona. Czapliński nie dał za wygraną. Pragnąc posiąść Helenę, musiał wpierw zgnębić Chmielnickiego. Zwrócił uwagę Chorążego na bezprawne posiadanie futoru. To byłoby jeszcze rzeczą małej wagi, gdyby nie przyczyniły się tu prawdopodobnie przechwałki Chmielnickiego o rozmowie z królem, o zbliżającej się wojnie, o czółnach, o udziale Kozaków. To budziło podejrzenie. Koniecpolski kazał futor odebrać. Chmielnicki skarżył się przed Chorążym na nadużycie Czaplińskiego, powoływał się na to, że Subotówkę miał nadaną prawem własności przez Władysława IV, że posiadał na to przywilej. Sprawa wytoczyła się przed sąd. Widocznie wrzekome dowody Chmielnickiego były albo przechwałką, albo nie dość mocne, bo sprawę przegrał.

Za plecami tego konfliktu wisiała ciągle wojna o kobietę. Praktyczna a nieprzewidująca następstw zatargu Helena, bez żalu opuściła Subotowską siedzibę, przeszła pod dach Czaplińskiego, który, ażeby położyć koniec walce, ożenił się z nią. Zanim do tego doszło, Czapliński zażądał od Chmielnickiego pokazania dokumentów na prawo posiadania, otrzymał je i nie zwrócił. Co tam było—nie wiemy, dość, że opierając się o rozmaite podejrzenia, Czapliński uwięził Chmielnickiego, który dowodów na usprawiedliwienie się nie posiadał, a „list" królewski był w ręku tytularnego hetmana, Barabasza. Widocznie podejrzewano Chmielnickiego o wzięcie udziału w wyprawie morskiej, a ponieważ plany wojny tureckiej i wzięcie w niej udziału przez Kozaków były dla

młodego Koniecpolskiego i Podstarościego tajemnicą, mogli podejrzewać Chmielnickiego o zdradę.

Setnik Czehryński przegrał sprawę o Subotów, przegrał, wytoczoną Czaplińskiemu o porwanie żony, gdyż Podstarości dowiódł, że żoną nie była, lecz nałożnicą, kochanką, wkońcu znalazł się w więzieniu.

Wyprosiła go stamtąd po kilku dniach „mądra Estera",— jak mówi o Helenie Wieliczko. Chmielnicki nie opuścił Subotowa, ale siedział cicho. Czapliński postanowił odebrać go najazdem—i odebrał, „pożakowawszy dom i gumno". Chmielnicki pojechał na skargę do króla, ale i tu, oprócz niewyraźnej zachęty, nic więcej nie otrzymał. Wrócił rozgoryczony, narzekający na ucisk i niesprawiedliwość. W duszy, przepełnionej żalem osobistym, rosła chęć zemsty. Dojrzewał w nim plan ucieczki na Sicz, do Krymu. Zapewne zbyt głośno odgrażał się, a pogróżki dochodziły do uszu Czaplińskiego i Chorążego. W celu wykonania ucieczki począł wysprzedawać się, ażeby się w gotówkę zaopatrzyć. Domyślono się tego i aresztowano go znowu, oddając pod opiekę pułkownika Czehryńskiego, Jana Krzeczowskiego, którego wiązały z Chmielnickim długoletnie przyjazne stosunki. Krzeczowski wziął go na porękę.



Zamek w Chocimiu.

W tym czasie, zapewne mało mając nadziei na wypląta-

nie się z nowej biedy, Chmielnicki powziął plan udania się na Sicz, zasłonięcia się listem królewskim werbowania ochotników, przyciągnięcia ku sobie Tatarów, zagrożonych planem Hetmana W. K. Koniecpolskiego i szukania dla siebie, pojmowanej po kozacku, sprawiedliwości — także po kozacku.

Autograf Bohdana Chmielnickiego.

Uciekł tedy na Niż z „przywilejem“ królewskim, który od Barabasza wyłudził. Zdaje się, że za pomocą swojej awantury starał się tylko wywrzeć wpływ na Koniecpolskiego o zwrot Subotowa. Akcja rozrosła się niespodzianie.

Rzeczywistym zatem impulsem, który pchnął Chmielnickiego do nieokreślonej jeszcze awantury, była sprawa osobista, co nawet niejednokrotnie z początku swojej karjery zaakcentował. Później, przy szczęśliwych okolicznościach, wyrosła mu ona po nad głowę. Używał wprawdzie „krzywd kozackich“ jako hasła agitacyjnego, a nawet o obronie religji

Autograf Bohdana Chmielnickiego.

wspominał, — bez czego nie miałby zwolenników śród chłopstwa, — ale główną dźwignią była chęć zemsty.

Udał się tedy na Sicz, w grudniu 1647, w niewielkiej kupie zwolenników i zetknął się tam z Kozakami. Nie mógł do nich przemawiać inaczej jak w imię „krzywd“, bo sprawa jego osobista nikogo ani pociągnąć, ani zainteresować nie mogła. Każdy Kozak mógł sobie taki Subotów posiadać w Dzikich polach, ale wolał rabunek, a kobieta, wmieszana w awanturę, dla bezżennego z zasady społeczeństwa siczowego, byłaby raczej odrazą niż zachętą do pomocy. Musiał przeto swoją sprawę osobistą łączyć z interesem Kozaczyzny i na tę nutę śpiewał. Bez pomocy Kozaków nie mógł się zemścić na Czaplińskim.

Tradycje Pawlukowe, Ostrzaninowe i Skidanowe były jeszcze świeże na Siczy. Przegrana wojna rodzi zemstę, stąd też i Kozacy byli życzliwie usposobieni dla awantury Chmielnickiego. Umiał on zręcznie w inny ton jeszcze uderzyć, ażeby zwyciężyć Lachów, trzeba szukać pomocy. Doświadczenie przekonało, że własnemi siłami nie da się to uczynić. Kogóż do pomocy wołać? Moskwa na razie już poprzednio wykręciła się. Pozostawali zatem zawsze chętni do rabunku Tatarzy.

Chmielnicki wyjechał do Krymu, porozumiał się z hanem, dla zjednania go nastraszył planem Koniecpolskiego, a zachęcił — jak mówią — przyjęciem wiary Mahometa i odprawieniem w obecności hana „namazu“ — modlitwy wieczornej. Han obiecał dać mu na razie kilka tys. Tatarów.

Łatwo się było domyśleć, że zanosi się na imprezę Pawlukową, bo śród Kozaków kto tylko huknął na ochotnika — zawsze go znalazł. Jednym — powodem wystarczającym były fantastyczne krzywdy, skierowane do podtrzymania bezustannego wichrzenia w państwie, drugim — chęć szukania kozackiego chleba. Ilu zgromadził ochotników Chmielnicki? Nikt nie wie. Kozacy zwiększali lub zmniejszali swoje siły w miarę potrzeby. Teraz w interesie postrachu należało zwiększać. Miał otrzymać osiem tysięcy Zaporożców i tytuł hetmana, to jest wodza nad nimi.

Hetman W. K. Mikołaj Potocki, uległy może nadmiernie winu i kobiecie, był człowiekiem rycerskim, ale w owym czasie już zużytym i małej energji. Stał obozem pod Cze-

hryniem z początkiem wiosny 1648. Miał dobry pomysł osaczyć zuchwałego Kozaka w kryjówce zaporoskiej, ale, jak zaczęto radzić, za radą podobno Szemberga, komisarza Rzpltej przy Kozakach rejestrowych, postanowiono rozdwoić siły: część — mianowicie Kozaków rejestrowych — posłać Dnieprem bajdakami, drugą część stepem, ażeby zamknać Chmielnickiego w Siczy i nie wypuścić na włość, aby chłopstwa nie zwerbował. Rejestrowych było 4 tys., ze Stef. Potockim poszło 1200 kwarcianego wojska i 800 rajtarji. W wojsku nie obeszło się bez Kozaków.

Chmielnicki wyruszył z Siczy w drugiej połowie kwietnia, zdołał porozumieć się z rejestrowymi i ku sobie ich pociągnąć. Przysięga wierności miała dla Kozaków znaczenie środka unikania doraźnej kary. Młody Potocki już prawie mijał Żółte Wody doliną, „bałką", w której skupiały się źródłowiska kilku rzek stepowych, gdy został zaatakowany przez Chmielnickiego i rejestrowych z tyłu. Skutkiem niemożliwości obrony, bo i kozacy Potockiego „natione Roxolani" także przeszli do Chmielnickiego, zdecydowano poddać się na słowo, że puszczeni będą wolno, jeśli oddadzą działa. Oddano je, a Chmielnicki uderzył na bezbronnych. Pozostała zatem tylko rozpaczliwa obrona bez nadziei zwycięztwa. Niedobitki wpadły w ręce Kozaków i Tatarów, gdy taborek polski został rozerwany. Potocki poległ. Jan Wyhowski, głośny później pisarz W. Z. i hetman kozacki, który, jako banita za przekroczenia różne, w wojsku szukał oczyszczenia się, dostał się Tatarom. Chmielnicki wykupił go u Tuhaj-beja za „jedną kobyłę", jak utrzymuje Wieliczko.

Droga do Czehrynia była otwartą. Hetman W. K., przerażony nieoczekiwanem zwycięstwem Kozaka, a posiadając mało wojska do oporu wobec zdrady rejestrowców, zdecydował się odstąpić w głąb państwa i wzmocnić się posiłkami. Postanowiono cofać się taborem na Korsuń. Chmielnicki szedł śladem hetmana W. K. Wojsko polskie już minęło Korsuń drogą wiodącą do Bohusławia, gdy trzeba było minąć jeszcze błotnistą i wąską bałkę. Chmielnicki z przodu zaskoczył wojsko polskie. Wozy taboru najeżdżały z góry w nieładzie i w tym nieładzie uderzono nań ze wszystkich stron. Prawidłowa obrona była niemożliwa. Rozpoczęła się rzeź i ucieczka. Obaj hetmani, koronny i polny, poszli w łyka. Zwy-

ciężcom dostały się olbrzymie skarby taboru, które Chmielnicki zagarnął sobie, lub obdarzył niemi hana i swego nowego „przyjaciela jasnego sokoła“, Tuhaj-beja.

Jeśli nieostrożność mogła być ze strony hetmanów z braku poprzedniego zbadania pozycji nieprzyjacielskich, to zwycięstwa Chmielnickiego na Żółtych Wodach i na bałce Korsuńskiej nie były wynikiem planu strategicznego, lecz zwykłego w owe czasy żołnierskiego fortelu, wyzyskującego nieostrożność nieprzyjaciela.

Tak czy inaczej, następstwa tych zwycięstw były fatalne: siły militarne polskie zniszczone, droga w głąb Rzpltej otwarta, duch sedycji i nienawiści śród chłopstwa i Kozaków wzmocniony.

Chmielnicki nie sformułował sobie jeszcze odpowiedzi na pytanie: czego chce? Co dalej zrobi? W początku czerwca stanął pod Białą-Cerkwią i wahał się nie bez powodu, — nie był pewny dalszego udziału Tatarów. Z Czerkas jeszcze zawiadomił Cara i Króla o zwycięstwach. Carowi pisał, że „Króla Lachowie zamordowali“. Obozując pod Białą-Cerkwią, zwoływał do siebie chłopów, roznosząc zachęcające wieści o bogactwie zrabowanego taboru Lachów.

Była jeszcze garstka wojska polskiego za Dnieprem pod wodzą Jeremiego Wiszniowieckiego, który, dowiedziawszy się o klęsce Żółtowodzkiej i Korsuńskiej, okrężną drogą na Czernihów przeszedł Dniepr i stanął w Brahinie. Chmielnicki nie ruszał się z pod Białej-Cerkwi, dokąd doszła go wiadomość, że rząd polski zagroził Turcji wojną, jeśli hana nie oderwie od Kozaków. Tatarzy nie dali się oderwać i to prawdopodobnie zdecydowało dalszą kampanję Chmielnickiego.

Bunt kozacki przypadł na czas ciężki dla Rzeczpospolitej: król Władysław IV umarł w Mereczu, kanclerz W. K. Ossoliński był chory, wojsko rozbite. Potrzeba było przedewszystkiem odnowić siłę zbrojną. Wyznaczono tymczasowo trzech Regimentarzy: Władysława Dominika Zasławskiego, najbogatszego i najgłupszego w Polsce pana, Mikołaja Ostroroga, i młodego Koniecpolskiego, nieznanego zupełnie z talentów militarnych. Chmielnicki, dowiedziawszy się o tem, scharakteryzował ich trafnie: pierzyna, łacina i dziecina. Jeremi Wiszniowiecki, znany z energji, stanowczości i doświadcze-

nia wojennego, jedyny człowiek, który w tych czasach nadawał się na hetmanowanie wojsku, pozostał na stronie.

W chwili wypoczynku pod Białą-Cerkwią, a raczej niepewności, Chmielnicki próbował wykrętów, aby przewlec sprawę. Pisał więc listy do senatorów, prosząc, aby mu przebaczono „poniewolny grzech" i do Króla, błagając o „ojcowskie miłosierdzie" — udając, że nie wie o śmierci — i, niby wierny poddany, podpisał się jeszcze: „Starszy wojska J. K. M. Zaporoskiego".

Na arenę, jako ciągle narzucający się pacyfikator, wystąpił znany nam oddawna Adam Kisiel, najprzód wyznawca wschodniego obrządku, potem gorliwy katolik, potem znowu gorliwy ortodoksus, człowiek gładki, w polskich szkołach kształcony, jeden z tych, który pełne usta miał wierności i miłości dla Rzpltej, chociaż był gente Ruthenus, natione Polonus. Niewątpliwie był to człowiek dobrej woli, znał ducha kozackiego dobrze, ale chcąc dwom panom służyć, Rzpltę, pragnącą więcej niż potrzeba czasem pokoju, bałamucił polityką pojednawczą, a Kozakom pożytku nie przyniósł. W imię dawnej przyjaźni jakoby, radził on Chmielnickiemu odstąpić do Czehrynia i tam czekać na Komisję. Ale któryż to zwycięzki wódz ustępuje dobrowolnie z pola zwycięstw?

Na wieść o pogromie Rzpltej, wnet się oświadczył z przyjaźnią swoją Rakoczy, który ją kolejno Kozakom i Polsce ofiarował i obiecywał siedm tysięcy żołnierzy; Moskwa odezwała się także, a tymczasem czerń tłumem napływała pod Białą-Cerkiew. Wiodła ich chęć łatwego „podpomożenia się" i ta ukryta nieświadoma energja, którą pierwsza lepsza przyczyna pociąga do wybuchu. Jeżeli Kozacy mieli swoje hasło bojowe w idei odrębności klasowej, to ludność wiejska, żyjąc w takich dostatkach, o jakich dziś marzyć nawet nie może, garnęła się do obozu kozackiego tylko na hasło rabunku i swawoli. Przewyższała ona ilością Kozaków i wolę swoją narzucała Chmielnickiemu, żądając aby prowadził ją dalej, lub obierze sobie innego hetmana.

Zaburzenia, wywołane przez Chmielnickiego, nie pozostały bez najbliższego skutku. Ciemną, a chciwą zawsze ludność wieśniaczą i podmiejską łatwo było wzburzyć uniwersałami, zwiastującemi fałszywe, lecz pełne dzikości i dostępne inteligencji ludu, obrazy znęcania się nad nim Polaków,

wyliczaniem pomordowanych ludzi, których nikt nie mordował, spalonych wsi i miast, których nikt nie palił, zburzonych i spalonych cerkwi, których nikt nie burzył i nie palił. Tłum nie pyta o prawdę. Zgraje agitatorów kozackich opowiadały o mordowaniu dzieci, kobiet, o znęcaniu się nad niemi. To wystarczało do budzenia zemsty.

Na odgłos zwycięstw Chmielnickiego, które w wyobraźni ludu prostego wyrastały w olbrzymie obrazy, ludność wszędzie, gdzie tylko nie było dostatecznej siły zbrojnej polskiej, rzuciła się do mordów i rabunku. Nie było to objawem wojny społecznej, jaką była, naprzykład, wojna chłopska w Niemczech, chociaż ten charakter pragną jej nadać koniecznie historycy wrogich nam narodów, lecz poprostu walką barbarzyństwa z kulturą, która jest wrogiem jego. Określił to doskonale ksiądz Szymon Okolski w Djarjuszu swoim o pierwszych wojnach z Kozakami, że „jako naturaliter sunt hostes barbari non barbaris, tak prawie jest Rusin Polakowi". Pod ciosem rohatyny i płonącej żagwi padały większe miasta, jako największe skupienia ludności, a więc Pohrebyszcze, Niemirów, Machnówka, Bracław. Jedynym, zbyt może mściwym obrońcą polskiej ludności był Jeremi Wiszniowiecki, który zaszedłszy na tyły Chmielnickiego z garstką swego wojska, zwalczał i ścinał bezlitośnie Kozaków i ich watażków, gdzie się tylko zetknął z nimi.

W takich warunkach 7 lipca zebrał się sejm Konwokacyjny. Kozacy przysłali swoich posłów z litanją „krzywd". Skarżyli się tedy, że odbierają im futory, sianożęcie, stawy, młyny, ale milczeli o tem, że futory i pasieki zakładali bezprawnie i bez wiadomości S-tów na cudzych gruntach; dziesięciny pszczelne i wołowe biorą — jako rodzaj podatku w naturaljach, synom kozackim niewolno matek przy sobie trzymać, a żonom kozackim kazano ustępować z sadyb po śmierci mężów. Oczywiście, odnosiło się to tylko do Kozaków rejestrowych. Pułkownicy — rzadko Polacy, chyba perekińczyki, jak Krzeczowski, który przyłączył się do Chmielnickiego, — gdy któremu podoba się koń, albo oręż lub co innego -- sobie za pół darmo przyswajają, siano i zboże przemocą zabierają. Na Zaporożu także nadużywają swej władzy, po lisie biorą od Kozaka, a gdy nie da — samopały odbierają. Zdobyczy polowej, gdy sam Pan Bóg poszczęści i pojmają

Tatarów lub Tatarczęta, „za co by się Kozak przyodział, tak samo jak stada bydła i koni, odebrane od Tatarów“, sobie przyswajają.

Streściliśmy te „krzywdy“, gdyż stały się one osią pretensji kozackich, chociaż w znacznej mierze charakter ich zmienił się. Nie nosiły one cech prześladowania, lecz wchodziły w zakres zwykłych zwyczajowych obowiązków, lub nieuniknionych nigdy i nigdzie nadużyć.

Kisiel robił w sejmie przychylny nastrój dla Kozaków, usypiając słodkiemi słowy izbę sejmową, to też w chwili, gdy po Korsuńskiej klęsce zbliżała się nowa — Pilawiecka, dziękowano Kisielowi, że „chmurę straszną, na zgubę Ojczyzny zgromadzoną, rozerwał“. Tak wielka była moc frazesów. Postanowiono zbadać przyczynę rozruchów.

Rada dobra, ale lepsza była — wpierw rozruchy uspokoić, a potem przyczyny badać i usunąć. Postanowiono w końcu lipca wysłać Komisję „ludzi wielkich“ do Kijowa z żądaniem, aby Kozacy brańców wolno puścili, materjał wojenny zabrany wrócili, zrzekli się sojuszu z Tatarami, aby zawsze pozostali tylko strażą graniczną od Turków, aby Kudaku nie niszczyli, listy zmarłego króla zwrócili. W końcu mieli oświadczyć, że żołd był wysłany przed samym buntem i że między Kozakami zaginął.

Nic sobie Kozacy nie robili z Komisji—wycięto Połonne; Krzywonos, odpędzony od Konstantynowa, bawił się w Barze. Tymczasem Chmielnicki 29 sierpnia zorganizował się i obliczył. Miał 180 tysięcy zbieraniny kozackiej i 30 tysięcy ordy. Zebrało się trochę i wojska polskiego, jako też pospolite ruszenie. W stosunku do Chmielnickiego zarysowało się dwa poglądy: Kisiel nie radził grozić, będąc tego zdania, że „wisząca szabla przywiedzie do ostatniej rekolekcji“, a więc swoim zwyczajem życzył „radą szaleństwo mitygować“, bo inaczej stracimy Ukrainę. Jeremi Wiszniowiecki zaś mówił: „uchowaj Boże, aby dla konserwacji Ukrainy środek państwa naszego zgubić daliśmy“. Nie o chrześcijańską pobłażliwość tu chodziło, lecz o państwo, jego całość i przyszłość.

Wojska polskiego w pobliżu Konstantynowa zebrało się 36 tysięcy. Wyglądało ono jakgdyby szło na okazowanie, czyli rewję paradną, nie zaś na wojnę. Współczesny historyk powiada, że „od srebra i złota blask w wojsku. Rzędy,

siodła, bronie w srebro i złoto oprawne. Bogate stoły i wielkie w wojsku bankiety, strojne panów ubiory, przepysznych i drogich futer podostatku". Dużo skarbów, gdybyż tyle i odwagi. Stanęli pod Pilawcami. Przekonano się, że obóz źle założony, postanowiono przeto cofnąć się taborem już w obliczu nieprzyjaciela. Wodzowie wyjechali pierwsi. Wojsko, myśląc, że umknęli, mieszać się poczęło. Zaproponowano dowództwo Wiszniowieckiemu, który odmówił, widząc niemożność poprawienia cudzych błędów. Kozacy i Tatarzy rozszarpali tabor. Nastąpiła panika ucieczki z jednej strony, rzeź i rabunek z drugiej. Wszystkie rzędy, konie, srebra dostały się zwycięzcom. Za kwartę wódki można było dostać aksamitną szubę. Zwycięstwem tego nazwać nie można. Był to popłoch nieoczekiwany nawet przez Chmielnickiego.

Wodzowie i niedobitki schroniły się do Lwowa, przerażenie i przestrach przynosząc do bezbronnego miasta. Świadomość niebezpieczeństwa rozbudziła ofiarność publiczną. Chmielnicki obległ Lwów, który mężnie się bronił. Hetman kozacki niecierpliwił się, Tatarzy zapewne jeszcze więcej, postanowiono tedy zaproponować miastu okup. Samuel Kuszewicz słusznie mówił, że „Rzplta opuściła nas".

Dotychczas nie ujawniły się żadne plany Chmielnickiego, mające na celu sformułowaną obronę interesów narodowych. Przeciwnie, w dezyderatach posłów przybyłych na Sejm Konwokacyjny była tylko mowa o „krzywdach kozackich" i żądanie obrony w tym kierunku. Był to poprostu bunt wojskowy, poparty przez czynniki najmniej uświadomione narodowo, które nie upominały się o żadne prawa narodowe, ale, widząc obok siebie bogatego sąsiada, żądne były tylko rabunku. W tym samym kierunku można było jedynie zadowolnić pragnienia Tatarów, pomocników i przyjaciół Chmielnickiego. Szczęśliwy zwycięzca gotów byłby iść za tym impulsem, jak długo starczyłoby mu czasu i sił, gdyby w chwilach przytomności umysłu nie stawało przed nim pytanie: co będzie dalej?

Na drodze zwycięskiego pochodu był Lwów, jedna z bram wiodących w głąb Rzpltej. Chmielnicki postanowił ją sforsować. Nie udało się. Postanowił przeto złupić miasto, żądając okupu i wydania żydów, od których byłby z pewnością zażądał osobnego okupu, lub sprawił im krwawą łaź-

nię—jak w Połonnem. Lojalni rajcowie lwowscy nie wydali żydów, a o okup targowali się. Trzeba było zadowolnić Gałgę, Tuhaj-beja i Kozaków. Okupił się Lwów kosztem siedmiuset tysięcy złotych pol., a Chmielnicki podążył pod Zamość.

W Zamościu był tylko pułk piechoty niemieckiej i 300 ochotników, trochę piechoty węgierskiej i 800 ludzi, utrzymywanych przez ordynację Zamoyską. Chmielnicki miał podobno już tylko 80 tys. przy sobie, reszta chłopstwa rozlazła się wobec zbliżającej się zimy. Chciał szturmem zdo-



Oblężenie Lwowa przez Chmielnickiego w r. 1648.

być twierdzę, mieszkańców straszył, że „poszło duszek waszych niemało do Wisły". Miasto broniło się. Wreszcie za pośrednictwem Mokrskiego, ex-jezuity, będącego pono in odore u Chmielnickiego, okupiło się. Kozacy odstąpili, a Chmielnicki przechwalał się, że uczynił to dla miłości króla, — i niby miał zamiar uderzyć na Lublin. Ale było to już przykrywanie cofania się.

W tym czasie wybrano nareszcie królem Jana Kazimierza. Na rozmaite dezyderaty Chmielnickiego, znane już

nam, a wyrażane dorywczo w listach do króla, król zgodził się na to, ażeby wojsko zaporozkie pozostawało pod władzą króla. Co zaś do drugiego ważnego punktu, aby unja kościelna została zniesiona — nie zależało to od woli króla. Rzeczywistego „uspokojenia“ miała dokonać Komisja, której przewodniczyć miał oczywiście Kisiel, wielki amator oratorskiego gadania, pięknego pisania i przywracania spokoju za pomocą tych środków.

Była już późna jesień kiedy Chmielnicki rozpoczął odwrót wprost na Kijów. Wracał bez żadnych pozytywnych rezultatów, zostawiwszy tylko ruinę, popieliska i krew niewinnych ofiar na drodze swego pochodu. Zupełnie tak samo, jak gdyby to była wyprawa na Oczaków lub Kilję. W pojęciu tłumu wracał nie jako niszczyciel państwa, lecz zwycięzca, pewny swojej mocy, stojący na czele licznych zastępów. Ta okoliczność była przyczyną, że pochylały się przed nim czoła zarówno duchownych dostojników jak i tłumu. Tkwiło jednak jeszcze w tym tłumie poczucie czegoś złego, świadomość winy i to było hamulcem, powstrzymującym czas jakiś od rabunku i niszczenia wszystkiego, co polskie. Niedługo to jednak trwało.

Do Kijowa przybłąkał się wówczas jakiś oszust i przybłęda, mianujący się Patrjarchą. Jechał do Moskwy po jałmużnę, gdy mu się nadarzyła świetna sposobność zetknięcia się z samozwańczym hetmanem kozackim. Ów Patrjarcha Hieronim uderzył w próżność Chmielnickiego: powitał go pontyfikalnie jako obrońcę religji,—kijowskie duchowieństwo było wstrzemięźliwsze, —dał mu błogosławieństwo na dalszą wojnę, zaoczny ślub z cudzą nierozwiedzioną żoną, — znaną nam już Heleną,—i posłał jej prezenty, równie słusznej wartości jak jego dostojeństwo, — to jest „mleko Najświętszej Marji Panny“ i „samozapalające się świece“. Trudno było za pomocą figlów duchowieństwa greckiego w sposób bardziej brutalny bałamucić ciemne umysły. Zadowolony z tego wszystkiego Chmielnicki pił na umór i bawił się.

Wyjechał wreszcie do Czehrynia, a stamtąd do Perejasławia, gdzie stanął 19 lutego 1649 roku w oczekiwaniu obiecanej Komisji. Po długich przeszkodach zjechała wreszcie Komisja z Kisielem na czele. Znalazła się tam, jak w gnieździe trzmieli. Chmielnicki, nadęty zwycięstwami, pił, z cza-

rownicami radził, a zamiast porozumiewać się z komisarzami, łajał ich, jak parobków.

Tu dopiero, w chwilach wolnych od pijatyki, błysnęła w jego umyśle niewyraźna idea możliwości autonomji prowincjonalnej. Wyrzucił ją z siebie jak rakietę: „miejcie wy dla siebie Polskę, a nam Kozakom Ukraina należy". „Wojowałem — mówił — o *szkodę moją*, teraz o wiarę prawosławną będę wojować". Plótł przytem niestworzone rzeczy, — że Polacy Kozaków „w pługi zaprzęgali", że „ziemi lackiej zginąć trzeba". Jednego dnia stawał niby w obronie wiary prawosławnej, a drugiego dnia Wieszniak, niedawny poseł do Warszawy, krzyczał: „wasi księża i nasi popi, wszystko z k....synowie". A Kisiel „głaskał" i „miękczył łagodnemi słowy" pijanego Chmiela. Rzucił mu wreszcie Chmielnicki świstek papieru, jako warunki swoje: — aby unję znieść, Metropolita Kijowski aby w Senacie miał miejsce, Wojewoda i Kasztelan aby byli greckiego wyznania; kościoły rzymskie mogą pozostać, — niestety, były już zniszczone w tym czasie, a duchowieństwo wymordowane, — tylko Jezuitom zabroniony wstęp na Ruś; aby Czaplińskiego i Wiszniowieckiego Jeremiego wydano mu, dokończenie Komisji na Zielone Święta, a do tego czasu wojska koronne i litewskie nie miały wchodzić w woj-dztwo Kijowskie po Horyń i Prypeć, a od Podolskiego i Bracławskiego po Kamieniec.

W ostatnim punkcie tkwi także pewne pojęcie, w jaki sposób Chmielnicki określał granice pojmowanej przez siebie Kozaczyzny autonomicznej z najwyższymi urzędnikami wyznania greckiego. Wszędzie jest mowa o Kozakach, ale o narodowości ruskiej—nigdzie. Kozacy zatem występują tu tylko jako klasa dominująca i rządząca, ale posiadająca charakter tylko militarny, nieoparta zgoła o niewzruszoną podstawę każdego państwa — ziemię.

Dezyderaty powyższe nie miały jednak żadnego znaczenia, bo Chmielnicki, rosnąc w pychę i liczbę w dalszej wojnie, myślał, — lecz nie o tem jak ją zakończyć z pożytkiem. W lipcu 1649 roku wojska kozackie obległy Zbaraż, gdzie z garstką żołnierzy zamknął się Jeremi Wiszniowiecki i Koniecpolski. Pomimo najszczerszej chęci zdobycia Zbaraża, nie zdobył go, a tymczasem wojsko polskie z Janem Kazimierzem ruszyło na pomoc. Idąc z odsieczą, król zatrzymał

się pod Zborowem. Rozpoczęły się układy z hanem o odstąpienie Chmielnickiego. Lękając się, aby one do skutku nie doszły, Chmielnicki z większą siłą pod Zborów ruszył. I tu miał szczęście. Wojsko nie okazało rycerskiego ducha i król o mało nie dostał się do niewoli. Nadaremnie prosił: „nie odstępujcie Ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków waszych". Han przychylił się jednak do pośrednictwa pojednania obu stron, skutkiem czego zawarto traktat i pokój zborowski. Równocześnie stanęły dwie ugody: z hanem Islam Girejem (19 sierpnia 1649) dzięki pertraktacjom W. K. koronnego Ossolińskiego i osobna—z Kozakami, jako „deklaracja łaski".

1. Mają być zachowane „dawne przywileje i wolności". 2. Wojska zapor. ma być 40.000. Do rejestru wolno wpisywać się od Dymiru do Jampola nad Dniestrem, a za Dnieprem — w Ostrzu, Czernihowie, Niżynie, Romnie. 3. Czehryn z okolicą pozostać ma przy buławie hetmana kozackiego. 4. Amnestja powszechna. 5. W miastach, które będą siedzibą pułków kozackich, nie wolno żydom mieszkać. 6. W sprawie unji i dóbr duchownych ma być osobny układ z Metropolitą Kijowskim. 7. W woj-ach Kijowskiem, Bracławskiem i Czernihowskiem urzędy otrzyma szlachta ritus graeci. 8. Jezuitom w Kijowie mieszkać niewolno. 9. Szkoły ruskie, już istniejące, mają w dawnych siedzibach pozostać. 10. Kozacy szynkowni nie mają, ale na swoją potrzebę mogą palić gorzałkę i sycić miody.

„Deklaracja łaski" nie zadowolniła Kozaków. Kisiel, naznaczony woj-dą kijowskim, 7 listopada 1649 zjechał na woj-dzwo, ale był chłodno przyjęty. Nikt na spotkanie nie stawił się, nawet Chmielnicki przyjechał później. „Deklaracja", może na razie niedoceniona, zawierała jeden postulat ważny — określała granice terytorjalne Kozaczyzny, acz niewyraźnie i była czemś podobnem do autonomji kozackiej w granicach wojewódzkich, ale sejmem wspólnym, wojskiem i polityką związaną z Rzpltą. Tej strony zależności nawet nie potrącano. Wogóle zależność, objętą traktatem zborowskim, możnaby nawet nazwać do pewnego stopnia unją kozaczyzny z Rzpltą polską. Ale charakter tej zależności, jakkolwiek nie był szczegółowo określony, wyczuwało się w treści traktatu.

Islam Girej, mając swoje porachunki z Moskwą, chciał do wojny zachęcić Chmielnickiego, który miał inne plany dalekie i tajemnicze jeszcze, nie dał się przeto wciągnąć.

Chmielnicki zarzucił sieci na wszystkie strony, nie wiedząc zgoła, co mu się uda złapać. Już z pod Zbaraża wysłał poselstwo do Padyszacha z propozycją przyjęcia Kozaków pod swoje hołdownictwo. Oczywiście miał na myśli wzór hospodarstwa wołoskiego. Padyszach odwdzięczył się — winszował mu zwycięstwa i przysłał buńczuk, kaftan, buławę i tytuł „Księcia Ruskiego", a do tytułu dodał 3 funty szafranu i wór rodzynków. Na razie na tem się skończyło hołdownictwo Sułtanowi — dość tanio kupione. Łechtany w dumie swojej przez wrogów Polski, Chmielnicki wykrzykiwał: „mam za sobą Cara tureckiego, moskiewskiego, ordę, nie tylko Koronę polską, lecz państwo Rzymskie komu zechcę— dam".

Umizgi do Padyszacha nie przeszkodziły mu przygotować wyprawę na Wołoszczyznę. Krótko ona trwała—Chmielnicki pokonał Leopolda, który Tatarom i Kozakom opłacił się. Ale za kulisami tego zwycięstwa było przyrzeczenie Hospodara oddania młodszej swojej córki, Rozandy, za żonę synowi Chmielnickiego — Tymoszkowi.

Pomimo niby pokoju z kozakami, była ciągle mała wojna: ta lub inna strona napadała, lub broniła się. Każdą awanturę można było uważać za złamanie traktatu. Chmielnicki brał je także za powód do wojny. Czego pragnął jego niespokojny duch, do czego dążył, na czem miał poprzestać?— Były to zagadki. Dawniej on był wodzem, teraz czerń kozacka pchała go do wojny. „Dawaj żeru!" — stało się hasłem. On robił politykę, a „czerń" wojnę. 12 czerwca sto tysięcy ordy, jak mówiono, minęło Fastów.

Polska na obronę zdołała zgromadzić 40 tys. zaciężnych i sto tysięcy szlachty pod Sokalem. Stanowisko nie było dobre. Czarniecki radził zbliżyć się do Beresteczka. W tę stronę podążał także Chmielnicki, robiąc wszelkie możliwe usiłowania, ażeby na tyłach armji polskiej wywołać chłopskie rozruchy i chłopów przeciwko szlachcie podburzyć. Próba, do której dał się użyć jakiś Kostka-Napierski nie powiodła się i zakończyła się na szubienicy dla niedoszłego chłopskiego hetmana. Kozaków było 90 tysięcy piechoty, 12 tysięcy jazdy,

100 tys. czerni, ladajako uzbrojonej, która szła jak na pewny rabunek. Czekano na Tatarów. Pod Wiszniowcem oba wojska połączyły się. Dzwonem w cerkwiach witano radośnie ich przybycie, popi wyszli na spotkanie Tatarów w pontyfikalnych szatach, z 60 dział bito na powitanie. Chmielnicki w namiocie swoim leżał pijany. Wiedział już dawniej, że owa Helena, o którą wojnę rozpoczął, nowy romans nawiązała z jakimś zegarmistrzem, z którym dzieliła się złotem, wydobytem z krwi i pożarów. Kazał synowi Tymoszkowi powiesić ją. Pod Beresteczkiem otrzymał wiadomość, że wyrok wykonany. Martwił się przeto po swojemu, po kozacku,— pił. Pospolite ruszenie zajęło środek, lewem skrzydłem dowodził hetman polny Kalinowski, prawem — woj-da Bracławski Lanckoroński. Pierwszego dnia do rozstrzygającej rozprawy nie przyszło. Jeszcze prawe skrzydło kozackie, oparte o tabor było mocne. Chmielnicki chciał zajść tyły polskie i zająć pole bitwy przed nocą. Han, spostrzegłszy umykającego Chmielnickiego, posądził go o zdradę i półpijanego pociągnął za sobą do Wiszniowca, przywiązawszy do konia, jak powiadano. Poczęto zdobywać tabor. Kozacy prosili o łaskę. Król zażądał wydania dział, broni i Chmielnickiego. Pułkownik Dżedżało, zastępujący Chmielnickiego, skłonny był do przyjęcia warunków, zrzucono go jednak z godności, a na czele stanął Bohun. Ostatecznie tabor rozerwano, znaczna część czerni rozbiegła się. Była to, jak słusznie pisał Rudawski, nie bitwa, lecz licha potyczka bez planu, a trzeba dodać, i bez następstw. Chłopi rozbiegli się, Kozacy uciekli, Tatarzy cofali się — i na tem wszystko skończyło się. Pospolite ruszenie w pogoń iść nie chciało, po długich certacjach z królem rozeszło się do domu, a wojsko koronne z hetmanem W. K., starym, chorym i niedołężnym w głąb Ukrainy poszło gasić pożar. Naocznie przekonano się, jak wyglądała obrona ludu przez Chmielnickiego. „Po drodze — pisze świadek — ani miasta, ani wsi, jeno pola a popioły; ani ludzi ani zwierza żyjącego, tylko ptactwo w powietrzu“. „Kraj bogaty, zboża i traw obfitość, ale ludzi niema, niema komu żąć i zbierać“. Wojsko długi czas żywiło się ziarnem, wyłuszczonem z kłosów i prażonem na ogniu“.

Chmielnicki, wydobywszy się z rąk Hana, zwoływał resztki rozbitków i stał na Rusawie, ledwie w pięć tysięcy

Kozaków. Hetman zdążał do Kijowa. Radzono uderzyć i zniszczyć Chmielnickiego. Brakło energji. Na dobitek Wiszniewiecki w drodze umarł. Zjawili się posłowie prosić o miłosierdzie. Chmielnicki wiedział, że Radziwił z północy podąża na Kijów, chciał traktatem przeciąć drogę Potockiemu do Kijowa. Zbliżył się do obozu polskiego z chęcią zgody. Naturalnie i tu Kisiel wyjechał z pośrednictwem. Nadbiegł także do obozu z afektem Sylwester Kosow, pokorny i słodki, a Kisiel „głaskał lud słodyczą spoczynku“ w Białej Cerkwi, skąd jednak z rąk ludu ledwie wymknął się cało do obozu, chociaż zaklinał się, że jest Rusinem. „Tak — odpowiadali sarkastycznie Kozacy—ale ruskie kości polskiem mięsem porosły“. Zbyt był giętki, aby o niego oprzeć się można było. Niechętnie na pokój patrzyli i Tatarzy i na nowe braterstwo Kozaków z Polakami. Im chodziło o rabunki tylko. „Lach to brat — mówili — ale koń nie brat, sukmanka nie brat“.

Zdecydował się Chmielnicki upokorzyć i zaproszony na obiad do Potockiego, upiwszy się syczał jak gadzina, łając wszystkich, wreszcie porwał się od stołu i bez pożegnania odjechał. Ale do traktatu w Białej-Cerkwi przyszło dnia 28 września 1651 r. Nie rozstrzygnął on sporu ani pod względem klasowym ani społecznym. Regestr Kozaków zmniejszono do 20 tysięcy. Rejestrowi, mieszkający w dobrach szlacheckich i królewskich, mieszkający w Woj-twach Czernihowskiem i Bracławskiem, mieli się wyprzedać i przenieść do Woj-twa Kijowskiego. Wojsko koronne ma stawać na leżach tylko w Woj-twach Bracławskiem i Czernihowskiem. Reszta punktów ugody nie różniła się od poprzednich.

O „starych wolnościach“ już mowy nie było, gdyż zdobycze kozaczyzny dawno przekroczyły te granice.

Pod Białą-Cerkwią Chmielnicki był osamotniony i lękał się starcia z Polakami — wojsko jego z pod Beresteczka rozbiegło się, Tatarów nie było. Godził się więc łatwo na wszystko, będąc przeświadczony z góry, że nic nie dotrzyma. Układał się z Potockim, ale układał się także i z Tatarami równocześnie. Z pod Białej-Cerkwi cofnął się niby do Bohusławia i Czehryna, a w samej rzeczy wyszedł na powitanie Tatarów. Byli mu potrzebni do innej okazji.

Łatwe zwycięstwa podniosły dumę tej „bestji“ — jak nazywał Chmielnickiego przyjaciel Kisiel, — zapragnął usta-

lić, jeśli nie swój los, to przynajmniej synów. Intrygował w Stambule przeciwko Lupulowi, narzucał się ze swojem hołdownictwem sułtanowi, a wszystko to robił dla wyrównania drogi dla Tymoszka. Już go był zaręczył z Rozandą, teraz, uspokoiwszy się od strony Polski, postanowił wyprawić syna na wesele. Robił tam miejsce po Lupulu dla „plugawca Tymoszka“. Wyprawił przeto Tymoszkę z taborami, a sam posuwał się za nim. Wojsko polskie zastąpiło mu drogę pod Batohem. Obozowisko było wielkie i niemożliwe do obrony przez garstkę prawie żołnierzy. Tymoszko nie miał chęci walczyć, ale widząc drogę zabarykadowaną, musiał ją oczyścić. Przyszło do starcia, które zakończyło się rzezią wojska i rabunkiem. Kilka mamy opisów ślubu Tymoszka, a wszystkie świadczą wymownie na jak niskim stopniu kultury towarzyskiej stało ówczesne społeczeństwo kozackie. Orszak Tymoszka, oprócz starszyzny, składał się także z kobiet, które na pokoje hospodarskie przychodziły pijane, tańczyły ze sobą, łajały się ze służbą, a pan młody siedząc przy żonie w czasie uczty, czyścił „pazury“. Zapytany przez teścia, czy jest zadowolony, odpowiedział, że „wszystkiego było mnoho“. W przemówieniach wyręczał go Wyhowski i zacierał chamstwo młodego Chmielnickiego.

Puściwszy Tymoszka na „przepiórcze pole“, stary hetman kozacki zajadły na Polskę, a nie umiejąc na zimno rozważać przyszłości, w końcu marca 1652 zwrócił się do Moskwy, aby go „Car wziął w swoją miłościwą opiekę“. Bojarowie udawali, że nie wiedzą o co chodzi, odpowiadali: i owszem, chodźcie do nas, mamy ziemi dużo, nad Donem, nad Niedziedzicą.

Chmielnicki rzucał się jak szczupak w matni, jak człowiek nienormalnego umysłu. Szukał rozwiązania sporu kozacko-polskiego nie najbliżej w Polsce, lecz najdalej. Zdawałoby się, że więcej mu chodzi o nasycenie zemsty osobistej, niż o pożytek kraju. Nie znalazłszy zadawalniającej odpodzi w Moskwie, zwrócił się do Szwecji, która miała porachunki z Polską i obiecał jej swoją pomoc. Na razie nadarzył się jako pośrednik Radziejowski, którego także pycha do Szwecji przerzuciła.

A tymczasem wlokła się wojna domowa. Czarniecki zdobywał jedno miasteczko po drugiem, ale sprawa kozacka

wisiała w powietrzu. Nareszcie 24 marca 1653 r. zebrał się Sejm w Brześciu. Sprawa kozacka narzucała się sama przez się, coraz groźniejsza. Postanowiono wysłać poselstwo na Sejm w Regensburgu do Cesarza, przedkładając, że wichrzenia kozackie są groźne nie tylko dla Polski, lecz dla całej Europy, dokąd się łatwo przenieść mogą — groźne są Niemcom, Siedmiogrodowi, Wołoszczyźnie. Proszono o pomoc.

Nie oglądając się wszakże na tę pomoc, postanowiono powtórzyć marsz Potockiego — wkroczyć z wojskiem na Ukrainę i bunt kozacki szablą przydusić. W połowie czerwca 1653 król wyjechał do Lwowa, gdzie w pobliżu, w Glinianach zebrało się 38 tysięcy wojska, czekającego na żołd. Do walki nie było ochoty, natomiast do pijatyki, zabaw i bójek nie brakło nigdy. Zjechali do Lwowa także posłowie moskiewscy na wywiady, ale zasłaniano się pretensjami o tytuły carskie. Przy tej sposobności mówili, iż dowiedzieli się, że „prawosławie jest w niewoli u Lachów". Były to pierwsze preludja, szukanie zaczepki, a obrona prawosławja była zawsze bardzo popularnym tematem dla różnorodnej agitacji, dla mieszania się w sprawy obcego państwa.

Chmielnicki miał 9 tysięcy zaporożców i trochę Tatarów. Do Czehrynia przybyło 50 tysięcy czerni na wieść o wojnie. Wojsko polskie w ilości około 16 tys. z pod Glinian dla lepszej paszy ruszyło nad Strypę. Nie było pewności w którą stronę wyruszyć wypadnie — na Wołoszczyznę czy na Ukrainę. Na Wołoszczyznie pretendent do tronu zaatakował Lupula i w Suczawie obległ Tymoszka. Zdecydowany był marsz na Ukrainę, gdy doszła wiadomość, że Chmielnicki ciągnie na odsiecz synowi, zbiera chłopstwo i straszy potęgą wojska polskiego. Ruszył się rzeczywiście pod Żwaniec. Tu go doszła wiadomość, że syn, ranny w czasie oblężenia, umarł, a równocześnie i przyjaźń tatarsko-kozacka ochłodła. Chmielnicki upadł na duchu. Zbliżała się zima. Mówił wprost hanowi, że zginie, jeśli go Tatarzy opuszczą. Położenie z obu stron było jednakie: konie głodne, żołnierz niechętny i zmarnowany jesiennemi słotami. Han okazał się skłonnym do układów i pośrednictwa. Dziwne to były układy — nie spisane nawet podobno, niezaprzysiężone. Ze strony Kozaków występował nie Chmielnicki, lecz han, który wyraźnie mówił: „z Kozakami układać się nie potrzeba". Rudawski po-

wiada, że Han zobowiązał się odstąpić Chmielnickiego, za co miał otrzymać sto tysięcy złotych, traktat Zborowski miał utrzymać moc, posłowie tatarscy na sejmie złożą przysięgę, dwaj zakładnicy mają rezydować stale na dworze hańskim. Han domagał się jeszcze prawa brania jasyru z powrotem i rabunku, na co Polacy nie zgodzili się, a Han o zgodę tylko pro forma pytał.

Chmielnicki na wszystko godził się milcząco, bo już za plecami Hana i Polski nawiązał z Moskwą układy. Car wysłał do Czehrynia Łopuchina i Trubeckiego z listem do Chmielnickiego. Śpieszno było posłom oświadczyć łaskę carską, bo wyjechali aż do Humania na spotkanie hetmana. Kazał im z powrotem do Czehrynia jechać. Tam odegrała się komedja pokory z tatarskim ceremonjałem: Chmielnicki kładł na głowie hramotę carską, całował pieczęcie, ale brał ruble i sobole. To samo robił i Wyhowski, ale prosił, aby mu przy Chmielnickim tylko nieznaczne podarunki wręczano, aby się hetman nie gniewał. Wszyscy udawali obłudną pokorę, oszukiwali się wzajemnie i zachęcali się wzajemnie do „wierności“.

Już 1 października Sobór ziemski, zwołany przez Cara wysłuchał oskarżenia Jana Kazimierza o to, że „nad Kozakami niechrześcijańskie złości czynił“, postanowiono przyjąć Chmielnickiego pod mocną rękę i wypowiedzieć wojnę Polsce. Chmielnicki zawiadomił o tym fakcie koszowego na Siczy, jako niby moralną władzę nad Kozaczyzną i pytał o radę, odpowiedziano mu ani tak ani owak, ogólnikiem, że „do dawnej przyjaźni z Polską wrócić niepodobna“, nie wspomniano z grzeczności o tem, że sam Chmielnicki zaostrzył nieprzyjaźń.

Na początku stycznia 1654 r. udał się Chmielnicki do Perejasławia i tam zaprosił posłów carskich Buturlina, Kikina, Ałferjewa. Dlaczego nie do Kijowa, lecz do lichej mieściny stepowej? Lękał się zapewne opozycji duchowieństwa i tej garstki inteligencji ruskiej, jaka się tam skupiła, lękał się, że carskie ruble i sobole, któremi hojnie obdarzano jego i starszyznę kozacką, będą uważane za srebrniki Judaszowe. Jeszcze w późnej jesieni roku 1648 wykrzykiwał w Kijowie: „ja tu pan“ i nagle rezygnował z dokonania w tem mieście aktu największego dla Rusi i Polski znacze-

nia dziejowego. To tylko dowodziło, że akt ten był wynikiem jego samowoli. Nie najwyższe duchowieństwo, nie inteligencję ruską zgromadził do Perejasławia, lecz zwołał „Czarną radę“, złożoną z najhałaśliwszych i najbardziej niesfornych żywiołów, żyjących z wojny i rabunku, nieświadomych żadnych politycznych stosunków, niezdolnych do ocenienia doniosłości aktu, do wykonania którego powołani zostali. Gorzałką i miodem można było kupić ich głosy.

Chmielnicki wyliczył im „krzywdy“ polskie i przedstawił trzech amatorów (na razie więcej nie było) do objęcia „Ukrainy“, względnie Rusi południowej: Tatarów, Turków i Moskwę. Tamtych ganił jako „niewiernych“ chwalił tylko Moskwę i prawosławnego Cara, a potem pijanego tłumu zapytał: dokąd chcecie pójść? Wybierajcie! Tłum wrzasnął: „wolimy Cara wostocznego!“—i w ten sposób wyraziła się niby wola Kozaczyzny, która narzuciła się na przedstawicielkę narodu ruskiego. Nastąpił ten wielki akt, który miał stworzyć przyszłą potęgę przyszłej Rosji bez żadnych poprzednich układów, bez żadnego planu, głosami kilkuset chłopów sprowadzonych ad hoc. Chmielnicki rozmawia z Buturlinem bez świadków. Poseł carski nagli do przysięgi na wierność. Nastąpiła chwila wahania się. Chmielnicki żąda ażeby posłowie złożyli przysięgę, że dochowają przyrzeczenia „zachowania dawnych wolności“ i żeby taką przysięgę Car złożył. „To nieprzystojne żądanie, u nas Carowi przysięgają, ale nie Car“ — odpowiedziano. Żadnego świstka papieru nie dano na dowód, że akt złączenia dwóch Rusi—północnej i południowej, dokonał się. Skończyło się na tem, że „sprawy swoje Hetman i Starszyzna przedstawią osobno“.

Na żadnym punkcie nie ustąpili posłowie carscy. Chmielnicki może znękany tem wszystkiem co się już stało, zawołał: „niech się dzieje wola carska“. Opozycja rozpoczęła się już na drugi dzień po przysiędze. Buturlin zażądał spisu miast, które mają przejść pod „mocną“ rękę, aby na wierność złożyły przysięgę. Wyhowski oświadczył, że nie mają po co jechać, jeśli hetman nie otrzyma trwałych przyrzeczeń. Nic sobie z tego nie robił Buturlin i z dużą zręcznością odpierał pretensje deputacji kozackiej. Wzdrygała się także garstka szlachty ruskiej, żądając rozdania jej urzędów wojowódzkich i przedkładając spis nazwisk osób desygnowanych na te urzędy. „To

nieprzystojny zwyczaj naznaczać sobie urzędy, nawet mówić o tem nie wypada". Odbył się nareszcie akt przysięgi. Powiadano, że Chmielnicki płakał—może miał wizję przyszłości. Buturlin widząc te łzy, pisał do Cara, że „lud płakał z radości, że będzie odtąd pod wysoką ręką carską".

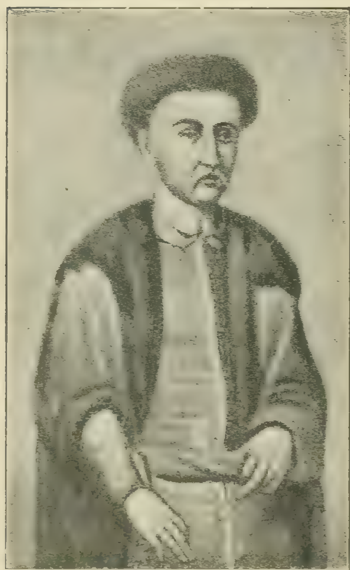
Po dokonanym akcie przysięgi 8 stycznia s. s. 1654 roku, odbył się akt wręczania znaków carskich: chorągwi, buławy, ferezji, czapki i soboli, a Buturlin przy każdym przedmiocie wysilał się na komplement dla Cara. Wkładając ferezję na plecy hetmańskie porównał Cara do orła pokrywającego orlęta. Ustrojony w czapkę sobolową i ferezję carską Chmielnicki wracał od Buturlina piechotą do domu, aby łaskę carską wszyscy oglądać mogli.

Nastąpiły wzajemne wizyty i grzeczności bardzo kwaśno wygłaszane. Okłamywali się wzajemnie obietnicami i przechwałkami. Chmielnicki gadał, Buturlin dyskretnie milczał.

14 stycznia s. s. Buturlin z orszakiem udał się do Kijowa, aby miasto do przysięgi przyprowadzić. I tu przekonał się, że sprawa nie jest gładka. Metropolita potraktował go jako „gościa" i swoim ludziom przysięgać nie pozwalał, uczynił to dopiero pod groźbą. Wprost mu wyrzucał, że „carskiej łaski nie szukał", „do Moskwy nie jeździł". „Chmielnicki wam poddał się, nie ja". „Nie patrzcie początku lecz końca"—mówił. Wogóle Kijów przyjął żołnierzy i wojewodów carskich bardzo nieżyczliwie.

Niepraktykowanym nigdzie zwyczajem, po przysiędze wierności poczęto mówić o warunkach, o podstawach przysięgi. Do Moskwy dla układów wysłano Bogdanowicza, jeneralnego sędziego wojskowego, Pawła Teterę pułkow. Perejasławskiego i in., którzy stanęli na miejscu w końcu marca 1654 r. i przywieźli coś podobnego do punktów supliki wojska Zaporoskiego, nad którymi bojarowie dyskutując, przyjmowali je lub odrzucali dowolnie. Posłowie złożyli kopję Traktatu Zborowskiego, przywileje na Trechtymirów Kozakom, na Czehryń Chmielnickiemu i przywileje Władysława IV różnym ludziom nadane. W ostatecznej redakcji na podstawie tej „supliki" przyznano szlachcie obrządku wschodniego prawa władania swemi majętnościami; Czehryń dostał Chmielnicki; Car przyjmuje Kozaków na podstawie dawnych praw i przywilejów, sąd mają mieć własny, rejestr 60.000 Kozaków; wybór hetmana według dawnych zwyczajów, byle zawiada-

miono Cara o wyborze; majętność i mienie Kozaków i ich wodzów pozostają przy rodzinie. Następnie, pozwalał Car, aby osadnicy kozaccy ściągali i oddawali dochody do carskiej kazny pod dozorem carskich urzędników, a z tych dochodów ma się opłacać urzędników i wojsko. Hetmanowi wolno przyjmować posłów tylko „w dobrej sprawie“, w złej zawiadamiać Cara. Metropolita i duchowieństwo utrzymają przywilej na majętności, „jeśli o to prosić będą“. Car oświadczył, że osobiście na Smoleńsk ruszy, że granice Ukrainy będą bronione, że Dońcom poleci, aby Krymu nie zaczepiali. Co do żołdu Car dał odpowiedź niewystarczającą: „jeżeli dochody ukraińskie wystarczą“, ale obiecał natomiast nagrodzić pieniężnie hetmana i wojsko. Polecono przytem z szeregów kozackich wydzielić chłopów.



Paweł Tetera.

Dokument ten nosił historyczną na później nazwę: „Statje“ (punkty, — artykuły) Bohdana Chmielnickiego, które stały się do pewnego stopnia fundamentem prawnym wzajemnego stosunku, przez Moskali bardzo dowolnie stosowanym.

Car ze swej strony postawił warunek: aby w wielkich miastach byli wojewodowie, naznaczeni przez Cara — oczywiście Moskale. To całemu narodowi nadawało charakter zależności i kontroli. Chmielnicki bardzo opierał się temu, bo w przyszłości punkt ten był ciągłym powodem do waśni. Ale Car nie ustąpił. Chmielnicki proponował, ażeby od przyjętych „poddanych“ carskich mógł płacić roczną daninę jak w Wołoszczyźnie, Multanach, Siedmiogrodzie, byle na wojewodów carskich nie pozwalać. Car się nie zgodził. Upór Chmielnickiego był spóźniony, — takie warunki omawiają się przed przysięgą wierności. Z tych „stati“ widać, że Chmielnicki dążył do zależności nominalnej, przez oderwanie się

od Polski, do odrębności, do samorządu, do utworzenia państwa na poły samodzielnego, a wyszło zupełnie co innego: coś podobnego do autonomji prowincjonalnej bez żadnych praw odrębnego organizmu, oprócz prawa posiadania własnego wojska i bez żadnych gwarancji, oprócz obietnic carskich. Rozbroić Kozaków było niepodobieństwem, to też Moskwa wpadła w te same sieci, w jakich przez sto lat szamotała się już Rzplta Polska, z tą różnicą, że mając twardą rękę, po długich zatargach wewnętrznych z Kozaczyzną, złamała ją wreszcie.

Akt polityczny, który nazywamy przyłączeniem się Kozaczyzny do Moskwy, był poprostu zręcznie dokonanym aktem sprzedaży ziem ukrainnych przez Bohdanowicza, Chmielnickiego, Teterę, Wyhowskiego i starszyznę kozacką, za co otrzymali olbrzymie dobra ziemskie. Chmielnicki nie pozwolił nikomu objąć tych dóbr, podatki zbierał sam przez swoich urzędników do własnego skarbca. Ziemie pułkowe, — rodzaj powiatów administracyjno-wojskowych, — były w rozporządzeniu Chmielnickiego, on je nadawał i odbierał komu chciał.

Pod jednym wszakże względem marzenia Chmielnickiego ziściły się: Car wypowiedział Rzpltej wojnę w obronie prawosławja. Na Smoleńsk miało wyruszyć około 300 tys. żołnierzy, a na Ukrainę nie tyle na pomoc Chmielnickiemu, ile dla kontroli jego — 46 tys. Taka mnogość wojsk carskich była tylko na papierze. Bojarowie okradali i oszukiwali Cara.

Fakt poddania się Chmielnickiego był zupełnie nieoczekiwanym przez Rzpltą i Tatarów. Han naciskał na zerwanie układu, Polska wysłała garstkę wojska, które zdobywało miasteczka: Ilińce, Niemirów, Humań, Chmielnicki siedział spokojnie. Nadaremnie Car naglił, aby się z wojskiem ruszył, odpisywał słodko, pokornie, że — boi się najazdu Tatarów. I siedział w Czehryniu. Car nalegał na wykończenie rejestru, aby uregulować żołd. Chmielnicki nie godził się, twierdząc, że już więcej — wyrzucić żołnierzy z wojska nie może.

Stała się rzecz najmniej spodziewana: w pół roku prawie po poddaniu się Moskwie, Chmielnicki, nie zrywając z Moskwą, potajemnie, przez pośrednictwo Hospodara zgłosił się z propozycją powrotu do Rzpltej na warunkach traktatu Zborowskiego. Traktując z Królem, wyruszył jednak z pod Kaniowa do Białej-Cerkwi, z Szeremetem, mając jakoby 60 tys. wojska.

Wątpić należy aby to była nowa pułapka Chmielnickiego. Zbliżywszy się do Moskwy, zrozumiał jej politykę i chciał się cofnąć. Szukał wyjścia, a nie zrywał z Moskwą. Wysłana Komisja miała traktować tylko z Kozakami —wyłącznie sekretnie. Znamy jedynie instrukcję, wydaną Komisarzom, ale nie znamy przebiegu narad i jak się zerwały. Oprócz amnestji, wolności religji—bez zniesienia unji,—przyznania praw i przywilejów, rejestru Kozaków do liczby umowy Zborowskiej, najważniejszą sprawą było zamknięcie Kozaczyzny w pewnych granicach. Dla stałego zamieszkiwania Kozaków rejestrowych wyznaczono starostwo Czehryńskie, Korsuńskie, Czerkaskie, a w razie konieczności Kaniowskie i Bohusławskie. Chodziło o to, ażeby dobra szlacheckie i lenne Województw Kijowskiego, Czernihowskiego i Bracławskiego były wolne od mieszkań Kozaków. Do tych Starostw mieli Kozacy przenieść się z innych miejscowości i podzielić je, aby każdy Kozak rejestrowy miał pewną część gruntu prawem dożywotniem, tytułem żołdu za obowiązkową służbę wojskową. Wolno było im zakładać futory, pasieki (folwarki), korzystać z uchodów, miody i piwo warzyć, gorzałkę palić, ale tylko na własny użytek. Sześć tysięcy Kozaków miało otrzymać tytuł szlachecki z prawem własnych sejmików i elekcji Króla. Chmielnicki miał otrzymać tytuł Wojewody i Hetmana Wojska Zaporoskiego.

W ten sposób z części Województwa Kijowskiego powstaćby mogło jakieś mało zawisłe od Rzpltej państewko Kozackie o bardzo rozciągliwych i nieokreślonych granicach i prerogatywach. Te same prawa i obowiązki, formującej się już w państwo Kozaczyzny, ujęte zostały później nieco w Umowę Hadziacką.

Chmielnicki, rzuciwszy myśl ponownego zjednoczenia się z Rzpltą, cofnął się nagle, bo mu zaświtały nowe nadzieje i inne plany. Najważniejszym niewątpliwie powodem było nagłe powodzenie oręża szwedzkiego w Polsce. Wojna Szwedzka, wywołana pretensjami Szwedów a intrygami Podkanclerza Radziejowskiego, którego chęć zemsty na Króla popchnęła do zdrady, przerzuciła Chmielnickiego do obozu szwedzkiego. Zbliżył Kozaków ze Szwedami Radziejowski. Trudno odgadnąć jakie plany roiły się w głowie Chmielnickiego, dość, że z wojskiem moskiewskiem wspólnie wyruszył

znaną mu dobrze drogą na Lwów. Może chciał połączyć się ze Szwedami. Dość, że na początku października, pobiwszy garstkę wojska polskiego pod Gródkiem, obległ Lwów i zażądał poddania się miasta na imię Cara. Lwowianie odmówili przysięgi, zasłaniając się tem, że Król Jan Kazimierz żyje jeszcze, a za życia jego nie mogą uznawać innego króla. Mimo pertraktacji, próbowano zdobyć miasto, ale nadaremnie. Ażeby oblężenie miasta czemkolwiek usprawiedliwić, Chmielnicki oświadczył, że chce bronić Rusinów, których tylko garstka była we Lwowie. Przekonano go, że krzywda im się nie dzieje wcale. Gdy Chmielnicki zapytał: czego właściwie miasto żąda od niego? — odpowiedzieli, że pragną ażeby Moskale i Kozacy najrychlej wypuścili ich z opieki. Najnieoczekiwaniej Chmielnicki zgodził się, ale zażądał okupu; jako człek litościwy, zadowolnił się mniejszym.

W warunkach, podanych miastu, były już znane nam, a przytaczane przy każdej sposobności: aby „żydów, jako nieprzyjaciół Chrystusa, wydano Kozakom z majątkiem, żonami i dziećmi". Odpowiedź Lwowa godna jest pamięci: „nie wydamy, bo są obywatelami Rzpltej, będącymi pod opieką prawa". Tytułem okupu żądał Chmielnicki 400.000 zł. dla wojska, a dla naczelników wypisał długi szereg postawów sukna różnego gatunku, materji jedwabnej i półjedwabnej, adamaszku, zażądał także 2000 par butów i 1000 kożuchów. Lwowianie złożyli okup. W tym samym czasie Daniłko Wyhowski, brat Jana, złupił Lublin. Niewiele z tego skorzystano, bo w drodze powrotnej Tatarzy, z Mehmed-Girejem na czele, większość tych łupów odebrali. Powrót późną jesienią, w czasie słot, zdziesiątkował wojsko moskiewskie.

Chmielnicki wysłał na pomoc Moskwie na Białoruś Neczaja i Zołotarenkę, ale oprócz rabunków i mordowania spokojnej ludności, żadnego innego pożytku z Kozaków nie było.

W miarę stykania się ze Szwedami, z Moskwą i wreszcie z Polakami, którzy ofiarowali coraz lepsze warunki pojednawcze, rozszerzał się horyzont polityczny Chmielnickiego. Widział, że Kozaczyzna jest tylko klasą, warstwą wojenną, że walka o „wolność i przywileje wojskowe" zakończyła się w Perejesławiu, że należy zatem szukać szerszej podstawy dla przyszłego życia. Już pod Lwowem, rozmawiając z Lubowidzkim, posłem Króla, namawiającym do zgody, Chmiel-

nicki oświadczył: „niech Rzplta objawi lud Ruski tak wolnym jak Król hiszpański przed laty holendrów“. Było to już ideowo wkroczenie na inną drogę: zamiast Kozaków, występował lud, naród. Nie dostrzegał tylko tego, że sam zagradzał drogę do tego wyzwolenia się.

Stosunki polityczne poczęły się plątać niekorzystnie dla Kozaków. Próba zerwania pokoju z Moskwą, podjęta przez Galińskiego, weszła na dobrą drogę, z przyczyny mało przewidywanej. Car Aleksy Michajłowicz zapragnął być królem polskim, a przytem nowe niebezpieczeństwo zawisło od strony Szwedów. Szukano więc obustronnie wyjścia z tego położenia. Wystąpił jako pośrednik pokoju Cesarz niemiecki, który wysłał Allegrettiego w tym celu. Trwały długie pertraktacje z posłami moskiewskimi, między innemi w Wilnie, gdzie wypłynął projekt rozejmu na lat 20. Pertraktacje te bardzo nie podobały się Kozakom, bo bez ich współudziału były prowadzone.

Z patosem wołał Chmielnicki do Cara: „nie oddawaj narodu prawosławnego na pohańbienie“, ale nie przeszkadzało mu to w tym samym czasie wchodzić w sojusze ze Szwedami i Rakoczym. Karol X, upojony łatwem zwycięstwem nad Rzpltą, wysłał posła do Czehrynia dla zawarcia traktatu z Chmielnickim, jak z samodzielnem państwem. Obiecywał Hetmanowi Księstwo zupełnie udzielne, bądź jako Rzpltą. Przyszłemu Prezydentowi Rzpltej ukraińskiej oddawał Województwo Kijowskie, decydował się także ustąpić Bracławskie do Bohu, nawet do Jampola. W razie gdyby został wasalem Króla Szwedzkiego, król szwedzki nadawał mu tytuł „Księcia Kijowskiego i Hetmana Wojsk Zaporoskich“. Dzieląc hojnie prowincje Rzptej, które do niego nie należały, żądał dla siebie 300.000 czerw. zł. rocznie, po 30 tysięcy dla każdego nowego króla, posagów dla synów królewskich i córek. Oddając całą Ruś prawie Chmielnickiemu, o sobie nie zapomniał: zatrzymywał Wielkopolskę, Gdańsk z Pomorzem; Mazowsze i Ruś Halicka miały powiększyć szczupłe dziedziny Rakoczego.

Potęga Szwedów niedługo trwała i plany Księstwa Kijowskiego runęły. Chmielnicki rzucił się jeszcze w stronę Rakoczego, z którym już w listopadzie 1656 roku zawarł traktat. Obu hospodarów i Hana Krymskiego zachęcał do wspólnej akcji przeciwko Rzpltej, słowem, szał jakiś nim

miotał, tem silniej, im bardziej wszystkie jego plany wiatr rozwiewał. Szwedzi byli wypierani z granic Polski, Rakoczy krótką kampanję przegrał. Miał tylko nad karkiem Moskwę, która swoją centralistyczną polityką naciskała go coraz bardziej.

Może te wszystkie wypadki wywołały otrzeźwienie w umyśle Chmielnickiego. Posiadał upór i złość wielką, ale nie posiadał rozważnej stanowczości, stąd też było ciągłe jego miotanie się od brzegu do brzegu. Z niczego nie był zadowolony. Chciał odstąpić Moskwy—i bał się. Imponowała mu ta stanowczość, jakiej jemu i Rzpltej brakło... Chciał rozbić Rzpltą — i nie udało mu się. Zrabował część jej i zniszczył, ale gmach polityczny stał jeszcze mocno. Cesarz Ferdynand, po nieudanej Komisji Wileńskiej, 10 stycznia 1657 r. wprost do Czehrynia wysłał poselstwo z propozycją pośrednictwa zgody między Kozakami, a Rzptą. Może rezultatem tego było odezwanie się Chmielnickiego i Wyhowskiego z przychylnością do zgody i rozpoczęcie dyskusji. Czujna Moskwa niepokoiła się częstemi poselstwami różnych państw do Czehrynia. Wysłano Kikina na wywiady do Kijowa. Układając się z Bieniewskim o powrót do Rzpltej, zapewniał Cara, że „nigdy go nie odstąpi". Przez carskiego gońca Korobkę pisał, że „Lachy myślą tylko o tem, aby zgnieść prawosławije", a Króla zawiadamiał, że poufnie rozmawiał z Bieniewskim, zapewniał, że stara się o „ukontentowanie" Króla i o to, ażeby „majestat w poniewieranie, a nasze swobody nie poszły w upadek". Czegoż właściwie pragnął ten człowiek?

Moskwa niepokoiła się temi rzutami, widocznie zdenerwowanego hetmana, i już w końcu kwietnia 1657 r. wysłała Buturlina do zbadania stanu rzeczy. Ostafi Wyhowski, ojciec Jana, wręcz oświadczył, że Chmielnicki pragnie oderwać się od Cara. Poseł carski zaledwie na początku czerwca stanął w Czehryniu. Chmielnicki był chory. Tygrys czehryński dogorywał. Jeszcze przed śmiercią mataczył. Zwołał Radę Kozacką, a właściwie swoich zaufanych, między innemi Wyhowskiego, którym opiekę nad ostatnim synem swoim, Juryszką, powierzył, a Cara prosił osobnem poselstwem dawniej jeszcze o przyznanie hetmaństwa Juryszce. 27 lipca 1657 r. życie zakończył, zostawiwszy kraj cały zwichrzony i zrujnowany przez siebie, otoczony zewsząd wrogami, których sam

stworzył, i rzucony na fale niepewnych losów. Daremnie Zorko, dawny jego pisarz na Siczy, w mowie pogrzebowej wołał: „naucz nas, jak mamy postępować z przyjacioły i nieprzyjacioły naszemi". — Chmielnicki umiał rozrywać, ale łączyć nie umiał, umiał niszczyć, ale budować nie potrafił. Zasiał tylko i pogłębił niezgodę wewnętrzną dwóch narodów, które sama historja w nierozerwalnym związku obok siebie umieściła.

Ledwie złożono do grobu Hetmana kozackiego, gdy z posiewu jego zrodziły się nowe burze.



Juraś Chmielniczenko.

Po śmierci Chmielnickiego Wyhowski ujął odrazu ster rządu, powołując się na życzenie ojca, ażeby synem opiekował się aż dojdzie do pełnego rozumu — niestety, nie doszedł nigdy, bo go nie miał wcale. Wyhowski był intrygantem, równie zręcznym jak jego mistrz Chmielnicki, ale lepiej od niego orjentował się. Dążył on do zwierzchniczej władzy w Kozaczyźnie, ale wiedział i widział dobrze do czego zmierza polityka moskiewska, z którą pogodzićby się nie mógł. Wychowaniec kultury polskiej i życia konstytucyjnego, nie chętnie uginał szyi pod jarzmo carskiego centralizmu, ale musiał udawać wierność i pokorę wobec Moskwy, dopóki nie ułożą się pomyślniejsze warunki, o które potajemnie traktował z Bieniewskim. Jako „Lach" śród Starszyzny kozackiej nie miał miru, a podejrzewany o sympatje polskie zarówno przez Moskwę, jak i przez Starszyznę, trudne miał zadanie przed sobą — lawirowania między Scyllą a Charybdą. Ale i zwolenników, szczerych lub nieszczerych, brakło mu.

Na zwołanej radzie Kozackiej, tytularny hetman Ju-

ryszko zrzekł się buławy, jako zbyt młody. Część Starszyzny podzielała te motywy. Ale ponieważ stary hetman opiekę nad synem polecił Wyhowskiemu, życzono sobie, ażeby hetmanem został „do czasu“ dawny Pisarz wojska Zaporoskiego, na czas wojny, jako człowiek doświadczony. Miał posługiwać się tytułem: „Jan Wyhowski na ten czas Hetman Wojska Zaporoskiego“. Ażeby mieć więcej czasu dla promowania własnych interesów, nie zawiadomił nawet Cara o śmierci Chmielnickiego. Sicz także zawiadomił późno, zarówno o śmierci Chmielnickiego, jak i o swoim wyborze. Na to otrzymał odpowiedź z wymówkami, że wybór odbył się bez wiadomości Siczy, tylko w gronie Starszyzny. Był to pierwszy jawny dysonans.

Około połowy sierpnia nadeszła do Moskwy wiadomość o śmierci Chmielnickiego i długi spis o łaskę Carską. Wszyscy „bili czołem“ o majątki: Jan Wyhowski o zwrot majątku żony, Konstanty — także o majątek, Tetera prosił o nadanie Smiły, byle przed Kozakami tego nie wyjawiać. Obłuda i pokora górowały wszędzie. Dla wyjaśnienia biegu rzeczy wysłano znowu Kikina z hramotami, ostrożnie adresowanemi „do Wojska Zaporoskiego“. Niewiadomo było jeszcze, kto z chaosu wypłynie.

Kikin wiedział o tajemnych układach z Bieniewskim, co do powrotu Kozaków do Polski i to zaufanie do Wyhowskiego, mimo zapewnień wierności, podrywało. Poseł carski wyniósł to przekonanie, że Starszyzna wolałaby Polskę, ale mieszczanie i chłopi raczej Moskwę.

Po wyjeździe Kikina rozpoczęły się znowu komunikacje z Bieniewskim. Ażeby jednak wyjaśnić swoje stanowisko, Wyhowski zebrał radę do Korsunia. Położył buławę i rzekł: „nie chcę być hetmanem. Car dawne nasze wolności łamie, a ja w niewoli być nie życzę“. Starszyzna nie przyjęła rezygnacji. Buława została przy Wyhowskim niby już legalnie, który też oświadczył, że on carowi nie przysięgał, lecz Chmielnicki. Przyszło do kontrowersji z Puszkarem, pułkown. Perejasławskim, który zajął stanowisko opozycyjne. Ażeby poprawić swoje wystąpienie przeciwko Moskwie, Wyhowski począł wyrzucać Starszyźnie, że zdradziła Szwedów, Rakoczego, Tatarów, Króla polskiego, jeśli jeszcze zdradzi Cara, nikt im wierzyć nie będzie. Starszyzna zdecydowała pozostać

przy Moskwie, a Wyhowski, aby uspokoić Puszkara, głośno godził się na to. Znosząc się potajemnie z Bieniewskim, Wyhowski wysłał posłów do Moskwy—Korobkę i jakiegoś Miniewskiego z zawiadomieniem o wyborze swoim na hetmaństwo. Bez carskiego potwierdzenia było ono niepewne. Jakkolwiek posłowie, dobrze wyćwiczeni, zapewniali, że wybór hetmana odbył się prawidłowo i jednogłośnie, prosili jednak, ażeby Car nowe wybory naznaczył w Perejasławiu. Car posłał Romodanowskiego, ale z wojskiem—niby przeciw Tatarom. Tymczasem nie było ani Tatarów, ani Wyhowskiego Przybył wreszcie i straszył Romodanowskiego, że Lachy w pogotowiu, że Tatarzy stoją we 20 tysięcy gotowi do wtargnięcia, że na Zaporożu wielkie bunty. W tym czasie nadjechał nowy carski goniec z listem do Wyhowskiego, z tytułem już hetmana. O ponownym wyborze mowy nie było, tylko o potrzebie naradzenia się ze Starszyzną nad uspokojeniem kraju. Mimo to Chitrowo zaproponował, ażeby Rada potwierdziła jeszcze wybór hetmana. Powiedziano, że całe wojsko wybrało hetmanem Wyhowskiego. Wyhowski położył buławę, oświadczając, że wobec pogłosek jak oby wybrany był przez przyjaciół tylko, składa buławę. Ceremonjał grzeczności kozackiej trwał niedługo. Wyhowski buławę przyjął i złożył przysięgę wierności.



Jan Wyhowski.

Ale na radzie nie było Puszkara. Z tej strony słusznie oczekiwał Wyhowski opozycji. Sicz także była przeciwko niemu. Koszowy Barabaszenko żądał jeszcze jednej Rady, mającej się zwołać do Lubniów, ażeby obrać innego hetmana. Skarżyli się przed Carem, że Wyhowski „wolności odejmuje“,

„zabronił ryby łowić w rzeczkach i nie pozwolił gorzałki sprzedawać". Rozdwojenie w kozaczyźnie było widoczne: prawobrzeżna stała po stronie hetmana, lewobrzeżna z Siczą zajęła stanowisko opozycyjne. Na czele opozycji stanął Martyn Puszkar, pułkow. Perejasławski, stary kolega występów Chmielnickiego. On sam i wszystka czerń jego pułku wypowiedzieli się za służbą carowi. Jakkolwiek Wyhowski umiał łudzić Moskwę, nie ukrywał jednak swojej niechęci przeciw jej rządom, a szczególnie systemowi szpiegowskiemu i narzucaniu wojewodów carskich. Przewidując starcie się z Puszkarem, Wyhowski odnowił przymierze z Tatarami, nie bez myśli o Moskwie i oderwaniu się od niej. Zawiadomił jednak Moskwę, że zawarł je przeciwko Lachom i pogróżkom Puszkara. Pragnąc zmusić go do posłuszeństwa, wysłał pod Połtawę najemnych Serbów, których Puszkar w drodze rozbił. Przewidując dalszą walkę zebrał cały pułk różnej hołoty, który nazwał Dejnekami (de ne jaki = byle jacy, zbieranina). Ucierając się ze sobą, przeciwnicy przed forum carskie wytoczyli skargę: Puszkar obwiniał Wyhowskiego o zdradę, — Wyhowski Puszkara o szerzenie buntów. W kwietniu 1658 car wydał ukaz Puszkarowi, aby się poddał władzy hetmańskiej, ale chwaląc jego wierność — zachęcał niejako do buntu. Mając już zamiar oderwania od Moskwy, Wyhowski zgodził się, aby uśpić jej czujność, na wojewodów carskich w Białej-Cerkwi, Korsuniu, Nieżynie, Połtawie, Mirhorodzie i Czernihowie.

Mimo wszystko Moskwa była nieufna, i wysłała do Czehrynia Apuchtina z misją urzędową, i jak zwykle, tajemną. Urzędowa polegała na propozycji rozgraniczenia od Rzpltej, a tajemna na zbadaniu prawomocności wyborów Wyhowskiego i przyczyny wewnętrznych niesnasków pomiędzy kozakami. Tymczasem Puszkar mącił. W maju wystosował Wyhowski uniwersał do pułku Połtawskiego i Zaporożców, wzywając do opamiętania się. Mimo uniwersału wyruszył przeciwko Puszkarowi. Pod Hołtwą nadbiegł nowy goniec carski Skuratow i oddał hramotę Wyhowskiemu, który po odczytaniu stojąc tytułu carskiego, usiadł. Skuratow zwrócił uwagę, że cały ukaz czytać należy stojąc. Wyhowski uniósł się: „wszystko u was wysoko!"—zawołał. Na uwagę gońca, że car kazał Puszkarowi upokorzyć się, Wyhowski odparł, że sam potrafi

uspokoić jego. Jakoż istotnie uderzył na Puszkara pod Połtawą i rozbił go. Puszkar został zabity.

Wyhowski wracając do Czehrynia otrzymał wiadomość od pułk. Biało-cerkiewskiego, że wojewoda jedzie do Białej-Cerkwi, już jest w Kijowie. „Skąd przyjechał — niech wraca“ — odrzekł oburzony. Miał on w zanadrzu projekt opanowania Kijowa, o którym dowiedziano się dopiero w chwili oblężenia. Podstąpił pod Kijów w sierpniu Daniłko Wyhowski, próbował zdobyć, ale garstka Moskali odparła go.

Rękawica była rzucona.

VI. POWRÓT DO POLSKI.

Moskwa, przewidując ostateczne rozerwanie, zrobiła jeszcze próbę ugłaskania Wyhowskiego, który z wojskiem wyruszył ku Hadziaczowi w niewiadomym celu. Wysłany Kikin szpiegowską drogą dowiedział się o niezadowoleniu Wyhowskiego z Romodanowskiego, który buntowników popierał. Hetman rzekł mu otwarcie: „niech sobie Wielka Rosja będzie wielką, a Mała małą; my mamy także wojsko niezwyciężone“. Kikin wybity z równowagi, zawołał: „za to należy ci język uciąć“! Małą Rosję Pan Bóg do Wielkiej przyłączył“.

To nie rozwiązywało sporu, nie uspokajało wzburzonych. Wyhowski miał wojsko w kupie, Romodanowski także. Starcie wisiało w powietrzu tem pewniejsze, że do Romodanowskiego miał Wyhowski osobiste żale. Oświadczył więc wprost, że go zwalczać będzie. Kikina przemocą wysłał do Mirhorodu. Równocześnie przez Tomkowicza, zręcznego kupca, który był konfidentem Wyhowskiego, porozumiewał się z Bieniewskim, do króla wysłał osobnych panów z propozycją zgody. Już miał ten zamiar, wybierając się pod Połtawę na Puszkarenka. Zadarłszy z Moskwą, musiał szukać oparcia o Polskę. Starcie się z Moskwą pod Konotopem było krokiem do ostatecznego zerwania.

Polscy komisarze przybyli pod Hadziacz. Chmielnicki grał jeszcze komedję wierności carowi. Wyhowski musiał odkryć karty. Bieniewski piękną mową powitał powrót Kozaków do ojczyzny; słuchając go, Kozacy i czerń powtarzali: „harazdo howoryt’“, „z neba orator“. Pertraktacje trwały długo. Zachęty z obu stron do zgody nie brakło. Tetera za-

chęcał: „zgódźmy się, mołojcy, z Lachami". Podpisano wreszcie ugodę, z którą Tetera i Kowalewski wyjechali do Króla po aprobację. Niezbyt gładko przyjęto deklarację kozacką — nie podobały się ustępy dotyczące zniesienia unji, powierzanie urzędów wojewódzkich wyłącznie szlachcie ritus graeci i inne punkty. Po Nowym roku 1659 wyjechał znowu Bieniewski do Wyhowskiego „po reformę". Rozpoczęły się znowu kontrowersje. Ażeby temu koniec położyć, Wyhowski oświadczył, że zrzeka się buławy. To wywołało pewne zamieszanie, ale skończyło się na tem, że starszyzna i czerń przyjęli umowę, która rozpoczęta w obozie pod Hadziaczem w roku 1658, przyjęta została przez Sejm w roku 1659 i do konstytucji wpisana pod tytułem „Komisja Hadziacka".

Streszczała się ona w następujących punktach:

1. Zastrzeżono zupełną tolerancję religji greckiej z jej prerogatywami i sprawami, moc erygowania nowych cerkwi, utrzymywania już ufundowanych. Szerzenie się unji było powstrzymane w ten sposób, że w dobrach duchownych, królewskich i dziedzicznych nie wolno było budować cerkwi i monasterów unickich. Zastrzegała się także zupełna wolność wyznania rzymskiego w Woj-ach Kijowskiem, Bracławskiem i Czernihowskiem. Metropolita Kijowski wraz z czterema władykami: łuckim, lwowskim, przemyślskim i chełmskim, jakoteż ścisławskim mieli zasiadać w sejmie według własnego porządku.

2. W Woj-twie Kijowskiem dygnitarstwa senatorskie będą rozdawane tylko szlachcie ritus graeci, w Woj-ach zaś Bracławskiem i Czernihowskiem alternatą nadawane będą.

3. W Kijowie ma być erygowana Akademja z prerogatywami i wolnościami takiemi, jakie posiada Akademja Krakowska z zastrzeżeniem, ażeby w tej Akademji nie było profesorów wyznania arjańskiego, kalwińskiego i luterskiego. Drugą Akademję pozwala się erygować w miejscu stosownem na tych samych prawach, co kijowska.

4. Innym narodowościom zastrzega się prawa i wolności, jakich używały przed wojną.

5. Wojska Zaporoskiego ma być 30 tys., albo „jako hetman zaporoski na rejestrze poda". Zaciągowego zaś ma być 10 tys. także pod władzą hetmana. Konsystencja wojska ma być w tych samych miejscowościach, gdzie bywała przed

wojną. Wszelkie prerogatywy, wolności i zwyczaje dawne potwierdza się. Panowie dziedziczni, dzierżawcy, starostowie, słudzy ich i urzędnicy nie mają pobierać żadnych podatków z futorów kozackich, wsi, miasteczek i domów; jako ludzie rycerscy wolni będą od myt i ceł. Wolni będą od wszelkich sądów Starostów, dzierżawców, panów, lecz podlegać jedynie jurysdykcji hetmana.

6. Z każdego pułku ma być stu nobilitowanych Kozaków.

7. Wojska polskie, litewskie albo cudzoziemskie nie mogą być wprowadzane w granice Woj-dztw Kijowskiego, Bracławskiego i Czernihowskiego; wojska zaś pieniężne, będące pod ordynansem hetmana „wojsk ruskich" w dobrach królewskich i duchownych chleb pobierać będą za pozwoleniem hetmana.

8. Hetman Wojska Zaporoskiego otrzymuje tytuł „hetmana wojsk Ruskich" i pierwszego senatora w Woj-ach Kijowskiem, Bracławskiem i Czernihowskiem. Po śmierci hetmana wojsko wybiera czterech elektów, nie wyłączając braci hetmana, a Król potwierdza jednego.

9. Dla bicia pieniędzy ma być mennica w Kijowie lub innem miejscu, a na pieniądzach ma być wybijana osoba królewska.

10. Oba narody przeciw każdemu nieprzyjacielowi mają wspólną radę i wspólne siły.

11. Wszystkie trzy narody starać się mają, ażeby Rzplta miała wolną nawigację na Czarnem morzu.

12. Gdyby Car moskiewski prowincji zabranych zwrócić nie chciał, wojna ma się prowadzić wspólnemi siłami.

13. Wszelkie dobra obywateli, którzy się z wojskiem zaporoskiem wiązali, a teraz do Ojczyzny wracają, mają być zwrócone, jeśli były skonfiskowane; jeśli służyli w wojsku polskiem, zasługi ich będą skompensowane i zapłacone.

14. Od chwili podpisania umowy hetman Zaporoski odstępuje wszelkich protekcji obcych państw i na przyszłość wiązać się nie ma.

15. Legacji postronnych przyjmować nie będzie, a gdyby były, odsyłać ma do Króla.

16. Wszyscy obywatele, tak duchowni jak i świeccy, mogą wrócić do swoich dóbr i siedzib. Czas powrotu i reindukcji oznaczony będzie po porozumieniu z hetmanem W. Z.

17. Dla sądzenia spraw kryminalnych jak i potocznych ma być osobny trybunał „według porządku jaki sami sobie uformują“.

18. Ponieważ Hetman i W. Z., wyrzekając się obcych protekcji „wracają jako wolni do wolnych, równi do równych, zacni do zacnych“, przeto Rzplta pozwala narodowi ruskiemu mieć pieczętarzy, Marszałków i Podskarbich cum dignitate senatoria i inne urzędy zaprzysiężone. Tym urzędom będzie przysługiwać prawo prezenty na gracje duchowne i świeckie.

19. Zastrzeżono powszechną amnestję dla wszystkich o najazdy, zabójstwa, szkody poczynione w czasie zamieszania wewnętrznego.

20. Gdyby przyszło między Rzpltą i W. X. Litewskiem, a Carem moskiewskim do zawarcia paktów, ma być zastrzeżony honor i nietykalność Hetmana zaporoskiego dzisiejszego.

Takie były podstawy nowego układu między Rzpltą polską a Kozaczyzną, występującą już w imieniu narodu ruskiego, jako jego polityczna przedstawicielka.

Ugoda hadziacka była rozwinięciem tych autonomicznych idei, które świtały już w głowie Chmielnickiego w formie bardzo niewyraźnej — rozgraniczenia się województwami i sądownictwa kozackiego. W jego pomysłach występowała jeszcze Kozaczyzna jako odrębna całość, nienaruszalna w swoich niby przywilejach i prawach zwyczajowych, a zawisłość lenna na wzór Wołoszczyzny przedstawiała mu się jako ideał niemal. Pomysły te jednak były nierozwinięte i bardo wązko pojmowane — z punktu tylko interesów kozackich. Poddanie się Moskwie było poddaniem się Kozaczyzny i kozaków o autonomji bardzo ograniczonej i zależnej od centralizmu moskiewskiego.

Szerzej i głębiej pojętą została Ugoda Hadziacka, w której po raz pierwszy występuje „naród ruski“, którego reprezentację i zastępstwo bierze na siebie Kozaczyzna. Jakkolwiek są tu niejasności, szczególnie co do granic, które mogły dawać powód do kontrowersji, ale objęta jest całość interesów narodowych: jego reprezentacja, administracja, sądownictwo, szkolnictwo, sprawy cerkiewne, wojsko i wreszcie wspólna polityka, wspólne z Rzpltą przedstawicielstwo państwowe i wspólny Sejm. Są to więc w znacznym stopniu te same zasady, które wytworzyły unję Litwy z Polską. Mówiąc

inaczej, była to wytyczna droga na wspólną przyszłość, a nawet pewnego rodzaju federacja trzech państw: Polski, Litwy i Rusi.

Na nieszczęście współczesne społeczeństwo ruskie nie posiadało, po za duchowieństwem, tyle dojrzałej politycznie inteligencji, któraby rozumiała doniosłość aktu Hadziackiego i korzystała z niego w interesie rozwoju narodowego. Ta zaś garstka inteligencji i Starszyzna wojskowa, jaka kierunek spraw ruskich w ręku swojem miała, bałamucona przekupstwem i intrygami Moskwy, zamiast stać się czynnikiem zjednoczenia, stała się punktem wyjścia nowych zatargów wewnętrznych i nowych nieszczęść. Przyczyniał się do tego także niespokojny duch Kozaczyzny i Starszyzny kozackiej wśród której ambicje brały górę nad interesem narodowym.

To też ledwie Ugoda Hadziacka zawartą została, rozdwojenie, które już się było zaznaczyło za Puszkara, przybrało szersze rozmiary. Moskwa jak się należało spodziewać, nie uznała Ugody Hadziackiej ani hetmaństwa Wyhowskiego. Przeciwnie, uważając go za zdrajcę, wysunęła kandydaturę na hetmana najmłodszego syna Bohdanowego Juryszki, młodzieńca o słabej inteligencji i miękkiej woli. W ten sposób Kozaczyzna na kilka lat jeszcze przed traktatem Andruszowskim miała dwóch hetmanów kozackich — polskiego i moskiewskiego.

Mimo kilku ludzi przychylnych ze Starszyzny, Wyhowski nie miał miru wśród kozaków. Jedni uważali go za „Lacha“, drudzy za „Litwina“. Stary Chmielnicki z całym swoim nierządem życiowym, był ideałem kozackim, nic dziwnego przeto, że sympatje wojska zwracały się do ostatniej gałązki Bohdanowej — do Juryszka. Rozpoczęło się od rzezi Polaków za Dnieprem. Wyhowski wiedział co to znaczy i począł skupiać siły swoje pod Białą-Cerkwią, i pod Hermamanówką zwołał Radę czerniecką, chcąc im wyjaśnić punkta Hadziackie, ale powstała taka burza przeciwko niemu, że ledwie umknął. Wojsko kozackie prosiło hetmana W. K. aby namawiał Wyhowskiego, żeby urząd hetmański złożył. Zdecydował się na to pod warunkiem, że W. Z. trwać będzie w wierności Rzpltej. Rada czerniecka wręczyła buńczuk i buławę Juryszce. Nie długo odgrywał on rolę „wiernego sługi J. K. Mości“ i swawolników na Zadnieprzu obiecał śmiercią

pokarać (4 września 1659). Moskwa, uważając „Ukrainę“ za przynależną do państa swego, broniła tego prawa intrygą i orężem. Przybyły z wojskiem w końcu września do Perejasławia Trubecki, listownie namawiał Juryszkę do powrotu „pod Cara“. Znalazł się na rozdrożu — ledwie jedną przysięgę złożył, namawiano do drugiej. Scierające się w Kozaczyźnie prądy moskiewskie i polskie przeważyły na stronę Moskwy. Już 1-go października zjawiła się deputacja u Trubeckiego z Piotrem Doroszenkiem na czele, która ofiarowała poddanie się Moskwie Juryszka i przywiozła propozycje kozackie z 14 punktów ułożone. W znacznej części były one wzorowane na Ugodzie Hadziackiej, ale zawierały inne dodatki: aby wojewodowie byli tylko w Kijowie, a hetmanowi aby wolno było przyjmować posłów cudzoziemskich, a Carowi posyłać tylko kopje listów, aby przy zawieraniu pokoju z ościennemi państwami uczestniczyli komisarze kozaccy.

Przy zamianie amanatów Juryszko zgodził się przyjechać do Perejasławia, gdzie miała się odbyć formalność wyboru hetmana. Zjechali z carskiego polecenia Wasyl Szeremetjew, Grzegorz Romodanowski i inni. Od wojewodów carskich nie chciał odstąpić Trubecki. Cofnąć się było trudno. 17 października wybrano tedy hetmanem obu połów Ukrainy Juryszkę Chmielnickiego. Zamiast przywiezionych 14 punktów, odczytano zupełnie inne. Kozacy gadali co chcieli, a Moskwa robiła swoje. Narzucono przeto wojewodów carskich; wojsko nie może zmienić hetmana bez carskiego pozwolenia; hetman nie ma prawa bez rady stanowić Starszyzny ani usuwać; Jana Wyhowskiego z całą rodziną mają wydać Carowi, Starszyzny karać śmiercią hetman nie ma prawa. Rada czerniecka postanowiła: „tak ma być, jak napisano“. Artykuły te osłabiały władzę hetmańską, a podnosiły znaczenie czerni kozackiej, i przy pomocy wojewodów, osadzonych w większych miastach ukrainnych, Moskwa miała większą kontrolę i czujność. Po wyborze Juryszka posłowie kozaccy powieźli swoje „statje“ do Moskwy, w których pominięte były wszystkie postulaty kulturalnego rozwoju narodu—jedna strona nie umiała tego ocenić, druga nie miała potrzeby zwracać na nie uwagę. „Statje“ Juryszki gwarantowały, bodaj na piśmie, autonomję stanową Kozaków.

Moralny nastrój społeczeństwa kozackiego był fatalny:

niezadowolenie z jednej i drugiej strony, z Moskwy i Polski; zwolennicy obu państw intrygowali i kłócili się ze sobą, często orężnie walcząc; duchowieństwo zajęło stanowisko wyczekujące i milczące; inteligencja znikła lub zbliżyła się do Polski, widząc niemożliwość pracowania dla własnego społeczeństwa. Szeremetjew, niby broniąc Ukrainy, kręcił się z wojskiem między Kijowem a Barem, i rabował gdzie mógł i kogo mógł. Odpór Wyhowskiego był słaby.

Wobec wyboru Juryszki na hetmana niby obu połów Ukrainy, Wyhowski zeszedł do roli wojewody kijowskiego. W otoczeniu Juryszki nastrój był niewyraźny. Odzywały się głosy za powrotem do Polski, ale Moskwa przysposabiała się do nowej kampanji przeciwko Rzpltej. Nowy hetman w grudniu 1659 roku już był rozesłał uniwersały, aby wojsko kupiło się, ale sam siedział w Czehryniu bezczynnie. Wojny niby nie było, ale było szarpanie się Kozaków między sobą. W takich okolicznościach Bieniewski rozpoczął znowu akcję pojednania i odciągnięcia Juryszki od Moskwy. Kowalewski, asawuł Chmielniczenka, zapraszał Bieniewskiego do Czehrynia, ale przezorny kasztelan wołyński nie dał się wciągnąć w pułapkę. Wszyscy byli ze wszystkich niezadowoleni. Wyhowski skarżył się na Juryszkę, Juryszko na Wyhowskiego.

Mimo wszystko, na radzie pod Kudaczkiem zdecydowano (7 lipca s. s. 1659) wyruszyć przeciwko Rzpltej. Kozaków miało być 10 tys., zaporożców z Sirkiem 5000, Szeremetjew miał mieć 60 tysięcy, inni redukowali tę liczbę do 40 tys. Szeremetjew groźnie wykrzykiwał, że nie tylko Wołyń podbije, ale przepędzi Polaków za Wisłę. W takim rycerskim nastroju wyruszył na Lubar. Hetman W. K. i Woj-da Krakowski pociągnął ku Ożohowcom na Wołyń, na spotkanie nieprzyjaciela, w stronę Cudnowa. Zdecydowano uderzyć na Moskwę, zanim się okopie. Szeremetjew unikał bitwy, czekając na przyjście Chmielnickiego, który zgoła nie spieszył się. Szeremetjew posuwał się taborem, szarpany przez Polaków, dotarł do Cudnowa, miasteczko zapalił, a żywnością zgromadzoną tam odżywił trochę zgłodniałe wojsko. Juryszko nie przychodził, ale zaręczał, że „odstąpi Cara dopiero wtenczas, gdy duszy w jego ciele nie będzie“. Nie tak to było groźne i stanowcze, jak się zdawało. Marszałek Jerzy Lubomirski z częścią wojska posunął się naprzeciwko Chmielnickiemu

i zetknął się z nim pod Słobodyszczami, uderzył na obóz kozacki i opanował go. Kozacy, wytrawni pomocnicy starego Chmiela, bronili się z beznadziejną rozpaczą. Juryszko stracił głowę, co mu bez trudu przyszło i obiecywał, gdy wyjdzie z nieszczęścia—mnichem raczej woli być, niż hetmanem kozackim. Postanowiono, jak zwykle w razach krytycznych, prosić o miłosierdzie. Wysłano Doroszenkę, który oświadczył, że Chmielnicki nie przeciwko Lachom występuje, lecz idzie, aby połączyć się z Cieciurą i uderzyć na Moskali.

Szeremetjew, dowiedziawszy się o rozbiciu Chmielnickiego, ruszył się z taborem ku Piatkom, ale zaatakowany, po odważnym oporze, poddać się musiał. Obóz jego zrabowano. Z karety wodza moskiewskiego czerwone złote czapkami brano. Wojsko poddało się, złożyło broń wszelką. Samych dział było 24. 10-go listopada zakończyła się ostatecznie kampanja Cudnowska.

Juryszko zobowiązał się wysłać uniwersały do wojska Zaporoskiego, aby wracali do poddaństwa Rzpltej, aby ludność zwoziła żywność do obozu polskiego za zapłatą, dwa pułki kozackie miały być stale przy wojsku koronnem. „Punkty umowy z wojskiem Zaporoskiem“ zawierały prawie wszystkie warunki Ugody Hadziackiej, z wyłączeniem wszakże punktów, dotyczących Księstwa Ruskiego, które pozostawiono do decyzji Króla. Dodano warunki wspólnej walki z Moskalami. Warunki te, ułożone pod Cudnowem 17 października 1660 roku, zostały nazajutrz zaprzysiężone przez obu hetmanów i Juryszkę.

Usunięcie warunków, dotyczących Księstwa Ruskiego, było błędem politycznym. Jakkolwiek w danej chwili społeczeństwo kozackie nie wykazywało zgoła zdolności ocenienia tego warunku dla przyszłości, pozostawienie go jednak byłoby dowodem dobrej woli ze strony Rzpltej, która na razie wyprzedzała dojrzałość polityczną Kozaczyzny, byłaby jednak ze strony polskiej doniosłym atutem w ręku, że zobowiązania umie szanować i wypełniać. Przyłączenie się Rusi do Rzpltej na podstawie umowy Hadziackiej byłoby na zawsze, mimo wszystko, jedyną wielką ideą, zrodzoną z walki Kozaczyzny z Polską i późniejszym walkom Doroszenka odebrałoby wszelkie pozory słuszności. Ale obie strony nie doceniały znaczenia tej idei, każda ze swego punktu widzenia.

Umowę Cudnowską podpisali, między innymi, Piotr Doroszenko i Michał Hanenko, dwaj późniejsi kandydaci do buławy hetmańskiej.

Zasadniczo więc nastąpił powrót Kozaczyzny do Rzpltej, ale do rzeczywistości było jeszcze daleko. Dodać należy, że na kilkunastu starszyzny kozackiej, która, akceptując umowę Cudnowską, decydowała o losie narodu ruskiego, 14 pisać nie umiało.

Warunki poddania się Szeremetjewa były upokarzające wobec butności poprzedniej. Wojska moskiewskie miały być wyprowadzone z Kijowa, Perejasławia, Niżyna, Czernihowa; żołnierze zaś Szeremetjewa bez broni odejść do Kodni, Kotelni i Powołoczy, gdzie zatrzymać ich miano aż do ewakuacji powyższych miast. Broń moskiewska i amunicja miały być odstawione do Putywla i wydane Moskwie po wycofaniu się wojska moskiewskiego z Ukrainy. Szeremetjew ręczył, że woj-owie kijowscy zastosują się do tych warunków, — co oczywiście było niemożliwe.

Zwycięstwo pod Cudnowem miało duże znaczenie: łamało siłę Moskwy, osłabiało moralną ufność w siebie Kozaczyzny, wykazywało przewagę Polski. Ale, jak zwykle, Polacy potrafili zwyciężyć, lecz nie potrafili wyzyskać zwycięstwa.

Przegrana bitwa, niesnaski i wzajemne intrygi kozackiej Starszyzny zniechęciły Juryszkę, który, nie umiejąc zaradzić temu, postanowił zrzec się hetmaństwa i zawiadomił o tem Bieniewskiego. Kasztelan wołyński zdołał go przekonać, że byłby to krok szkodliwy, bo wywołałby nowe bunty. Ponieważ w wojsku kozackiem intrygował ciągle na rzecz Moskwy pisarz wojskowy Gołuchowski, radził go usunąć, a pisarski urząd, odpowiadający godności kanclerza, oddać Pawłowi Teterze, wiernemu—od niedawna—Polsce, który przed udaniem się do Chmielnickiego był pisarzem w kancelarji Bieniewskiego. Tak też się stało i Juryszko zatrzymał buławę hetmańską. W ręku tego niedołęgi był to jednak urząd bez władzy.

Nie widząc żadnej powagi, ani siły u hetmana prawobrzeżnego, wzrastał nieład kozacki na Zadnieprzu. Jako zwolennicy Moskwy wystąpili Jakim Somko, płk. Perejasławski i Wasiuta Zołotarenko, płk. Niżyński. W gruncie rzeczy obaj

byli pretendentami do buławy hetmańskiej i z życzliwością swoją narzucali się carowi—niby w obronie Ukrainy. W roku 1661 Somko pisał do cara, że ma być na wiosnę Rada kozacka i chcą obrać hetmana, a, rozsypując się w pochlebstwach wierności Moskwie, narzucał się wprost na hetmaństwo. Car odpisał krótko: „o tem będzie ukaz“. Może go to otrzeźwiło nieco i zraziło. Tymczasem Juryszko próbował zdobyć Zadnieprze. W październiku 1661 roku przeprawił się wraz z ordą i Perejasław obległ. Somko nie tak wrogo zachowywał się jak pisał: z Juryszką porozumiewał się, Perejasławia nie bronił. Widocznie wahał się, w którą stronę pochylić się. Chmielnicki mimo wszystko Perejasławia nie zdobył, lecz posunął się ku Niżynowi. Pokręciwszy się trochę, wrócił do Czehrynia.

Gdy nad Taśminą przesiadywał niedołężny hetman Juryszko Chmielnicki po Słobodyskiej rozprawie, na Zadnieprzu targali się, intrygując jeden przeciwko drugiemu dwaj pretendenci do buławy hetmańskiej Somko i Zołotarenko, narzucając się Carowi ze swoją wiernością i prowadząc konszachty niewyraźne z Chmielniczenkiem.

Ażeby osłabić nie tyle wpływ czehryńskiego hetmana na Kozaczyznę wogóle, bo faktycznie wpływ taki nie istniał, lecz stworzyć jakąś przeciwwagę w splocie intryg kozackich, Car w maju 1662 roku wysłał Grzegorza Romodanowskiego, aby zwołał radę kozacką do Przyłuki dla obioru hetmana. Somko, pogodziwszy się z Zołotarenkiem, postawił swoją kandydaturę i wybrany został, ale car nie potwierdził wyboru, i buńczuku i buławy mu nie przysłał.

Chmielnicki, pragnąc zaznaczyć swoją władzę i nad lewobrzeżną Ukrainą, na wiosnę 1662 pod Perejasław wyruszył, ale Romodanowski odparł go ze stratą, wpędziwszy cofających się Kozaków do Dniepru. Rzplta próbowała przenieść akcję wojenną za Dniepr, ale wyprawa pod Kozielsk i Niżyn nie udała się. Wobec ciągłych niepowodzeń i intryg kozackich, Juryszko wahać się począł, a Moskwa, spostrzegłszy to, podwoiła wobec niego swoje starania. Chmielnicki sam jednak przerwał te usiłowania. W jesieni 1662 wysłał do Króla Hryćka Leśnickiego z prośbą, ażeby mu Król pozwolił złożyć urząd hetmański, gdyż jest zniechęcony, chory i zrujnowany podarunkami Teterze, które do miljona złotych wy-

nosiły. Trudno było nakłaniać go do zatrzymania dostojeństwa, do którego nie posiadał ani rozumu, ani doświadczenia. Zwołano radę kozacką do Korsunia, przed którą Chmielnicki wytłumaczył się, dlaczego urząd składał. Dalszy ciąg tej rady odbył się już w Czehryniu, gdzie hetmanem został wybrany Paweł Tetera, żonaty z wdową po Daniłku Wyhowskim.

Był on jednym z twórców Ugody Hadziackiej, to też natychmiast po wybraniu go hetmanem, wysłał uroczyste poselstwo do Króla z długą supliką, w której o rozmaite kozackie pretensje upominał się, powołując się na ugodę z roku 1658, ale już o Księstwie Ruskiem mowy nie było. Zrażony, niewiadomo czem do Rzpltej, wyjechał w kierunku Carogrodu. Mówiono, że chciał się poddać sułtanowi. Było to możliwe, ale śmierć przerwała intrygi tego groźnego, bo rozumnego warchoła (1665 r.).

Na Zadnieprzu burza kozacka nie uspokoiła się zgoła. Było tam trzech pretendentów: Somko, Zołotarenko i Bezpały, hetman nakaźny, czyli nominowany zastępca hetmana. Żaden z nich, mimo walk i intryg buławy nie otrzymał, ale zjawił się natomiast nowy pretendent Brzuchowiecki, koszowy na Siczy, który przyswoił sobie nowy tytuł „Hetmana Koszowego“. Niegdyś pachołek starego Chmiela, człowiek wcale nie wojenny, niewiadomo jakim sposobem został Koszowym, dość, że kiedy Moskwa w czerwcu roku 1663 wyznaczyła w Niżynie zebranie Rady Kozackiej dla obioru hetmana, Brzuchowiecki zjawił się tam z Zaporożcami, pobił wszystkich kandydatów i wybrany został hetmanem. Ponieważ Juryszko hetmaństwa zrzekł się, Brzuchowiecki ipso facto miał pretensje do hetmaństwa na całej Ukrainie. Ale takie same pretensje miał i Tetera. W ten sposób sami Kozacy przyczynili się do podziału Ukrainy na dwie połowy: polską, prawobrzeżną, gdzie hetmanował Tetera i moskiewską, lewobrzeżną, gdzie był hetmanem Brzuchowiecki. Był to niejako wstęp do terytorjalnego podziału kraju, o czem później mowa będzie, dotychczas, to jest do śmierci Bohdana, jednolitego

Oczywiście wybór Brzuchowieckiego nie mógł być przyjęty przez Rzpltą bez opozycji. Nie bez współudziału rady Tetery, Król postanowił wkroczyć na Ukrainę lewobrzeżną, ażeby powagą swojej godności oderwać ten kraj od Moskwy. 15 listopada 1663 Król przeszedł Dniepr pod Rżyszczowem.

Pora była najfatalniej wybrana, bo nadchodziły słoty i zawieje śnieżne późnej jesieni. Dotarłszy do Sosnicy i Głuchowa, bez rezultatu cofać się począł. Podobno przyczyniły się do tego poważne wieści o buntach na prawobrzeżnej Ukrainie, w których brał jakoby udział Wyhowski, porozumiewając się z Chmielnickim, który przybrał imię Gedeona, Tukalskim, awanturnikiem w szacie duchownej, pretendentem do metropolji Kijowskiej; nie otrzymawszy jej, osiadł w Czehryniu, w pobliżu Piotra Doroszenka, płka Czehryńskiego; i z Doroszenkiem. Ludzie, których Wyhowski do pośrednictwa używał, zeznali tak szczegółowo o jego nielojalności, że zeznaniom ich zaprzeczyć niepodobna, ale Wyhowski w testamencie wypierał się zdrady. Może to wynikało z jego poglądu na pojęcie zdrady. Miał on działać jakoby w interesie Moskwy. Zważywszy jego antagonizm z Teterą — rzecz możliwa.

W tym samym czasie wyjawiły się wichrzenia Chmielniczenka, któremu habit mnisi nie przyczynił się do pozbycia się nałogu wichrzenia. Pojmano go i odesłano do Malborga wraz Tukalskim. Z Juryszką-Gedeonem wiąże się także tragiczny koniec Wyhowskiego. Szedł on do Białej-Cerkwi jakoby dla połączenia się z buntownikami. Regimentarz Machowski, który stał pod Białą-Cerkwią, był powiadomiony o wszystkiem. Gdy tedy Tetera rozbił watahę buntowników, Machowski zaprosił Wyhowskiego, niby na naradę, aresztował go, zwołał sąd wojskowy i, mimo protestów, rozstrzelać kazał.

Bohdan Chmielnicki poddaniem się Moskwie wywołał nie tylko długoletnią wojnę domową, ale i wojnę sąsiadów o Ukrainę, a zatem sprowadził największe nieszczęścia, jakie można było sobie wyobrazić. Z chwilą jego śmierci rozpoczęły się walki ze sobą ambitnych pretendentów do buławy, i intrygi Moskwy, która w żaden sposób nie chciała zrzec się tak tłustego kąska ziemi, jakim była Ukraina. Po aresztowaniu Tukalskiego i Juryszki-Gedeona, po śmierci Wyhowskiego, po usunięciu się z widowni Tetery, zdawało się, że prawobrzeżna Ukraina uspokoi się. Przeciwnie, wystąpili nowi ludzie i nowa polityka. Impulsywnie, bez rozwagi następstw rzucono się w objęcia świata muzułmańskiego, jakby tam można było znaleść opiekę i obronę. Idea poddania się

Krymowi, a potem Turcji była najwymowniejszem zaprzeczeniem stanowiska obrony chrześcijaństwa, jakie kozacy tak chętnie przypisywali sobie. Ani Tuhaj-bej, ani Islam-Girej nie występowali wcale w roli obrońców prawosławja, ale przeciwnie, byli dręczycielami i największymi wrogami świata chrześcijańskiego. Najprzód jakiś Opara, setnik Medwedowski ogłosił się hetmanem pod protektoratem Krymu, a gdy ten okazał się niedogodnym, w lecie 1665 Tatarzy pozbawili go tej godności i aresztowali, wybierając na jego miejsce innego obrońcę prawosławja — Piotra Doroszenkę (w sierpniu tegoż roku) płka Czehryńskiego. Znowu tedy na Ukrainie było dwóch hetmanów: na prawej stronie hetman tatarski Doroszenko, na lewej — hetman moskiewski Brzuchowiecki, a obaj pretendowali do hetmanowania w całej Ukrainie.



Piotr Doroszenko.

Obaj jeńcy Malborscy, Tukalski i Chmielniczenko, dzięki interwencji Doroszenka, który zbliżył się do Polski i został jako hetman uznany, znaleźli się w Czehryniu, gdzie skutkiem tego utworzyło się nowe gniazdo intryg. Archimandryta Gedeon-Chmielnicki, niedoszły metropolita Tukalski i hetman tatarski Doroszenko, radzili nad tem w jaki sposób połączyć obie strony Dniepru. Na naradę Czehryńską przyjechali także wysłańcy Brzuchowieckiego. Przechylano się na stronę Moskwy.

Za plecami intryg kozackich i zjazdów odbywały się narady posłów Rzpltej i Moskwy o pokój. Obie strony były zmęczone i wyczerpane wojną. Żadna nie miała już dość sił, ażeby zawieruchę kozacką uspokoić. Po długich tedy kontrowersjach postanowiono skorzystać z istniejącego już roz-

dwojenia Ukrainy, posiadającej już dwóch hetmanów i uznać status quo, to jest podział Ukrainy na dwie połowy — prawobrzeżną Kijowską i lewobrzeżną Perejasławską. Traktat Andruszowski zawarty w roku 1667 uznał ten podział. Wyłączono tylko Kijów z obwodu, do czasu niby, ale z moskiewskich rąk już go Rzplta nie wyrwała. Obowiązano się wzajemnie zwalczać wybryki kozackie i w razie wojny z Turcją pomagać sobie.

Traktat Andruszowski był gromem z jasnego nieba dla tych, którzy rozumieli znaczenie rozdwojenia narodowego. Oderwanie Ukrainy od Rzpltej stworzyło sytuację bez wyjścia. Prawobrzeżna Ukraina była zbyt polską kulturalnie, ażeby pozostać przy Moskwie, lewobrzeżna zbyt niewyrobiona politycznie ażeby zrozumieć doniosłość potrzeby oderwania się od Moskwy. Mimo przeto traktatu pokojowego w Andruszowie wojna na terenie Ukrainy i zamieszanie nie ustawały, a traktat zwiększył tylko na długie lata zawieruchę wewnętrzną.

Zanim przejdziemy do dalszej akcji na prawobrzeżnej Ukrainie, cofnijmy się do Ukrainy lewobrzeżnej.

Z początku Moskwa była zadowoloną z wyboru Brzuchowieckiego. Okazywał niezłomną wierność i miłość dla Moskwy. Ożeniono go z Dołgorukówną, zrobiono „bojarem", to też podpisywał się z dumą „bojaryn i hetman Carskiego Wieliczestwa". Starszyzna kozacka mniej była z Moskwy zadowoloną niż hetman — nasyłano kontrolę, wojewodów, nazywano mużykami, a nawet bijano niekiedy. Sympatje Brzuchowieckiego także się zmieniły. Począł kłócić się z Wojewodami, a wreszcie uległ namowie i postanowił zbliżyć się do Doroszenka, skłaniając się niby do ustąpienia mu władzy hetmańskiej w imię jedności Ukrainy. Była to mądrość po szkodzie. U obu hetmanów ambicje były większe niż miłość Ojczyzny. Niewiadomo kiedy Doroszenko Ukrainę więcej kochał: czy wtedy gdy w liście do Szeremetjewa cieszył się z traktatu Andruszowskiego, czy kiedy wabił lekkomyślnego Brzuchowieckiego na naradę. I zwabił nareszcie, a zwabiwszy, zamordować kazał.

Brzuchowiecki dotknięty podziałem Ukrainy, podniósł bunt — (na początku 1668 r.) w niektórych miejscach załogi wycięto, Wojewodów wypędzono. Starszyzna kozacka stanęła

przy nim. Nic dziwnego, że na hasło Doroszenka — jedność Ukrainy—dał się złapać i poszedł. Zamordowano go w sposób bestjalski, obrabowano doszczętnie i nagie ciało psom wyrzucono. Tak o wolność walczyli hetmani kozaccy między sobą.

Pozbywszy się współzawodnika, Doroszenko był pewny, że władza przy nim pozostanie, tak lekko ważył wszelkie traktaty, ale omylił się.

Jeden z współpracowników Brzuchowieckiego, zdradził go, przeszedł na stronę Moskwy, oddawszy w jej ręce Czernihów. Był to Demko Mnohohreczny, płk. Czernihowski. Przez wdzięczność zapewne za to Romodanowski kazał go w Nowogrodzie Siewierskim wybrać hetmanem.

VII. DEGENERACJA WALKI O AUTONOMJĘ UKRAINY.

Zamordowawszy Brzuchowieckiego, Doroszenko myślał, że pozostał panem sytuacji i że łatwiej mu będzie teraz przejednać Moskwę i zostać hetmanem obu połów Ukrainy. Naznaczył tedy Mnohohrecznego hetmanen nakaźnym, nie przewidując, że tak rychło zdradzi jego zaufanie. Gdy go Moskwa kazała obrać hetmanem — Doroszenko, który nazywał go z przekąsem „Hetmanem Siewierskim“ — przekonał się, że Car stoi na postanowieniach traktatu Andruszowskiego i że Ukraina podzielona, tak rychło zcałkować się nie da, że obie strony, które na jej ziemi wypisały swój traktat, nie zechcą prowadzić nowej wojny, że chętniej pozostaną każdy przy swojej połowie, niż znowu długą i niepewną miałyby prowadzić wojnę o całość.

Doroszenko rad byłby zatrzymać prorogatywy ugody Hadziackiej z tytułem „Księstwa Ruskiego“ napół niezależnego, ale tytuł ten sam przez się już nie przysługiwał prawobrzeżnej Kijowskiej Ukrainie, tak samo jak Perejasławskiej.

Idea niezależności, choćby tak połowicznej jak Wołoska lub Siedmiogrodzka, rzucona przez Bohdana Chmielnickiego, a dojrzała w ugodzie Hadziackiej, nie zatraciła się doszczętnie. Wyłaziła ona na wierzch przy każdem niezadowoleniu z Polski lub Moskwy, a traktat Andruszowski dał jej nowy impuls. Gdy ostatecznie nie całkowitą ale częściową władzę na Ukrainie kijowskiej objął Doroszenko, po Wyhowskim największy krętacz, ale też człowiek najenergiczniejszy, począł szukać drogi dla urzeczywistnienia tej idei. Zaczepił o Krym, ale przekonawszy się, że tam nie będzie miał poparcia, cofnął się do Polski i z rąk jej przyjął hetmaństwo.

Ale już to nie wystarczało. Marzył mu się tytuł książęcy Od Moskwy i Polski spodziewać się tego nie mógł, pozostawał jedyny jeszcze sąsiad, posiadający dość siły, aby się o niego oprzeć — Turcja. Co do Szwecji marzenia skończyły się wraz z ustąpieniem z Polski Szwedów.

Wobec takiego stanu rzeczy Doroszenko zwrócił się już w r. 1668 do Turcji z propozycją poddania się na takich samych prawach jak Wołoszczyzna. Osobne układy były zbyteczne. Wiadomo było jak się rządziła Wołoszczyzna. Na własną rękę nie mógł tego Doroszenko przeprowadzić — potrzebną była zgoda Rady kozackiej. Z wczesną wiosną tedy roku 1669 zwołał taką radę na Rusawę. Na radzie nietylko nie było jednomyślności, ale zapanowała ze strony posłów tureckich, którzy na tę radę stawili się, nieufność. Zdradziliście króla polskiego i zdradziliście Moskwę — mówiono. Przeciwko Doroszenkowi także wytworzyła się opozycja i zażądano, aby hetmanem został Juryszko. Ale ten przeląkł się Doroszenka, wiedział jak rozprawił się z Brzuchowieckim, zasłonił się więc suknią zakonną. Nie przeszkodziła mu jednak wcale, gdy przyjaciel jego Suchowiej ogłosił się hetmanem, przyłączyć się do Suchowieja i z nim razem pociągnąć pod Humań. Tu go Tatarzy pojmali i odesłali do Białogrodu.

W ten sposób na czas jakiś zniknął pretendent do buławy hetmańskiej, nieszczęśliwa igraszka wszystkich intrygantów politycznych.

Z usunięciem się Suchowieja i Juryszki nie zdobył Doroszenko spokoju, bo na Zaporożu, tak samo jak w r. 1668 Suchowieja, wybrano teraz (1670) Michała Hanenka.

Odmiennie poczęły się rozwijać stosunki na obu połowach Ukrainy: na Kijowskiej pozostał Doroszenko, jako hetman uznany, acz ciągle zadzierający się z Polską, na Perejasławskiej Mnohohreczny. Jako antagonista Doroszenka wystąpił Hanenko i stanął po stronie polskiej, dopomagając wojskom polskim do zwalczania Doroszenka, który bezustannie łudził Jana Sobieskiego wrzekomą wiernością wobec Rzpltej, a równocześnie prowadził bezustanną małą wojnę z Polską. Dla pokonania jej nie miał siły, ale też i Rzplta nie mogła zdobyć się na złamanie buntu. Łudząc wiernością Sobieskiego, Doroszenko ciągle utrzymywał stosunki tajemne

z Turcją, chociaż zaprzeczał temu. Jasnem już stało się wszystko, gdy uroczyście wręczone mu zostały buńczuk, buława i bębny, jako znaki dostojeństwa hetmańskiego. Warunki poddania się, jakoteż szczegółowa korespondencja znane są ułamkowo i spoczywają zapewne dotychczas w archiwach carogrodzkich. Zdaje się nie ulegać wątpliwości jeden warunek: Doroszenko żądał, ażeby Turcja wypowiedziała wojnę Rzpltej. Było to dla niego jedyną deską zbawienia na tem morzu intryg, obłudy i fałszu, na jakiem pływał. Turcja wahała się. W Dywanie tureckim wiedziano dobrze, że wojny z Rzpltą rzadko dla Turków bywały zwycięskie.

Rola stosunku Doroszenka do Turcji wyjaśniła się z chwilą, gdy sułtan Mahomet IV w roku 1671 zdecydował się na tę wojnę i zawiadomił Rzpltą, że musi stanąć w obronie swego „niewolnika Doroszenka", którego krzywdzi Polska. Padyszach zawiadomił króla, że „Doroszenko wraz z całym narodem kozaków wstąpił w poczet niewolników Wysokiego Progu, i że przez to samo ich ziemia do państwa tureckiego wcielona została". Już i przedtem Padyszach pisywał listy, „przyjemną pachnące wonią", że kozaków wziął pod swoje skrzydła. Zapowiadał tedy na przyszłą wiosnę, że wyruszy do Lechistanu z całą swoją potęgą.

Nadaremnie Król tłumaczył Padyszachowi, że Doroszenko jest „nikczemnik, burda, potępieniec godny wzgardy, który, zapomniawszy na wstyd i uczciwość, przywiązał się był najprzód do Cara moskiewskiego, lecz i stamtąd, dla poznanej przewrotności, był odegnany". Turcji wcale nie chodziło o Doroszenka, lecz o ziemie ukrainne, które łączyły ją niejako z Krymem, a panowanie Padyszacha rozciągało aż do Donu prawie i Oki. Ponieważ „Drzwi Szczęśliwości" Padyszacha otwarte są dla wszystkich, przeto i dla kozaków przed temi drzwiami było miejsce.

Na wiosnę tedy roku 1672 z ogromną potęgą wyruszył sułtan na objęcie krajów nowego wasala, co też z początku, wobec zupełnej niegotowości Polski do wojny, było rzeczą łatwą. Han z garstką zapewne Turków wyruszył w głąb Podola i pod Ładyżynem ucierał się z „niedowiarkiem Hanenkiem", gdy cała siła turecka poszła pod Kamieniec, bramę Rzpltej.

Doroszenko, oczywiście z obowiązku nowego niewolnika

Padyszacha, asystował z wojskiem kozackiem sułtanowi. Gdy wojska tureckie rozłożyły się na wielkiej równinie obozem przed Kamieńcem, rozpoczęły się ceremonje całowania nóg i szaty Padyszacha. Najprzód dopuszczony był do tej uroczystości Selim-Girej, han krymski, który otrzymał pióro brylantowe, kindżał wysadzany drogiemi kamieniami, szaty, futra, kaftany. 5 sierpnia Doroszenko, hetman kozaków, „dopraszał się zaszczytu upadnięcia na trawę przed strzemieniem sułtana i był mu przedstawiony przez czausz-baszę-agę. Upadłszy na twarz przed potężnym Szahinszahem, wódz ten starał się w najmocniejszych wyrazach zaświadczyć swe poddaństwo, wierność i posłuszeństwo bez granic i nawzajem ze strony sułtana był upewniony o niezmiennej dla siebie łasce, poczem otrzymał odeń w podarunku bogaty chyłat, buławę i konia pod sutym rzędem“.

Mimo zapewnień „wierności“ Doroszenka, sułtan nie korzystał, jakby należało, z wojsk kozackich przy oblężeniu Kamieńca, pomny na chwiejność wszelkich przyrzeczeń kozaków.

Kamieniec niezaopatrzony w broń, w amunicję i żołnierza poddał się Turkom i dopiero pokojem Karłowickim w r. 1699 do Rzpltej wrócił. Po zdobyciu Kamieńca han tatarski i wielkorządca Alepu „otrzymali rozkaz udać się niezwłocznie na plądrowanie nieprzyjacielskiego kraju“. Pod dowództwo ich oddane były oddziały różnych bejlerbejów, „tudzież hetman Doroszenko“. Oczywiście tym „nieprzyjacielskim krajem“ były kraje ruskie, w których znajdowały się wojska tureckie i tatarskie, ta „Ukraina“, którą Doroszenko, walczący o autonomję i tytuł księcia, jakiego w urzędowych stosunkach z Portą ottomańską nigdy nie otrzymał, na łup wydał.

Taki był początek tureckiej opieki.

Powolny temu wezwaniu Doroszenko wyruszył z Tatarami i Turkami na zdobycie Lwowa. Kapłan-basza, Tatarzy i Doroszenko oblegli Lwów, ale tak samo jak za czasów Chmielnickiego i Szwedów, zdobyć go nie mogli. Ani podkopy pod klasztor Bernardynów, ani bezlitośne ostrzeliwanie bezbronnych przedmieść przez hetmana kozackiego, nie zdołały złamać stałości i odporności miasta. W końcu Turcy zażądali bez ceremonji okupu 80 tysięcy czerw. złotych; równocześnie prawie rozpoczęły się układy traktatowe. Przed

samem opuszczeniem Lwowa, gdy posłowie miejscy zjawili się u niego z hołdem grzeczności, zastali hetmana w stanie nietrzeźwym. Podniecony trunkiem i złością wrzeszczał, że zdobędzie jeszcze Kraków, Warszawę, Lublin. Opamiętawszy się wszakże, że jeszcze Lwowa nie zdobył, „co bądź się stało — rzekł, — nikt zaprzeczyć nie może, że jeden Lwów, na kraju zguby będące Królestwo, teraz i w innych razach podźwignął, a zasłużył sobie na względy u wszystkich stanów i większą niż dotąd nagrodę".

Taką była istotnie rola dziejowa Lwowa.

Równocześnie prawie z zakończeniem obrony Lwowa zawarto pokój Buczacki, który położył koniec wojnie — nie na długo. Był to pokój pod przymusem tak wielkim, że ani Rzplta ani Turcja w trwałość jego wierzyć nie mogły. Mocą traktatu, zawartego w Buczaczu, część Podola ustąpioną została Turcji, a Ukraina cała, „w dawnych swych obrębach i granicach — jak pisał dziejopis turecki — odstąpiona kozakom". Oprócz tego miała Rzplta płacić rocznie Turcji 22 tysiące złotych, tytułem niby haraczu.

W ten sposób—na papierze—„cała" Ukraina wyzwoloną była z pod władzy Rzpltej, a oddana Turcji. Ale „cała" nie należała do Polski, a co ważniejsza, nawet prawobrzeżnej, Kijowskiej, Rzplta nie miała zamiaru ani zrzec się, ani odstąpić Turcji. W rzeczywistości, oprócz Kamieńca, który Turcy obsadzili i kilku pomniejszych miejscowości Podola, w „całej" Ukrainie, a nawet na Podolu, nie było śladu żadnej autonomicznej administracji kozackiej. Było w ich posiadaniu kilka miast z okręgami, które z rąk Doroszenka przechodziły do Polski i odwrotnie, a zresztą panował absolutny bezrząd i wszelki brak jakiejkolwiek władzy z wyjątkiem siły.

Plany zatem Doroszenkowe — zjednoczenie obu połów Ukrainy, podzielonej traktatem Andruszowskim, — jeśli je miał, były bardzo dalekie od urzeczywistnienia, tembardziej, że Rzplta nie była wcale skłonną ustąpić nawet swojej połowy. Z traktatu Buczackiego skorzystała jednak Moskwa o tyle, że uważając odstąpienie Ukrainy na papierze Turcji za akt zrzeczenia się przez Rzpltę swoich praw, nie zważając na traktat Andruszowski, zgłosiła ponownie swoje pretensje do „całej" Ukrainy. „Ziemski sobór" zwołany przez Cara do Moskwy, oświadczył się za ponownem przyjęciem pod „moc-

ną“ rękę carską Ukrainy kijowskiej, nie bacząc wcale na to, że traktat Andruszowski zastrzegał wyraźnie pomoc Rosji—Rzpltej w razie wojny z Turcją. To też już następny rok dowiódł, że uchwała „Soboru“ była przedwczesną, tembardziej, że prawobrzeżna Ukraina niebardzo pragnęła powrotu do Moskwy, a lewobrzeżna była w ciągłym stanie tajemnej opozycji, wybuchającej zwykle nagle w otoczeniu hetmanów, stanowionych z ramienia carskiego. Moskwa tatarskim zwyczajem umiała dławić wszelki ruch, ale przywiązać do siebie nawet Starszyzny kozackiej, łatwo przekupnej, nie potrafiła.

Wypadki, wywołane wojną turecką w r. 1672, rozwijały się dalej. Była to już wojna Rzpltej z Turcją o oderwaną, a raczej odrywającą się prowincję państwa polskiego. W dalszej perspektywie leżały ważniejsze powody i cele: ze strony Turcji było to zbliżanie się muzułmańskiego oręża i kultury do dawnych siedzib Złotej Ordy. Nie tylko zatem nad późniejszą Rosją i Rzpltą polską zbierała się nowa groźna burza, ale groziła ona zalewem za-dunajskich siedzib i państw. Szło o rzecz wielką — o nowe może wojny Atylli, — o to czy świat europejski będzie chrześcijańskim, czy muzułmańskim. Przekroczenie Dniepru przez Turków mogło się stać łatwo nowym Rubikonem.

Na drodze do takiego nieoczekiwanego wzmożenia się świata muzułmańskiego, któremu impuls dała wichrowata i bezwzględna polityka kozacka, stała tylko Rzplta. Ona jedna mogła ten pochód muzułmański, grożący przewrotowi cywilizacji zachodnio-europejskiej, powstrzymać.

W roku 1673 Rzplta nie wypłaciła przyobiecanego podarunku Sułtanowi, żadnego miasta i spłachcia ziemi ani Turkom, ani Kozakom nie oddała. Turcja wypowiedziała wojnę, która dla niej zakończyła się klęską pod Chocimem. Jan Sobieski zdobył tam koronę królewską, ale klęska Chocimska nie powstrzymała dalszego pochodu świata muzułmańskiego do zdobycia siedzib dawnych Pieczyngów i Połowców, pokrewnych im etnicznie. Pochód ten odłożono tylko pomimo ciągłych nalegań Doroszenka, który w swojej akcji wojennej i zamiarach czuł się coraz bardziej osamotniony. Na lewobrzeżnej Ukrainie miał on jakie-takie oparcie o Demka Mnohohrecznego, który z Moskwą nie umiał sobie dać rady. Pijak nałogowy kłócił się z Woj-dami i Starszyzną, która go

w końcu aresztowała, związała i oskarżyła o zdradę (marzec 1672 r.). Wywieziony do Moskwy życie zakończył na Syberji w nędzy, włócząc się od domu do domu o żebraczym chlebie.

Na miejsce Mnohohrecznego wybrano Samojłowicza, zwanego Popowiczem, który okazywał wielką przychylność Moskwie, a miał te same ambicje co i Doroszenko—zostać hetmanem obu połów Ukrainy. Było to w obecnych czasach dążenie ponad siły jednej i drugiej strony, a zerwanie traktatu Andruszowskiego byłoby wypowiedzeniem wojny Rzpltej, czego sobie Moskwa nie życzyła wcale. Odnowione przez Samojłowicza „statje" były już widocznem dążeniem rządu moskiewskiego do zwężania praw autonomicznych Kozaczyzny.

Samojłowicz wystąpił tedy odrazu jako zdecydowany przeciwnik przyjmowania Doroszenka pod opiekę Moskwy, i wogóle nawiązywania z nim jakiegokolwiek stosunku—jako z warchołem politycznym.

Wobec tego położenie Doroszenka stawało się prawie bez wyjścia: na Turcję mało mógł liczyć po klęsce Chocimskiej, od Moskwy odpychał go Samojłowicz, pozostawała zatem Polska. Zwyczajem kozackim uderzył w pokorę wobec Sobieskiego, który już po wybraniu go królem, pozostał na Ukrainie, ażeby ją pod władzę przywrócić i uspokoić. Wszelkie jednak próby rozbijały się o warcholstwo Doroszenka. Marzyła mu się ciągle jeszcze opieka sułtańska. Ażeby raz zakończyć z krętactwem Doroszenka i osłabić jego powagę jako hetmana, zasłaniającego się Polską, Sobieski zdecydował się oddać buławę hetmańską Michałowi Hanence, który narzucał się z wiernością swoją łatwowiernemu Sobieskiemu. W ten sposób do kozackiej wojny domowej dorzucił nowy powód. Niedługo wszakże i Hanenko hetmanował.

Na Doroszenka zbliżała się burza i od strony Perejasławskiej Ukrainy. Samojłowicz już desygnowany na hetmana, a wybrany dopiero 15 marca 1674 r. „cichemi głosami", jak pisał do Moskwy sprawozdawca,—jakkolwiek miał polecenie załagodzić pretensje Doroszenka do lewobrzeżnej Ukrainy i w tym celu wspólnie z Romodanowskim wysłany z wojskiem, przeprowadzał swoje zamiary, jakgdyby Doroszenka nie było. Wojskiem obsadził Kaniów i Czerkasy, a przychylnie usposobił, nominalnie istniejące już tylko pułki kozackie prawobrzeżne, że zapomocą swoich posłów zgłosili

akces do Samojłowicza. Była to zatem wojna z obcem państwem bez wypowiedzenia wojny. Samojłowicz zręcznie ominął zupełne Czehryń, a posiadając zezwolenie na połączenie się z lewobrzeżną Ukrainą pułków Kaniowskiego, Korsuńskiego, Kalnickiego, Białocerkiewskiego, Czerkaskiego, Pawołockiego, Humańskiego, Bracławskiego, Podolskiego i Mohylowskiego, uznany tedy został nieurzędowo, ale de facto, hetmanem obu połów Ukrainy. Godność tę tem łatwiej mógł uzyskać, że i Hanenko, zamordowawszy polskiego „pułkownika“ Piwo, uciekł z garstką swego wojska za Dniepr i złożył buławę hetmańską pod władzę carską.

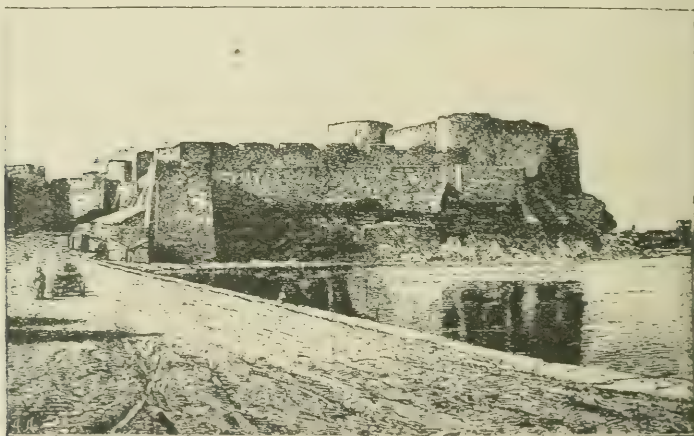
Doroszenko, ściśnięty ze wszech stron, nie miał już wyjścia, uciekł się przeto do zwykłej kozackiej broni—obłudnej pokory i wysłał Iwana Mazepę, który po awanturze na zamku warszawskim i niezbyt pomyślnie zakończonej awanturze miłosnej, znalazł się w Czehryniu, z powitaniem nowego hetmana i z oświadczeniem chęci złożenia także swojej buławy w ręce szczęśliwego wybrańca losu.

Nagle zaświtała mu nadzieja ratunku: 5 czerwca 1674 wojska tureckie przekroczyły Dunaj i weszły na Podole, gdzie, dzięki Doroszenkowi, wojska tureckie „na pastwę zwycięskiemu mieczowi chytre niedowiarstwo poświęcali“. Wiadomość o tem, że Turcy idą na pomoc niewiele pomogła—tyle chyba, że finale tych smutnych zatargów między dwoma kozackimi hetmanami, zbliżało się. W jesieni zjawili się pod Czehryniem znowu Romodanowski z Samojłowiczem. Doroszenko miał tylko kilka tysięcy najemnych kozaków (serdeniata“), którzy uciekali do Samojłowicza. W mieście panował głód. Zdobyć je było łatwo, ale obaj wodzowie od oblężenia odstąpili na wieść o zbliżających się Turkach. Moskwa nie życzyła sobie wojny z Turcją.

Tym razem Doroszenko został uratowany, ale położenie jego było beznadziejne. Wszystkie plany jego,—spuścizna dziejowa Umowy Hadziackiej,— dotyczące utworzenia odrębnego autonomicznego organizmu, rozpadały się w gruzy. Raz tylko w ciągu długoletniej wojny Kozaczyzny z Rzpltą przesunął się cień tytułu Księstwa Ruskiego—i zniknął. Nie było komu ująć go spokojnie i mocno. Ambitne walki wzajemne różnych hetmanów niszczyły i rujnowały Ukrainę o wiele więcej, niż to miało miejsce za czasów Chmielnickiego. Powo-

ływanie ciągłe Turków i Tatarów na pomoc, zniszczyło i zdemoralizowało ludność, starło doszczętnie wszelkie ślady osadnictwa od początku 17-go wieku. Lud słusznie bardzo cały okres wojen Doroszenkowych i późniejszych nazwał „Ruiną"!

Doroszenko, znękany niepomyślnym obrotem swojej polityki, zrobił to, co uczynił jego mistrz Bohdan Chmielnicki—poddał się Moskwie. We wrześniu 1676 roku „poddał się pod regiment" Samojłowicza, składając w ręce jego buławę hetmańską, zastrzegając sobie tylko prawo mieszkania na Ukrainie. Ale Moskwa przyrzeczenia tego nie dotrzymała. Kilka lat przemieszkał w Moskwie, potem zrobiono go wojewodą



Białogród—Akkerman, gdzie był więziony Juraś Chmielniczenko.

w Wiatce (do r. 1682), a potem dopiero otrzymał w darze wieś Jaropołcz, gdzie w roku 1698 burzliwe życie zakończył.

Poddanie się Doroszenka Moskwie nie przyczyniło się zgoła do rozwikłania sprawy kozackiej na Ukrainie kijowskiej; przeciwnie—zagmatwało ją jeszcze bardziej. Mimo usunięcia się Doroszenka, Turcja nie zrzekła się praw swoich. Miała ona w zanadrzu nowego pretendenta, który nie widział innego wyjścia dla siebie jak poddać się smutnej roli, wyznaczonej mu przez Turcję. Był to najmłodszy syn Bohdana Chmielnickiego, nieszczęśliwy Juryszko. Trzymany najprzód w Białogrodzie, dokąd wysłali go w r. 1672 Turcy, a potem w Carogrodzie, po usunięciu się Doroszenka, naznaczony zo-

stał na godność hetmana kozackiego. Z hetmana mnich, z mnicha wywłoka, z wywłoki hetman i więzień — miał jeszcze przed sobą inną rolę — księcia Ruskiego.

Gdy go Turcy wypuścili z więzienia i nominowali hetmanem bez wojska, zebrał gdzie mógł włóczęgów, zasilił się Turkami i Tatarami i poszedł zdobywać Czehryń w lecie 1677 roku. Była już tam załoga moskiewska. Romodanowski i Samojłowicz wyruszyli na pomoc. Wszystko to się działo w Polsce pomimo traktatu pokojowego Andruszowskiego. Turcy odstąpili od oblężenia, ale powtórzyli je na rok następny. Postanowiono odebrać Czehryń, który przez sam fakt poddania się „chytrego i sprośnego“ „pohańca“ Doroszenka Moskwie, znalazł się w jej posiadaniu. Wypuszczonego tedy z więzienia „niedowiarka“ Jurka Chmielnickiego, wysłano znowu pod Czehryń. Skutkiem cofnięcia się Turków niezdobyto go, odłożywszy zdobycie na rok następny. Jurko, obdarzony aksamitnym kołpakiem i szubą, po raz drugi odstąpił z pod Czehrynia. W uniwersałach, wzywających ludność i kozaków do kupienia się pod jego sztandarem, Juryszko podpisywał się: „Gieorgij-Gedeon Wenżik Chmielnicki, kniaź małorosijskij, ukrainskij, wożd' wojska Zaporozkoho“.

Wyprawa pod Czehryń nie udała się z powodów politycznych. Skutkiem tajemnego porozumienia się z Turcją, które miało doprowadzić do traktatu, nakazano załodze Czehryńskiej wycofać się, a zamek wysadzić w powietrze i miasto zniszczyć. Tak się też i stało. Traktat z roku 1681 położył koniec zatargom turecko-moskiewskim, ale sprawa Ukraińska wcale przez to załatwioną nie była: Rzplta nie zrzekła się praw swoich do Ukrainy Kijowskiej, a Moskwa tem pilniejszą uwagę zwróciła na Ukrainę Perejasławską. Przy Turcji pozostał spłacheć Podola, którego również nie zrzekła się Rzplta. Mimo to Turcy oddali ją pod zarząd, do pewnego stopnia, Woj-dy wołoskiego Duki, który, otrzymawszy kraj pusty prawie skutkiem kilkoletnich wojen, rozpoczął zwoływać ludność dla osadnictwa. Szło mu to wcale nieźle. Pojmany przez Polaków (1683) pozostawił ten kraik pod opieką Pana Boga. Teoretycznie był on w posiadaniu Turków.

Pragnąc zaznaczyć prawo swoje do tej części Podola, Turcy próbowali stworzyć jeszcze w tej części jakiś odrębny ośrodek państwowy i na wielkorządcę kraju przeznaczyli

Juryszka Chmielnickiego z rezydencją w Niemirowie. Tak więc włóczęga, tułacz nieszczęśliwy, igraszka zawiści starszyzny kozackiej i losu, niedołęga umysłowy, pozbawiony wszelkiego charakteru i zdolności, posiadający tytuł Księcia Ruskiego, jak przed nim Doroszenko, nieposiadając jednak ani księstwa, ani stolicy, ani wojska, Juryszko znalazł nagle prawie Księstwo i stolicę. Księstwem tem był spłacheć kraju nie mający określonych granic, w którym można było oznaczyć kilka punktów tylko, jako miasteczka: Kalnik, Międzybórz, Niemirów. Na stolicę Turcy wyznaczyli mu Niemirów. Zjechał tam na czele nielicznego orszaku różnonarodowej zbieraniny i objął w posiadanie kraj ogołocony z żywności i ludzi. Ale byli żydzi, których chciwość zapędza do obozu największych wrogów. Mieszkał tam i posiadał instytut dziewic („odalisk") wychowywanych dla sułtanów i baszów, żyd Orun, bogacz, handlujący dziewczętami ruskiemi. Na niego zwrócił uwagę Książę Sarmacji. Zanim jednak do tego doszło, próbował nawiązać stosunki z Moskwą za pośrednictwem Samojłowicza, który pod tym względem posiadał szczęśliwą rękę, bo już zdołał w sieci moskiewskie zwabić Doroszenkę. Obiecywał też i Księciu Ruskiemu darowanie winy i łaskę carską. Byłby to uczynił Juryszko, ale nie miał sposobności.

Tymczasem trzeba było żywić zgłodniałą rzeszę janczarów, Tatarów i Lipków otaczających go. Wymuszał żywność na kim mógł tylko. Na dziedzińcu swoim posiadał jamę około 40 metrów głęboką, do której wrzucał każdego, kto mu się nie opłacił, i męczył — aż opłacił się. Był to typ jednego z tych nieszczęśliwych, których zmarnowała Kozaczyzna. Z rozbitą duszą, w walce z sumieniem, w walce z otoczeniem, nic dziwnego, że bezbrzeżna rozpacz miotała tym biedakiem. „Cierpię nad tem, co się dzieje — mówił przygodnemu podróżnemu mnichowi z góry Athos, który zabłąkał się do niego, — ale wspólnie z Turkami iść muszę. Cóż ja, niewolnik, mam robić? Co każą, to uczynić muszę." Pragnął wrócić, ale lękał się Sybiru.

Tymczasem zaszły wypadki, które mu powrót i do Czehrynia i do Moskwy zamknęły. Przyciśnięty potrzebą, napadł na odalik Oruna, zrabował doszczętnie, starą Orunichę zamordował, a jedną z wychowanek odaliku zabrał do siebie. Orun, wróciwszy z wycieczki po nowy „towar", znalazł w do-

mu śmierć i ruinę. Poleciał do Stambułu na skargę. Schwytano biednego ale dzikiego Juryszkę i stawiono przed sąd baszy w Kamieńcu, któremu Książę Ruski podlegał. Po krótkiej perkwizycji nałożono mu stryczek na szyję i poprowadzono. Powiadają, że go uduszono na moście, zwanym tureckim. Zdaje się, że stało się to w roku 1681.

Taką śmiercią zginął ostatni potomek Bohdana Chmielnickiego — nieszczęśliwy syn nieszczęśliwego ojca.

VIII. ZANIK KOZACZYZNY KIJOWSKIEJ.

Widzieliśmy jak się rodziła, kształciła i degenerowała wreszcie idea autonomiczna kraju pod hegemonią Kozaczyzny. Brak wszelkiej stałości i jasności w politycznych dążeniach hetmanów kozackich, nieumiejętność zorjentowania w tragicznym splocie wypadków, jakie spadły na Rzpltę, wzajemne walki ze sobą o starszeństwo, wreszcie zajadła złośliwość i złość kozaków względem Rzpltej, jako środek agitacyjny dla zwabienia w swoje szeregi czerni, — wszystko to razem wziąwszy doprowadziło prawobrzeżną Ukrainę do stanu strasznego wyludnienia i spustoszenia. Miasta i miasteczka, zbudowane wysiłkiem polskiej pracy i myśli, leżały w ruinie; ludność wiejską spędzano tysiącami za Dniepr przemocą (zhony), tysiącami uciekała sama przed szablą turecką. Ledwie błysnęła chwila spokojnego życia, ta sama ludność uciekała od Moskwy na dawne siedziby. W płomieniach i ruinie własnego kraju, hetmanowie kozaccy szukali zaspokojenia swoich ambicji i nazywali to walką o wolność, a gdy im Rzplta ofiarowała warunki zgody, wróżące świetną i niezależną przyszłość Ukrainie z mocy Ugody Hadziackiej, dawali się łapać na obietnice i ruble moskiewskie z lekkomyślnością nie dającą się zrozumieć.

Z usunięciem się Doroszenka i Juryszki Chmielnickiego z areny dziejowej, faktycznie Kozaczyzna prawobrzeżna przestała istnieć. Byli jeszcze kozacy z tytułu, ale nie było już Kozaczyzny. Miała ona jeszcze przytułek na Siczy Zaporożnej, ale czem i jaką tam była—będziemy mówić o tem w innem miejscu.

Hanenko i Doroszenko, składając przysięgę na poddań-

stwo Moskwie, zrzekali się dobrowolnie jedności terytorjalnej Ukrainy. Gdy na zjeździe kozackim dla wyboru nowego hetmana, za przykładem hetmanów opowiedzieli się za Moskwą prawobrzeżni pułkownicy, pierwszy Eustachy Hohol zerwał z Moskwą, za jego przykładem zerwali inni. Ale Hohol, poddając się Polsce, pod wpływem Samojłowicza napisał do Cara z oświadczeniem wierności. Nie wiedział o tem Sobieski i mianował go „Nakaźnym hetmanem“ tymczasowym, a na siedzibę przeznaczył Polesie, polecając oddać mu w posiadanie Dymir, Czarnogródkę i Korostyszów. Prawie w tym samym czasie hetman W. K. wysłał do Niemirowa, jako „Starostę“, szlachcica z Lubelskiego, Stefana Kunickiego, który już w sierpniu 1676 roku ustąpił, robiąc miejsce „Księciu Sarmackiemu“.

Po śmierci Hohola w 1679 nie mianował Król hetmana kozakom. Garstka ich rozsiedlona na Polesiu była pod komendą polskich pułkowników Mirona i Urbanowicza, tworząc rodzaj straży granicznej. Kozacy jakoby prosili o hetmana— chyba już po usunięciu Juryszka z Niemirowa. Król w tej roli wysłał Kunickiego. Faktycznie był on jeneralnym osadczym, a prawo zwoływania osadników otrzymał od hetmana W. K. Jabłonowskiego.

Zbliżająca się wojna z Turcją—w imię ukochanej przez Sobieskiego idei obrony chrześcijaństwa—wpłynęła na zmianę stosunków wewnętrznych na Ukrainie. Pogłoska o tej wojnie wywołała ożywienie śród rozbitków kozackich, włóczących się bezczynnie po kraju, lub bawiących się rabunkiem. Wojna dawała im środki zarobkowania. Nie było już pośród nich nikogo, ktoby wywiesił hasło polityczne, ktoby miał jakiekolwiek pragnienia narodowe do urzeczywistnienia. Umowa Rzpltej z Turcją w Bachczysaraju w r. 1681, a później traktat Grzymułtowskiego zastrzegały pas wolny od kolonizacji po obu stronach Dniepru od Kijowa aż do Zaporoża. Miejscowości zatem, gdzie gnieździła się Kozaczyzna pozbawione były oparcia i możności dalszego rozwoju. Ludność długo obawiała się osadnictwa w tych stronach.

Na wiosnę roku 1683 zjawiła się deputacja kozacka u Króla z propozycją wzięcia udziału w wojnie. Król bardzo życzliwie przyjął propozycję. Za pieniądze papieskie poczęto werbować ochotników, a uzbierało się tego zaledwie 3 ty-

siące. Z listów Jana Sobieskiego wiemy, że była to hołota, która wziąwszy żołd piła, hulała i na odsiecz spóźniła się. Nie brała więc w odsieczy żadnego udziału, chociaż historycy ruscy—i nasi niekiedy—uporczywie powtarzają bajkę o udziale kozaków. Po odsieczy Wiedeńskiej służyli istotnie, rzadko się bijąc, a często rabując co się dało.

Inną rolę przeznaczył Król Kunickiemu, wysyłając go przez Wołoszczyznę, aby szarpał na tyłach armię turecką. Tu, póki nie było nieprzyjaciela, pisał o zwycięstwach, gdy zjawili się Tatarzy, którzy cofając się, natknęli się na Kunickiego i Wołosi, przegrał bitwę i stracił wszystkie zrabowane rzeczy. Wrócił do Niemirowa i tu w jakiejś burdzie z kozakami życie zakończył. Po nim tytularne hetmaństwo objął jakiś Mohyła—także nie na długo. Mazepa nazywał go „głupcem, nie tylko wtenczas kiedy był pijany, lecz także gdy był trzeźwy". Kozacy niezadowoleni z niego z powodu przegranej jakiejś potyczki z Turkami, poczęli go bić i włóczyć po mieście, tak że ledwie żywy umknął do Zameczku pod opiekę załogi polskiej, a zbieranina kozacka poczęła szukać innego chleba za Dnieprem.

Tak więc zwycięstwo Kozaczyzny na tem się skończyło, że nie było na Ukrainie ani kozaków, ani ludności ruskiej, ani Polaków. Gorzej jeszcze, bo wojna nawet dzikie zwierzęta, któremi przepełniona była Ukraina, wypłoszyła. Włóczyły się po stepach, przymierając głodem i chowając się od Tatarów po komyszach, gromady wybitej z rolniczego trybu życia ludności.

Trzeba było rozpocząć na nowo kolonizację pustyń, jako rezultatu długoletnich wojen. Kozaczyzna niemirowska rozleciała się w strzępy, na Polesiu zaś Miron, naznaczony „nakaźnym" zaczął poczynać zgoła samowolnie, głosząc, jak niegdyś Chmielnicki, że ma pozwolenie od króla zająć kraj przez kozaków aż po Słucz. Tymczasem uniwersał królewski zupełnie co innego głosił: wyznaczał stanowiska dla kozaków koło Korsunia, Czerkas, Czehrynia, Łysianki, ziemie nad Taśminą i Tykiczem i koło Humania.

Było to pewnego rodzaju wskrzeszenie Kozaczyzny, które Sejm konstytucją swoją potwierdził, powołując się na zasługi kozackie w czasie wojny tureckiej, chociaż widzieliśmy, że zasługi te były minimalne. Konstytucja pozwalała kozakom

skupiać się koło hetmana Mohyły i osadzać pustynie ukrainne. Niejednokrotnie wypadnie historykowi polskiemu stwierdzić, że Jan Sobieski, niewątpliwie dzielny żołnierz, był jednak bardzo łatwowiernym, nieostrożnym i nieprzewidującym politykiem. Wierzył, że Moskwa zwróci Kijów i po tylu doświadczeniach ciężkich i krwawych, po tylu obłudnych matactwach kozaków, wierzył, że ci ludzie, wychowani w swawoli, potrafią—z dziś na jutro—być spokojnym materjałem rolniczego osadnictwa. Złudzenie to niedługo trwało, ale wywołało nowe zwichrzenie kraju, który w znacznej mierze był oszczędzony przez oręż tatarski i turecki.

Uniwersał królewski obiecywał wysłać osobnych komisarzy dla wyznaczenia ziemi na osadnictwo. Wywołał on śród ludności wiejskiej Polesia i Wołynia pewne poruszenie i ucieczkę na stepy ukrainne, co oczywiście wywołało krzyki niezadowolenia ze strony szlachty, pozbawionej siły gospodarczej. Regimentarz Druszkiewicz nadaremnie uspokajał szlachtę. Tworzące się kupy swawolnego kozactwa pod wodzą samowolnie nominujących się pułkowników, zwykłych watażków, rabowały majątki szlacheckie, klasztory i za pieniądze wynajmowały się do wszelkiego rodzaju zajazdów, mających na celu osobiste porachunki. Typem takiego pułkownika był jakiś Karol Tyszkiewicz.

Gdy swawolne kozactwo hajdamaczyło na Polesiu—w stepowej połaci Ukrainy inaczej, ale nie lepiej, układały się stosunki i były nowym dowodem omyłki Sobieskiego, co do możliwości zużytkowania pokojowo rozbitków kozackich.

Wróg polskiej kultury, życia i państwowości, wychowaniec rosyjskiej polityki, Włodzimierz Antonowicz, w ten słuszny sposób charakteryzował żywioły niby kozackie, pozostałe na Ukrainie Kijowskiej po wycofaniu się Doroszenka i Hanenka: „zachodnia Ukraina staje się przytuliskiem ludzi bezdomnych, zbiegłych od pracy włościan i zuchwałych włóczęgów. Powtórzyło się zjawisko z przed dwiestu lat, które dało początek Siczy Zaporożnej: z najróżnorodniejszej zbieraniny organizują się w stepach zbrojne watahy oczajduszów i prowadzą wojnę rabunkową z Turkami i Tatarami. „Były to resztki wychowanków ideowych Chmielnickiego i Doroszenka. Z takiego materjału polecił Sobieski zebrać oddział ochotniczy Bułyże, Menżyńskiemu i Druszkiewiczowi i na ta-

kim materjale pragnął stworzyć nową jakąś Kozaczyznę, rolniczą i spokojną. Widział odwagę żołnierza, ale nie doceniał jej motywów i charakteru moralnego. Wychowańcy stepowej swawoli nie mogli być w zgodzie z jakimkolwiek ustrojem społecznym, w Polsce raziła ich szlachetczyzna, w Moskwie— bojarstwo, to jest te elementy w państwie, które reprezentowały całość państwa i jego spokój. Stepowy „dobycznik“ miał skarb przed sobą — ziemię, mógł jej używać ile chciał, ale sam używać nie chciał, a za wroga miał każdego, który z niej ciągnął korzyści, korzyści tych zazdrościł i niszczył je jako dorobek nieprzyjaciela. Co ważniejsza, uważał takie niszczenie za pewnego rodzaju obowiązek i zasługę, bo każdy, kto bronił porządku, krępował go, był zatem uważany za prześladowcę wolności.

Z niedoceniania ducha i charakteru kozaków wypłynęła jego chęć odbudowania Kozaczyzny na podstawach zgoła innych, niż była Kozaczyzna zorganizowana przez Chmielnickiego. Sobieski pragnął Kozaczyzny uległej i podległej państwu, od państwa wyłącznie zależnej, opartej nie na „dawnych przywilejach i wolnościach“, lecz na niewyraźnych idealnych obowiązkach wobec państwa. Ale do tej odbudowy posługiwał się ludźmi nieobliczalnego charakteru i temperamentu, prawie wyłącznie tymi, którzy zaznaczyli się awanturami w okresie tureckiej wojny, po wiedeńskiej odsieczy.

Akcja, którą nazywano odbudowaniem Kozaczyzny, była właściwie zanikaniem jej, rozkładaniem się, dalszą degeneracją, rozpoczętą przez Doroszenka, pochyleniem się do powolnego upadku. Kozaczyzna Sobieskiego nie była już przedstawicielką idei politycznej, nie posiadała w sobie żadnych sił twórczych, ale poddana pod władzę hetmanów W. K. i Polnego, jakoteż Regimentarzy, posiadających władzę niby dawnych hetmanów kozackich, miała być pośrednikiem między państwem, a materjałem osadniczym. Ale pomysł ten, oparty na błędnych przesłankach, gorzkie wydał owoce.

Cała ta akcja z inicjatywy i pod wpływem Sobieskiego poczęta, nosiła głośny tytuł — odbudowania Kozaczyzny, to jest odbudowania tego czynnika, który najbardziej przyczynił się do osłabienia i upadku Rzpltej. Ci, którzy wywołali anarchję w państwie, mieli stać się podporą porządku. Trudno o większe niekonsekwencje, które wkrótce przyniosły wielkie

rozczarowania. To też konstytucja z roku 1685, wpisana do „Volumina legum" brzmi jakby jakaś głęboka ironja nad wiekowem zmaganiem się Rzpltej z tą nanowo wskrzeszaną Kozaczyzną—„za usługi i ochotę" okazywane Rzpltej. Konstytucja ta zachęcała do łączenia się z „hetmanem Mohyłą", tym samym, którego tak dosadnie scharakteryzował Mazepa. Aprobowano „dawne swobody", a na dowód „dobroczynnej łaskawości" obiecywano „wysłać komisarzy do rozporządzenia i ubezpieczenia sadowienia się Ukrainy w dobrach naszych". Było to takie same złudzenie, jakiemu ulegał Adam Kisiel, który wierzył, że kozaków można głaskaniem uspokoić.

Miało być zatem dwie jakieś Kozaczyzny: jedna z pułków najemnych, konsystująca na Polesiu, która, jak zobaczymy, rozbojami swemi i najazdami rabunkowemi zwichrzyła nie tylko Polesie, ale połowę Wołynia, a druga jakaś inna, która miała na celu pracę kolonizacyjną w stepowej połaci.

W myśl tedy uniwersału królewskiego, nowomianowani pułkownicy kozaccy mieli się zająć formowaniem kozackich pułków, na co otrzymali „listy przepowiedne". Samuś otrzymał pustynię Bohusławską, Iskra—Korsuńską, a Semen Palij Fastowszczyznę. Samuś nie zadowolnił się Bohusławiem, lecz, otrzymawszy tytuł „nakaźnego hetmana", bawił się niby osadnictwem w okolicach Niemirowa. „Pułkownik" Abazin kolonizował Bracławszczyznę i okolice Kalnika. To co się nazywało kolonizacją stepów było właściwie akcją podrzędną, głównem zaś zadaniem tych pułkowników było skupianie rozproszonego kozackiego hultajstwa i rabunkowe wyprawy na wszystkie strony.

Typem wszakże nowego gatunku „odrodzonej Kozaczyzny" był Semen Palij. Nosił on tytuł pułkownika Białocerkiewskiego, chociaż Biała-Cerkiew jako twierdza znajdowała się w ręku Polaków i stała niejako na straży, zarówno bliskiej granicy moskiewskiej jak i była hamulcem poniekąd swawoli kozackiej. W pobliżu jej, w Fastowie, usadowił się Palij i pułkiem swoim, „składającym się z zaporoskich kozaków, różnych awanturników i wszelkiej hołoty", zajął Fastowszczyznę, zniszczoną przez długoletnią wojnę. Pragnąc ją zasiedlić, obiecał długoletnie „słobody", które zwabiały ludność z pobliskiego Polesia. Bardzo mu tylko było nie na

rękę sąsiedztwo Białej-Cerkwi, która się stała celem jego tajemnych życzeń.

Niedługo trwała idylla konstytucji 1685 roku o „wiernej służbie kozaków". Niezależnie od osadnictwa Palij ze swoją watahą rozbójniczył w stepach, rabując Turków i Tatarów, palił przedmieścia miast tureckich, niszczył ułusy Budżackiej i Białogrodzkiej ordy, a wszystko to robił na własną rękę, sprowadzając na Rzpltą wiele kłopotów. Jak wyglądało „wojsko zaporoskie" Palija, daje o niem pojęcie człowiek współczesny, pop Łukjanow, który przez Fastów przejeżdżał do Ziemi Świętej. Byli to oberwańcy, którzy jak zgłodniałe wilki rzucali się na każdego i rozszarpywali wszystko, co znaleźli na wozach. Odpowiednia do wojska była „obrona narodu", która polegała na tem, że kozacy Palijowi rabowali majątki polskie, a szlachtę wypędzali.

Przewidując, że prędzej czy później przyjść musi do starcia z Polakami, powziął zamiar poddania się Rosji. Świadczyło to najlepiej o braku u tego człowieka wszelkiego zmysłu politycznego, braku wszelkiego orjentowania się w stosunkach istniejących. Moskwa, jakkolwiek skora do podtrzymywania wszelkich niepokojów w Polsce, odmówiła mu, radząc, ażeby się udał na Zaporoże. Co do tej rady, orjentował się dobrze: wolał obfity chleb w Fastowszczyźnie, niż głodową wolność na Zaporożu. Mazepa przychylał się do przyjęcia Palija „mocną ręką", bo w ten sposób zbliżyłby się do swoich stron rodzinnych. Ale te sympatje niedługo trwały. Mimo odmowy Moskwy, Palij otrzymywał stamtąd podarunki i „żałowanje".

Im bardziej zbliżał się do Moskwy, tem więcej okazywał zawziętości do szlachty. Rabunkowe najazdy na dwory i folwarki szlacheckie bardzo się podobały kozakom, bo jak niegdyś za Chmielnickiego, majętności szlacheckie przechodziły we władanie kozaków, jakoteż licznych samozwańczych pułkowników i watażków. Ciężką spuściznę pozostawił Sobieski w tej wrzekomo „odrodzonej" Kozaczyźnie, bo anarchję wewnętrzną, tem gorszą, że zawistnem okiem poczęli patrzeć na nią sąsiedzi. Osobliwie Piotr Wielki spoglądał ciągle chciwem okiem przez Smoleńsk na Litwę, wzrok swój zapuszczając ku Baltykowi, a przez kijowskie okno, otworzone Moskwie przez króla, który ratował Wiedeń od Turków, śledził pilnie, co się dzieje na Rusi.

W miarę wzmacniania się w Fastowszczyznie rosły także kozackie marzenia Palija. Szedł on pod pewnym względem dalej, niż jego poprzednicy, którym przecież świtała jakaś idea państwowa, w imię której nie decydowali się niszczyć starego ustroju społecznego i wyrobionego przez wieki podziału uwarstwienia, pragnęli tylko własność szlachecką zamienić na kozacką. Warchoł fastowski, tak sympatyczny pierwotnym pojęciom społecznym ludu wiejskiego, pragnął wszystką ludność Ukrainy skozaczyć, zastępując wszelkie powinności stanu włościańskiego albo obowiązkiem służby wojennej, albo opłatą pieniężną na utrzymanie wojska kozackiego. Były to halucynacje pijanej głowy, nieuwzględniające prawidłowego istnienia jakiegokolwiekbądź organizmu państwowego i nie liczące się z niemożliwością przeprowadzenia własnemi siłami takich reform nawet w osłabionej Rzpltej.

Niepokój, wywoływany zachowaniem się Palija, zmusił nareszcie Rzpltą do zbrojnego wystąpienia przeciwko niemu w roku 1691. Nieudałe próby Regimentarza Druszkiewicza zwalczania Palija zakończyły się naznaczeniem nowego Regimentarza Balcera Wilgi, który miał zgromadzić siły polskie, wzmocnić Białą-Cerkiew i opanować Fastów. Przygotowania zaniepokoiły Palija, który znowu począł narzucać się Moskwie ze swojem poddaństwem i prosił o wojskową pomoc Mazepę. Uniwersał królewski, traktując Palija i jego kozaków jako buntowników, pozwalał ogniem i mieczem niszczyć ich, i rzeczywiście udało się z niektórych punktów wyprzeć tych „kozaków". W roku 1694 Palij niby upokorzył się i zaproponował wspólną z Jabłonowskim, hetmanem W. K., wyprawę na Turków. Hetman nie dał się złapać na tę przynętę, ostro wyrzucając buntownicze zachowanie się Palija. Mimo wszystko Palij pokornemi listami „do czasu", jak się wyrażał, usypiał czujność Polaków, i Tatarów ze stepów Budżackich spędzał. Była to niby pomoc Polakom w wojnie z Turcją.

Ale wojna skończyła się traktatem Karłowickim w r. 1699, mocą którego Ukraina i Podole powróciły do Polski.

Gospodarstwo Palija i innych pułkowników kozackich poruszyło nareszcie całą Rzpltę. Nietylko Woj-dztwa Bracławskie i Wołyńskie, będące pod bezpośrednim terrorem swawoli kozackiej, ale deputaci dalszych województw, osobiście

po śmierci Sobieskiego przyjeżdżali na sejm z uchwałami sejmików, żądającemi zniesienia Kozaczyzny. Duchowieństwo rzymsko-katolickie, nękane i prześladowane przez kozaków, wystąpiło także z żądaniem skasowania Kozaczyzny, jako źródła bezustannego niepokoju w państwie. Na sejmie koronacyjnym w r. 1697 August II przyrzekł jej zniesienie. Wreszcie na sejmie pacificationis w czerwcu 1699 r. sejm zdecydował się rozpuścić milicję kozacką, skasować wszystkie pułki, tak piesze jak konne i zawiadomić kozaków o zupełnem zniesieniu wojska kozackiego. Jakoż istotnie 20 sierpnia tegoż roku hetman W. K. w uniwersale, wysłanym na imię „nakaźnego" hetmana Samusia, do pułkowników Palija Iskry, Abazina, Barabasza, jakoteż do wszystkich kozaków, zawiadomił o uchwale sejmu.

Ale łatwiej było powziąść uchwałę i wydać uniwersał, niż znieść „odrodzoną" Kozaczyznę. Palij miał inne poglądy na suwerenne prawa państwa i ustąpić nie chciał. Zapomniał o tem, że państwo, które mu pozwoliło zająć Fastowszczyznę, może ją odjąć, gdy to się okaże niezbędnem. Palij odpowiadał: „ja osiedliłem się w wolnej Ukrainie i mam prawo tu siedzieć". Takie pojmowanie prawa mogło wystarczać watażkom kozackim, ale nie państwu.

Próba wyrugowania siłą na razie nie udała się. Palij siedział, kozaków nie rozpuścił. Opierał się, bo wiedział, że zbliża się wojna Szwedzka. Za jego przykładem poszli inni. Palij zwołał do Fastowa na naradę Samusia, Iskrę i Abazina. Oczywiście narady te mogły mieć charakter tylko opozycji zbrojnej. Tak też się stało. Gdy w r. 1702 w Bohusławiu i Korsuniu zjawiła się garstka polskiego wojska w asystencji właścicieli ziemskich odebranych przez kozaków majętności, i zażądała opróżnienia miast, kozacy napadli na nich, częściowo wymordowali; inne miasteczka, jak Łysianka, poszły za ich przykładem, a jednocześnie rozeszła się pogłoska, że Samuś złożył przysięgę Carowi i poddał się pod regiment Mazepy. Kozacy na czele z Samusiem ruszyli pod Białą-Cerkiew, zwołując czerń ku sobie. Palij prowadził oblężenie Białej Cerkwi, a Samuś udał się w głąb Wołynia, Berdyczów zdobył, żołnierzy wyciął. W ten sposób część Rusi znalazła się w posiadaniu kozaków tych samych, których „odrodził" Sobieski.

Leduchowski na czele pospolitego ruszenia stanął pod Zasławiem i rozpoczął sądy nad opornymi lub zdrajcami. To powstrzymało dalszy rozwój chłopskiego buntu na Wołyniu.

Samuś z pod Berdyczowa ruszył w Bracławszczyznę, razem z Abazinem zdobył Niemirów, a żołnierzy wymordował. Był to sukces nielada, bo Niemirów uchodził za ostoję Podola, silniejszą niż Bar i Bracław. Równocześnie prawie padła Biała-Cerkiew, w której usadowił się Palij.

Na interwencję Rzpltej wmięszał się w tę wojnę car Piotr I, który Samusiowi i Palijowi radził zaprzestać waśni, a raczej wspólne siły zwrócić na wspólnego wroga—Szwedów. Interwencja Piotra nie przyniosła żadnego skutku. Kozacy zwykle stali twardo, gdy byli zwycięzcami. Powszechnie twierdzono, że hetman W. K. Lubomirski podtrzymywał kozaków. Zdaje się jednak, że to pochodziło od Sieniawskiego, ambitnego antagonisty Lubomirskiego, który od r. 1702 został hetmanem polnym. Otrzymał on naczelne dowództwo dla uspokojenia kozaków. Przekonał się, że powstanie kozackie było hałaśliwe, ale nie posiadało siły odpowiedniej, wzięte wszystko razem, nie przewyższało 12,000 kozaków. Watahy kozackie spotykane pod Konstantynowem, Międzyborem, Winnicą zostały rozproszone. Samuś nie utrzymał się w Niemirowie, kozacy jego rozbiegli się, a Samuś umknął do Bohusławia. Pod Ładyżynem rozbito doszczętnie Abazina. Inne pomniejsze watahy uciekły przez Dniestr do Wołoszczyzny. Powstał popłoch jak za czasu wojny tureckiej. Ludność posunęła się ku Dnieprowi i oparła się o Fastów i Białą-Cerkiew. Abazin na kole zapłacił swoją wdzięczność Sobieskiemu za pułkownikostwo. Palij trzymał się w Białej-Cerkwi, której Sieniawski nie zdobywał nawet, lecz z wojskiem wyruszył w głąb Polski, gdzie wrzała walka ze Szwedami.

Na Ukrainie panował względny spokój aż do połowy 1704 r. Zawierucha wywołana przez pułkowników Sobieskiego odrywała wojska od walki że Szwedami, co nie było w interesie także Piotra I. Naglił on tych pułkowników do uspokojenia się. W tę całą aferę wmieszał się zręczny intrygant Mazepa. Po Samojłowiczu odziedziczył on tytuł hetmana „wszystkiej“ Ukrainy, a tymczasem część zachodniej była w ręku Palija. Odebrać od Palija i objąć ją w swoje władanie można było tylko za pośrednictwem Moskwy. Car po-

lecił Mazepie przejść z wojskiem na prawy brzeg Dniepru i tytułem pomocy Rzpltej opanować Białą-Cerkiew. Traktatem w Narwie Car obowiązał się odebrać Białą-Cerkiew, ale Mazepa uprzedził traktat. Przywołał do siebie do Kijowa Iskrę i Samusia, który w ręce jego złożył godność hetmana, buńczuk i buławę. Mazepa przekroczył granicę niby dla pomocy przeciwko Szwedom tam właśnie, gdzie ani jednego żołnierza szwedzkiego nikt nie widział i stanął obozem pod mogiłą Perepiata niedaleko Fastowa, dokąd zaprosił Palija, który w obozie hetmana Siewierskiego przesiadywał i według zeznania Mazepy, od dwóch tygodni nie wytrzeźwiał się wcale. Spodziewał się, że go car jak Samusia, na swoje „żałowanje" przyjmie i upijał się zapewne z radośnego oczekiwania. Żadne perswazje, ażeby „hultajstwo" jego zaprzestało rabunku Polaków, nie odnoszą skutku, gdyż „umysł jego zmącony bezustannem pijaństwem". Ale wisiała na nim burza. Mazepa zdołał dowiedzieć się, że Palij porozumiewa się jakoby z Lubomirskim, który za pomoc Palija Szwedom obiecuje mu prawem dziedzicznem wyjednać posiadanie Białocerkiewszczyzny. Byłaby to w takim razie konspiracja przeciwko Augustowi II, sojusznikowi Piotra. Mazepa posunął się pod Berdyczów. Według podania ludowego zaprosił Palija na bankiet i pijanego kazał wtrącić do więzienia, oczywiście na rozkaz Gołowina, kanclerza Piotra I, urząd zaś pułkownika oddał w inne ręce. Z pod Berdyczowa wysłano go do więzienia w Baturynie a stamtąd na Sybir.

Mazepa w Polsce odgrywał podwójną rolę: Moskwie tłumaczył, że obszary po Słucz powinny do niej należeć, a szlachtę głaskał i pułkowników różnych watah brał pod swój „regiment", powstrzymując w ten sposób ich swawolę, a zyskując pochwały szlachty.

Mazepa wędrował po ziemiach Rzpltej śladami Chmielnickiego, był pod Lwowem i Zamościem, gnębił szlachę dostawami żywności i rozciągał pewnego rodzaju protektorat nad watażkami kozackimi, którzy korzystając z ogołocenia kraju z wojska, małemi oddziałami hajdamaczyli na Ukrainie i Podolu zupełnie bezkarnie.

Ukraina znalazła się tedy w położeniu niewyraźnem: politycznie należała do Polski, faktycznie zaś znajdowała się „w posłuszeństwie" Moskwie.

W roku 1709, po bitwie Połtawskiej, Palij wrócił do swojej Fastowszczyzny, ale rozpoczął porozumiewanie się z Turcją, które byłoby zakończyło się jeszcze gorzej niż bankiet w obozie pod Berdyczowem, gdyby nie śmierć, która go zaskoczyła prawdopodobnie w roku 1710, bo od tej chwili mowy o nim nie ma.

Wypadki na Zadnieprzu, o których kilka słów powiedzieć należy ze względu na łączność z polską Kozaczyzną, kształtowały się odmiennie. Tam, zamiast komisjami, Moskwa jednała sobie Starszyznę kozacką sobolami i rozdawnictwem ziemi, a bunty wszelkie uspakajała toporem kata lub Sybirem.

Po wywiezieniu na Sybir Mnohohrecznego, tegoż roku, za zezwoleniem Moskwy, Starszyzna kozacka wybrała hetmanem Iwana Samojłowicza, zwanego Popowiczem, człowieka bardzo gładkiego, usłużnego i niezmiernie przychylnego Moskwie, który też jej wzajemność pozyskał łatwo podjudzaniem ciągłem przeciwko Rzpltej. I temu marzyła się, jeśli nie mitra wołoska, to hetmaństwo w całej i niepodzielnej Ukrainie. Należał on także do tych hetmanów, którzy politykę mierzyli własnemi chęciami. Zdawało mu się, że ponieważ traktatem Buczackim Rzplta zrzekła się Ukrainy na rzecz Turcji, Moskwa może ją zabrać jako res nullius. Z tego powodu najprzód prowadził wojnę z Doroszenkiem, aby go zmusić do zrzeczenia się hetmaństwa, a w końcu zdołał nakłonić go do tego i przychylić ku sobie kilku pułkowników, ale mimo to hetmanem całej Ukrainy nie został. Był to człowiek zręczny, który umiał lawirować śród niebezpieczeństw polityki bojarskiej i przypochlebianiem się Moskwie starał się uniknąć losu swego poprzednika. Na znak wierności, synów swoich kształcił w Moskwie, ale potem porobił ich pułkownikami i ze Starszyzny utworzył pewnego rodzaju związek rodzinny.

Dawne „statje" Bohdana Chmielnickiego wraz ze wszystkiemi coraz większemi ograniczeniami, zabezpieczające autonomję prowincjonalną już tylko Perejasławskiej Ukrainy czyli „Hetmańszczyzny", jak ją później poczęto nazywać, poszły w kąt. Rządzili bojarowie i Duma bojarska. Aż do czasu objęcia przez Samojłowicza hetmaństwa, jedynie cerkiew prawosławna, po obu stronach Ukrainy, posiadała autonomję i zależną była od Patryarchy carogrodzkiego. Moskwa zaś

posiadała własnego Patryarchę, któremu podlegało wszystkie duchowieństwo. Ciągle mając na celu nie jakąś, bodaj sztuczną i kulawą federację, lecz zjednoczenie, traktowanie Hetmańszczyzny jako prowincji, polityka rosyjska dążyła do zjednania dla uległości patryarchatowi moskiewskiemu duchowieństwa kijowskiego, które jednak stało w obronie swojej autonomji. Gdy się opróżniła stolica metropolji w Kijowie, rząd moskiewski wrócił do myśli zjednoczenia wszelkiej władzy duchownej w ręku Patryarchy moskiewskiego, względnie Synodu, Samojłowicz dla przypodobania się rządowi poparł tę myśl. Na metropolję wybrany został Gedeon Świętopełk Czetwertyński, który się zgodził przyjąć święcenie z rąk Patryarchy moskiewskiego. Carogrodzki Patryarcha zaprotestował, ale ułagodzony przez Moskwę, zgodził się zrzec się swego prawa. W ten sposób Samojłowicz przyczynił się do złamania autonomji Kościoła greckiego na rzecz Moskwy, co było wielkim krokiem naprzód w zwycięstwie polityki centralistycznej carów moskiewskich względem Rusi.

Potulność Samojłowicza wobec rządu moskiewskiego i zaufanie, jakiem go ten rząd otaczał, wydobyły na wierzch pychę „Popowicza". Carskim zwyczajem począł się rozporządzać samowolnie, bez narady ze Starszyzną i jawnie dążył do tego, ażeby buławę hetmańską zrobić dziedziczną w rodzie Samojłowiczów. Oburzył w ten sposób znaczną część Starszyzny, która skorzystała z pierwszego niepomyślnego dla niego obrotu rzeczy.

Sobieski ustępując Moskwie Kijów w roku 1686 nie opuszczał jeszcze myśli, której znaczną część swego życia poświęcił — walki chrześcijaństwa z muzułmańskim światem. Wciągnął do tego Rosję, która miała uderzyć na Krym, a Austrja i Wenecja na Turcję. Samojłowicz wspólnie z wojskiem moskiewskiem miał prowadzić tę kampanję. Rozpoczęta późno — nie udała się. Golicyn, stojący na czele tej wyprawy, oskarżył Samojłowicza o zdradę, według podszeptów niezadowolonej ze swego hetmana Starszyzny. Oskarżono go o rozmyślne przewlekanie. Golicyn otrzymał rozkaz pozbawić Samojłowicza hetmaństwa i wraz z całą rodziną wysłać do Moskwy, a natomiast wybrać nowego hetmana. Majątek Samojłowicza skonfiskowano, jednemu z synów głowę ucięto, a stary Samojłowicz, zesłany na Sybir, umarł w Tobolsku.

Polecono wybrać nowego hetmana. Najważniejszy z kandydatów, Iwan Mazepa, zapłacił za tę godność Golicynowi, jak powiadają, 10 tysięcy rubli, i w roku 1687 obrany został hetmanem. „Statje“ Chmielnickiego coraz bardziej zwężała Moskwa aż przybrały charakter nie prawa, obowiązującego obie strony, lecz przywilejów, nadanych starszyznie przez Cara. Nie wolno było hetmanowi samowolnie odbierać jej urzędów bez ukazu, zabezpieczono posiadanie majętności, a między innemi znalazł się warunek, pozornie nic nie mający wspólnego z polityką, wypowiedziany jednak jako życzenie: ażeby jak najwięcej było mieszanych małżeństw z obu stron, i ażeby ludność z Ukrainy przesiedlała się do głębi Moskwy. Była to droga do zmoskwiczenia wyższych warstw ukraińskiego społeczeństwa, która, przy pomocy innych środków, wydała pożądane owoce.

Iwan Mazepa, następca Samojłowicza, nie był byle jaką figurą —ani „mużyckim synem“ jak Mnohohreczny, ani sługą, „czurą“ Chmielnickiego, jak Brzuchowiecki, ani „popowiczem“ jak Samojłowicz. Szlachcic polski, z bojarów Białocerkiewskich, urodzony około 1640 roku, wykształcony w polskich szkołach, duchem polskiej państwowości ożywiony, z religji był Rusinem, z kultury Polakiem, a z charakteru człowiekiem przewrotnym, niepewnym, pochlebnym i intrygantem. Kręcił się jako „pokojowiec“—rodzaj pazia—na dworze Jana Kazimierza, między rokiem 1659 a 1663, gdzie chcąc przysłużyć się Królowi, wdał się w intrygę przeciwko Paskowi, spoliczkowany przez niego, musiał dwór opuścić. Gdzieś na Wołyniu wplątał się w aferę miłosną, która skończyła się dla niego nietylko obiciem, ale przywiązany do konia, został w step napędzony. Wyratował się jednak od pewnej śmierci niewiadomo jakim sposobem, a w roku 1675 już go widzimy przy boku Doroszenka, gdzie pełnił różne mało zaszczytne funkcje: Doroszenko, pragnąc zjednać dla siebie Sułtana i baszów posyłał im branki ruskie w prezencie i misję tę, acz nie doszłą do skutku, powierzył był Mazepie; później wysyłał go na przeszpiegi do Samojłowicza, któremu przypadł do smaku i pozostał w Hetmańszczyznie. Z łaski Moskwy i Samojłowicza, piastując rozmaite godności, ku końcowi hetmanowania Samojłowicza był jeneralnym asawułą, coby może odpowiadało godności szefa sztabu.

Jako człowiek rozumny i wykształcony, nie mógł nie zdawać sobie sprawy z tego, co się działo i dokąd taki stan rzeczy prowadzi. Na Ukrainie Kijowskiej, po poddaniu się Doroszenka, dogorywała Kozaczyzna, rozkładając się na te same pierwiastki wolnego hultajstwa, z których powstała i, hajdamacząc w kraju, nazywała to wojną, która w rzeczy samej nie miała już żadnej politycznej podstawy. Sprawa zjednoczenia ponownego na razie była już przegraną. Wojna przybrała charakter społecznego zatargu różnych watażków ze szlachtą polską, pozbawioną siły i opieki państwa, a zdaną na łaskę najswawolniejszych żywiołów zdegenerowanej Kozaczyzny, zasilanej wyrzutkami społeczeństwa ruskiego. Wysuwali oni na czoło swoich niby pragnień lud, który faktycznie był materjałem żołnierskim dla nich, narzędziem ich małych ambicyjek i wielkiej chciwości. W hetmańszczyźnie Moskwa prowadziła konsekwentnie i uparcie swoją politykę centralizacyjną, sprowadzając władzę hetmanów do wartości tytułu, gdyż istotnie byli oni niczem innem jak Wojewodami, nie nasyłanymi, lecz wybieranymi z polecenia rządu. Z takiej sytuacji nie było wyjścia i nie dawało się ono przewidzieć. Trzeba było tylko poddać się istniejącemu porządkowi rzeczy i wyczekiwać.

Czy w umyśle Mazepy istniała idea samodzielnego państwa Ruskiego? Wątpić należy. Ale to jest rzeczą pewną, że znał Ugodę Hadziacką, że w chwili kiedy się agitowała sprawa Księstwa Ruskiego przebywał w Warszawie i duchem tej idei nasiąknął. Jako wychowaniec Konstytucyjnej Polski ideę wolności lepiej rozumiał niż jego poprzednicy, którzy po prostu sprzedawali się za tytuły i majętności, a jeśli przychodzili do zatargu z Moskwą, to tło polityczne miało tutaj najmniejsze znaczenie. Idea jakiejkolwiek niezależności nie odgrywała śród ludu żadnej roli. On rozumiał wolność jako zupełną ekonomiczną niezależność. Wszelkie prawo, bez którego żadne społeczeństwo istnieć nie mogło, on uważał za ucisk, za niewolę. Pragnął żyć tak jak ptak w powietrzu. Zadnieprze, Perejasławska Ukraina zaludniała się powoli tylko ludnością prawobrzeżną; tkwiły w niej przeto te same pojęcia społeczne, co i na Ukrainie Kijowskiej. Na ludzie zatem nie można było oprzeć jakiejkolwiek idei politycznej. A Starszyzna była jeszcze gorszą od ludu wiejskiego. Wystąpiła

ona w stosunku do niego w roli polskiej szlachty, posiadając wszystkie jej wady, a nie posiadając ani jej wysokiej kultury, ani jej przymiotów i zalet.

W takich warunkach objął Mazepa spuściznę hetmaństwa. Musiał zatem ulegać Moskwie, musiał okazywać jej powolność, byle na razie uniknąć Sybiru i śmierci. Ale jako człowiek rozumny nie mógł nie wiedzieć, że Moskwa dąży do zupełnego zniesienia wszelkich praw Kozaczyzny i do wcielenia Ukrainy w swój organizm państwowy.

Zwycięstwa szwedzkie podsunęły niewątpliwie Mazepie myśl oderwania się od Rosji i poddania się pod protektorat Szwecji. Byłby to powrót do takiego samego planu, który już Bohdanowi Chmielnickiemu nasuwał się jako zbawienie. Plan ten musiał nabrać w jego oczach większego znaczenia, gdy Karol XII zdetronizował Augusta II, a na jego miejsce ukoronował Stanisława Leszczyńskiego. W ten sposób powstała myśl oparcia się o sojusz polsko-szwedzki, co wywołało potrzebę zbliżenia się do Rzpltej. Ze strony polskiej robiono także zabiegi zjednania Mazepy. Roli tej podjęła się Księżna Wolska, która, po odwołaniu już Mazepy z Polski jeździła w tym celu do hetmana. W celach pojednawczych brał także udział jezuita Załęski, którego Orlik, wtajemniczony w te pertraktacje, pokryjomu wprowadzał do mieszkania Mazepy.

Hetman kozacki nie cieszył się zgoła sympatjami ani Starszyzny, ani wojska — zbyt się różnił od nich kulturą i utrzymywaniem stosunków z Polakami. W Baturynie trzymał przy sobie pułk, wyłącznie prawie z Polaków złożony (serdeniata). Nieskończone „donosy“ o zdradach szły na niego do Cara, które jednak zdołał szczęśliwie odpierać. Wreszcie jawny bunt podniósł Petryk (Iwanowicz), jeden z pisarzy kancelarji Mazepińskiej, który wiedząc o zatargach Mazepy z Siczą, umknął w r. 1691 na Zaporoże i przez dwa lata prawie wichrzył, wciągnąwszy do tej imprezy Tatarów, aż nareszcie przez jednego ze swoich przybliżonych dźgnięty został piką i życie zakończył. Należał on do tych trybunów ludowych, którzy dla pociągnięcia tego ludu ku sobie, jako siły, na której oprzećby się mogli, bałamucili go obietnicą, że nie będzie na Ukrainie ani panów, ani Lachów, ani Starszyzny żadnej, jeno sami kozacy.

Po skończonej wojnie Moskwy z Turcją, Car Piotr I przyłączył się do wojny polsko-szwedzkiej, pragnąc sobie utorować szerszą drogę do Baltyku. Stworzenie floty było jego ulubionem marzeniem. Wojna przerzuciła Mazepę za Dniepr i zbliżyła do Polski. Po usunięciu wichrowatego Palija z Białej-Cerkwi i naznaczeniu tam „nakaznego“ pułkownika Tańskiego, w roku 1708 spotkała go przykrość, którą mógłby życiem przypłacić, gdyby w tę aferę nie była wplątana kobieta; ta okoliczność całej sprawie nadała charakter zemsty osobistej. Było to doniesienie obożnego Koczubeja i pułk. Iskry Carowi o zamierzonej zdradzie Mazepy. Dowodów nie przytoczono, ale poszlaki były wielkie. Impuls do tego doniesienia był zupełnie osobisty. Mazepa od młodości był zalotny, a z płcią piękną miewał różne stosunki i przejścia. Koczubej miał córkę, którą jakoby zbałamucił Mazepa,— a nosił już wtenczas sześć krzyżyków na ramionach, — do tego stopnia, że dziewczyna zwydrzyła się, nie słuchała rodziców i do kochanka-hetmana uciekła. Listy miłosne obu stron, jakie doszły do nas, są ciekawym dowodem obustronnej, a tak nierównej co do wieku, miłości. Rząd moskiewski tak był pewny wierności Mazepy, że obu donosicieli oddał w ręce hetmana dla ukarania, ten dla przykładu innym i dla zatarcia wszelkich śladów stosunków z Polakami i Szwedami, głowy im kazał uciąć.

W chwili wybuchu rosyjsko-szwedzkiej wojny, a raczej już w czasie jej przychylenia się na stronę szwedzką, w miarę dojrzewania myśli przyłączenia się do Karola XII, położenie Mazepy stawało się trudniejsze, tembardziej, gdy widział wzrastającą ku sobie nienawiść Starszyzny i czerni. Nie mogąc prowadzić jawnie agitacji ani też głośno wypowiadać swoich uczuć i nastroju, wypowiedział je w pieśni, która przeszła do historji. „Wszyscy pragniecie spokoju — pisał, — a każdy z was ciągnie w inną stronę. W tem właśnie nasze nieszczęście“. Nawoływał do obrony wolności kozackich z szablą w ręku. „Niechaj wieczną będzie sława, że przez szablę mamy prawa“. Niezadowolonych z rządów moskiewskich było dużo, dopóki można było narzekać, narzekali jeden przed drugim, ale przed czynem każdy się cofał, bo byłoby to utratą tego materjalnego stanowiska, jakie każdy ze

Starszyzny już zdobył, a w perspektywie był miecz katowski lub w najlepszym razie Sybir.

Mimo wszystko jednak Starszyzna rozumiała, że chwila stanowcza nadchodzi i w znacznej większości stanęła przy Mazepie. Plan Karola XII-go wkroczenia na Ukrainę był bardzo nie na rękę Mazepie. Król szwedzki miał na myśli niewątpliwie łatwiejszą aprowizację armji, a Mazepa obawiał się, że wkroczenie jego na Ukrainę sprowadzi także wojska moskiewskie. Ale rękawica była rzucona. Wojska szwedzkie skierowały się na Nowogród Siewierski. Widocznem było, że idą w głąb Ukrainy. Piotr I naglił Mazepę, ażeby wyruszył i połączył się z wojskiem moskiewskiem. Hetman ociągał się, a równocześnie, jakgdyby nie był jeszcze zdecydowany przyłączyć się do Szwedów, pytał Starszyzny, badając jej nastrój: co ma robić? Iść czy nie? Starszyzna nalegała, ażeby jaknajrychlej łączył się z Królem szwedzkim, osobliwie Łomikowski. Wobec tego Mazepa z garstką wojska, bo miał zaledwie pięć tysięcy, późną jesienią wyruszył z Buturyna ku Deśnie, w końcu października przeprawił się na drugą stronę. Drugie tyle, t. j. około pięciu tysięcy pozostało za Desną. Kozacy byli pewni, że idą walczyć ze Szwedami. Główna kwatera Króla była w Górkach nad Desną. Dopiero w obliczu prawie obozu szwedzkiego Mazepa oświadczył Kozakom cel przybycia, przedstawił ciężkie położenie Ukrainy pod Moskwą i wezwał do obrony i wyzwolenia się z jarzma. Mowa przyjęta została obojętnie. Kozacy rozumieli jaką ma być wolność kozacka, ale nie mieli pojęcia o państwie i wolności państwowej. Jakże mogli bronić tego, co dla nich było niewidzialne i niepojęte? Po tej mowie rozpoczęła się na wielką skalę dezercja, tak, że według jednych pozostało przy Mazepie mało co więcej nad tysiąc kozaków, według innych kilkuset tylko. 29 października Mazepa miał audjencję u Króla i powitał go mową łacińską jako wybawiciela Ukrainy, a u nóg jego złożył buńczuk i buławę, jako znaki swojej godności hetmańskiej.

Piotr I jeszcze przed przejściem Mazepy przez Desnę o zdradzie jego dowiedział się i posłał natychmiast oddział wojska do Baturyna. Stolica hetmańska została doszczętnie zniszczona, skarbiec hetmański zrabowany, a ludność rozpędzona lub wycięta.

Wobec tego wielkiego dziejowego wypadku ludność zachowała się albo obojętnie, albo nieprzychylnie do Szwedów. Moskwy obawiano się, Szwedów nie znano. Poczęły latać po Ukrainie uniwersały Mazepy, zachęcające ludność do obrony ziemi ojczystej, i uniwersały carskie, pełne dla wojska kozackiego pochlebstwa za wierność i łask na przyszłość. Oczywiście nie wolność, lecz obrona religji była głównym, jedynie dostępnym dla ludu atutem agitacyjnym. Duchowieństwo pokorne, posłuszne i przestraszone poszło za wolą Cara— zapomniało o cerkwiach budowanych przez Mazepę, o monasterach wspieranych przez niego, o darach bogatych, złożonych przez hetmana Ławrze Peczerskiej, o darach dla grobu Zbawiciela i po cerkwiach wykrzykiwało na Mazepę,—aż do zrzucenia z tronu Mikołaja II, — anatema! Postać hetmana powieszono in effigie.

Pod Połtąwą rozstrzygnął się los wojny. Mazepa czuł się prawie zupełnie opuszczonym. Moskwa kazała wybrać nowego hetmana — Skoropadzkiego, płka Starodubowskiego, starego niedołęgę wiernego carskiej polityce przez brak rozumienia tej polityki. Poparło Moskwę jedynie Zaporoże, gdzie atamanem koszowym był Kost' Hordyjenko, postać do pewnego stopnia zagadkowa. Mówiono, że był szlachcicem polskim zbiegłym na Sicz, gdzie przybrał ruskie imionisko dla zatarcia swego pochodzenia. Sicz wypowiedziała się za złożeniem przysięgi Karolowi XII. To wywołało pasję Piotra I. W kwietniu 1709 wysłał wojsko Dnieprem do Kamiennego zatonu, a równocześnie rozpoczął niszczenie posiadłości kozackich, wysławszy w step piesze oddziały moskiewskiego wojska. Gdy wszelkie pertraktacje o poddanie się Siczy nie odniosły pożądanego skutku, Jakowlew, nie mogąc zbliżyć się do Siczy z powodu rozlewu Dniepru, otoczył ją szańcami i miał zamiar zdobyć głodem. Nieoczekiwanie przyszła mu pomoc — płk „Kompanijski" Iwan Gałagan, niegdyś wychowaniec siczowy, znający stepy i wszystkie siczowe kryjówki. Należał on do grona „Mazepińców" czyli zwolenników Mazepy, ale zorjentował się w porę i zaprzysiężoną „wierność" Mazepie zamienił na zaprzysiężoną „wierność" carowi, a wysługując się, w nowej roli przywracania Siczy do wierności wystąpił. Ostatecznie Sicz zdobyto, zrujnowano doszczętnie, kozaków rozpędzono. Resztka niedobitków udała się pod pro-

tektorat Turcji i przy ujściu Dniepru założyła nową Sicz na Aleszach, która w tem miejscu 19 lat przetrwała.

W końcu czerwca st. st. wojska szwedzkie i moskiewskie zetknęły się do stanowczej bitwy. Szczęście sprzyjało Piotrowi. Karol XII przegrał bitwę i ranny przeprawił się przez Dniepr w asystencji Mazepy i jego orszaku. Dzięki znajomości stepów Mazepy i jego przewodników, Karol XII przedostał się do Bender, w granice Turcji i tam w obozie zgromadził niedobitków swoich i Mazepy. Z przegraną pod Połtawą bitwą—przegrana była także sprawa wyzwolenia się narodu ruskiego z pod jarzma moskiewskiego.

Nie wiemy dokładnie, na jakich warunkach poddał się Mazepa Karolowi XII. Od chwili jednak bitwy pod Połtawą „wolności" kozackie stawały się coraz bardziej fikcją, marzeniem politycznem, a równocześnie wytworzyło się nowe rozdwojenie w Kozaczyźnie. W Benderach, po śmierci Mazepy wybrano hetmanem Orlika, pisarza wojskowego, wspólnika zamachu hetmana Baturyńskiego. Hetmaństwo jego wisiało w powietrzu: faktycznie nie mógł się oprzeć Karolowi XII. Jakkolwiek król szwedzki obiecał Stanisławowi Leszczyńskiemu, że oderwaną od Moskwy Ukrainę Perejasławską zwróci Polsce, ale na to nie zanosiło się. Wojna z Piotrem była przegrana, a w Polsce wrzała walka między Leszczyńskim i Augustem. Jeden szedł do Sasa — Augusta II, — a drugi do lasa — do Stanisława Leszczyńskiego. Niewiadomo było, który zwycięży. Pozostawało zatem kozakom trzymać się Piotra. Szeregi Orlika przerzedzały się — wracali do Moskwy i przysięgali „wierność". Car jedną ręką rozdawał łaski, a drugą odrąbywał głowy kozackie.

Jeszcze przed bitwą Połtawską uciekli od Szwedów pułk. Mirhorodzki Apostoł, Gałagan, o którym wspomnieliśmy, Iwan Sulima chorąży i wielu innych. To samo robili szeregowi kozacy. Pokazało się jak mało idea samodzielnej Ukrainy była popularną i rozumianą. Nie było komu walczyć o nią. Garstka zwolenników Mazepy siedziała po więzieniach. Piotr prześladował bezlitośnie nie tylko ich samych, lecz także ich najbliższe rodziny. Rozmaitym losom ulegli bracia Hercyki, Wojnarowski, krewny Mazepy, Dymitr Gorlenko, Łomikowski i inni.

Zwycięstwo Moskwy zdezorganizowało i bez tego luźne

bardzo społeczeństwo ruskie i Kozaczyznę. Posypały się ze wszech stron wzajemne skargi i donosy, dające powód do zemsty osobistej. Zapanowała wzajemna nieufność i bojaźń, górę poczęło brać pochlebcze służalstwo wobec Moskwy, gonitwa za majątkiem, skonfiskowanym Mazepińcom. Płaszczenie się przed Moskwą stało się pewnego rodzają zasługą. Dwa społeczeństwa, rozdzielone dotychczas kulturą łacińską i moskiewską, poczęły się zbliżać ku Moskwie. Wytwarzała się jakaś jedność duchowa nieznana dotychczas. Mimo wszystko budziła się gorycz i żal na widok tego co się działo, na widok cierpień i jęków prześladowanych i mimowoli w głębi duszy odzywały się sympatje dla tych dalekich i samotnych wygnańców, którzy w imię wolności i wyzwolenia Ukrainy broń podnieśli na potężnego cara.

Po powrocie Karola XII do Szwecji podążył za nim także Orlik. Rozwinął on bardzo gorliwą działalność w dwóch kierunkach: z jednej strony robił usilne starania, ażeby się pogodzić z Moskwą, ale żądał gwarancji bezpieczeństwa życia, gdy Moskwa chciała go zadowolnić tylko obietnicami łaski carskiej. Znał wartość tych obietnic — i nie wrócił. Wolał tułaczkę. Z drugiej strony rozpisywał listy do wszystkich dworów europejskich w obronie Ukrainy, jej praw i jej położenia. Intrygował w Turcji, ażeby wojnę z Moskwą wywołać. Próbował w Siczy rozbudzić dawną nienawiść do Moskwy, ale nadaremno. Ciężyło mu życie na obcej ziemi i w roku 1734 na Podpolnej założyli Nową Sicz, już wyłącznie pod protektoratem Rosji. Nie zdołał on wywołać powszechnej wojennej zawieruchy, Stanisław Leszczyński, na którego mógł, bodaj w małym stopniu liczyć, nie utrzymał się na tronie. Ze śmiercią Orlika sprawa ukraińska, podniesiona przez Mazepę nie bez znaczenia międzynarodowego, powoli przycichała.

Mazepa był człowiekiem rozumnym, który pierwszy z pośród hetmanów ukraińskich powziął plan reorganizacji tego ustroju, który nosił nazwę Kozaczyzny. W czasie wyboru jego spisano „statje“, jako dyrektywę dla przyszłych hetmanów, które, jak na owe czasy, zawierały dużo ciekawych postanowień. Przedewszystkiem ograniczono despotyczną władzę hetmanów. Trzy razy do roku: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na Pokrowę mieli się zjeżdżać posłowie z każdego pułku,

wszystka Starszyzna aż do setników włącznie — dla narady nad ważnemi sprawami. Było to zatem nic innego, jak sejm kozacki — wpływ bezpośredniego stosunku z Polską i jej konstytucyjnego ustroju. W Rzpltej funkcjonował on źle, ale zasady jego były dobre. Zabraniało się hetmanowi prowadzenie na własną rękę jakichkolwiek spraw sposobem tajemniczym. Na czele skarbu kozackiego miał stać rodzaj ministra skarbu, Podskarbi jeneralny. Hetman ma pilnować, ażeby ani kozakom ani ludziom pospolitym nie działa się krzywda, aby Starszyzna nie obsadzała kozaków na roli, jako niewolnych robotników pańszczyznianych.

Były to wszakże reformy — po harapie. Nie miały one żadnego praktycznego znaczenia, bo nie było komu ich wykonywać.

Wojna z Turcją w r. 1711 zdawała się zapowiadać możliwość poprawy moskiewsko-ukraińskich stosunków, ale przekupienie W. Wezyra w obozie nad Prutem, uwolniło Piotra z prawdopodobnej niewoli, a sprawa ukraińska nie posunęła się naprzód.

Gdy wszelkie nadzieje Orlikowe rozbijały się jedne po drugich, Moskwa tem mocniej uciskała Perejasławską Ukrainę. Piotr miał za wiele przykładów przeszłych i teraźniejszych, niesforności i nieobliczalności żywiołu kozackiego, że począł traktować Ukrainę jak swoje Woj-dzwo. Przedewszystkiem Skoropadzkiemu posłał do boku swego jenerała, niby dla spólnego rządu sprawami bieżącemi, w rzeczy zaś samej dla czuwania nad Starszyzną i kozakami. Wojska moskiewskie stale konsystowały na Ukrainie, żywiąc się chlebem chłopskim, kozaków poczęto wysyłać do kopania kanałów i różnych robót ziemnych, gdzie ginęli z wysiłków, niewygód i chorób. Okres ten życia kozackiego zaznaczył się zupełnie nowym charakterem twórczości w poezji ludowej — nieskończonemi żalami i skargami na Moskwę, w których odbijało się echo rozpaczy i bezsilności. Ale już nie było nikogo, ktoby czynnie mógł wystąpić wobec tego bezprawia.

Dla większej kontroli życia wewnętrznego na Hetmańszczyźnie Piotr I utworzył w r. 1722 „Małorosyjską Kolegję" złożoną z sześciu starszych oficerów rosyjskich, która miała urzędować przy Hetmanie, niby dla kontroli kozaków i ludności wiejskiej przed nadużyciami hetmana i starszyzny.

O wszelkich nieporządkach mieli donosić bezpośrednio do „Senatu“, który był zmodernizowaną Dumą bojarską. Na prośbę Starszyzny o wybór nowego hetmana po śmierci Skoropadzkiego, Car odpowiedział, że — wybór odłożony, a Car namyśla się komu można byłoby powierzyć tę godność, bo „wszyscy hetmani, od Bohdana Chmielnickiego począwszy, aż do Skoropadzkiego byli zdrajcami“. Taki był pogląd Moskwy na poddanie się Ukrainy pod „mocną rękę“ w Perejasławiu w r. 1654.

Nakaźnym hetmanem został wprawdzie mianowany Połubotek, płk. Czernihowski, ale gdy się okazał niezbyt miękkim wobec „Małorosijskiej Kolegji“, osadzono go w więzieniu w Petersburgu wraz ze Starszyzną, a kozaków wysłano w stepy tatarskie, aby pilnowali granicy od Tatarów, których nie było.

Zamiast sądów kozackich poczęto wprowadzać moskiewskie, jakoby na tej podstawie, że sama ludność ruska prosiła o nie. Wszelkie skargi kozackie lekceważono.

Po śmierci Piotra (1725) nastąpiły niewielkie ulgi. Katarzyna I. zezwoliła na wybór hetmana, ale dokonano go dopiero po śmierci carowej (1727), już za krótkiego panowania Piotra II. Z polecenia rządu na radzie w Głuchowie wybrano Daniłę Apostoła, płka Mirhorodzkiego, człowieka starego, miękkiego, powolnego i niedołężnego, Ale był to już tytuł tylko—bez władzy. Wprawdzie „kolegja małorosyjska“ została skasowana, ale polityka carska została. Zmieniały się carowe na tronie moskiewskim, ale duch Piotra I żył w rządzie petersburskim, przyciśniętej Ukrainie już nie popuszczono cugli. Gdy Apostoł zniedołężniał doszczętnie, do zarządu Ukrainą przysłano ks. Szachowskiego i utworzono Radę z Rusinów i Moskwy porówno. Śmierć Apostoła w r. 1734 posunęła sprawę zjednoczenia Ukrainy z Rosją o krok dalej. Zarząd krajem oddano w ręce Szachowskiego.

Tak trwało aż do roku 1744, kiedy córka Piotra I, Elżbieta, która w r. 1741 wstąpiła na tron, przyjechała do Kijowa. Pragnąc okazać łaskę swoją „małorosyjskiemu narodowi“, ukazem z r. 1747 do Senatu odnowiła Hetmańszczyznę. We trzy lata dopiero potem na dowód swej łaski przeznaczyła na godność hetmana, brata swego kochanka Aleksieja Rozumowskiego, Cyryla. Naturalnie, wybrano zgodnie i je-

dnogłośnie. Tytularne jego hetmanowanie trwało do r. 1762, gdyż rządy sprawował Tiepłow do chwili skasowania hetmaństwa.

Z usunięciem się Cyryla Rozumowskiego, znikły ostatnie ślady politycznej autonomji Hetmańszczyzny. Wkrótce miały się z niej utworzyć różne gubernje, których istnienie przetrwało do upadku panowania Carów.

Ukaz Katarzyny II obwieścił, że Hetmańszczyzna będzie poddana takiemu samemu podziałowi na gubernje, jak cała Rosja (1780). Przedtem już przy formowaniu gub. Azowskiej i Noworosyjskiej, które z czasem przybrały nowe nazwy i nowe granice, oderwano z Hetmańszczyzny części pogranicznych pułków. W roku 1780 zniesiono „Kolegję Małorosyjską“ i sąd „jeneralny“, a z Hetmańszczyzny utworzono trzy namiestnictwa: Kijowskie, Czernihowskie i Nowogród-Siewierskie, wyznaczono namiestników Rosjan i wprowadzono sądy rosyjskie, — izby kryminalne i cywilne (pałaty) zamiast sądów grodzkich i ziemskich, jako resztek pozostałych po statucie litewskim. Skarb wojskowy zastąpiono Izbą obrachunkową (Kazionnaja pałata).

W ten sposób, Katarzyna II doprowadziła do końca przebudowę Hetmańszczyzny, rozpoczętą przez Piotra I,—na część składową państwa rosyjskiego, zacierając wszelki ślad autonomji kozackiej.

IX. SICZE ZAPOROŻNE OD POCZĄTKU AŻ DO OSTATECZNEGO SKASOWANIA ICH.

Zaporoże, Niż, Dzikie pola—wszystko to są nomenklatury, brzmiące odmiennie, ale oznaczające to samo terytorjum. Jeszcze na początku 16-go wieku Zaporożem i Niżem nazywano obszary prawie od Dońca do Dniestru, ciągnące się wzdłuż Azowskiego i Czarnego morza; z lewego brzegu Dniepru leżały one między Altą, Psłem, Samarą do ujścia Dniepru, z prawego—od Taśminy, Sinej wody i Dniestru. Oczywiście, o żadnem stałem rozgraniczeniu tych obszarów między Rzpltą polską, Moskwą, Krymem i Turcją mowy być nie mogło. Im dalej, im bliżej ku południowi i morzu, tem żywioł turański z początku głębiej wciskał się w te stepowe obszary, zwane od strony polskiej Dzikiemi polami, to jest nieuprawnemi i niezaludnionemi, lub później Polami Oczakowskiemi zwano obszary leżące nad morzem.

Nazwa Niż oznacza wprawdzie pochylenie większego obszaru ku morzu Czarnemu, które już rozpoczynało się od źródeł Bohu, Słuczy i Irpienia, ale urzędy polskie nadawały tej nazwie o wiele węższe znaczenie. Niżem nazywano ziemie, ciągnące się wzdłuż Dniepru z obu stron m. w. od Trechtymirowa aż do morza i od Kryłowa po średni bieg Dniestru. Zaporoże zaś było nomenklaturą ściślej określoną i obejmowało ziemie położone za porohami Dnieprowemi, chociaż z czasem „wolności wojska zaporoskiego“ przybrały o wiele szersze rozmiary.

Widzieliśmy, że te puste ziemie, pustynie, były nie tylko w połowie 16-go wieku, ale w równym stopniu przez cały jeszcze prawie wiek 17 eksploatowane na sposób myśliwski

przez rozmaitych t. z. „uchodników“, którzy z różnych stron napływali na czasowy „przemysł“. Ponieważ ziemie te były puste, niezajęte, bliżej granic polskich rozpoczęło się samowolne osadnictwo dla gospodarstwa pastwiskowego, a częściowo i rolniczego. Bliżej zamków osiadali ci ludzie na spłachciach ziemi, które z tatarska nazywano „chutorami“, „futorami“, a później i na wielkich obszarach zwanych „pasiekami“.

Dalej od zamków obronnych, już w Dzikich polach leżące Zaporoże, stało się zbiorowiskiem różnorodnej ludności, śród której przeważał niewątpliwie żywioł słowiański. Ludność ta, gromadząca się z początku dla „przemysłu uchodniczego“, żyjąca „na chlebie, na mięsie i na rybie“ — jak mówiono, — osiadała lub z różnych powodów zmuszoną była do dłuższego przebywania na miejscu, żyła trybem napół dzikich społeczeństw, łącząc się w małe z początku gromady dla obrony od Tatarów, w bardzo krótkim czasie stała się sama stroną napastującą, tem niebezpieczniejszą, im napływ ludności w puste stepy stawał się większy.

Tak więc na tych obszarach, gdzie przez długie wieki była cisza życia ludzkiego, śród której „przechadzał się duch Boży“ — jak się mistycznie wyraził Bohdan Zaleski, a tylko wśród bujnej natury rozwinęło się życie zwierząt, na tych „pustyniach“ ukazał się najprzód myśliwy, „uchodnik“, żyjący z przemysłu łowienia zwierza i ryby, potem najczęściej z tych samych „uchodników“ począł wytwarzać się nowy typ — rabusia stepowego, „dobycznika“, który, znalazłszy przytułek w nieprzebytych, pierwotnych lasach i w schroniskach stepowych, pomiędzy „bałkami“, „czaharami“ i „wertepami“, począł w rabunku, w napaściach i najazdach sąsiadów: Wołoszy, Turków, Tatarów, a później i własnych współbraci, szukać ujścia dla swojej energji i zadowolenia dla swego dzikiego pojmowania bohaterstwa, tem piękniejszego im więcej zamorduje niewinnych ludzi, im dokona tego z większem niebezpieczeństwem dla siebie. W takich walkach, mających charakter polowania wilka lub lisa na słabe zwierzęta, wyrabiała się w tem nowem już, zdziczałem społeczeństwie odwaga, stanowczość, łatwa orjentacja w niebezpieczeństwie, bystrość kombinacji i wytrwałość, — te wszystkie niezaprzeczone przymioty, które stały się z czasem udziałem kozaków.

Na tych „uchodach" stepowych, w tych Dzikich polach, na Zaporożu rodziła się i kształciła Kozaczyzna, organizując się w pewnego rodzaju towarzystwo w czasie, gdy zaledwie popularyzować się poczęła w Rzpltej nazwa kozaka. Łączenie się przygodnych, a samowolnych żywiołów, błąkających się po stepach bez stałych siedzib, w watahy dla własnej obrony lub dla rabunku, wyprzedziło organizację Kozaczyzny „grodowej". Od połowy 16-go wieku na Zaporożu począł się już tworzyć ośrodek, któryby można nazwać zawiązkiem państwowym. Była to siła militarna dużego znaczenia, acz niezorganizowana jeszcze, pierwszorzędny materjał żołnierski. Rzplta umiała go cenić, ale nie umiała użyć i siłą jego pokierować. Próbowano ich tylko wywabić ze stepów „na służbę hospodarską". Ale to uważano za krępowanie wolności — i niewielu znajdowało się ochotników.

Na Pobożu, które się później przekształciło na Bracławszczyznę, mniej było rozwinięte życie uchodnicze, osobliwie w okolicy Bracławia i Winnicy. Przeciwnie, górę poczęło brać osadnictwo z nadań W. K. Litewskich, a więcej jeszcze zupełnie samowolne. Jako przybysze niewiadomo skąd, osiadali na roli, podszywali się pod ziemian, chociaż ziemianie za „braci ich nie uważali". Były te rody niepewne, które z Białorusi najczęściej napływały dla uchodnictwa i z czasem osiadały na ziemiach pustynnych. Nie brak było i rodów niewątpliwie tatarskiego pochodzenia, jak Aksaki, Bokije, Murmule i in., które przez małżeństwa sławianizowały się i wsiąkały najczęściej w polskie społeczeństwo.

Jak kolebką kozactwa można nazwać szeroki pas ziemi, ciągnący się wzdłuż i wszerz od Czerkas po obu stronach Dniepru, gdzie najprzód powstało grodowe kozactwo, tak na stepach Ponizia zrodził się odmienny typ kozaka z prawiekowych może „brodników", a później „uchodników", którzy z czasem wspólnie poczęli tworzyć brodnicze watahy i trybem wojowniczego życia zlewać się z kozaczyzną grodową, a nawet brać nad nią przewagę, wypływającą z charakteru geograficznego położenia, zamieszkałego przez nich obszaru.

Z powodu usadowienia się na Niżu najprzód Tatarów, a potem Turków i rozwoju życia pasterskiego u Tatarów, a miejskiego u Turków, nie brakło nigdzie w pogranicznych szczególnie, a nieraz i dalszych okolicach zaczynu kozactwa

ale rozwój jego mógł się dopiero tam zaznaczyć, gdzie się znalazły trwałe do tego warunki.

Kozaczyzna Zaporozka, jakkolwiek pokrewna pod wielu względami Kozaczyźnie grodowej, była o tyle w szczęśliwszem położeniu, że ogarniała obszary puste, niezajęte, bezpaństwowe prawie, bo choć tytularnie należały w spadku po litewskiem władaniu do Rzpltej polskiej i spór o nie trwał długo między Turcją a Polską, faktycznie były niezamieszkałe; rębami tylko południowemi od zachodu i wschodu, jakoteż od morza Czarnego wciskali się Tatarzy ze stadami owiec i koni. Jakkolwiek żywioły, tułające się na Nizie, były bardzo ruchome, jednak przygodne zatrzymywanie się ich przez czas dłuższy na tem samem miejscu dla polowania lub ułowu ryby, było wstępem niejako do samorzutnego osadnictwa, było, acz samowolnem, ale objęciem tych obszarów w posiadanie. Późniejsza walka z Tatarami i Turkami miała już charakter obrony swoich posiadłości, swego stanu posiadania. Gdy przeto Kozaczyzna grodowa ogranizować się poczęła jako wojsko na ziemiach Rzpltej polskiej, Kozaczyzna Zaporożna, po za organizacją wojskową, jako posiadaczka pewnego obszaru, na którym powstało gospodarstwo pierwotne, myśliwskie, rybołowne i pastwiskowe,— już była zaczątkiem państwowym i tylko brak zmysłu i umiarkowania politycznego, nad którym brał górę bujny temperament, nie pozwoliły Zaporożcom utworzyć odrębnego państwa.

Potrzeba skupienia się luźnych żywiołów przygodnie zamieszkujących stepy, dla obrony i utworzenia jakiejś prymitywnej wspólności, dała impuls do stworzenia ogniska, skupiającego władzę i obronę. Takiem ogniskiem stała się „Sicz“, która przechodziła różne stopnie przeobrażenia.

W dosłownem znaczeniu: Sicz znaczyło tyle co zasieki, przeszkody robione z drzewa dla łatwiejszej obrony z jednej strony, a utrudnienia napaści z drugiej. Jako sposób obrony znane były oddawna i wszędzie w południowo-wschodniej i północnej Słowiańszczyźnie, chociaż nie zawsze pod tą nazwą. Pod kategorję Siczy, jako punktu obronnego, można zaliczyć te „gródki“ (horodci), jakie uchodnicy już w różnych miejscach budowali, a które Starostowie niszczyć kazali, przeszkadzając wszelkiemu skupianiu się licznej ludności. Ale to nie była jeszcze „Sicz“ kozacka, „zaporożna“ — jak ją zwano, jaką

poznaliśmy z opisu Lasoty i późniejszych pisarzy. Niezorganizowane przez dłuższy czas „brodnicze“ i „uchodnicze“ kozactwo zaporożne do połowy 16-go wieku nie ma jeszcze żadnego oparcia na Zaporożu, lecz szuka przytułku, osobliwie w zimie, w miastach nad Dnieprem, ale znaczna część już stale mieszka na Nizie — „litują“ i „zimują“ tam,—jak piszą lustratorowie. Mają już swoje stałe „zimowiki“ — rodzaj przytułku.

W obu Kozaczyznach, grodowej i zaporożnej, istnieje wspólność, że tak powiem ideowa, ale każda z nich rozwija się odrębnie; chociaż jedna w drugą klinem niejako wchodzą, wspierają się, nieraz działają wspólnie, ale Zaporoże góruje zawsze przewagą własnego posiadanego obszaru.

Radę Daszkowicza, ażeby, broniąc się od „wtarżek“ tatarskich, pobudować na ostrowach Dnieprowych, bliżej przepraw zameczki i obsadzić je stałemi załogami, zużytkowała dla siebie Kozaczyzna zaporożna, nietyle w celu zasłonięcia państwa polskiego od Tatarów, ile dla stworzenia sobie mocniejszego obronnego punktu, w którym mogłaby się skupić władza naczelna nad całym obszarem Niżu. Impuls do tego nie wyszedł zgoła od Niżowców. Pomysł ten wprowadził w życie samorzutnie Dymitr Wiszniowiecki około połowy 16-go wieku. Ożywiony rycerskim duchem dzielnych swoich poprzedników, jakimi byli Jazłowieccy, Buczaccy, Lanckorońscy, a nie znajdując pola dla swego wojennego animuszu, stanął na czele zuchwałej, jak sam, watahy zbieraniny stepowej i rozpoczął na własną rękę wojnę z Tatarami. Tułaczka bez oparcia w bezludnych stepach, nasunęła mu niewątpliwie myśl zbudowania takiego zameczku, o jakim marzył Daszkowicz — co z pewnością nie było dla niego tajemnicą.

Zbudował go na wyspie Chortycy. Mówiliśmy o nim, wracać przeto do szczegółów nie będziemy. Był to pierwszy punkt obronny na Nizie Dnieprowym, który historycy ruscy nazwali Siczą. Był on punktem odosobnionym i tyle chyba miał wspólności z Zaporożem, że stamtąd zapewne w znacznej części czerpał swój materjał żołnierski i terytorjum Zaporoża niejednokrotnie mierzył. Nie mamy najmniejszego pojęcia o tem, jak była zorganizowana wojskowo ta pierwsza wataha, którąby można nazwać wojskiem zaporozkiem.

W tej dobie swego istnienia, jak we trzydzieści lat później, Zaporoże istnieje jako niby wolne państwo, nie uznające żadnego zwierzchnictwa sąsiadów, zależne jedynie ekonomicznie od Rzpltej i związane z nią najbliższem sąsiedztwem i dopływem swoich sił wojennych. W tych warunkach poczęła organizować się Kozaczyzna zaporożna, zwana także „siczową“ — już od głównej siedziby swoich władz nazwę biorąca. W roku 1571 w czasie wyprawy na Niż Jazłowieckiego było kilka punktów niby zbornych, niby obronnych, zwanych „horodkami“. Zaliczał się do nich Chortycki zameczek, może jako-tako odnowiony po zniszczeniu go przez Turków i Tatarów, i na Buzuwłuku, w trzydziestu przeszło milach za Czerkasami i in.

Samuel Zborowski, który się zapędził na Niż dla krótkiego hetmanowania kozakom około roku 1580 już zastał Kozaczyznę Niżową zorganizowaną, a raczej organizującą się gdyż znajdujemy w niej te same pierwiastki składowe, z jakiemi nas, w większym stopniu rozwoju zapoznali najprzód Eryk Lasota, a później Beauplan. Ciekawe szczegóły kozackiego życia na Zaporożu spisał Paprocki z opowiadań naocznych świadków. W chwili przybycia Zborowskiego na Niż, kozacy mieli swoje mieszkanie „na uroczysku, które zowią Tomakowski ostrów“ (Tomakówka). Był to umocniony obóz na lewym brzegu Dniepru między rzekami Kamienką i Tomakówką. Miał to być „ostrów tak szeroki, że mógł wychować 20 tysięcy ludzi i koni“. Tu zwołano „koło rycerskie“,—Paprocki używa terminologji polskiej, – i „obwołali go hetmanem“. Wybierano zatem naczelnego wodza po wspólnej naradzie, a zwyczaj ten zachował się nie tylko na Zaporożu, ale przeszedł następnie do kozaków na obu brzegach Dniepru. Na Zaporożu nie używano tytułu hetman, ale tatarskiego—„ataman“, z dodatkiem później „ataman koszowy“ czyli obozowy, jakby dla odróżnienia od tytułu hetmana, jakim się Kozaczyzna posługiwała, naśladując Polaków.

Gdy wspólna wyprawa do Moskwy wraz ze s tą Czerkaskim nie udała się, Zborowski od Czerkas, minąwszy Psłę (Pskłę) i Samarę, jechał do „wojska“, które miało siedzibę swoją w Tomakowie. Nad Samarą spotkał 200 kozaków, zajętych łowieniem i suszeniem ryby dla innych kozaków na żywność. Gromadka ta miała swego „starszego“. Wojna

nie była zgoła jedynem zajęciem kozaków zaporożnych, trudnili się także handlem i w tym celu posiadali wyznaczone punkty. Jednym z takich było „uroczysko Karajteben (między rzekami Rohaczką a Biełozierką na lewym brzegu Dniepru), które jest forum albo rynek, gdzie Tatarowie i kozaki wszelkie targi swe miewają“. Paprocki powiadał, że na Zaporożu jest „wielki lud“ — czyli liczna ludność. Oczywiście, było to określenie bardzo względne i odnosić się mogło tylko do liczebności żołnierza, a raczej ludzi zdolnych do noszenia broni.

Jak kozactwo zaporożne szukało „kozackiego chleba“ wszędzie, gdzieby go dostać można było pod różnymi przygodnymi starszymi, zwanymi atamanami, a później daleko huczniej — hetmanami, tak dla tego „chleba“ wynajmowało się poprostu za pieniądze. Wyprawy na Wołoszczyznę różnych watażków, jakoteż głośne rabunkowe wyprawy na pobrzeża czarnomorskie zwróciły na nich uwagę najbliższych sąsiadów Rzpltej — przedewszystkiem cesarzy niemieckich, którzy chętnie posługiwali się najemnem wojskiem. Werbunek w Polsce byłby utrudniony albo niemożliwy nawet, zwracano się przeto do tego zbiorowiska ludzi, które gnieździło się na Niżu, na Zaporożu.

Z Tomakówki przeniosła się Sicz na wysepkę Buzuwłuk, przy ujściu Buzuwłuku (dziś wieś Hruszówka) do Dniepru. Prawdopodobnie pozostały tam fortyfikacje siczowe, chociaż w roku 1594 Sicz znajduje się już na „Czortomłyckiem Dnieprowiszczu“, przy ujściu rzeczki Czortomłyka do Dniepru (dziś wieś Kapulówka). Nosiła ona nazwę „Starej Siczy“, gdy kozacy, po powrocie z posiadłości krymskich, zbudowali w innem miejscu — „Nową“. Otóż do tej Czortomłyckiej Siczy został wysłany Eryk Lasota dla zwerbowania oddziału kozackiego na służbę cesarską. Kozacy zaporożni przyznawali się do łączności z tymi, którzy „siedzą po miastach i wsiach“. Co do miast—mieli słuszność, co do wsi—musiał to być dodatek Lasoty, bo w tym czasie jeszcze nie puszczano kozaków na „włość“. Nie zabrakłoby zapewne śród mieszkańców wsi ochotników do kozackiego zaciągu. Co do łączności z kozakami miejskimi, miał słuszność o tyle, że w czasie rozruchów Nalewayka i innych Zaporożcy dopomagali zbrojnie.

Liczebność kozaków zaporożnych nie była wielką: według Lasoty mało co więcej można byłoby zwerbować między ludnością Niżową nad trzy tysiące, a drugie tyle nabrałoby się śród kozaków grodowych. W samej rzeczy było zdaje się o wiele więcej, skoro w okresie wojny 1596 roku brało udział około 10 tys. Zaporożców—liczba trochę przesadzona. Biskup kijowski, Wereszczyński, szedł jeszcze dalej, bo siły kozaków zaporożnych obliczał na 20 tysięcy. Na Siczy była artylerja—niewiadomo ile i jaka,—która salutowała przyjazd cesarskiego posła, a muzyka witała go, bijąc w bębny i w szałamaje grając. „Wojsko", Batorowym trybem, podzielone na pułki po 500 kozaków, na czele każdego pułku—pułkownik. Chłopicki, który werbunkiem zajmował się, podpisywał się „pułkownik Wojska Zaporoskiego". Taki tytuł już nieco poprzednio przybrało sobie wojsko zorganizowane na Zaporożu. Przedtem używało tytułu „wolne wojsko Zaporoskie", w znaczeniu ochotnicze, niepodległe nikomu. Lasota wyliczył z pośród Starszyzny „hetmana", „oboźnego", „pisarza" czterech pułkowników, 8-miu „asawułów" — niby adjutantów, 20 setników, 152 dziesiętników, 16-u chorążych, około 2 tysięcy pospolitych kozaków, 12 puszkarzy. Pułki na ogół były o wiele większe, niekiedy dwukrotnie, a nawet czterokrotnie przenosiły urzędowy rachunek.

Tytuł „wojska zaporoskiego", zwącego się także „rycerstwem zaporoskiem", z początku przysługiwał tylko Zaporożu. W miastach byli kozacy „posłuszni" lub „nieposłuszni"—hultaje,—później „rejestrowi" czyli najemni i płatni przez rząd polski. Moralna powaga była jednak po stronie Zaporożców, zarówno z powodu względnej ich niezależności, jak i oddalenia od regularnej kontroli Rzpltej. Wobec Lasoty tytułowali się „wolnem wojskiem" i to powagę ich podnosiło. Kozaczyzna grodowa, rejestrowa, a później jako warstwa i całość klasowa, walczyła „o wolności i przywileje", gdy Zaporoże posiadało faktycznie wolność i prawie niezależność, nie potrzebowało więc o nią walczyć, ale z walczącymi solidaryzowało się i pomagało orężnie. Jednaki duch i jednaki charakter ożywiał obie Kozaczyzny.

Organizacja Kozaczyzny zaporoskiej do końca 16-go wieku wzorowała się zupełnie na wojsku polskiem, a objęła później całą Kozaczyznę bez wielkich różnic. Na czele stał hetman,

przyboczną radę jego stanowiła Starszyzna (pułkownicy, oboźny, pisarz wojskowy). Hetman był wykonawcą postanowień Rady ogólnej, która z początku zwała się „kołem“, później już w 17-m wieku „czarną radą“. Decyzje jej, śród hałaśliwych wrzasków, powzięte bezładnie, objawiały się krzykiem i rzucaniem czapką do góry. Samowola takiej rady dochodziła do tego, że co roku po kilku hetmanów, po kolei wybierano i zrzucano. Wywoływało to nieład w wojsku i brak regularnej dyscypliny.

Zaporoże i wojsko Zaporoskie, udzielając swego tytułu całej Kozaczyznie, tak samo prawobrzeżnej, jak później lewobrzeżnej, Hetmańszczyznie, zachowywało się wobec niej z pewną niezależnością, salwując sobie prawo moralnego przewodnictwa, dając niejako honorowy patent na hetmaństwo, uznając go lub wypowiadając swoje niezadowolenie. To nadawało Zaporożu pozory suwerenności.

Powaga Zaporoża wzmocniła się, gdy wzięło udział w walce Chmielnickiego z Rzpltą polską. Przyczyniła się do tego okoliczność, że Chmielnickiego hetmanem wybrano na Zaporożu, w Siczy otrzymał on sankcję swego tytułu. Naczelnicy wojska Zaporoskiego, siczowego—nie używali tytułu hetmana, chociaż im także tytuł nadawano z grzeczności i niby dla powagi. Zwali się natomiast „Atamanami koszowemi“, a siedzibę swoją Sicz nazywali, „koszem“ z tatarska, obozem. Grupowali się według miejscowości, z których pochodzili, w „kureniach“ czyli koszarach. Nowicjusze sami sobie wybierali „kureń“, do którego wpisywali się, chociaż nie zawsze z tej, lecz z innej miejscowości pochodzili. „Wpisywali się“ do wojska zawsze pod nazwiskiem przybranem lub imioniskiem i prawdziwego nazwiska nigdy nie wyjawiali — chyba przypadkowo. Tak naprzykład, Ataman koszowy, który wyprowadził kozaków z Mazepą, zwał się Hordijenko, gdy prawdziwe jego nazwisko było Hordyński.

Turcja, w czasie pochodu Kozaków czajkami na Trapezunt, a potem prawie pod Carogród, wysłała Ibrahima Paszę w r. 1616 pod Oczaków, ażeby im drogę zagrodzić, ale kozacy minęli Oczaków, wpłynęli w Azowskie morze, a stamtąd, zapewne nawłokiem, do rzeki Konki, wrócili do zrujnowanej Siczy, którą Ibrahim Pasza zdobył, zastawszy tam niewielką załogę kozacką.



KARTA
ZIEM ZAPOROZKICH
z czasów istnienia Siczy.
Hetmańszczyzna
Polska
Humań
Województwo Kijowskie
Dniepr
Kryłów
Kremienczuk
Orlik
Województwo Bracławskie
Nowoserbia
Bałta
Kodacka Pałanka
Pałanka
Sławiano Serbia
Bendery
Oczaków
Aleszki
Nowa Sicz
Stara Sicz
Hordy
Morze Azowskie
Krymskie Hanstwo
Morze Czarne
Ziemie Tatarów Nogajskich

Wspomnieliśmy niejednokrotnie, że jakkolwiek Kozaczyzna Zaporożna miała wiele cech wspólnych z Kozaczyzną ukrainną i występowała niekiedy wspólnie z nią przeciwko Rzpltej polskiej, tworzyła jednak organizm niezależny od niej, prowadziła swoją politykę, a co ważniejsza, już w pierwszej ćwierci 17-go wieku posiadała swoje własne „Ziemie wojska Zaporoskiego" czyli bardzo szczęśliwą podstawę geograficzną dla stworzenia własnego państwa. Ale kozacy ukrainni, zajęci walką o wyodrębnienie się klasowe z Rzpltą polską, ideę tej klasowości doprowadzili do absurdu, bo w szczęśliwej chwili, gdy Kozaczyzna ukrainna stanęła w walce z Polską, jako obronicielka i przedstawicielka interesów narodu ruskiego, zamiast przerzucić się do Zaporoża i tam rozwijać zaczątek państwowy, zaprzedała się Moskwie za przywileje i autonomję, które wkrótce okazały się złudnemi i powoli doprowadziły Kozaczyznę ukrainną do zaniku idei państwowej, którą starał się urzeczywistnić Wyhowski w Ugodzie Hadziackiej, a bronił Doroszenko w sposób warcholski.

Na Zaporożu jeszcze mniej było zrozumienia śród kozactwa idei państwowej, która wprost szczęśliwym zbiegiem okoliczności narzucała się sama przez się. Zapatrzeni w ideał niezależności indywidualnej, graniczącej ze swawolą, nierozumieli znaczenia niezależności państwowej i tego wielkiego atutu, jaki już posiadali — obszaru, terytorjum, jako fundamentu państwa — niedoceniali. Zyskawszy od czasów Chmielnickiego większą moralną powagę, z tytułu posiadanie ziemi własnej i stolicy niejako w Siczy, zadawalniali się tem zupełnie, że z grona swego dawali hetmanów Kozaczyźnie ukrainnej lub na ten wysoki urząd swoje placet. Dzięki odosobnieniu i warunkom życia wytworzyła się tam oryginalna odrębność — powstało bezżenne „towarzystwo", wyłącznie nieomal wojenne, bo i ci, którzy w stepach w „zimowikach" — może rodzaj folwarków—i nad rzeczkami przesiadywali, łowieniem ryb bawiąc się, w chwili potrzeby wracali do oręża. Początek gromadzenia się bezżennych ludzi na Zaporożu dali różni uchodnicy, którzy nie mogli przecie w pustyni przemieszkiwać z rodzinami. Dzięki temu odosobnieniu, wytworzyły się tam pewne zwyczaje i obyczaje, zastosowane do prymitywnego życia, które tradycyjnie przechowywano. Społeczeństwo to, „towarzystwo" nie rządziło się

żadnemi pisanemi prawami, zadowalniając się pojmowaniem i stosowaniem „sprawiedliwości" według własnej logiki i sądu, „aby dwóch sądziło trzeciego".

Aż do roku 1667 Zaporoże zajmowało zupełnie odrębne i niezależne stanowisko polityczne wobec narodów, luźnie tylko będąc związane z Polską. Chmielnicki wciągnął je do wojny z Rzpltą, a w ten sposób uczynił pierwszy krok do jego upadku, który tkwił już w chwili największej, jak się zdawało, jego świetności. Widzieliśmy, że w walkach Pawlukowych i Ostrzaminowych Zaporoże występowało z czynną pomocą, ale nie wyłamywało się z pod protektoratu Rzpltej polskiej. Chmielnicki wplątał je w wir walk z sąsiadami, między Polską a Moskwą, później i Turcją, a w ten sposób stało się ono do pewnego stopnia czynnikiem międzynarodowej polityki, której nie umiano dla swojej niezależności wyzyskać. Odbiło się to na losach Zaporoża po ukończeniu długoletniej wojny polsko-moskiewskiej, zakończonej traktatem w Andruszowie w r. 1667. Traktat ten, dzieląc Ukrainę na dwie połowy: prawobrzeżną, polską i lewobrzeżną moskiewską, zachował jeszcze odrębność Zaporoża, ale już je poddał opiece dwóch ościennych sąsiednich państw: Moskwy i Rzpltej polskiej. Było to faktem uznania jeszcze niezależności Zaporoża, ale też dowodem, że Moskwa po raz pierwszy urzędowo położyła na Zaporożu swoją ciężką rękę. Jakkolwiek to zdawało się nie zmieniać położenia rzeczy na Zaporożu, ale otwierało wrota dla wpływu Moskwy, która też dążyła do opanowania Zaporoża w całości.

Jakkolwiek traktat Andruszowski postawił Zaporoże na szczycie równi pochyłej, narazie nie dostrzeżono tego. Przeciwnie, zdawało się nawet, że znaczenie jego i siła wzrosły, gdy Ataman Koszowy Sirko w kilka lat po traktacie Andruszowskim rozbudował Sicz na Czortomłyckim Rogu (o. 1675 r.) i uczynił z niej prawdziwą stolicę Zaporoża. Zbudowana około roku 1652 stała się ogniskiem życia zaporożnego. Ledwie dwadzieścia lat minęło od traktatu Andruszowskiego, gdy traktat Grzymułtowskiego, oddając Kijów w wieczne posiadanie Moskwy (1686), zrzekł się także swojej opieki nad Zaporożem. Można tedy do pewnego stopnia powiedzieć, że Polska, zrzekając się niebacznie swego wpływu na Zaporoże, przeszkodziła do pewnego stopnia do roz-

woju zalążka przyszłego państwa Zaporoskiego, bo Moskwa, od chwili słynnej przysięgi w Perejasławiu w roku 1654 stale dążyła do niszczenia wszelkiej samodzielności Kozaczyzny, jako przedstawicielki Rusi ukrainnej.

Nie wiemy w jaki sposób, jaką drogą ewolucyjną organizowały się „Ziemie Wojska Zaporoskiego“. Już w okresie atamanowania Sirka spotykamy wyraz „pałanka“, na oznaczenie pewnego obwodu lub okręgu administracyjnego. Godzi się zauważyć, że do życia Zaporoża weszło mnóstwo wyrazów tiurkskiego pochodzenia, jak ataman, kosz, kureń, pałanka i w. i. — jako następstwo zbyt bliskiego stykania się ze światem Muzułmańskim. Później nieco, już po śmierci Sirka ustalił się podział administracyjny na następujące pałanki: z prawej strony Dniepru — Kozacka, Boho-gardowa, Ingulska, z lewej — Protowczańska, Orelska, Samarska i Kalmińska. Stałego rozgraniczenia między niemi nie było, a położenie ich wskazują same nazwy. Leżały one albo w pobliżu znanych geograficznych punktów: Kudak, Gard—może strażnica nad Bohem i Protowcz — może przeprawa na Dnieprze między ujściem rzeki Oreli i Samary, lub też od położenia swego nad rzekami, jak — Ingulska, Orelska, Samarska, Kalmińska. Między pałanką Kudacką, a Rzpltą już się wparła Rosja i utworzyła tam m. w. od połowy 18-go wieku swoją prowincję Nowoserbję.

Siedem powyższych pałanek składały „Ziemie wojska Zaporoskiego“, i pozwalają nam określić bliżej granice Zaporoża. Dotykały one rębem północnym woj-twa Kijowskiego, od północnego zachodu woj-twa Bracławskiego, od zachodu koczowisk różnych ord tatarskich Budżackiej, Nogajskiej, Jedysańskiej pobrzeżem morskiem aż do Dniepru. Na lewym zaś brzegu Dniepru— od północy graniczyły z hetmańszczyzną, od wschodu z zasiedlającą się „Słobodzką Ukrainą“ i Ziemią Wojska Dońskiego, a następnie dotykały morza Azowskiego. Między rzeką Końskie wody, Dnieprem aż do ujścia i wybrzeżem Azowskiem aż do rzeki Berdy. W te prawdopodobne granice ujęte Ziemie Wojska Zaporoskiego już słowiańskie i zesłowiańszczone stanowiły pewnego rodzaju oazę, z trzech stron otoczoną ludnością turańską i muzułmańską.

Wzięcie udziału przez Sicz w t. z. „zdradzie“ Mazepy i wreszcie przyłączenie się części Zaporożców do Karola XII

było powodem zniszczenia doszczętnego Siczy Czortomłyckiej i rozproszenia się Zaporożców. Wspomnieliśmy już o tym wypadku w miejscu właściwem, wracać przeto do niego nie będziemy.

Zaporożcy nie zrezygnowali jednak z praw swoich i swojej połowicznej niezależności. Znając mściwość Moskwy, nie wrócili pod jej „opiekę", lecz w Benderach w r. 1710 poddali się pod protekcję sułtana Achmeta III, który im wyznaczył siedzibę bliżej Perekopu. Część Zaporożców, po zburzeniu starej Czortomłyckiej Siczy, próbowała w r. 1711 zbudować nową przy ujściu rzeki Kamienki, powyżej Kyzyk-Kermenu, ale następca Mazepy Skoropadzki wraz z Buturlinem z polecenia carskiego zrujnowali ją. Wtenczas dopiero Zaporożcy zbudowali sobie Sicz na ziemi tatarskiej w Aleszach (Prognoje). Była to jednak emigracja kozacka, zupełne oderwanie się od starego Zaporoskiego pnia.

Po długich usiłowaniach, już po śmierci Piotra I., carowa Anna pozwoliła Zaporożcom wrócić na dawne siedziby. Stało się to dopiero w roku 1734. Po powrocie założyli Sicz na Podpolnej, którą nazywali Nową Siczą. Mało wiadomo co się działo wówczas na „Ziemiach Wojska Zaporoskiego", gdy Sicz rezydowała na Aleszach. W Rosji był to okres nieładu państwowego, rządów kobiecych i ich faworytów. W Rzpltej nie było komu także zająć się losem Zaporoża. Po śmierci Augusta II (1733) rozpoczęły się walki stronnictw, które pochłaniały uwagę rządu, a potem niedołężne panowanie Augusta III otworzyło szeroko bramy Moskwie w głąb Rzpltej. W czasie wojny z Turcją Münich z wojskiem moskiewskiem przecinał bezkarnie całą Rzpltą aż do Dniestru, nic sobie nie robiąc ani z prawa międzynarodowego, ani z Polski, ani ze skarg ziemiaństwa na zdzierstwa moskiewskie. Państwo polskie było bez wojska i bez głowy, a wpływ moskiewski demoralizował ludność ciągle rozpuszczanemi pogłoskami, że kraj cały — Ukraina prawobrzeżna — ma wkrótce przejść pod panowanie Moskwy. Naturalnie, zwiększało to tylko wichry i niepokoje wewnętrzne.

Powrót Siczy na dawne siedlisko, a właściwie założenie nowej Siczy na Podpolnej, dało ogromny impuls, jak już o tem mówiliśmy, do wzmożenia się hajdamaczyzny. W Ziemiach Wojska Zaporoskiego hajdamaczyzna znalazła względ-

dny przytułek. Ale to już nie była Sicz ani Sirka ani Hordijenka. Na tem swojem niby wygnaniu na tatarskiem pobrzeżu, poczęły brać górę żywioły najbardziej hałaśliwe, najbardziej niespokojne i próżniacze i dawne urządzenia Siczy, niby wynikające z ducha samorządu kozackiego, doprowadziły do absurdu i anarchji. Sicz, jako symbol, jako ideał kozackiego życia i porządków traciła coraz bardziej swój dawny, poniekąd surowy, poniekąd rycerski charakter, a stawała się zbiegowiskiem łotrzyków stepowych, którzy tu układali plany swoich zbójeckich najazdów, swoich rabunkowych wypraw. To już nie było „Wojsko Zaporoskie J. K. Mości" lub „Wierne wojsko Jego Carskiego Wieliczestwa", lecz banda rabuśników, którzy w bezpiecznem miejscu, w tajemnicy—snuli swoje plany zbrodnicze. Nie gromadzili się już tu ludzie, których rycerski animusz wyrzucał z gniazd rodzinnych i pędził w Dzikie pola dla harców z Tatarami lub Turkami, nie ci nawet, którzy w płomieniach miast tureckich szukali „kozackiego chleba", lecz gromada ukrytych lub jawnych złoczyńców, która potajemnie z ukrycia wypadała dla pospolitego morderstwa i rabunku. Była ona zbiorowiskiem „czerni", wyrzutków społecznych, którzy pojęcie wolności kozackiej przekształcili w zupełną anarchję i w swoje ręce ujęli prawo tworzenia rządu i władzy na Siczy.

Kozacy, rozpróżniaczeni i rozpijaczeni próżniaczem życiem na Prognojach przez dwadzieścia lat prawie, przynieśli do Nowej Siczy tradycje próżniaczego i niezdrowego życia z lat emigracyjnych. W pierwszych latach ustalenia na Nowej Siczy, kozacy zachowywali się względnie spokojnie — było ich mało i obawiali się Moskwy, tak że w awanturach Werłanowych, o których mowa będzie, prawie nie brali udziału. W miarę jednak zwiększania się żywiołu napływowego, ale w najgorszym gatunku, z Polski, próżniaczy element począł brać górę i pierwotne instytucje dawnej Siczy doprowadził do zupełnego bezładu, do demagogicznego idjotyzmu.

Moskwa do roku prawie 1750 zajmowała się Siczą mało, wglądała w jej życie wewnętrzne jeszcze mniej, ale już w pierwszej połowie 18-go wieku, w latach końcowych poczęły się tak mnożyć skargi na Sicz o rabunki i rozboje, że nareszcie rząd rosyjski postanowił zbadać i zreformować wewnętrzne stosunki na Siczy.

Sicz, a za nią Kozaczyzna, jako militarna przedstawicielka narodu ruskiego, za jaką się chciała uważać, a raczej za jaką ją przedstawiali nowożytni historycy ruscy, za źrenicę swojej wolności uważała samorząd kozacki, to jest prawo wyboru wolnemi głosami — swojej władzy i przedstawicieli. Z jednej strony była to forma najprymitywniejsza—wyrażanie zgody lub protestu przez aklamację, z drugiej dawała powód do niesłychanych nadużyć i swawoli. W zasadzie mogłaby być usprawiedliwiona taka forma wyboru, że tak powiem, rządu przy wysokiem umiarkowaniu wyborców, przy wielkiej ich dojrzałości politycznej, przy wielkiem zrozumieniu przez masę wyborców praw obywatelskich. Tego wszystkiego nie tylko Kozaczyźnie brakło, ale — przeciwnie pierwszorzędną rolę odgrywał pierwiastek osobisty — zawiść, zazdrość, zemsta i t. p. Jeżeli dodamy do tego, że czynnikiem decydującym staje się tu tłum, masa, ilość, czerń, czyli żywioł najmniej oświecony, a najbardziej skłonny do bałamucenia się i do przekupstwa, łatwo zrozumieć, że zręczni ludzie umieli zawsze taki tłum wyzyskiwać dla siebie, dla swoich celów, a nieraz i pokierować nim w stanowczej chwili; często też tłum taki, jako niby zbiorowa wola narodu, stawał się nieświadomym szkodnikiem. Dość przypomnieć sobie, że kilka głosów, najprawdopodobniej zgóry zapłaconych, jakie się wypowiedziały na Radzie Perejasławskiej w r. 1654 za przyłączeniem wszystkiej Ukrainy do Rosji, wepchnęły naród ruski w jarzmo niewoli.

Po raz pierwszy przedstawił nam dokładnie samorząd kozacki, zastosowany do wyboru Starszyzny, wysłaniec moskiewski do Siczy, Nikiforow, któremu polecono zbadać stosunki miejscowe i znaleźć radę na ukrócenie anarchji, panującej w posiadłościach Wojska Zaporoskiego (1749). Skorzystamy z jego sprawozdania, gdyż daje nam ono jedyne pewne wiadomości o tem jak rozumiano i jak przeprowadzano „wolne wybory“ na Siczy.

Wybory Starszyzny kozackiej, jakoteż atamanów kurennych, odbywały się dwa razy do roku: na Nowy Rok i na dzień Piotra i Pawła. Taka była reguła, ale atamanów kurennych wybierano prawie co miesiąca, nie z pośród najlepszych, lecz przeciwnie — najgorszych ludzi, pijaków i hultajów, a zawsze tylko takich, którzy byli najskłonniejsi do po-

krywania wszelkich nadużyć. Będąc zależnym od czerni kozackiej, taki dygnitarz nie mógł się narażać swoim wyborcom. Odnosiło się to, niestety, nie tylko do atamana kurennego, ale i koszowego. Gdy się zbliżało Boże Narodzenie, kozacy siedzący na zimowikach i nad rzeczkami dla rybołóstwa, poczęli się zjeżdżać do Siczy. Łącznie z tymi, którzy stale w Siczy przebywali, około połowy 18-go wieku zgromadzało się ich do pięciu tysięcy, śród których większość była nałogowych pijaków. Nazywano ich „Siromachami“ — rodzaj proletarjuszy stepowych, którzy nie posiadali żadnej własności, nie tylko koni i bydła, ale często koszuli na grzbiecie i przez całą zimę aż do wiosny wylegiwali się po kureniach.

Na Boże Narodzenie, po wysłuchaniu Mszy świętej, każdy szedł do swego kurenia, a po obiedzie ataman koszowy kazał pomiędzy siromachów kurennych rozdzielić kilka beczek wódki, a oprócz tego tych wszystkich, którzy przychodzili do niego, poił gorzałką i miodem. W ten sposób jednał sobie przyszłych wyborców. To samo robili sędzia wojskowy i pisarz, z mniejszą nieco hojnością. Trwała ta pijatyka aż do Nowego Roku, tak, że właściwie przez ten czas kozacy nie przetrzeźwiali się wcale. Z tym stanem pijaństwa połączone były bezustanne walki i zatargi siromachów między sobą i napaści na tych, którzy ich gorzałką i miodem traktowali. Pijaństwo dochodziło do tego, że przed wyborami zawsze kilku kozaków nadużycie alkoholu śmiercią przypłacało.

Ponieważ, oprócz traktamentu, istniały także wyszynki gorzałki i miodu, utrzymywane tuż w pobliżu Siczy przez żydów, gdzie kozacy upijali się do utraty zmysłów, zachodziła często potrzeba przymusowego zamykania wyszynków. W ciągu całego tygodnia siromachy, czyli mówiąc jaśniej pijący i łajdaki, — świadczy naoczny uczestnik wyborów kozackich,—naradzają się potajemnie nad wyborem Starszyzny.

Po nabożeństwie na Nowy Rok wynoszono z cerkwi, gdzie leżały w przechowaniu t. zw. „klejnoty“ kozackie — chorągwie i buńczuk, jakoteż litawry, a gdy wszystko ustawiono, wówczas ataman koszowy i sędzia ujęli w ręce wielkie okute srebrem laski, jako symbol władzy. Dawniej symbolem tym były zwykłe trzciny, zwane „komyszynami“. Ko-

szowy wziął także pieczęć wojskową, pisarz—wielki srebrny kałamarz, asawuła zwykłą laskę bez żadnych ozdób i ustawili się obok chorągwi w jeden rząd według starszeństwa władzy bez nakrycia głowy. Atamanowie kurenni stanęli w półkrąg za Starszyzną, a za atamanami kurennymi „czerń", będąca w stanie zupełnego opjanienia".



Pieczęć pałanki Kudackiej.

Gdy już się wszyscy zgromadzili, a było tego około trzech tysięcy — tyle tylko mógł pomieścić gródek Siczowy — rozpoczęło się losowanie jakiemu kureniowi mają się dostać jeziora rybne i rzeczki. Losowanie odbywało się w sposób prymitywny: spisane na karteczce „uchody" wrzucano do czapki, a każdy kureń wylosowywał dla siebie.

Po wylosowaniu uderzono w litawry i bębny na „zbor". Gdy się wszyscy zgromadzili i stanęli półkolem, ataman koszowy, sędzia, pisarz i asawuła kłaniali się „siromachom" na wszystkie strony i głośno dziękowali, każdy z osobna za swój urząd.

Potem dopiero odzywać się poczęły głosy wyborców, bardzo urozmaicone i nie zawsze dla starszyzny przychylne. Jedni krzyczeli: „najedliście się kozackiego chleba już dosyć!" Drudzy łajali swoją starszyznę najwstrętniejszemi słowami; inni krzyczeli: „położyć! położyć!" Miało to oznaczać, że czerń kozacka życzyła sobie, ażeby Starszyzna zrzekła się swoich godności. Wówczas Starszyzna kładła swoje czapki na ziemi, a na nich oznaki swego dostojeństwa—buńczuk, Komyszyny, pieczęć i srebrny kałamarz i każdy uciekał, gdzie najbliżej, ażeby się schronić przed wybuchem gniewu czerni, który często kończył się zabójstwem. Każdy ataman koszowy miał także swoją partję, swoje stronnictwo, które pragnęło utrzymać go przy władzy. Sypali przeto piasek i ziemię na głowę tych, których pragnęli zatrzymać przy władzy, a niekiedy



Pieczęć pałanki Samarskiej.

na dowód życzliwości zapewne, wyciągali ich z ukrycia za włosy, krzycząc: „bądźcie znowu panami u nas“. Oczywiście, partja przeciwna, forytując swego kandydata, swoją opozycję wyrażała w sposób godny zwyczajów wyborczych: napadała na przeciwników i rozpoczynała z nimi bitwę na pięści. Jeżeli zważymy, że obie strony wojujące były w stanie nietrzeźwym, nie trudno wyobrazić sobie, że na placu boju nie brakło krwi. Nie żałowano szturchańców Starszyźnie, którą kułakowano i ciągano za włosy, tak, że zmiętoszona, obita, okrwawiona, chowając się i zabarykadowawszy drzwi, ledwie z życiem uchodziła.

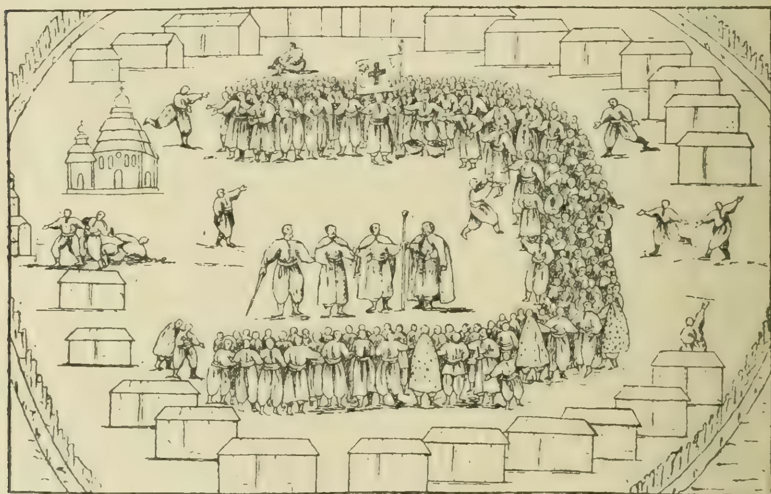
Ale to nie bywał jeszcze koniec wyborów, jeszcze nowa Starszyzna proklamowaną nie była. Zamknąwszy się w swoich kryjówkach, Starszyzna do wieczora nie pokazywała się wyborcom, ażeby jednej lub drugiej strony nie zachęcać do nowych dowodów sympatji lub niełaski, które się objawiały w jednaki sposób. Tak samo przy obopólnej bijatyce i hałasach wybierano pułkowników, asawułów i atamanów kurennych.

Wybory Starszyzny były taką uroczystością kozacką, której inaczej nie rozumiano jak w połączeniu z pijatyką bezgraniczną. Wybór tego lub innego nie był zgoła czemś pewnem, był raczej tylko pretekstem do pijatyki, bo czerń piła na rachunek wybranego. Nowy dygnitarz, który jednak nazajutrz najczęściej tracił swój urząd na rzecz innego wybrańca, musiał swoich wyborców raczyć gorzałką. Szynkarz z jego polecenia wydawał wódkę konwiami, wiadrami, garncami — brał każdy w co kto mógł, a nazajutrz pozbawiano urzędu chwilowego szczęśliwca.

Poprzednia Starszyzna zgromadzała się w izbie koszowego i w przestrachu przed zamordowaniem, zamknąwszy się, nie pokazywała się wyborcom. Nazajutrz znowu wołano Starszyznę „na Radę“. Szli przerażeni, bo nie wiedzieli, czem się te wybory skończą. Gromada „siromachów“ — przychylna starym władzom — zawracała koszowego do jego izby, nie żałując łajanki i poszturchiwań, gdy inni wołali: „bądź naszym bat'kiem!“ Gdy udało się wybrać sędziego i asawuła, prowadzono ich w tryumfie do izby koszowego. Manję wyborczą posuwali nawet do tego stopnia, że wybierano puszkarzy i doboszów.

Gdy nareszcie wybory kończyły się, nie było już powodu do bezpłatnej pijatyki, rozbestwiony i niespokojny tłum rzucał się na przedgrodzie, gdzie były szynki miodne i gorzałczane, jakoteż kramy żydowskie, ażeby rabować co się da, wówczas kupcy zatarasowywali przed hołotą bramy i rozpoczynali formalną wojnę z wdzierającymi się siromachami, bo niekiedy i bez strzelby nie obeszło się.

Takie wypaczanie „wolności kozackich" doprowadziło nie tylko do anarchji przy wyborach Starszyzny, ale pociągało za sobą anarchję administracyjną, bo niepodobieństwem było utrzymanie stałego porządku i kontroli zachowania się naj-



Wybory na Siczy.

gorszych żywiołów z pośród ludności na Siczy, gdy ta sama ludność stała się kierowniczą siłą poniekąd rządu na Zaporożu. „Czerń" kozacka nie mogła wybierać starszyzny, któraby jej była niemiłą i sprężystą ręką chciała utrzymać porządek, a Starszyzna bezwładna, bezsilna, niepewna władzy i życia przy najlepszej chęci nic nie mogła uczynić, ażeby zagnieżdżone rabownictwo śród hołoty siczowej wyplenić.

Garstce trzeźwych i rozsądnych ludzi narzucała się sama przez się konieczna potrzeba reform. Już w połowie 18-go wieku na skutek raportów wysłańca moskiewskiego do Siczy dla zbadania istniejącego stanu rzeczy, które z przerażającą

plastyką malowały życie na Siczy w najgorszych barwach, Starszyzna, po naradzie ze „starynnymi“ kozakami, postanowiła przedstawić jenerał-gubernatorowi Leontjewowi, rezydującemu w Kijowie i mającemu niejako zwierzchnią władzę nad Zaporożem, jako rzecz najbardziej pożądaną – wyznaczenie na urząd Atamana koszowego i Starszyzny ludzi drogą ukazu, nie zaś obsadzanie najwyższych urzędów w Siczy przez wybory „wolnemi głosami“. Żądano przytem, ażeby urzędy te były dożywotnie jak dawniej, przed Chmielnickim i jeszcze po nim. Byłaby to jednak tylko reforma od góry, że tak powiem, gdy całe życie Zaporoża wymagało innego trybu: prawidłowej kolonizacji rolniczej, wytępienia żywiołów niespokojnych i wprowadzenia indywidualnej własności nieruchomej, gdyż tak luźny stosunek zależności, jaki istniał między niestałą, niespokojną, napływową zawsze ludnością na Siczy, a jej władzą najwyższą — Starszyzną,— nie dawał żadnych gwarancji prawidłowego porządku. Dla tej ludności nieporządek był najpożądańszym warunkiem istnienia.

Na razie przeto wszelkie reformy, dotyczące administracji „Ziem wojska Zaporoskiego“ utknęły, a gdy koszowym Atamanem został Piotr Kalniszewski (Kałnysz), który też był ostatnim przedstawicielem „wolności“ Zaporoża, straciło ono wszelki charakter organizacji wojskowej, zachowując tylko pozory i tytuły, a stało się przytułkiem rabowniczych watah, które dokoła Zaporoża rozsiewały postrach, niepokój i ściągały skargi dworów ościennych do Petersburga. Tam też wychowywali się owi Szwaczki, Nezywi, Bondarenki, Szelesty, Żelezniaki, którzy w roku 1768 wyruszyli na „hulanie“.

W końcu trzeciej ćwierci 18-go wieku polityka Katarzyny II, zwrócona ku zaokrągleniu swego państwa od północnego zachodu i od południa, zakończona pomyślnem dla niej urwaniem kawałka Polski, już wyraźnie zdążała do opanowania Krymu i Pobrzeża Czarnomorskiego, gdyż na Czarnem morzu mogła rozwinąć flotę swoją i zetknąć się z południem Europy dla handlu. Zaporoże było przeszkodą, bo w Petersburgu wiedziano dobrze, że Sicz w krytycznych chwilach opierała się o państwo hanów krymskich. Chcąc przeto zdobyć Krym, należało przedtem zniszczyć Sicz, jako tradycyjne siedlisko kozaków i rozpędzić stepową hołotę

(hołut'ba). Nie było to rzeczą trudną, bo Sicz doszła do ostatecznej granicy swego rozkładu, a włóczęgi zaporożni nie mogli przedstawiać poważnej siły obronnej. Stała się ona, nie jak dawniej ogniskiem życia junakierji kozackiej, która pozorami walki ze światem muzułmańskim przykrywała przynajmniej swoje najazdy na pobrzeża Turcji, nie pozbawionej bohaterstwa osobistego,—lecz przytułkiem włóczęgów i zbójów hajdamackich. Rabowali oni tak samo przy nadarzonej sposobności czabanów tatarskich i kupców tureckich, jak w Rzpltej szlachtę. W takim stanie moralnego i politycznego rozkładu, Sicz stała się źródłem bezustannych zatargów dyplomatycznych zarówno ze strony Rzpltej, jak i Turcji.

Wobec tego wszystkiego Rosja zdecydowała się zniszczyć Sicz, to gniazdo hajdamackich szerszeni, nie w chęci przypodobania się „panom" polskim, jak twierdzą niektórzy, bo nie było potrzeby takiego przypochlebiania się wobec ukrytej, ale widocznej jednak myśli rozbicia państwa polskiego,—lecz poprostu zniszczenia ośrodka bezustannych niepokojów w celach dalszej polityki. Sicz w ostatnim okresie swego rozkładu nie była dla Rosji ani straszną, ani potrzebną, przeciwnie—w tem stadjum pierwotnego gospodarstwa, w jakiem się znajdowała, była przeszkodą do dalszej kolonizacji stepów aż do morza. Tworząc t. zw. Noworosyjską gubernję tuż nad granicą Polski, Rosja podjęła to cywilizacyjne zadanie, które przypadło w udziale Rzpltej polskiej i przez niedołężną jej politykę zmarnowane zostało. Dla spełnienia tego zadania Sicz była tylką zawadą, którą należało usunąć.

Po skończeniu przeto wojny tureckiej w r. 1775 Rosja wysłała oddziały wojsk w głąb ziem Zaporoskich z poleceniem odbierania wszelkiej broni, znajdującej się w posiadaniu kozaków, siedzących po pałankach i zajętych przemysłem rybołownym. Było to robione nie bez wiedzy zapewne Atamana koszowego w tym celu, ażeby włóczęgom hajdamackim uniemożliwić zbrojne napady na posiadłości państw sąsiednich. Ale za plecami tej akcji krył się zamiar zniszczenia Siczy i zupełnego zagarnięcia ziem Zaporożnych pod berło Carów moskiewskich. W lecie przeto roku 1775 jenerał Tekeli wkroczył z wojskiem w posiadłości Siczy, obsadził wszystkie pałanki zaporożne i obległ Sicz. Na początku czerwca t, r. ustawił przeciwko niej działa i zawiadomił

znajdujących się tam kozaków, że z woli Carowej ma polecenie zdobyć ten wertep kozacki i zniszczyć. Wezwał kozaków do dobrowolnego poddania się i do rozejścia się. Gadania na temat obrony było dużo, ale na gadaniu skończyło się. Zarówno ataman koszowy Kalniszewski, jak i Archimandryta cerkwi Siczowej namawiali do poddania się — poddano się zatem. Sicz zrujnowano. 5 sierpnia t. r. wyszedł ukaz, motywujący zniszczenie Siczy i kasujący na zawsze nazwę „kozaków zaporożnych". Robiono kozakom słuszny zarzut, że odstąpili od dawnych reguł życia,—odnosiło się to zapewne do nieładu, jaki pod szumną nazwą „wolności" panował na Siczy,—że utrzymują kraj w stanie półdzikim, który utrudnia rozwój gospodarstwa wiejskiego i handlu, że wreszcie bezżenność „towarzystwa" uniemożliwia osadnictwo kraju. Główna ta zasada wspólnego życia Zaporożców była obowiązującą do czasu zniszczenia Sirkowej Siczy, później zaś stała się teoretyczną o tyle, że rzeczywiście, od powrotu Zaporożców z Aleszy (Prognoje) i zbudowania Nowej Siczy, rozpoczęła się dzika kolonizacja po pałankach—coś podobnego do zakładania folwarków dla uprawy zboża. Przeważało jednak gospodarstwo pastwiskowe i rybołowne.

Najważniejszą jednak przyczyną zrujnowania Siczy i rozpędzenia Zaporożców, była konieczność nadmiernego rozwoju terytorjalnego Rosji, która siłą warunków życia państwowego dążyła do opanowania morza i do zużytkowania bogatych, ale nieprodukcyjnych w administracji kozackiej ziem Zaporoża. Zagarnięcie przez Rosję tych olbrzymich obszarów przeszło bez wrażenia i bez echa w polityce międzynarodowej, co ważniejsze—nawet Turcja, nawet Krym, którym zabór samowolny ziem Zaporożnych groził zbliżającą się katastrofą, nie oparły się zaborczej polityce Rosji.

Szczęśliwy los oddał w posiadanie kozaków kraj bogaty, żyzny, piękny, mający wszelkie warunki utworzenia własnego państwa, który Sicz, zaskorupiała w tradycyjnych, ale cywilizacyjnie spóźnionych zwyczajach, zmarnowała. Przewódcy Kozaczyzny postawili ideę klasową po nad ideę państwową. Cywilizacyjny pochód ludzkości naprzód, któremu i Rosja poddać się musiała, łamał powoli jednostronność ideałów kozackich, doprowadził je do absurdu i zniszczył, a wkrótce

potem zniszczył zarodki państwowości kozackiej na Zaporożu, także o klasowość oparte.

Moskwa, znając niestałość narodu ruskiego, z łona którego Kozacy wybierali sobie hetmanów i w ciągu stu lat przeszło stwierdziwszy tę niestałość, nie ufała także Kalniszewskiemu i innej Starszyznie, która namawiała Kozaków do poddania Siczy bez walki. Zabrano też ostatniego atamana koszowego Kalniszewskiego i ostatniego pisarza Siczy Zaporożnej Głobę i wywieziono do Petersburga, skąd dopiero, jak się zdaje, rozesłano ich po różnych monasterach. Nikt nie wiedział nawet gdzie są i czy żyją. Dowiedziano się dopiero po śmierci ich, że Kalniszewski umarł w Sołowickim monasterze w r. 1803, mając 112 lat, pisarz Głoba zmarł w r. 1790 także w jakimś północnym monasterze, a sędzia Paweł Hołowatyj zakończył życie w Tobolskim monasterze na Syberji.

Upadek Siczy znalazł rozgłośne echo w poezji ludowej, gdy wcześniejszy upadek Hetmańszczyzny przeszedł bez wrażenia. W poezji ludowej odbiła się jednak cała naiwność polityczna Kozaczyzny—butna w czasie powodzenia, pokorna wobec siły brutalnej. Pieśń ludowa wkłada w usta ostatniego atamana koszowego „prośbę“ do carowej, ażeby „ziemie, łąki i klejnoty zwróciła“, a gdy carowa nie chce, koszowy—płacze. Wypadek zagarnięcia Ziem Zaporożnych wydobywa z duszy kozackiej nutę nie tragiczną, lecz sentymentalną.

Z Kozaków siczowych Potiomkin utworzył oddział „pikinierów“, a ludność, mieszkającą na pałankach przeznaczył na osadnictwo. Mało jednak zostało na roli. Próżniacze włóczęgowskie życie przeważyło. Lękano się Moskwy. Znaczna ilość ludności wymykała się na stronę turecką, a z czasem poczęła osadzać się na polach Oczakowskich.

* *
*

Dalsze losy Kozaczyzny ukrainnej już nie wchodzą w zakres naszego szkicu. Część kozaków siczowych oparła się nad Kubaniem, część w Turcji na Dobrudży, a niektórzy, za pozwoleniem cesarza Józefa II, w Banacie założyli sobie Sicz. Było ich podobno kilka tysięcy. Ale i tu się im nie podobało — w krótkim czasie znikli bez śladu.

X. HAJDAMACZYZNA W XVIII W.

Kozaczyzna jako klasa i warstwa odrębna ruskiego społeczeństwa, kształcąca się przez dwa wieki prawie w granicach Rzpltej polskiej, ku końcowi 17-go wieku doszła do ostatniego kresu swojej dezorganizacji militarnej i upadku. Z bałamutnych haseł kozackiej autonomji powstawał tylko zamęt wewnętrzny, który Ruś całą niszczył i ubożył. Kozaczyzna nie wydała z łona swego żadnego męża politycznego— o jasnej, wyraźnej linji wytycznej, któryby tą drogą szedł do celu. Ani w sobie, ani w Rzpltej nie szukała oparcia, tylko od jednego do drugiego potentata udawała się po „protekcję“ i z żadnego niezadowolona, wichrzyła bezustannie. To rzucanie się na wszystkie strony nie wypływało zgoła z potrzeby i interesu ludu, lecz z inicjatywy tak zwanej Starszyzny kozackiej, jej przewodników wojskowych, którzy ujęli w ręce swoje władzę polityczną, kierownictwo losem narodu. Z łona ich wszakże nie wyszła żadna polityczna idea pracy nad przyszłością własnego kraju. Z zawiścią patrzyli na pracę polskiego społeczeństwa na Ukrainie, zarówno na Zadnieprzu jak i na Ukrainie prawobrzeżnej, pracę osadniczą, spokojną, która ludność wzbogacała, przynosząc jej dobrobyt i opiekę, i na tej drodze wspólnej pracy byłoby się niewątpliwie wyłoniło spokojne współżycie, prowadzące ku świetnej przyszłości.

O dźwignięciu się narodowem nikt z Rusinów nie myślał. Coś niecoś robiła cerkiew wschodnia i dla cerkwi wschodniej robiono. Wszystko, coby można nazwać wykształceniem, było polskie. Język polski i kultura polska wciskały się niewidzialnie prawie w ruskie społeczeństwo. Ru-

sini bywali najwyższymi dostojnikami w Rzpltej, najwierniejszymi jej obywatelami, a o wyznanie religijne nikt ich nie pytał. W kościele wschodnim, śród najwyższych sfer ruskiego społeczeństwa, jeszcze w okresie wojen Chmielnickiego panował niepodzielnie język polski. Była różnica wyznania religijnego, ale nie było prawie różnic etnicznych między ludem polskim a ruskim. Nosił on nazwę Rusinów tak samo jak polski nosił nazwę Mazurów, Mazowszan, Wielkopolan. Były różnice plemienne, ale nie było narodowych. Rozwijać się one poczęły dopiero z powstaniem organizującej się Kozaczyzny, która prowincjonalne elementy ludowe użytkowała jako siłę wojenną, budząc w nich krwiożercze instynkty, zawiść społeczną i kopiąc przedział między państwem, a jego pokrewną gałęzią etniczną, której przed Kozaczyzną nie marzyła się żadna odrębność, a tembardziej samodzielność polityczna.

Akcja kozacka, rozdwajająca państwo, pogłębiała przedział między ruskim prowincjonalizmem a narodem polskim, rozwijając w nim odrębność pod każdym względem aż do języka kształconego na wzorach języka cerkiewnego. Przyczyniwszy się do rozwoju tej odrębności, nie potrafiła z odrębności szczepowej stworzyć organizmu państwowego, przeciwnie, zmąciwszy jego życie wewnętrzne, skrzywiwszy życie polityczne bogatego darami natury kraju, nie potrafiła wyzyskać przyrodzonych skarbów umysłowych i duchowych społeczeństwa, które wzięła pod swoją opiekę. Po długiej bezskutecznej walce z Rzpltą polską o iluzoryczne prawa i przywileje, tak samo jak po wiekowem prawie targaniu się z Moskwą, rzuciła własne społeczeństwo w objęcia anarchji społecznej i duchowej. Było to następstwo długowiekowej swawoli i wybujałego indywidualizmu tej warstwy przodującej, która na barki swoje wzięła przyszłość narodu. Za przykładem wodzów szedł lud, wynaturzając jeszcze bardziej ich wady.

Błyskotliwość orężnych zwycięstw Kozaczyzny i jej przymioty rycerskie, nawet wówczas niezaprzeczone, gdy brak im było wszelkiej cechy etycznej, olśniewała postronnych, a swoim, stojącym zbyt blisko wypadków, nie pozwalała dojrzeć złych następstw fizycznego, że tak powiem, miotania się Kozaczyzny, która umiała niszczyć wszystko koło siebie, ale

nic budować nie umiała. Gdy nareszcie wypadki dziejowe wykazały całą błyskotliwą nicość polityki kozackiej, przewodnicy Kozaczyzny, Starszyzna, walczący niby o jakieś krzywdy, o niesprawiedliwość, popełnianą wobec ludu, wrócili nietylko do tego porządku społecznego, który zwalczali, ale stali się największymi obrońcami tego porządku — osobliwie na Zadnieprzu. Gdzie tylko Starszyzna kozacka oparła się o ziemię, rozpoczęła kolonizować ją nie dobrowolnymi osadnikami na prawie wolnego użytkowania ziemi przez długie lata, lecz przymusowo, osadzając na roli tę samą czerń kozacką, która służyła do ich wyżywienia. Nie było większych zdzierców i łupieżców ludu wogóle jak Starszyzna kozacka na Zadnieprzu. Jak na prawobrzeżnej kijowskiej Ukrainie ludność wiejska, bałamucona obietnicami kozackiemi, uciekała na Niż, lub w kozactwo dla swawoli lub swobodnego, niezależnego życia, tak na Zadnieprzu uciekała w stepy, ku Dońcowi zbliżając się, szukając tam swobodnej i niezależnej pracy, chowając się przed wyzyskiem Starszyzny. Obejmowała tam w posiadanie wolne stepowe obszary (Zajmańszczyzna), gdzie się później wytworzyła „Słobodzka Ukraina“ i „słobodzkie pułki“. Nie było większych pańszczyźnianych zdzierców i wyzyskiwaczy jaką się okazała Starszyzna kozacka wobec ludu.

Po wojnach kozackich, które po poddaniu się Doroszenka Moskwie, uciszać się nieco poczęły, w bogatej i zaludnionej przed wojną Ukrainie pozostały tylko nazwiska osad i zgliszcza. Szlachta ukraińska, ziemianie, o ile nie mogła wykazać się „błahoczestijem“, miała dwie drogi do wyboru: albo wstępowała do wojska kozackiego, albo opuszczała dobrowolnie swoje siedziby i uciekała z rodzinami w głąb Polski. Hasłem kozackiem było: wyrżnąć Lachów, albo wypędzić za Wisłę. Naturalnie posiadłości lackie dostawały się Starszyznie, która opuszczała je tylko pod największym przymusem, bo one zabezpieczały jej niezależność materjalną. Mówiąc krótko i szczerze, wojnę z Rzpltą prowadziła Starszyzna we własnym interesie, a lud był dla niej nie celem, lecz środkiem wzbogacenia się. Jakkolwiek przesadą byłoby twierdzić, że wszystka szlachta ukraińska jest ruskiego pochodzenia, nie da się jednak zaprzeczyć, że znaczna jej część wyrosła na pniu kozackim, a złączywszy się z Kościołem rzym-

sko-katolickim, złączyła się także z narodem polskim. Do takich rodzin należałoby zaliczyć Gołuchowskich—jeden był pisarzem kozackim, Borkowski — pułkownikiem kozackim, Krechowiecki — sędzią jeneralnym, Tański — pułkownikiem, Syroczyński — atamanem koszowym, Tretiak — pułkownikiem, z własnej pono nominacji, Hordyński—atamanem koszowym. Setki nazwisk możnaby wyliczyć skozaczonej- „szlachty“, która, dorobiwszy sobie nazwisko i herb, sama się uszlachcała, zmieniając nieraz tylko pisownię kozacką na polską, jak w okresie kwitnącej Kozaczyzny działo się odwrotnie.

Jak daleko była posunięta kolonizacja Ukrainy przed wojną Chmielnickiego, może dać niejakie pojęcie strata, jaką ponieśli sami tylko możnowładcy, bądź przez zniszczenie zupełne majętności lub przejście ich drogą gwałtu w ręce Starszyzny kozackiej. Dla przykładu tylko przypomnijmy, że Wiszniowieccy stracili na Zadnieprzu 56 miasteczek, 40 siół, 423 młynów. Ilość młynów dawałaby pojęcie o zaludnieniu i jego gęstości — oczywiście względnej.

Koniecpolscy stracili 70 miasteczek i 50 siół, a przytem dochód z 6000 kamieni saletry i 2000 wołów jako dziesięcinę, opłacaną przez ludność. Niewielkie chyba musiało być prześladowanie tej ludności, skoro mogła taką dziesięcinę opłacać. Zamoyscy stracili 33 miasteczka i 136 wiosek. Kalinowscy — Humańszczyznę, w której było 11 tak zwanych „kluczów“ po kilka i kilkanaście wiosek każdy. Tulczyniecki klucz, naprzykład, liczył 23 tysiące poddanych, Trościaniecki 15 tysięcy i stado koni rasowych, złożone z 600 matek. Mieściły się w tych liczbach nie tylko dobra dziedziczne, lecz i dzierżawy dóbr królewskich.

Wszystko to trzeba było odbudowywać, a odbudowało się pracą polską i polskim wysiłkiem.

Taka była spuścizna po Kozaczyźnie, która wmawiała we własny naród i innym narzucała to przekonanie, że walczyła o „wolność ludu“, który zresztą oddała w niewolę, a na szyję własną włożyła obrożę moskiewską.

Gdy na prawym brzegu Dniepru, w Rzpltej polskiej, Kozaczyzna dogorywała jako warstwa i klasa, a tylko duch jej, trucizna anarchji przeszła i przeniknęła całą stepową połać Ukrainy, żyjąc życiem niezadowolenia i próżniactwa; w tym samym pasie nadbrzeżnym, gdzie się zrodziła, — na

Zadnieprzu przybrała charakter ucisku społecznego i ekonomicznego ludu — przez Starszyznę i intryganckich walk tej Starszyzny ze sobą. Moskwa potrafiła jednak jej samowolę ograniczyć, a lud bronić, wszelkie zaś wybuchy swawoli zgnieść i terorem utrzymać w posłuszeństwie zarówno lud wiejski jak i Starszyznę. U nas działo się inaczej: miękkość rządu była podnietą swawoli. Panowanie Sasów, beztreściwe i głupie, wprowadzało Moskwę w granice Polski, a przez to samo otworzyło pole dla intryg moskiewskich. Pomimo traktatu Andruszowskiego, Moskwa ciągle pożądliwem okiem patrzyła na Ukrainę prawobrzeżną, przez swoich ajentów i wojsko szerząc pogłoski, że kraj ten wkrótce przejdzie pod panowanie carów, a w ten sposób oczywiście ludność wiejską utrzymywała w stanie ciągłego wrzenia, ciągłego oczekiwania czegoś niewiadomego.

Do naprężenia stosunków wewnętrznych przyczyniły się próby Sobieskiego wskrzeszenia Kozaczyzny i kolonizowania kraju przy pomocy kozackich pułkowników. Wszystko to razem wziąwszy, przy zupełnej prawie bezbronności kraju, niepokoiło lud wiejski. Kozaczyzny w jej pierwotnej formie już nie było, ale żył jeszcze duch anarchji kozackiej, duch niezadowolenia ze wszystkiego, ciągle rwący się do czegoś nowego, innego, do tego stanu, który sam lud scharakteryzował przysłowiem: „chot' hirsze, aby insze“ — niech będzie gorzej, byle co innego.

Dla upływu nadmiernych sił energji ludowej już nie było Kozaczyzny. Siły te trawiły się przeto własną gorączką i szukały ujścia w wichrach i rabunkach, a jedynym przytuliskiem dla tych sił stała się „Nowa Sicz“ na rzeczce Podpolnej. Do roku m. w. 1734 kłębiły się te siły we własnej zawierusze, zanim szczęśliwy traf pozwolił im skupić się nanowo w Zaporożu, gdzie założona Sicz i jej posiadłości stały się przytułkiem dla wichrów wszelkiego rodzaju.

Wszystko to razem wziąwszy, wywołało tym razem nowy ruch, zupełnie ludowy, który możnaby nazwać swawolą społeczną, wybujałą skutkiem bezwładności i bezsilności państwowej, który jednak Rosja bardzo zręcznie wyzyskała dla swoich celów politycznych.

Ruch ten, który był krwawem zakończeniem „Ruiny“, otrzymał nazwę, pochodzącą z pnia tatarskiego, tak samo jak

była nazwa kozak,—Hajdamaczyzna. Trwał on prawie przez pół wieku i niewiadomo, czy nie wydałby nowego Chmielnickiego — Krzywonosów mu nie brakło, — gdyby orężnie stłumiony nie został.

Wyraz „hajdamaki“ zjawia się po raz pierwszy, o ile wiadomo, w roku 1717 (5 marca) w uniwersale Regimentarza Jana Gałeckiego, wydanego na imię swego namiestnika Olszewskiego, któremu polecił znosić „swawolne kupy hultajstwa hajdamackiego“. Znalazł się wprawdzie nowy wyraz, ale określał on dobrze znaną swawolę kozackiego posiewu. Ruch, wszczęty przez kupy hultajstwa hajdamackiego był dalszym ciągiem Palijowych ideałów, które najdalej wciskały się w głąb Wołynia. Zaszczyt ten nie tylko wszakże Palijowi się należy. „Wojska auxiliarne“ Piotra I, nie posiały i nie rozbudziły wprawdzie hajdamaczyzny, ale dawały jej dużą pomoc i zachętę. Napadanie na dwory szlacheckie nie było wcale jedynym punktem, ku któremu siły swoje kierowała rozswawolona ludność, rabunek na drogach publicznych stał się także ulubionem rzemiosłem tych wszystkich, którzy wyrywali się radzi przy każdej sposobności z karbów prawa gwoli zadośćuczynienia swawolnym instynktom. Milicja nadworna, z resztek kozackich złożona, albo patrzyła na to obojętnem okiem, albo sama brała udział w rabunkach. Zdarzało się nieraz, że takich „rotmagistrów“ chorągwi kozackich oskarżano wprost o współudział w rabunku.

Każdy, kto chciał, zbierał sobie watahę i próbował szczęścia, ruszając, że tak powiem, za wiatrem. Tacy amatorowie „pohulania“ długo nieraz wałęsali się po kraju, aż dopóki niespokojnej swojej głowy nie złożyli w utarczce lub pod topór kata. Zanim jednak do tego przyszło, dużo krwi upłynęło, dużo zmarnowało się pracy ludzkiej i mienia szło z dymem. Powoli jednak ruch zbójecki z Wołynia począł kierować się ku południowym granicom państwa, ku rębom ukrainnym, gdyż stamtąd coraz częściej dochodziły echa, nawołujące ludność wiejską do swawoli.

Cóż właściwie oznaczał wyraz „hajdamaka“ i czem byli hajdamacy w wyobrażeniu ludu?

W znaczeniu etymologicznem wyraz „hajdamaka“ jest zapożyczony najprawdopodobniej z języka tureckiego, w którym istnieje przyimek „hajde“, po tatarsku „chajda“—precz.

poszedł precz. Sufiks „mak" oznaczać ma w języku tureckim zakończenie trybu bezokolicznego. Za pomocą połączenia tego z przyimkiem „hajde", otrzymuje się forma słowna — hajdamak = pędzić.

W tureckim języku słowo to zapożyczone z arabskiego, w którym „hada" oznacza martwić, niepokoić, wprowadzać w ruch. W ten sposób może słowo arabskie, przyjąwszy zabarwienie tureckie, przeszło do Rusi południowej w znaczeniu rzeczownika, lecz zatrzymało swoje zasadnicze znaczenie, oznaczające człowieka, wywołującego zamieszanie, niepokojącego, goniącego innych, lub gonionego.

Wogóle można powiedzieć, że zajęciem hajdamaków było zbójnictwo, bardzo w niektórych rysach podobne do tego, jakie się rozwinęło w Karpatach, zarówno w południowej ich ruskiej części, jak w Tatrach i na Orawie z mniej może tylko szlachetnemi rysami junakierji, niż tatrzańskie i orawskie zbójnictwo. Żaden Sabała nie urodził się pośród hajdamaków.

Nie zawsze tego rodzaju rycerze hajdamaccy zasiadali przy drogach i obławiali się mieniem kupców, częściej szukali „pożywy" we własnej lub sąsiedniej wsi, ale zawsze prawie, od czasu powrotu Siczy i odbudowania się na Podpolnej pod kierunkiem jawnych lub ukrytych Zaporożców.

Hajdamaczenie rozpoczęło się wprawdzie przed usadowieniem się Siczy na Podpolnej, ale rozwijać się poczęło dopiero od tego czasu, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że hajdamacy znaleźli w Siczy przyjazne przyjęcie i oparcie. Jakkolwiek Atamani siczowi bronili się od wszelkiej wspólności z hajdamakami, jednak jednogłośnie, zarówno współcześni Moskale, jak i opinja powszechna w Polsce łączyła zawsze Zaporożców z hajdamakami. Zaporoże broniło się tem, że hajdamacy podszywają się tylko pod ich nazwisko, a gdy ten lub ów przyznał się, że jest Zaporożcem, odpowiadali, że takiego nazwiska w „spiskach" nie ma, chociaż dobrze wiedzieli, że każdy Zaporożec „zapisywał się obcem nazwiskiem lub imioniskiem w koszu", a inne nosił rzeczywiście, a nieraz, dla zatarcia śladów, mieniał je tak łatwo, jak koszulę lub swoje hajdawery.

Stosunek hajdamaków z Zaporożem nie przeszkadzał w niczem temu, że nie tworzyli osobnego „towarzystwa", jak Zaporożcy, że stałych siedzib na Zaporożu nie miewali

i że nie stanowili cząstki „Wojska Zaporoskiego". „Włóczęgi i przybysze z różnych krajów słowiańskich — pisze o nich człowiek, znający dobrze dzieje Zaporoża, — którzy schronili się na Zaporoże przed karzącem ich prawem, chociaż pod zmienionemi nazwiskami, wpisywali się po kureniach, składali przysięgę na wierność Moskwie i Wojsku Zaporoskiemu, nie chcąc pełnić ciężkiej służby wojskowej lub pogranicznej, oddawali się w rzeczy samej hajdamaczeniu. Tacy Zaporożcy, dla korzyści osobistych lub z powodu zemsty, stawali się watażkami zwykłej czerni kozackiej lub takich samych włóczęgów, jak sami i, pod pozorem nienawiści do „katolików" lub „busurmanów", trudnili się rabunkiem i rozbojem w Krymie, w Polsce lub na Wołoszczyznie. Skalkowskij wprost ich nazywał „piratami lądowymi".

Nadawanie hajdamaczyznie pozorów walki społecznej, dopatrywanie w tym ruchu przyczyny jakiegoś ucisku ludu i stąd protesty w formie walki,—są to już domysły późniejszych fabrykantów historji Kozaczyzny, tematy polityczne Rosji, której chodziło o to, ażeby znaleźć powody wkroczenia do państwa i interwencji, okraszonej obroną religji prawosławnej. I ten ostatni temat ułożył się dopiero jaśniej już w drugiej połowie 18-go wieku, kiedy plany Rosji, Prus i Austrji rozbioru Polski, pod pozorem zrobienia w niej porządku, dojrzewać poczęły. Rozglądając się w akcji wschodniego duchowieństwa w sprawie rozruchów w Kijowszczyznie, będziemy mogli na podstawie faktów stwierdzić, jak mało to duchowieństwo w wielkiej swojej masie interesowało się sprawą wyznania religijnego, a udział w hajdamaczyznie brało z powodów mało mających wspólności z religją zwykłą etyką.

Lud wiejski i twórczość ludowa oceniała hajdamaczyznę ze stanowiska realnego i nigdy słówkiem jednem nie wypowiedziała się w obronie hajdamaczyzny, przeciwnie—uważała ją za klęskę, ciążącą nad krajem. Wbrew zaprzeczeniom Siczy lud ukraiński utożsamiał Zaporożców z hajdamakami. Wobec tego cośmy powiedzieli i co wypadnie niejednokrotnie powtórzyć, jako fakty sprawdzone, nic dziwnego, że się taki pogląd ustalił. Mało mając zajęcia, Zaporożcy próżniaczyli po kureniach, z próżniactwa wytworzyła się bezcelowa hulaszczość, powstawały projekty rozbójnicze. „Zaporożec

i hajdamaka, — powiadali współcześni ludzie — to wszystko jedno". Świadkowie życia siczowego, ludzie, stojący zdaleka od polityki rosyjskiej i intryg garstki ukraińskiego duchowieństwa, mówili otwarcie: „hajdamacy byli to ludzie, którzy żyli w rozkoszy — w próżniactwie, w bezczynności, na woli—czyli nie podlegali nikomu; wesoło, nikogo się nie bali, pili i hulali. Komu nie podobała się pańszczyzna, ciężarem stała się żona i dzieci, ten uciekał na Sicz, żył swobodnie, pił i hulał". Oczywiście pijatyka i hulanka odbywały się za zrabowane pieniądze. O hajdamakach współczesne źródła urzędowe nasze i rosyjskie nigdy inaczej nie mówiły, jak nazywając ich „złodziejami i rozbójnikami". Przepiwszy i przehulawszy wszystko, chodzili do Polski „podpomagać się". W jaki sposób odbywało się „podpomaganie się", opowiada człowiek współczesny: „wyjadą, bywało, w 10—15 chłopów, złapią kogo i nuże go męczyć, ażeby powiedział u kogo jest odzież dobra albo pieniądze. Potem w nocy przychodzą i rabują, tak że ludzie z całym swoim majątkiem chodzili spać w „burjany". Wspólność celu, właściwa szajkom zbójeckim, fanatyzm zbrodni, nienawiść do rabowanych i mordowanych— oto były jedyne zaczątki organizacji hajdamackiej, w pierwszym okresie jej istnienia, t. j. do Koliszczyzny.

Pieśń ludowa z Gonty nie robi także bohatera narodowego, ani z hajdamaków obrońców religji.

Hodi, hodi sotnyku Gonto u stepù stojaty,
Chodỳ z namỳ kozakamy Humań hrabowaty.

Do roku 1734 hajdamaczyzna była tylko swawolą społeczną, której państwo powściągnąć nie miało siły. W tym zaś, mniej więcej roku, nastąpił wybuch, który jak płomień błysnął i zgasł.

Żagiew podłożyła Moskwa.

W r. 1733 umarł August II. Rozpoczęła się wojna domowa między stronnikami Augusta III i Leszczyńskiego. Do Polski wkroczyły wojska moskiewskie. Znały już drogę.

Zanim do zapoznania się z następstwami wpływów i polityki rosyjskiej w okresie hajdamaczyzny przejdziemy, zauważyć należy, że hajdamaczyzna nie była zgoła ruchem jednolitym, rozwijającym się konsekwentnie w imię idei, jak to naprzykład, czyniła Kozaczyzna, rozwijając ideę klasową, do-

szła do absurdu anarchji wewnętrznej, która ją nareszcie zniszczyła,—lecz wybuchem sporadycznym zorganizowanej swawoli, zwykłem rozbójnictwem dla rabunku, jak to już powiedzieliśmy i wypadnie stwierdzić niejednokrotnie. Wybuchy miały charakter spontaniczny, powstawały tam gdzie się znalazł człowiek, który większą lub mniejszą kupę potrafił zgromadzić, gdzie w sposób przyjazny złożyły się okoliczności, tak czy inaczej dopomagające do wybuchu.

Tak samo jak nieokreślone były co do miejsca i czasu wybuchy hajdamackie, były również nieokreślone okresy wzmagania się i upadku ruchów hajdamackich.

Co do czasu, możnaby powiedzieć, że hajdamaczyzna miała trzy okresy: od rozwielmożnienia się jej,—którego początek należy odnieść do chwili bardzo nieszczęśliwie powziętej myśli wskrzeszenia Kozaczyzny przez Sobieskiego,—aż do awantur Werłana. O tym początkowym okresie mówiliśmy, wracać przeto do niego nie będziemy. Drugim okresem była t. z. „rewolucja Werłana“, trzecim i ostatnim — zbójnictwo nadgraniczne, zakończone krwawym epizodem Koliszczyzny w Humaniu.

Co do miejsca, widzieliśmy, że z początku powstawały tylko przy nadarzonej okoliczności, później przybrały charakter większego ruchu w Bracławszczyznie, wreszcie skupiły się, można powiedzieć w tych samych miejscach, gdzie przed wiekiem przeszło powstała i rozwinęła się Kozaczyzna, to jest na Podnieprzu prawobrzeżnem i w nieco dalszym od Dniepru promieniu. Obejmowała zatem późniejsze powiaty Kijowski, Wasylkowski, Kaniowski, Czerkaski, Czehryński, część Skwirskiego, Taraszczańskiego i Lipowieckiego.

Jeśli psychiczne przyczyny hajdamaczyzny, jako spadek po Kozaczyznie, która zrujnowała i zubożyła kraj bogaty, istniały wszędzie, gdzie był lud ruski, to jednak przyznać należy, że jako najbliższy powód niepokojów trzeba zaznaczyć bezbronność kraju i brak zorganizowanej samoobrony. Ten powód był zawsze widocznym impulsem. Po za kulisami psychiki ludowej i wewnętrznego rozstroju i niedołęstwa państwa polskiego, działały tajemnie ale bardzo energicznie przyczyny polityczne, wyłącznie ze strony Rosji.

W wojnę domową w Polsce, stając po stronie Augusta III, wmieszała się Anna Joanówna, „imperatorka“ rosyjska. Była

to kobieta bez żadnej inicjatywy politycznej, która sprawami państwa nie zajmowała się zgoła. Politykę rosyjską prowadził Niemiec Münich, człowiek mocnego charakteru, umysłu, i patrzący w dalszą przyszłość Rosji niż współcześni mu Rosjanie. On dojrzał jak i Piotr I, że Polska bez rządu, bez siły militarnej i bez rozumnych kierowników państwowych łatwo wpaść może w orbitę polityki rosyjskiej, zanim stanie się jej cząstką. Niemiec — popierał niemiecką dynastję Sasów, bliższą mu i niedołężną wobec Leszczyńskiego, opartego o Francję, Szwecję i własny naród. Z Sasami łączyła Münicha krew, z Leszczyńskim — nic. Annie Joanównie chodziło nie o Rosję, lecz o kochanka swego Birena, który podszył się pod nazwisko Bironów — znanej szlacheckiej niemieckiej rodziny. — Dla niego pragnęła „imperatorka“ zdobyć księstwo Kurlandzkie, przyobiecane przez Augusta III.

Gdy przeto Rosja — już nie W. X. Moskiewskie, lecz Rosja — wysłała gros sił swoich na północ z feldmarszałkiem de Lassy a później Münichem, nie zapomniała i o Ukrainie Kijowskiej. Pamiętał o tem Münich. Zagarnąwszy Ukrainę lewo-brzeżną, Rosja nigdy nie spuszczała z oczu całości, mówiąc inaczej — dążyła zawsze do zagarnięcia prawo-brzeżnej. Pod tym względem Münich posiadał szerokie plany: zdobycia Krymu, Carogrodu; nie mógł przeto patrzeć spokojnie na Polskę, która, acz biernie, stała jednak na drodze do urzeczywistnienia jego planów.

Nie bez porady Münicha, carowa nie zadowoliła się zwołaniem wojska pomocniczego na Litwę i północ, lecz niewielki oddział wysłała także na Ukrainę, motywując ten krok w sposób oryginalny: ponieważ za czasów Piotra I mnóstwo prześladowanych „starowierów“ uciekło z Rosji do Polski i osiadało w południowych województwach jako „Piliponi“, przeto wojska rosyjskie mają wyłapywać tych Piliponów i odsyłać do Rosji. Tak wyglądała tolerancja religijna w Rosji. Nie przewidywano jeszcze wówczas, że sprawa prześladowania prawosławja w Rzpltej polskiej, nie mająca rzeczywiście żadnych podstaw, stanie się kiedyś sprawą polityczną pierwszorzędnego znaczenia, i że Stanisław August otworzy szeroko wrota Rosji do Polski.

Z faktem wkroczenia „wojsk auxiliowych“ do południowych prowincji Rzpltej, niby dla wyłapywania Piliponów,

w rzeczy zaś samej dla zwalczania stronników Leszczyńskiego, zbiegło się drugie zdarzenie, które wzmocniło hajdamaczyznę i dało jej oparcie — był to powrót Kozaków z pod opieki Turcji pod opiekę Rosji i założenie Nowej Siczy na Podpolnej. Łaska carska nie była jednak bezinteresowną. Lękano się, że Sicz, leżąca po za granicami Rosji, może łatwo stać się narzędziem polityki Leszczyńskiego, a zatem stanąć przeciwko Rosji. Na to był dobry i wypróbowany przez Moskwę sposób — ofiarowanie powrotu Siczy na Zaporoże, jako łaska. Obawiano się przytem ażeby Sicz, siedząca na Aleszach, nie szerzyła niepokojów na Zadnieprzu. Nasuwała się tedy potrzeba, za pomocą wmówienia „łaski" dla buntowników, unieszkodliwienia ich, co było łatwiejsze pod opieką w Rosji i w jej granicach, niż na dalekiem pobrzeżu Krymskiem. Hordijenko byłby się może połapał na tej polityce, ale Koszowy Krymskiej Siczy, Małasiewicz, uległ namowom Kozaków, tęskniących do swoich ziem Zaporożskich „i znudzonych bezczynnością". Weisbach, który całą sprawę przeniesienia Siczy na ziemię zaporożne prowadził i przeprowadził, przecenia znaczenie Siczy i Zaporoża. Był to już wulkan wygasły. Jeszcze płynęła lawa, ale do wybuchu już Zaporoże było niezdolne. Próba z Mazepą była ostatnim jego wysiłkiem. Sicz była już w tym okresie nie moralną głową Kozaczyzny, nie czynnikiem praworządnym, lecz zbiorowiskiem najgorszych żywiołów społecznych. Co było lepsze spokojniejsze osiadało na roli, korzystało ze „słobód" i oceniało wartość spokojnego życia. Niedobitki kozackie i żywioł włóczęgowski, próżniaczy — zasilały kadry dawnego wojska „J. K. Mości" a później „Wiernego Wojska Zaporożskiego Jego Carskiego Wieliczestwa". Pozostały tytuły dawne, ale rdzeń już był mocno spróchniały.

Oddziały wojska rosyjskiego, rozkwaterowane na kresach, miały dwa zadania: uniemożliwić wszelką akcję Siczy, gdyby się Zaporoże na akcję zdobyło, i zmusić szlachtę województw kresowych do uznania Augusta III. Wyszukiwanie i wyłapywanie Piliponów było tylko pozorem i manewrem.

Wojska, noszące tytuł „auxiliowych", kierowane przez podpułkownika Polańskiego, pułkownika Riedkina, majora Synkiejewa i innych, miały niejako dwa ogniska: jedno w Humaniu, gdzie rezydował i skąd wydawał rozkazy najprzód

podpułkownik, a potem pułkownik Polański, drugie w okolic. Szarogrodu. Właściwie Szarogród był dośrodkowym punktem, pomniejsze zaś oddziały wojska rozlokowane były w Brahiłowie, Tulczynie, Niemirowie, Międzybożu, Morachwie i in., zatem przeważnie w Woj-dztwie Bracławskiem, na pograniczu, a raczej w pobliżu „Ziemi Wojska Zaporoskiego".

Praca pułkowników rosyjskich była podzielona: pułkownik Światoj zajmował się niby ekspedycją Piliponów. Oczywiście byli i Piliponi, ale pod ich nazwiskiem, pod ochroną wojska rosyjskiego wysyłał za Dniepr ludność ruską już osiadłą. Miejscowi ludzie utrzymywali, że pod tym pozorem wysłał kilkadziesiąt tysięcy ludności wraz z dobytkiem. Polański zaś prowadził agitację polityczną. Rządowi rosyjskiemu chodziło o to, ażeby Rzplta jak najrychlej uznała Augusta III, który z tradycji ojca i nie bez wpływu Münicha, jako król, torujący drogę wpływom petersburskim w Rzpltej, było bardzo pożądanym nabytkiem. Polański, przekonawszy się, że ze strony Zaporoża nie grozi Rosji żadne niebezpieczeństwo, sprobował wywołać ruchawkę chłopską, którаby mogła napędzić strachu szlachcie, stojącej po stronie Leszczyńskiego i Rzpltej. Na kresach materjału palnego nie brakło nigdy. Rozhukany i samowolny żywioł, zarówno w sferze włościańskiej, jak miejskiej, a nawet szlacheckiej, do ruchawki i rabunku zawsze był skory. Była to, nieświadoma celu i drogi ale — gotowość do buntu, nieokiełznana krewkość, podsycana wspomnieniami i tradycjami swawoli, albo też osobistemi impulsami. Trudniej było o człowieka, któryby rozproszone i zawsze niezadowolone, a w żadne karby prawne nie dające się ująć żywioły, skupił i dał im zajęcie.

Człowieka takiego na razie Polański znalazł. Był to Werłan, pułkownik milicji narodowej w Szarogrodzie, majętności księcia Jerzego Lubomirskiego, ale ojcem duchownym Werłanowej „rewolucji" był Polański, znany powszechnie jako płk. Polanko. Co by to był za jeden? Jakiej narodowości? Jeżeli uwzględnimy tę okoliczność, że jakiś Polański w czasie wojen Chmielnickiego wichrzył na Białej Rusi, to kto wie, czy płk. Polanko, pół Polak, a pół—Bóg wie co, nie był gałązką tego rodu. W Szarogrodczyźnie była to osobistość bardzo popularna, jeden z tych zręcznych agitatorów, którzy umieją wmówić w tłum o swojem wielkiem znaczeniu i powadze.

I Polanko rozgadywał, że z „Imperatorką“ jest w bezpośrednich stosunkach i że działa z jej polecenia. A rzeczywiście działał na własną rękę. Gdy jenerał rosyjski landgraf Hessen — Homburgski, kazał i pozwalał uniwersałem swoim włóczęgów, podszywających się pod kozaków, którzy „różne agrawacje“ czynią, łapać i odsyłać do swojej głównej kwatery, a gdyby się bronili — bić i kłóć,— płk. Polanko, chociaż podkomendny landgrafa, za jego plecami wywołał „rewolucję“.

Rozpuścił pogłoski, że „cała Ukraina i Ruś aż po Zbrucz i Słucz Carowej Jejmości w cale należy“. Pod hasłem służby dla Carowej gromadził pod chorągwią i dowództwem Werłana rozmaitych ludzi“. Jedni przystawali dobrowolnie, drugich zabierano gwałtem“ — utrzymywali uczestnicy tego buntu. Prawą ręką Polańskiego był płk. Werłan, rozsiewający wszędzie wieści, że już „Imperatrycy cała Ukraina oddana i wszelkie z dóbr pożytki i arendy na nią idą. Zaciągowym żadnej płacy nie deklarowano, mówiono tylko, że „jak królewicz ukoronuje się i bude korołem, to budete mały pożałowanie“. Była to bardzo jasna wskazówka, że — możecie żyć z rabunku.

Z tego widać jakie wogóle mętne pojęcie było śród ludności, gromadzącej się pod Werłanem, o celach i zadaniach ruchu. Niejasność ta wystąpi w sposób jeszcze bardziej bijący w oczy, gdy bodaj w kilku słowach zapoznamy się z ruchami watahy Werłana. Główny korpus, że tak powiemtej watahy, kręcił się długo tu i ówdzie bez jasnego planu i wysyłał ze swego ramienia małe oddziały, niby podjazdy, niby zagony w celu rabunku mieszkańców i jednania sobie ludności. Przeważnie chodziło o zdobycie jak największej ilości koni.

Co do prawa rabunku, zakreślone były, prawdopodobnie przez Polańskiego, granice: „po Szarogród, — biorąc Humań za punkt wyjścia — nie kazano rabować i zabijać“. W ten sposób Polański zlokalizował akcję hajdamacką na Pobereżu. Bardzo mu chodziło o to, ażeby ją, o ile możności, najdalej odsunąć od granic Moskwy, od Hetmańszczyzny, a nawet od Siczy, której nie był pewny i może się lękał. Ruch hajdamacki, orężny, w wielkiej kupie, zlokalizowany na Pobereżu, rozszerzający się na Wołyń i Ruś, mógł być szkodliwym tylko dla Rzpltej. Wojsko moskiewskie zatem, roz-

kwaterowane w Humaniu, Berszadzie, Niemirowie, Szarogrodzie i innych miastach, patrzyło na tę „rewolucję“ obojętnie, przeciwnie, dopomagano poniekąd do jej wzmożenia się, rozpuszczając pogłoski, że wojska polskiego nigdzie nie ma, lub też, że jest rozbite przez Moskali, że w Niemirowie przebywa Samuś, który już oddawna nie żył.

Kim-że był właściwie Werłan, który na czele rewolucji hajdamackiej stanął?

W chwili wybuchu szarogrodzkiej ruchawki zajmował on takie same stanowisko, jakie we 34 lata po nim zajął setnik humański, Gonta. Niewiadomo skąd pochodził, gdzie się urodził, nawet ile miał lat w chwili rozpoczęcia „rewolucji“. Prawem dzierżawy zapewne—posiadał wieś Kaczkówkę, należącą do klucza Szarogrodzkiego, tak samo jak Gonta posiadał Rosuszki. Jakiej był narodowości? Niewiadomo. Wnosząc z brzmienia nazwiska, pochodził zapewne z Wołoszczyzny, a samo nazwisko powstało z przekręcenia imienia Warłaam, tak go też szlachta kresowa w skargach swoich do Weisbacha nazywa. Wiadomości o watażce i jego planach i ruchach dostarczył jeden z najbliższych jego współpracowników—Andrzej Szulak, jeden z tych, który z różnych pieców chleb jadał; — był on djakiem, pisarzem, watażką, prawą ręką Werłana, jak za Chmielnickiego—Wyhowski.

Powiadał on, że widział i czytał „ordynans“ carowej do Werłana i treść jego pamięta, którą też powtarzamy według jego pisowni: „Jej Imperatorskoho Wełyczeństwa i proczaja, i proczaja i proczaja. Daju jemu komandu po ukazu Imperatorskoho Wełyczeństwa nad Wołochy, Kozaki i Serby, szczob służyli Jej Imperatorskiej Wełyczeństwu do smerty“. Dalszego brzmienia tego uniwersału nie pamiętał. Daje on wskazówkę, kto składał watahę Werłana.

Szulak nie umiał powtórzyć słów uniwersału czy ukazu dokładnie, ale treść jego była niewątpliwie taką, a nie inną. Werłan sam przy każdej sposobności powoływał się na to, że „jest ukaz Imperatorowej i jej pułkownika humańskiego, że po sam Szarogród nie wolno rabować, zaś za Szarogrodem wszędzie wolno Żyda czy Lacha, napadłszy — zabić, miasta, wsie i dwory rabować“.

Z takim ukazem w ręku mógł wystąpić z akcją wojskową bezpiecznie.

Werłan przed rozpoczęciem ruchu naradzał się z Polańskim, od niego odbierał wskazówki postępowania i nawet otrzymał ordynans do „rewolucji". Musiało się to odbywać w końcu zimy lub na początku wiosny, bo z wiosną 1734 roku Werłan już otrzymał tytuł „nakaźnego pułkownika" i „ordynans" od pułkownika Polanko. Ostrożny Werłan dopiero po otrzymaniu ordynansu do akcji przystąpił. Począł gromadzić ludzi w najbliższem otoczeniu Szarogrodu. Tu znał wszystkich, był człowiekiem ustosunkowanym i w przyjaźni z urzędnikami zarządu dóbr Woj-dy Sędomirskiego. Do przyjaciół swoich zaliczał setnika Komargrodzkiego Sawę, Rotmistrza Stefana Kifę z Markówki i in. Był także pokumany z Wołkowiczem, jeneralnym zarządcą dóbr Jerzego Lubomirskiego. Wspomniany już Szulak miał spisany nawet rodzaj regulaminu. „Ktoby śmiał odłączyć się od wojska bez wiedzy setnika ma dostać pięćdziesiąt kijów, ma przed znakiem trzy dni piechotą iść i wypić garniec wody". Musiała to być chyba największa kara dla tych, którzy tylko wódkę garncami pijali.

Zebrawszy na razie 130 koni, poszedł do Humania — chyba dla zameldowania się Polance. Pokręcił się między Szarogrodem a Berszadą i nawrócił, już zwiększywszy sąsiednimi chłopami i nadwornymi Kozakami swoją watahę,—znowu do Humania, gdzie wszyscy przysięgli „wojować na inoziemców t. j. na Lachów przy dostojeństwie Imperatorowej Jej Mości aż do śmierci żywota swego". Widocznie miał to być oddział w obronie Augusta III działający — pod rozkazami Moskwy. Wypocząwszy pod Humaniem kręcił się między Szarogrodem, Komargrodem a Popieluchami, zwiększając swoją watahę jak się dało—bądź ochotnikami, bądź branymi przymusem.

Nieoczekiwanie wyrósł mu pod bokiem z przyjaciela wróg. Był to Sawa, setnik Komargrodzki, nazwiskiem Czały, który odłączywszy się od Werłana, napadł i zrabował Szarogród i począł rabować okolicę. W ciągu dwóch miesięcy zwichrzyła się ogromna połać Bracławszczyzny. Wataha Werłana kręciła się na Pobereżu, rabując dwory i zabierając konie. Oprócz Sawy, który poszedł inną drogą, odłączył się od Werłana jakiś Petro, na którego pod Zamiechowem napadł podjazd Kropiwnickiego i rozproszył watahę „grassatora",

który tak samo rabował chłopów, popów, pasieczników—jak Lachów i żydów.

Wnikając głębiej w istotę ruchu wywołanego przez Werłana, był on niczem innem jak bałamutnem echem przebrzmiałych kozackich wahań się między Moskwą, Polską a Turcją, które od pięćdziesięciu lat mąciły wewnętrzne życie Ukrainy, wydobywając te męty na wierzch przy każdej nadarzonej sposobności. Nie było na Ukrainie nikogo, ktoby ludność nawoływał ku Polsce, ale zawsze znalazł się ktoś, kto pod byle przejrzystym pozorem nawoływał w stronę Rosji. Ludność gotowa była pójść za każdym kto jej pokaże, a często powie tylko, że ma carski „ukaz“, nakazujący mordować żydów i Lachów. Ukaz taki rozgrzeszał swawolę i był tą chorągwią czerwoną, która powiewała nad krajem.

Wina tej całej zawieruchy, która nad Pobereżem przeleciała, o tyle tylko dotyka Werłana, o ile on był wykonawcą, a po części inicjatorem jej, ale faktycznymi winowajcami była czerń ciemna, chciwa rabunku, dzika i niepohamowana w rozbujałej dzikości. Ona była materjałem, którego używał każdy, kto chciał—dla każdego celu.

Pod Perekoryńcami Werłan już miał przeszło dwa tysiące ochotników, z którymi skierował się na Wołyń. Szedł w tem przeświadczeniu, że idzie na pomoc Augustowi III, nie dostrzegając wcale, że stał się narzędziem intrygi Polańskiego, podtrzymującego zawieruchę domową w Polsce w celu przysposobienia gruntu dla wzmocnienia pretensji do oderwania reszty Ukrainy do Rosji. W akcję Werłana wplątany był woj-da Sandomirski, którego głośno szlachta posądzała o wspólność. Dowodów na to bezpośrednich nie ma, to tylko pewne, że Werłan oszczędzał majętności księcia wojewody, może tylko dlatego, że był stronnikiem Augusta III. Gdy Werłan z pod Kerekoryniec ruszył przez Brody, które leżały na drodze do Przemieńca, już było rzeczą widoczną, że podąża na połączenie się z wojskami Augusta III. Tu zastąpiła mu drogę garstka zwolenników Leszczyńskiego, z którą Werłan stoczył bitwę, stracił obóz i ku Brodom cofnąć się musiał.

Gdy sprawa Leszczyńskiego została przegraną, Werłan znikł nagle z widowni wraz ze swoimi Kozakami, którzy rozproszyli się.

„Rewolucja Werłanowa“ jak kula ognista przeleciała przez Pobereże i zgasła.

Już dobrze przed tą rewolucją, na kilka lat przed urzędowym ukazem, pozwalającym Siczowikom powrócić na dawne siedziby, rozpoczął się samowolny powrót, często zupełnie bez wiedzy rządu rosyjskiego, i poczęło się tworzyć stałe ognisko podsycające ruch hajdamacki.

Sicz, po powrocie z siedzib tatarskich na dawne obozowisko, już była utraciła swoją powagę moralną i stała się igraszką w ręku czerni kozackiej. Widzieliśmy jaki był jej stan i co się w niej działo. Opisał to świadek naoczny. Zbiorowisko włóczęgów ze wszystkich stron, szukających łatwego życia z rozboju i rabunku, wywołało zaniepokojenie państw sąsiednich i do rządu rosyjskiego posypały się skargi ze strony Turcji, Krymu i Rzpltej polskiej na Zaporożców. Nadaremnie oni bronili się albo nieświadomością, albo niemożnością odszukania rabowników, albo wreszcie podszywaniem się pod Zaporożców rozmaitego swawolnego motłochu. Wszystko to było stwierdzoną nieprawdą.

Na rozwój ruchu hajdamackiego, po za największą przyczyną—bezbronnością i bezładnością w państwie, po za przyczynami wewnętrznego charakteru, tkwiącego w psychice samej ludności ruskiej, a w szczególności kresowej, działały jeszcze przyczyny zewnętrzne o charakterze moralnym lub politycznym, które wytwarzały dwa zupełnie odrębne na pozór ogniska agitacyjne. W roli tej występowało duchowieństwo wschodniego obrządku. Zanim o tem kilka słów powiemy, musimy zwrócić uwagę na to, że ogromny materjał hajdamacki napływał z za-Dniepru, z Hetmańszczyzny, która wkrótce miała się przerobić na Małorosję. Wynikiem tego było rozpaczliwe położenie ludności wiejskiej i miejskiej, która, nie widząc wyjścia z tego położenia, wolała włóczyć się, próżniaczyć i hajdamaczyć, niż pracować. A że taki tryb życia niebezpieczny był na Zadnieprzu, ludność uciekała do Polski, gdzie mogła hulać swobodnie.

Rumiancow, jenerał-gubernator małorosyjski, w memorjale, złożonym Katarzynie II, powiada, że ludność przez nadużywanie samowoli Starszyzny doprowadzona do ostatecznych granic obojętności na dobro własne, do lenistwa i demoralizacji. Wielu z nich, zostawiwszy odłogiem swoje pola

orne, błądzą z miejsca na miejsce, żeby zaś łatwiej im było prowadzić życie w próżniactwie i niemoralności, nie chcą wcale osiadać na gruntach, lecz pod nazwą robotników gospodarskich (podsusiedki, podpomoszniki) leniwie pracują za pożywienie i gorzałkę. To wszystko razem wziąwszy, przyczyniało się do ucieczki ludności za granicę,—oczywiście do Polski, — wcale nie dla pracy. To niepokoiło Moskwę, bo „wora“ Mazepę wyklinano po wszystkich cerkwiach, a żyli jeszcze „wory“ Hordijenko i Orlik.

W równie ciężkiem położeniu, jak ludność wiejska, była także ludność mieszczańska—uboga, ciemna, pogardzana nawet przez chłopów, a lekceważona i znieważana przez urzędników moskiewskich, doprowadzona do tego stanu, że niektórzy „zapisywali się“ w kozaki, lub nawet w poddaństwo, mając nadzieję jakiej-takiej obrony przez dziedzica. Sądy moskiewskie były tak stronne, że nawet nie udawano się do nich po sprawiedliwość, a jako o największe dobrodziejstwo prosili o przywrócenie Statutu litewskiego i prawa Magdeburskiego, które w Rzpltej uważane były za „niewolę gorszą od agarańskiej“.

Te masy zbiedzonej próżniaczej ludności rzadko emigrowały w stronę Siczy lub Czehrynia, gdzie osobliwie w pierwszej połowie 18-go wieku było—albo niebezpiecznie z powodu, choć nie wystarczającej, ale zawsze kontroli ze strony Siczy, albo były obszary mało zaludnione. Najdogodniejszym punktem zatem, ku któremu ściągały się niespokojne żywioły z Małorosji przeważnie był Kijów, a w Kijowie pewnym przytułkiem dla tej kategorji ludności były liczne monastery — Sofijowski (św. Zofji), Michajłowski (św. Michała), Pustynno-Mikojałowski, Frołowski, Kiryłowski, Meżyhorski, Kitajewski pustynny, Piotro-Pawłowski, wreszcie Ławra z niezliczoną mnogością próżnujących mnichów. Każdy z tych monasterów był pewnego rodzaju państwem niezależnem, które strzegło swej nietykalności i niezależności. Posiadały one własne więc folwarki, lasy, sianożęcie, jeziora rybne, a znaczna część tych posiadłości nadaną została lub potwierdzoną przez królów polskich. Monastery te wzbogaciły się jeszcze bardziej darowizną majętności katedry biskupiej w Kijowie, Dominikanów, Bernardynów, Jezuitów, jakie hojnie

rozdawał Chmielnicki, a potwierdzał bigoteryjnie nabożny car Aleksy Michajłowicz.

Zanim zapoznamy się z rolą tego duchowieństwa, moralną i polityczną, powiemy słówko o tem jakiem ono było.

W każdem społeczeństwie stopień oświaty umysłowej i moralnej duchowieństwa daje skalę porównawczą do ocenienia umysłowości i moralności całego społeczeństwa. Stykając się ustawicznie z ludem, przelewa w niego te same myśli i uczucia, jakiemi jest ożywione, daje mu taki pokarm duchowy, jakim odżywia się samo. „Umysły jaśniejsze, niezarażone duchem nietolerancji, widziały, że dla prostoty ruskich plebanów, oba obrządki, zarówno rzymski jak i ruski; do wzgardy u pospólstwa przychodzą. Lud wiejski swoich plebanów ani się boi, ani szanuje, w cerkwiach na mszy nie bywa, nauk duchownych nie słucha—leżeniem i próżniactwem najczęściej się bawi". Wszędzie działo się to samo. Z rejestru złoczyńców grodu Sanockiego wiemy, że duchowieństwo ruskie brało czynny udział w zbójnictwie, w podmawianiu do zbrodni, w kradzieży bydła i koni — nie tylko osobiście, ale także przy współudziale własnych rodzin.

Na Ukrainie nie było zgoła lepiej. Wychowaniec polityczny i uczeń biskupa białoruskiego Koniskiego, Sadkowski, w czasie wizyt monasterów ukraińskich, położonych w lasach Czehryńskich, Czerkaskich, Smilańskich, przekonał się, że mnisi prowadzą rozpustne życie, mając przy sobie i mniszki. Sam tedy prosił o zlecenie gubernatorowi—do których jurysdykcji, nawiasem powiedziawszy, monastery te nie należały—ścigać te próżniacze gromady, a tych, których monastery przyjąćby nie chciały, zdjąwszy habit i ogoliwszy głowę, do robót publicznych używać. Tenże sam Sadkowski pisał do dziekana Lewandy w Kijowie: „radzę ci ani łzom, ani prośbom ukraińskiego duchowieństwa nie wierzyć; rzadko ja w nich widzę poczciwego człowieka".

Każdy z licznych monasterów, otaczających Kijów, posiadał przywileje do szerzenia demoralizacji. Takim przywilejem było prawo wyszynku gorzałki i miodów. Fakt ów niemoralny ze stanowiska zadań i celów duchowieństwa, miał najfatalniejsze następstwa nie tylko dla ludności, lecz i dla nas. W szynkach, do duchowieństwa wschodniego należących, pod jego opieką gromadziły się najgorsze i najrozpust-

niejsze żywioły. Szynkownie monasterskie stały się przytuliskiem włóczęgów, złoczyńców, złodziejów, a monachowie występowali w roli namawiaczy i paserów. Koło monasterów, w celach, na folwarkach skupiały się szumowiny społeczne; tu, wspólnie z mnichami odbywały się narady nad wyprawami do Polski, kupowano proch i kule, a przechowywano zrabowane rzeczy.

Zamiast umoralniać ludność, czerńcy prowadzili ze sobą formalne wojny—zajazdy i procesy o handel gorzałką, które się nieraz krwawo kończyły. Taką wojnę o prawo wyszynku wódki stoczył z magistratem kijowskim ihumen Piotro-Pawłowskiego monasteru, Antonjusz. O jezioro łowne urządził monaster Meżyhorski wyprawę hajdamacką na Ławrę Peczerską. Za przykładem czerńców szła służba monasterska i „posłusznicy".



Część monasteru Peczerskiego.

Nie będziemy i nie możemy zaglądać do celi licznych kijowskich monasterów i badać ich życia, ale nie możemy ukrywać niezaprzeczonych faktów, że z tych monasterów uciekali mnisi, już wysokie godności klasztorne posiadający, zrzucali suknie zakonne i tonęli w wirze pospolitej rozpusty—poza kratami zakonnemi.



Część monasteru Peczerskiego.

Greko-unickie duchowieństwo na Ukrainie nie o wiele było lepsze. Popi czyli parochowie—powiada człowiek współczesny—ledwie umieli czytać psałterz i mszał. Ani teologji moralnej, ani nawet zasad wiary bynajmniej nie znali. Pełni zabobonności i przesądów, do szkół jezuickich nie chodzili,

bo tam po rusku nie uczyli,—i mało ich było. Obowiązani byli to czynić Bazyljanie, ale nie czynili.

Ortodoksalne duchowieństwo rekrutowało się najczęściej z niższej służby cerkiewnej lub popowiczów, którzy poduczywszy się psałterza, wyświęcali się w Perejasławiu, Kijowie lub na Wołoszczyźnie. Między popem, dziekanem a chłopem w nauce religijnej i w obyczajach—zwykle widomej różnicy nie było. Nic też dziwnego, że duchowieństwo kijowskie—nie zawsze — żywy bardzo udział wzięło w hajdamaczyźnie. Mnisi monasterów Michajłowskiego, Sofijskiego i innych, według niezaprzeczonych sądowych dokumentów brali gorący udział w organizacji watah hajdamackich, pili razem z niemi, brali na przechowanie rzeczy zrabowane, na których może jeszcze ślady krwi nie skrzepły, a nawet dzielili się zrabowanemi pieniędzmi.

Nie były to wcale wypadki pojedyńcze. Nigdy i nigdzie w stosunkach hajdamaków z duchowieństwem wogóle, a z czerńcami w szczególności nie było mowy o religji, o ucisku, o potrzebie obrony, ale zawsze tylko o rabunkach, o środkach jak najlepszego ukrycia śladów rabunku i zbrodni, jakoteż o współdziałaniu, mającem na celu zyski materjalne i chciwość. Jeden z pokrzywdzonych wniósł skargę przeciwko czerńcom Sofijskiego monasteru, że „mimo prawa boskie i świeckie postępując, ludzi swawolnych, rozpustnych, na wszystko złe wyuzdanych hajdamaków, pod pokrywką i kolorem niby na dewocji, jednych w monasterze, drugich po futorach i wsiach trzymają; żadnej z excesantów sprawiedliwości nie czynią, ale dla zysku hajdamakom protekcję dają". Dzieje się to wszystko non propter Jesum, sed propter esum, co po rusku oznacza: „ne dla Isusa, a dla chliba kusa".

Hajdamacy mieli w Kijowie protektora w osobie policmajstra Kononowicza, który za pieniądze dawał im „oczyszczenie".

Nie tylko Werłanowe bunty, ale i późniejsze szerzenie się hajdamaczyzny tkwiło w znacznej mierze, na co już zwróciliśmy uwagę, w bezbronności kraju. Dobro i spokój Ojczyzny, powaga Rzpltej ustąpiły miejsca sobkostwu. Jedyna prawie, jaka istniała, acz niepewna siła obronna kraju, składająca się z nadwornej milicji, była bezczynną. Niektórzy

Starostowie obowiązani do utrzymywania dla obrony Królewszczyzn kozaków horodowych — wręcz wszelkiego współudziału w obronie kraju odmówili. Jabłonowski, s-ta Białocerkiewski, zabronił dawać kozaków nadwornych do gaszenia pożaru hajdamackiego, ale używać jedynie do obrony swoich posiadłości. „Ja S-ta, a waść sługa“—pisał groźnie do swoich podwładnych, nakazując posłuszeństwo. Tak samo postąpił Kalinowski, s-ta winnicki. To też przez dziesięć lat prawie—około połowy 18-go wieku—w najstraszniejszy sposób grasowało hajdamactwo, niszcząc kraj bezlitośnie. Jak w końcu 16-go, a na początku 17-go wieku Kozaczyzna niszczyła pobrzeża tureckie, miasta i ludność, tak jej córka z nieprawego łoża—hajdamaczyzna niszczyła Polskę. Mamy tylko ułamek szkód, poczynionych jedynie w woj-dztwie Bracławskiem, który został złożony Komisji sądów pogranicznych. Z tego ułamku jednak wnioskować możemy, jakie olbrzymie spustoszenia poczynili hajdamacy. Dodać musimy, że zgłosili tylko możnowładcy ukraińscy swoje pretensje, ale szlacheckich i żydowskich nie było. W roku zatem 1750 straty wynosiły 3.141.747 złotych pol.; w roku 1751—777.000 zł. p.; od 1750—1757 wynosiły one 4.212.013 zł. p.; od 1750 do 1760 wyniosły 1.410.450. Co czyni razem olbrzymią jak na owe czasy sumę 10.141.200 zł. p., a była to tylko cząstka strat jednego województwa. Do obrony jednak trzech województw było 1½ do 2 tysięcy nominalnego żołnierza w „partji ukraińskiej“, której regimentarze, jak Nitosławski, częściej dbali o zysk własny, niż o spokój Ojczyzny. Zapowiadał on, że tam i tam zjawi się z wojskiem i kazał dla niego furaż zwozić. Zwieziono obficie owsa i siana, ale hajdamaków nie było. I byliby bardzo naiwni, gdyby przyszli — oni wcale nie szukali sposobności stykania się z wojskiem. P. Nitosławski, pokręciwszy się trochę, sprzedawał zapasy — i szedł dalej, gdzie się powtarzało to samo.

Od chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta, faworyta niegdyś carowej Katarzyny II, sytuacja w Polsce zmieniła się na gorsze jeszcze skutkiem tego, że Katarzyna poczęła występować wobec Rzpltej w sposób bardziej agresywny i bardziej politycznie zdecydowany, niż to czyniły jej rozwiązłe i niedołężne poprzedniczki. Opanowana pychą zaborczości niemieckiej, polityce swojej wobec Polski nadała

charakter niby lojalnego, przyjaznego stosunku sąsiedzkiego. Poczęła szerzyć mniemanie, że Rzplta jest rewolucyjne usposobiona, że panują w niej ciągłe niepokoje, groźne jako zarzewie anarchji dla całej Europy, że wreszcie szerzy się w niej jakaś straszna nietolerancja wobec obrządku wschodniego religji i że ludność jest tam okropnie uciemiężona. Za pomocą swoich grubo płatnych przyjaciół Encyklopedystów szerzyła te opinje w kołach politycznych Europy, jak gdyby pytała naiwnie: co mam z tą Polską robić? Proszę poradzić. Chciałabym ją uspokoić, dopomóc do wyjścia z tego położenia.



Zręczna i przebiegła Niemka na tronie carów moskiewskich pierwsza wpadła na pomysł użycia religji za narzędzie polityczne przeciw Polsce, dzięki temu, że znaczna część obywateli polskich była wyznania grecko wschodniego lub grecko-rzymskiego. Zimna, sztywna wychowanica protestantyzmu, Katarzyna II, pomimo przyjęcia obrządku wschodniego, nie zatraciła w sobie, bo to było niemożliwe, ducha protestanckiej nienawiści do rzymskiego katolicyzmu, który swoją, że tak powiem poezją, drażni zawsze rozmiłowany w formalistyce protestantyzm. Wysunięcie przeto przez nią, jako ciężkiego działa, nietolerancji religijnej w Polsce, było tylko złośliwą walką protestantki ze światem katolickim polskim, pokrytą powłoką przekonań „oświeconego wieku“ i prowadzoną pod sztandarem prawosławja. Hasło takie,—zapomocą przekupstwa biskupów prawosławnych w Polsce, wkrótce zrobiła

bardzo popularnem. Celów politycznych może nawet Rzplta nie dostrzegała. Pod przykryciem tolerancji religijnej ukrywała się drapieżna chciwość niemieckiej duszy, dla której Polska była ponętą, jako obok Rosji, jedyne państwo słowiańskie.

Awanturniczość kozackich watażków, atamanów, hetmanów, przesadnem łączeniem wolności ze swawolą pociągała ludność wiejską za sobą, a wmawiając w nią, że jest krzywdzona przez Polaków, rozjątrzała przeciwko każdej władzy; każdy porządek i prawo nazywała niewolą, każdą pracę ludu, hojnie wynagrodzoną, nazywała wyzyskiem. Polskim staraniem i trudem zdołano w pustyniach ukrainnych, gdzie jeszcze w połowie 16-go wieku były puszcze leśne i dzikie stepy, pełne zwierząt, ale brakło ludzi i śladów ich pracy, stworzyć tysiące miasteczek, dziesiątki tysięcy wsi i zaludnić je polskimi i ruskimi osadnikami z północnych woj-tw.

Mimo słabą obronność kraju przed najazdami Tatarów, zdołano go jednak bronić o tyle, że osadnictwo rozwijało się szeroko, miasteczka ożywiły się handlem, a ludność wzrastać poczęła. Gdy w chwili utworzenia woj-stwa Kijowskiego, było zaledwie nad Dnieprem i w pobliżu kilkanaście punktów zaludnionych, a dawne stepy Połowieckie za Perejasławiem były tylko siedliskiem dzikich zwierząt i koczowiskiem Tatarów, we sto lat przeszło powstało tam nowe, nieznane życie, wciskała się nowa, nieznana kultura. Obok Kościoła, który wznosił się w Czernihowie, Perejasławiu, Łubniach, Kijowie, Fastowie, Winnicy, Bracławiu, Barze zjawiała się szkoła polska, która ludowi przynosiła oświatę. Wszystko, coby można nazwać kulturą i oświatą w sferach pańskich i ziemiańskich było polskie, nie dlatego, że było narzucone, ale że było jedyne.

XI. WYBUCHY KOLISZCZYZNY.

Walki, zatargi, waśnie dwóch obrządków ze sobą, podtrzymywane i rozniecane przez Melchizedeka, były przygotowaniem gruntu do niedalekich występów hajdamackich, które mogły łatwo wywołać nową wojnę domową, jak za Chmielnickiego. Ludność, drażniona przez obie strony, unitów i prawosławnych, utrzymywana ciągle w naprężeniu nienawiści, gotową była do wybuchu. Czerńcy czehryńskich i smilańskich monasterów, ciągle zachęcali ludność: „zbuntujcie się — powiadano — dobijajcie się do Jego Świętobliwości — biskupa perejasławskiego,—to i u was będzie prawosławje". Z tego podniecania korzystali Zaporożcy, którzy ruch hajdamacki powoli brać poczęli pod swoje kierownictwo — zapewne bez wiedzy czerńców, którzy w tym wypadku sami służyli jako nieświadome narzędzie. Istniały ogniska wylotowe, że tak powiem, hajdamaczyzny, ale brakło ogniska, skupiającego rozproszone i marnujące się na odosobnionych wyprawach elementy hajdamackie, ogniska, w którem mogłyby się skupić, a poniekąd zorganizować dla podjęcia większej akcji. Na razie hasło rabunku było najbardziej zachęcającem i ponętnem. Takiem ogniskiem stały się, może nawet nieświadomie, monastery Czehryńszczyzny i Smilańszczyzny, położone śród lasów, które, jako ciągle odwiedzane przez ludność najdalszych okolic, najmniej zwracały na siebie uwagę. Okolice te, ogołocone prawie zupełnie z wojska, nadawały się z tego powodu do organizowania sił hajdamackich.

Urzędowym niejako agitatorem ze strony Katarzyny II był biskup Białoruski, który zmuszał popów do przysięgi, że będą carowej i jej synowi „nieobłudnie służyć", a o „przyłą-

czenie do Rosji wszelkiemi środkami starać się będą pismem i słowem". Było to jawne i bezkarne namawianie do buntu przeciw władzy Rzpltej. Koniski zatem na północy występował w roli politycznego agenta Rosji. Ale dla upozorowania nietolerancji religijnej, która miała otworzyć bramę do zaboru, potrzebny był jeszcze taki agent na południu. Znalazł się on bez trudu w osobie Melchizedeka Znaczko-Jaworskiego, ihumena monasteru Motroneńskiego.



Melchizedek Jaworski.

Do połowy 18-go wieku kresowe prowincje Rzpltej wolne były od zaczynu zatargów religijnych, które fanatyzm i ciemnota, połączone z celami osobistemi, w ciągu kilku lat zdołały rozdmuchać w pożar społeczny. Po unji Brzeskiej były walki polemiczno-religijne nie bez pożytku dla obu stron i miały one charakter dogmatyczny, ale nie społeczny. Melchizedek pochodził z Zadnieprza. Człowiek wielkiej ambicji i energji, rozwinął nadzwyczajną działalność, stawszy się pożądanym pomocnikiem Repnina. Na Sejmie toczyła się właśnie sprawa

dysydentów. Zaliczono do nich także ortodoksów greckiego wyznania. W obronie ich wystąpiła Katarzyna II, upatrując w tem doskonały powód do wmieszania się w wewnętrzne sprawy Rzpltej polskiej. Już zaczynała się była w owym czasie tworzyć legenda, że prześladowani są — Rosjanie. Pomysł ten nie był jeszcze ani sformułowany wyraźnie, ani tembardziej wysuwany na czoło jako poważny akt. Ale myśl sama dojrzewała. Dopomagali do tego uczeni niemieccy, sprowadzeni do Akademji nauk w Petersburgu, gdyż Rosja nie posiadała jeszcze ani nauk, ani uczonych. Dojrzała ona prędko. Jako pierwszorzędny powód wmieszania się powstała sprawa rzekomego prześladowania prawosławja na rzecz unji. Ażeby prześladowanie umotywować, potrzebne były koniecznie dowody. Z jednej strony dostarczał ich Koniski, z drugiej — Melchizedek. Uzyskawszy od biskupa Perejasławskiego, Lincewskiego, prawo wizytacji cerkwi „błahoczestywych“, Melchizedek począł kierować do biskupa prośby o instalację w parafjach, gdzie już była unja, popów prawosławnych, wpisywał jakie chciał nazwiska chłopów, a nieumiejących pisać — podpisywał Krzyżem świętym. Podpisy były fałszywe najczęściej. W ten sposób wprowadzał rozdwojenie w gminie i walkę popa z parochem unickim. Popi uniccy nie chcieli odstępować bogatych prebend, stąd dochodziło do kłótni, do starć, skarg, bijatyk. Nie brakło fanatyków z jednej i drugiej strony, co wywoływało ekscesy, potrzebę wmieszania się władzy i sądu — a stąd nowe skargi na ucisk. Charakterystyczny przykład takiego zatargu miał miejsce w Mhlijowie, gdzie jeden, podobno fanatyczny wyznawca Kościoła wschodniego, Kusznir, porwał skrzynię z aparatami kościelnemi i sanctissimum i zabrał do siebie. Oskarżony o świętokradztwo, przekonany na sądzie, że ubrany w szaty kościelne pił w karczmie, a wyrzuciwszy sanctissimum, deptał je nogami, skazany został na powieszenie. Melchizedek zrobił z niego męczennika, gdy to był zwykły przestępca.

Ihumen Motroneński jeździł razem z Koniskim do Petersburga ze skargą na prześladowanie, chociaż była to tylko walka parochów dwóch obrządków, najczęściej o bogate probostwa, a Carowa korzystała z tego i wysyłała do Repnina reskrypty, żądające od dworu polskiego zaprzestania prześladowań, chociaż wiadomo było, że ze strony rządu polskiego

pod tym względem żadnego kroku nie uczyniono. Bywała zbytnia gorliwość ze strony duchowieństwa unickiego, ale jeszcze bardziej gorliwem okazywało się duchowieństwo ortodoksalne, a pewne opieki Carowej, zachowywało się bardziej zaczepnie.

Repnin, który wykonywał ukazy Carowej, znał jednak wartość tych figur, któremi rząd rosyjski posługiwał się. Do jednego ze swoich przyjaciół pisał: „Dołączam list własnoręczny naszego blagiera (wralà), biskupa Białoruskiego (Koniskiego), który nigdy z nikim zgodnie żyć nie może, ze wszystkiego niezadowolony, a z każdym popem, byle tylko nieprawosławnym, gotów jest za łeb się wodzić. Nie ma potrzeby dużo o nim pisać, znasz go dobrze.“ Dowody „prześladowania“ fałszowane lub wymyślane, zbierane obficie przez Koniskiego i Melchizedeka, dopomagały jednak Repninowi w jego dyplomatycznej robocie. A naiwny Stanisław August, może jeszcze niezupełnie wyleczony z amorów dla ukoronowanej nierządnicy, nie orjentując się w tej grze dyplomatycznej, skierowanej do rozbicia Polski, wydał manifest (19 lutego 1766 r.) do metropolity i biskupów unickich z poleceniem zaprzestania prześladowania, powtarzając te same żale i fakty, któremi operowali Koniski i Melchizedek. W ten sposób uznawał niejako fakt prześladowania, które w rzeczywistości wyglądało zupełnie inaczej.

Nie przewidywano końca tej igraszki agitacyjnej. Rząd rosyjski po roku 1768 także się trochę ocknął. Repnin bez ogródek a słusznie twierdził w liście do Panina, że „przyczyną niepokojów na Rusi jest nietylko archirej Perejasławski (Gerwazjusz Lincewski), ale także jego podwładny, ihumen Motroneński Melchizedek, którego ja sam znam i wiem, że jest to zupełny oszust (płut), człowiek bardzo niespokojny, zdolny do wszystkiego. Śmiem powiedzieć Waszej Excelencji, że temu archirejowi należałoby już dawno ogonek uciąć, gdyż od tych podbechtywań jego mogą być złe następstwa. A zaspokoić go nie można będzie inaczej, jak tylko zamknąć pod klucz“. Rezultatem tego było przeniesienie jego nareszcie z Motroneńskiego monasteru do Perejasławia, to jest w granice Rosji.

Prowadził on dalej agitację anti-unicką, nie dostrzegając z pewnością, że za plecami tej agitacji prowadzi się inna,

to jest organizacja hajdamaczyzny, oparta o siłę militarną Zaporoża. Akcja ta nasuwała się jako wniosek, wynikający z czynności skupiania się sił zbrojnych. Sicz nie występowała jawnie, lękając się Moskwy, dawała tylko temu ruchowi swoich Zaporożców, jako watażków, wyczekując niewątpliwie rezultatu, ażeby się do tego ruchu przyłączyć w razie powodzenia. Spółudziału w popieraniu go wyrzekała się zawsze



Typ hajdamaki z rzezi Humańskiej.

i stanowczo. Wodzowie i aktorowie ostatniego dramatu Koliszczyzny korzystali zręcznie z agitacji Melchizedeka, która miała tę dobrą dla nich stronę, że zaniepokoiła i rozbudziła ludność miejscową z ćwierćwiekowego prawie snu po rozbiciu się Kozaczyzny. Zobaczymy, jak się rozwijała ta akcja. Ażeby pociągnąć za sobą żywioły samowolne, trzeba było dać im hasło realne, zrozumiałe, dostępne, a takiem hasłem mogła być tylko zachęta do rabunku i rzezi.

Sprawami religijnemi Zaporożcy nie interesowali się. Chowani w obojętności religijnej, rozumieli i znali tylko zewnętrzną stronę religji, a na walkę, rozpoczętą przez Melchizedeka zapatrywali się tylko ze strony praktycznej, — ona podniecała lud i drażniła, ale pociągnąć za sobą wielkich mas nie mogła. Prowadzona przez czerńców i popów o lepszość tego lub innego obrządku, w życiu praktycznem miała charakter walki duchowieństwa o chleb powszedni. Pojmowanie religji z obu stron było zbyt materjalne, ażeby mogło rozbudzić wojnę religijną, ale agitacja religijna wywołała większe rozwłóczenie się ludności, która tłumnie odwiedzała różne monastery, a było ich kilka blisko od siebie. Mosznohorski, Motroneński, Smilański, skupione na niewielkim ale lesistym obszarze Czehryńszczyzny, który stał się pewnego rodzaju kotłem, gdzie się gotowała nienawiść i próżniactwo.

Od monasteru do monasteru włóczyły się gromady włościan. Duchowieństwo obu obrządków, zarówno wschodniego jak i unickiego, wyszło z równowagi, nie wiedziało na pewno w którą stronę pochylić się, bo wiara ich była nader chwiejną. Na miejsce usuwających się dobrowolnie lub usuwanych przemocą parochów i popów, przychodzili ludzie prości, wyświęcani na Wołoszczyźnie, pijacy i łotrzykowie. Wytworzyło się wśród tej warstwy jeszcze większe nieposzanowanie stanu duchownego, religji i obrządku. Za nic sobie miano zarówno obrządek grecki jak i unicki; z jednego przechodzono na drugi i odwrotnie z niesłychaną lekkomyślnością i łatwością, a włościanie urządzali sobie po prostu licytacje na popów— wypędzali ich lub mieniali według fantazji prawie. Ale i duchowieństwo zachowywało się nie lepiej—wyświęcało się z jednaką łatwością na obrządek wschodni lub unicki, a potem powtarzało to samo vice-versa — kilkakrotnie —w czasie swego zawodu duchownego.

Taka sama nierówność i niespokojność charakteru i ducha, rzucającego się od wiru hulaszczego życia do obłudnej pokory i pokuty, idącego od ołtarza i modlitwy na uczty hajdamackie, jedną ręką dającego jałmużnę, a drugą sprzedającego łupy hajdamackie cechowała ówczesny stan mnichów prawosławnych, tułających się po lesistych futorach monasterskich i monasterach. Ta niby „obrona prawosławja" rozluźniała doszczętnie stosunki monasterskie. Ludność miej-

scowa, drażniona przez unitów i nie unitów, żyła w dziwnem podnieceniu, śród której nienawiść do Lachów miała legendarny podkład i była wieczną zachętą do rozboju i rabunków.

Taki nastrój zużytkowało Zaporoże po swojemu. Szczególnie Mosznohorski i Motroneński monastery, odznaczające się agitacją i nastrojem antipaństwowym, doskonale nadawały się do skupiania się hajdamaków i pokrywania ich zamiarów. Melchizedek wiedział niewątpliwie, że czerńcy kijowskich monasterów organizowali wyprawy hajdamackie do Polski, pozwalał tedy na skupianie się hajdamaków w lesie Motroneńskim, w pobliżu monasteru, ażeby ich użyć w danym razie, — jako protest przeciwko „prześladowaniu błahoczestija“, ale ruch przerósł jego zamiary i przybrał inne zabarwienie.



Monaster Mosznohorski.

Człowiek współczesny tym ruchom, Zaporożec, opowiada genezę formowania się watahy Żeleźniaka w sposób nie ulegający zaprzeczeniu. Najprzód przyjść miało do Motroneńskiego monasteru tylko trzech Zaporożców z Siczy, niby na dobrowolne umartwienie i nabożeństwo. Udawali oni niedołęgów, ubierali się ubogo jak nędzarze, chodzili zgarbiwszy się. Jeden z nich, nazywający się Damian Gnida, poszedł do monasteru Łebedyńskiego, drugi Luskonogiem zwany — do Moszeńskiego czyli Mosznohorskiego, a trzeci Szełest, na dobrowolnej pokucie pozostał w Motroneńskim monasterze. Przesiedział tam dwa lata, gromadząc rozmaite zapasy, robił spisy, kupował żupany, szarawary, czapki, buty, a ciekawym, którzy go pytali poco to, odpowiadał, że wyszle w podarunku do Siczy, bo tam wszystko

drogo. Robiąc to, jednocześnie skupiał ludzi, namawiając, ażeby do hajdamactwa „przystali”. Na miejscu otoczonem jarem, zrobili zasieki, zbudowali basztę, w sąsiednim bajraku urządzili „sklik“, zawiesiwszy „kazan“ na dębie, słowem zrobili maleńką Sicz. Nie brakło nawet ogrodzenia na konie hajdamackie. Trwało to blisko trzy lata. Stąd, upatrzywszy kogoś bogatego, (a Lachów tu nie było, tylko chłopi ruscy) napadali na niego w nocy i rabowali, po kilkunastu udając się na rabunek. W dnie świąteczne, gdy dużo ludności zbierało się w monasterze, werbowali ochotników. „A czerńcy siedzieli spokojnie po celach bo dawno o wszystkiem wiedzieli“. Gdy w każdym z trzech monasterów zebrało się po 300 hajdamaków, zjawił się w Motroneńskim monasterze Żeleźniak i wszyscy razem wyruszyli w głąb Ukrainy.

Władza polska mało o tem wiedziała, bo byłaby chyba przeszkadzała, ale wiedział jenerał-gubernator Kijowski, Wojejkow. Jemu nie o Polskę szło, lecz o Rosję. Lękał się niepokojów, pisał tedy do biskupa Perejesławskiego, że posiada „niezaprzeczone wiadomości“, że w guberniach Humańskiej, Smilańskiej, Kaniowskiej i Czehryńskiej są gromady hajdamackie, które skupiają się w lesie Motroneńskim, w pobliżu monasteru, o czem przełożeństwo monasteru nikogo nie zawiadomiło. Stąd urządzają się wycieczki rabownicze. Zawiadamiał, że dla zniszczenia tego gniazda wysłał pułk karabinierów z prowincji „Elisawetgradzkiej“ i komendy Kozaków Kompanijskich.

Już w lutym i na wiosnę 1767 roku zanosiło się na burzę hajdamacką, jak się zdaje, w porozumieniu z Zaporożem. W tym czasie ihumen Motroneński posłał zbiega z katedry Perejasławskiej, djakona Sylwestra, na Sicz „na pokutę“. Ojciec Sylwester pokutował bardzo krótko: ledwie mu czasu starczyło na przejazd tam i napowrót, ale przywiózł ze sobą jakiegoś Zaporożca Iwana. W tym czasie ojciec Hawryło z Prus, o. Antoni Rajgrodzki i Jan Kosuszewski także odsiadywali „pokutę“. Litościwy Iwan powiada do nich: „po co wy, pobożni ojcowie, macie tu siedzieć i cierpieć z powodu obrzydliwych unitów? Gdybyście mnie tylko napisali list do Gardu (nad Bohem), aby hołota tutaj przybyła, jabym do Wielkiej Nocy wszystkich unitów wygnał“. Gdy Hawryło in-

nemu popowi opowiedział o tem, ten dał krótką radę: „dobrze, napisz, tylko nie podpisuj się“. Listy były popisane na zaciągi ochotników, a nawet jakaś wataha wyruszyła, aby „rizaty Lachiw“, ale gubernator Żabotyński rozpędził ją, nie domyślając się, że gniazdo hajdamaków pozostało w lesie Motroneńskim.

Tym razem przeto zamach nie udał się. Przedwcześnie rozgłoszono tajemnicę.

Do wybuchu hajdamackiego przyczyniła się okoliczność, najmniej, zdaje się, mająca wspólnego z hajdamaczyzną, — była to Konfederacja Barska. Zawiązana przeciw wpływom politycznym Rosji, w obronie całości państwa i religji, przez to samo stała się aktem nienawiści ze strony Rosji. Stronnictwo Repnina, zanim ją mogło zniszczyć, próbowało zdyskredytować, przedstawiając Konfederatów, ze swego oczywiście stanowiska, jako buntowników. Do pomocy wzywano zwykłą towarzyszkę polityki rosyjskiej—intrygę. Ponieważ Konfederacja obejmowała przeważnie Podole i Ukrainę, rozpuszczano pogłoski, że konfederaci mają niszczyć ludność prawosławną. Była to woda na młyn Melchizedeka, który wiadomość tę zakomunikował swemu zastępcy w monasterze. To też gdy jacyś rabusie na początku maja 1768 zrabowali monaster, biskup Perejasławski prosił Wojejkowa, aby ludności i czerńców bronił od „Konfederatów“. W kilka tygodni potem rabunek się powtórzył, hołota rozpędziła czerńców, a jako dowód, że to byli Konfederaci, przytaczano, iż byli „w polskiem ubraniu“. Nie było tajemnicą kozacką, że hajdamacy ubierali się w ornaty i w chałaty żydowskie i w tem ubraniu wyprawiali orgje pijackie. Nic to nie pomogło, że w całej okolicy Konfederatów nie było. Oni byli potrzebni Melchizedekowi.

Próba sprowadzenia „hołoty“ z Gardu nad Bohem, czyli właściwie z Bohogardowej połanki, z czem się Zaporożcy niby z dobrej woli narzucali, była niczem innem jak tylko chęcią zwiększenia watahy, formowanej już przez Żeleźniaka i innych. Nie udała się ona skutkiem wykrycia, bo inaczej już może o rok wcześniej rozpoczęłyby się te wypadki, które się zakończyły zdobyczą Humania i rzezią mieszkańców. Że to był zamach, na większą skalę zakrojony przez Zaporożców, świadczy ta okoliczność, że z wczesną wiosną roku 1768

zagony hajdamackie jak na komendę zjawiły się w powiatach Czerkaskim, Czehryńskim a nawet Wasylkowskim i Taraszczańskim i rozpoczęły od rabunku i mordowania szlachty, a watażkami tych band byli przeważnie Zaporożcy. Żadnych celów politycznych watażkowie ci nie wyjawiali, bo z pewnością na te hasła nie byliby pociągnęli za sobą ani włóczęgów szwendających się po pałankach zaporoskich, ani włościan, a nawet o tych celach sami nic nie wiedzieli. Hasło zaś rabowania od dłuższego czasu było już bardzo popularnem, a cała polityka jego streszczała się w słowach: „rizaty i hrabowaty“. Można z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić, że cele polityczne, acz bardzo niejasno, ujawniły się dopiero w Humaniu, po zdobyciu miasta. Akcja zaporoska za pośrednictwem Żeleźniaka była prowadzoną równolegle do akcji Melchizedeka, opierała się zaś o nią o tyle, że — z początku tylko, w celu zjednania wielkiej masy ludności, posługiwała się hasłem „obrony prawosławja“, które wkrótce zeszło zupełnie z pola jako czynnik agitacyjny.

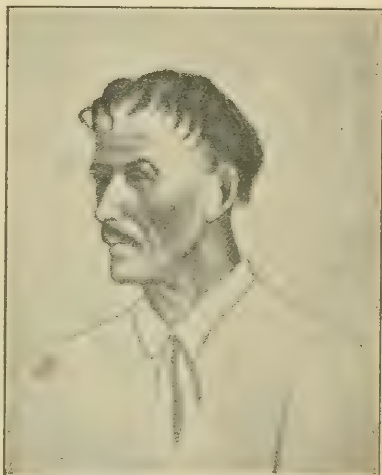
Nie można było nigdy wywołać na Ukrainie większego ruchu antispołecznego i antipaństwowego jak tylko powołaniem ludności na swawolę, na „swobodę“. Żyjąca od wieków w absolutnej niezależności, ludność ukraińska uważała wszelką władzę, wszelkie prawo, wszelkie zobowiązania za ucisk, za krępowanie „swobody“, i przy pierwszej nadarzającej się sposobności, w imię tego hasła gotową była do walki, która ze stanowiska każdego państwa niczem innem nie była jak tylko buntem i anarchją. Potrzebne było hasło popularne. Najdostępniejszem dla ludności, wychowanej w takich warunkach, było nawoływanie do rabunku. W ten sposób objawiała ona reakcję przeciwko narzuconemu jej porządkowi społecznemu. Hasło obrony religji było nietylko dla szerokich mas ukraińskiej ludności drugorzędnem, ale zrozumiałem o tyle, o ile łączyło się z hasłem bardziej realnem.

Kto stawał wobec ludu z hasłem zemsty i nienawiści, kto mu gadał o obronie jego „praw“, które były niczem innem jak bezprawiem i swawolą antispołeczną, ten mógł być zawsze pewnym sympatji mas, jakie dzięki swemu małemu stopniowi wykształcenia politycznego i państwowego, stoją zawsze na stanowisku skrajnie egoistycznem, klasowem, a często antinarodowem nieświadomie. Tę psychikę

ludu znają dobrze podżegacze różnego rodzaju i posługują się nią dla różnych celów. Nienawiść, którą wzywano do pomocy, o tyle odnosiła się do Polaków, że innej narodowości na Rusi nie było, a jeśli mówiono o Żydach, którzy padali ofiarą zemsty ludowej, to wobec nich czynnik religijny, obok materjalnego zysku, odgrywał największą rolę. Największą winą żydów było, że „Chrysta zamuczyły". Szlachcic polski na Ukrainie posiadał ziemię i żył z ziemi, ale nie z frymarki, oszustwa i handlu jak żyd, który, jako wieczny tułacz i włóczęga, gromadził tylko pieniądze, bo za nie mógł kupić bezpieczeństwo i prawo dalszego bogacenia się. Jeżeli przeto w szlachcicu, w Lachu widziano pierwiastek władzy, która lud w jego pojęciach o swobodzie krępowała, to na żyda patrzono jak na worek pieniędzy, który przedewszystkiem rabowano.

Lud ruski od wieków posługiwał się jednakiem hasłem antispołecznem—nienawiścią i rabunkiem, i w ten sposób manifestował swoją opozycję, a tem chętniej stawał pod tym swoim sztandarem, gdy się mógł powołać na prawo, po swojemu rozumiane. Takie prawo stanęło przed nim na wiosnę 1768 w formie ukazu Katarzyny II. Miał to być ukaz wydany z datą 9—20 czerwca 1768 z Petersburga na imię Maksyma Żeleźniaka, pułkownika i atamana zaporoskiego, polecający wyrżnąć wszystkich Polaków i żydów, zabraniający jednak prześladowania i rabowania cudzoziemców, przebywających dla handlu. Ukaz był podpisany przez carowę i kontrasygnowany przez „Piotra Kalniszewskiego ze świadkami". Zupełna nieznajomość formuły ukazu, ani tytułów świadczą najwymowniej o tem, że był fałszowany, czemu zresztą rząd rosyjski nie zaprzeczył. Watażkowie hajdamaccy, jak Maksym Szyło, Semen Nieżywy i inni, którzy dla rabunku włóczyli się w kilku powiatach Kijowszczyzny, powoływali się na „Złotą hramotę". O istnieniu jej mówili wszyscy, oglądało ją wielu. Niektórzy nawet utrzymywali, że drukowana była złotemi literami, stąd „Złotą" zwana. Dla poparcia swoich donosów o prześladowaniu prawosławja, Melchizedekowi potrzebny był akt zbrojnego wystąpienia ludu, co wydawało mu się tem łatwiejszem, że o gromadzeniu się hajdamaków wiedział. Pomysł napisania złotej hramoty był jego pomysłem. Świadkowie, ludzie współcześni i opinja publiczna

zgodnie twierdzą, że wyszła ona z kuźni Melchizedeka. Jedni utrzymują, że pisał jakiś Mołdowan, mnich Motroneński, na polecenie Melchizedeka, drudzy, że sam ihumen ją napisał („a pysaka buw dobryj“). Pisarz rosyjski Skalkowski, będąc w posiadaniu archiwum Siczy, twierdzi, że Melchizedek pokazał Kalniszewskiemu hramotę Katarzyny II, nakazującą Wojsku Zaporoskiemu dopomagać wszelkiemi środkami „cierpiącej“ cerkwi. Pisarz Hłoba, przeczytawszy ją, odradzał Koszowemu brania udziału; gdyby Carowa życzyła sobie tego, przysłałaby ukaz bezpośrednio do Koszowego, nie posługując się pośrednictwem.


Żeleźniak.

Nie wyglądało to wszystko jednak tak cnotliwie jak się wydaje. Zaporoże w owym czasie było mocno niezadowolone z rządów Rosji, która urwała mu część dawnych ziem pod swoje osadnictwo i stare zwyczaje zaporoskie niszczyła. Między Starszyzną zaporoską powstał plan zamachu, który miał na celu zamordowanie Kalniszewskiego, wybranie innego Koszowego, wymordowanie rosyjskiego garnizonu i „szukanie nowych panów“. To wszystko mogło być w związku z wystąpieniem Żeleźniaka, o czem oczywiście Melchizedek nie wiedział. O co innego chodziło jemu, a o co innego Zaporożcom. Należało przedewszystkiem wywołać większy ruch ludowy, co też udało się zrobić Żeleźniakowi przy pomocy pomniejszych watażków.

Przeszłość Żeleźniaka dość urozmaicona. Umiał czytać, pisać, służył przy artylerji zaporoskiej. Ale duch niespokojny nie trzymał go na miejscu. Wymykał się z Siczy i „argatował“, czyli wynajmował się jako robotnik do rybołówstwa na Niżu Dnieprowym. Zaglądał także do Oczakowa, gdzie gorzałkę sprzedawał.

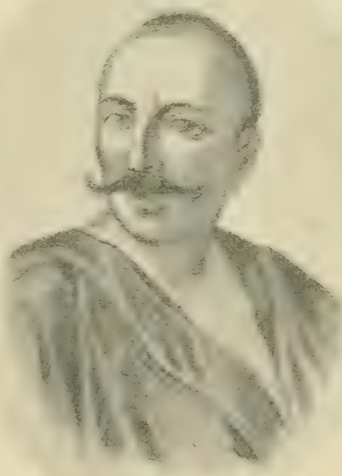
Wyszedł on ze swoją wataha z lasu Motroneńskiego w końcu kwietnia 1768, stamtąd przez Medwedówkę, Żabo-

tyn do Smiły i Czerkas. Do watahy przyłączali się z sąsiednich wsi hultaje, robotnicy gorzelniani i niespokojniejsze żywioły ze wsi. Zrabowano Smiłę, nie robiąc różnicy między panami, popami, chłopami, mieszczanami. Każdy był nieprzyjacielem, kto jakikolwiek majątek posiadał. Po zwycięstwie w Smile poszedł pod Czerkasy, gdzie zamordowano gubernatora, a zrabowano ludność. Padły ofiarą Korsuń, Moszny. Znęcano się w najokropniejszy sposób. Ubodzy parochowie uniccy postrzelani i okrwawieni na szubienicy świadczyli — o prześladowaniu prawosławja. Pierwszem pytaniem tych obrońców było: gdzie są pieniądze? Potem—poczęto szukać: rozbijano komory chłopskie, dwory „pańskie“, piwnice, śpiżarnie dworskie, rozbijano kłódki żelazne, wywalano drzwi, wiercono ziemię po piwnicach, szukając „hroszy“. Zabierali przedewszystkiem złote i srebrne rzeczy, ale nie gardzili niczem. Dążąc ku Łysiance, Żeleźniak w ten sposób wszędzie „bronił prawosławja“.

Bezbrzeżna hulaszczość i swawola hajdamaków przechodziła wszelkie granice. Jeden z uczestników watahy, jakiś Hałaburda, wskoczył do beczki z wódką i chlał, aż się upił do nieprzytomności. W drugiej wsi, o kilkanaście wiorst odległej od pierwszej, znowu się upił „do należytości“ i w stanie nieprzytomnym zamordował żyda-arendarza. Z takich ludzi składała się wataha Żeleźniaka.

Upojony zwycięstwami, zwiększywszy watahę swoją pijacką czernią, obryzgany krwią, zdążał Żeleźniak do Łysianki. Tu dopuszczano się najwstrętniejszych nadużyć. Gdy zdobyto zameczek, ludność chować się poczęła. Niektórzy na dachu szukali schronienia — tych z dachu strącano na podstawione spisy. Bawiono się hucznie i wesoło. W ten sam sposób zrabował Korsuń, Bohusław. Jeden z pomocników Żeleźniaka, Nieżywy, najbardziej dziki watażka, gdy mu Kaniowski zameczek poddać się nie chciał, podpalił domy podmiejskie, chociaż należały do ludności prawosławnej. Inny bohater, Szwaczka, którego unieśmiertelnił Goszczyński, hajdamaczył pod Fastowem, Bohusławiem, Wasylkowem, Wołodarką, nie przepuszczając ani klasztorom, ani kościołom. Inny bohater, Bondarenko prosił popa: „pobłogosław ojcze, abym się mógł zabawić w mojej wsi rodzinnej“ — a pop krzyżem świętym żegnał łotra i błogosławił.

W krwawym tryumfie postępował Żeleźniak ku Humaniowi. Była to jedna z mocniejszych twierdz kresowych, stolica ogromnego obszaru ziemi, zwącego się Humańszczyzną, będąca własnością Szczęsnego Potockiego. Tu się mieścił główny zarząd dóbr Potockich, a rozruchy hajdamackie spędziły ludność z najdalszych okolic, szukającą bezpieczeństwa pod osłoną twierdzy. Zwieziono tu wszystko, co kto miał najdroższego. Przepełnienie było ogromne. Po za miastem utworzył się osobny obóz zbiegów, których miasto pomieścić nie mogło. Według rachunku ludzi współczesnych było tam około 8 tysięcy ludzi. Do obrony zameczku rządca i zastępca Potockiego, Mładanowicz, posiadał garnizon, złożony z 600 ludzi, w którym było 300 dragonów. Oprócz tego była t. zw. milicja zielona, wybierana z ludności wiejskiej i przeznaczona dla konfederatów i milicja nadworna, na czele której stał pułk. Obuch. Oprócz tego komisarz ze Spiczyniec przyprowadził 500 kozaków, a milicji zielonej było 200—tak, że siła obronna Humania była dość znaczną, jeśli zważymy, że niektóre miasteczka nadesłały swoje milicje. Naogół można przyjąć na Humań 2600—2700 żołnierzy pod dowództwem Obucha i Gonty. Żeleźniak miał pod sobą 30 chorągwi i 15 dział. Współcześni obliczali siły jego na 4000 zbrojnych i mających działa hajdamaków, a drugie tyle było na zagonach w najbliższej okolicy.



Gonta, setnik humański.

Gdy się Żeleźniak zbliżał do Humania, uprzedzono Mładanowicza, że Gonta zdradza, że tajemnie porozumiewa się z hajdamakami! Gonta wypierał się. Miękki i niedołężny

Mładanowicz kazał mu przysięgać, że — nie zdradzi. Gonta trzy razy przysięgał: przed krucyfiksem, pod harmatą i przed wyjściem do obozu przeciwko hajdamakom, ale zdradził—raz tylko. Przed wyjściem w pole przyjął od żydów w podarunku półmisek złotych, podziękował, zaręczył, że będzie wiernym— i zdradził. Przed wyruszeniem Gonty do obozu jeszcze przestrzegano Mładanowicza, że łotr zdradzi. Trzeba go ująć i łeb uciąć. Na nic przestrogi, gdy człowiekowi brak siły.

Przez cztery dni nie było żadnej wiadomości od Obucha. Na Gontę przestano liczyć. Ale samo milczenie było złą wiadomością. Poczęto radzić, co robić. Ale panika i upadek ducha były tak wielkie, że inni woleli modlić się, niż radzić. Pod Papużyńcami Gonta połączył się z Żeleźniakiem. Obuch był już tylko pułkownikiem — bez wojska. Kozakom więcej uśmiechał się rabunek, niż wierność. W przykładnej zgodzie przeto obaj watażkowie poszli—„Humań hrabowaty"— jak się wyrażała pieśń ludowa.

Najprzód rozpoczęła się rzeź obozu pod Grekowym laskiem. Zwycięstwo było łatwe, bo ludność bezbronna.

Po rzezi w obozie poczęło się miasto zbroić—czem kto mógł. Kobiety przeważnie rzuciły się do kościołów i modlitwy, urządzono procesje błagalne o miłosierdzie. Śród ciemnej nocy resztka kozaków, jaka jeszcze pozostała w Humaniu, uciekła do obozu hajdamackiego, gdzie odbywały się zabawy i pijatyka. W mieście zatem brakło żołnierza, amunicji, a nawet wody. Miodem, piwem, wiśniakiem gaszono pragnienie. Lenart, jeden z nielicznych ludzi, którzy nie stracili przytomności, prosił Mładanowicza, aby mu pozwolił zrobić wycieczkę i wyrżnąć pijanych hajdamaków — ale nadaremnie. Sprowadzeni na rozkaz Gonty włościanie ze wsi okolicznych podrąbywali dębowy ostrokół zameczku. Gonta zdołał przekonać Mładanowicza, że działa z rozkazu Carowej, „gwarantki Rzpltej" i pokazał mu chorągiew z portretem Katarzyny II i ukazem. Wobec tego poddano się, „prosząc na chleb i na sól" hajdamaków. Krwawe to było powitanie. Wyrządzono zapraszającym rzeź tak bestjalską, o jakiej nie słyszano nawet za czasów Chmielnickiego i Turków. Kobiety gwałcono publicznie w kościołach, księży zabijano przy ołtarzu, małe dzieci porywano na spisy i rzucano, żydów, zamkniętych w piwnicach, dymem duszono. Mładanowicza za-

rżnięto jak barana, obrzędu chrztu dokonywali przemocą. Po takiej uczcie hajdamackiej, rozpoczęła się wesoła zabawa obozowa. Przed bramą bóżnicy ustawiono działa i strzelano do wnętrza. Gonta zażądał od żydów okupu, przyniesiono go, zabrał wszystko, a żydów precz wyrzucił. W obozie grała muzyka—na trzech teorbanach, a Gonta z Obuchową tańcował. Wszyscy ocaleni — na znak wdzięczności zapewne — musieli tańcować. Ź rzeczy zrabowanych ułożono wysokie „mogiły"— jak powiada współczesny człowiek, — sukna, bławaty, futra, odzienie. Połamanego srebra było sześć skrzyń. Z tego połowę zabrał Żeleźniak i odprzedał jakiemuś kupcowi z Kijowa. Dwoje dzieci Mładanowicza ocalało przed mściwym nożem Gonty. Zlitował się nad niemi jakiś stary włościanin i prosił, aby mógł wziąć do siebie. Gonta ze złością rzekł do niego: „Zabierz sobie tych dwoje psiaków". „Podarowałeś panie wojewodo te dzieci? — spytał". Gonta odpowiedział: „niech idą do czorta!"

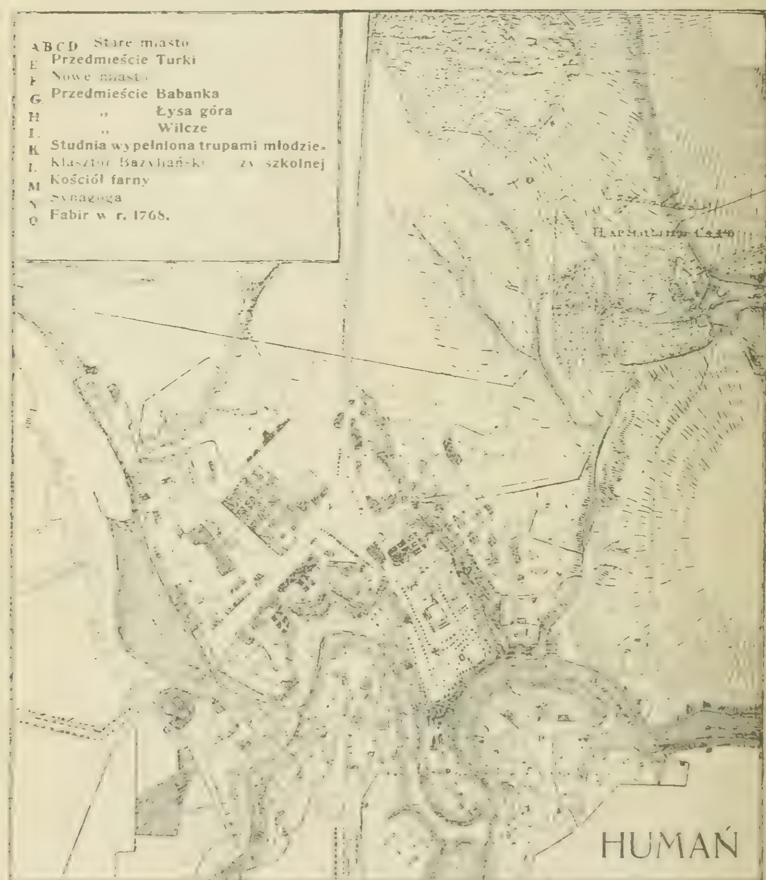
Repnin, dowiedziawszy się, że włościanie koło Białej Cerkwi i Humania zbuntowali się, kazał „łagodnemi środkami skłonić ich do powrotu do domu", ale, przekonawszy się, że ruch ma groźniejszy charakter, kazał „gasić siłą zbrojną".

To też wkrótce rozpoczęło się gaszenie.

Kreczetnikow wysłał pod Humań pułk. Kołogriwowa, a następnie Gurjewa. Kołogriwow zajął stanowisko wyczekujące, stosownie do pierwszej instrukcji. Stanął obozem obok hajdamaków i utrzymywał przyjacielski stosunek z Żeleźniakiem i Gontą. Porucznik powiadał, że po to przyszedł, ażeby cały kraj na Kozaczyznę przerobić, a króla przymusić, aby nie lackim, jeno kozackim królem nazywał się. Po zwycięstwie hajdamacy już się nie ukrywali ze swojemi planami. Plan Kołogriwowa zyskuje pochwały Gonty. Rozczulony zaprasza go do siebie do Rosuszek.

Nadzieje te popsuło przybycie Gurjewa z innemi już instrukcjami — „najśpieszniejszego rozbicia i pochwytania hajdamaków". Rano przyjechał Gonta, ażeby z Kołogriwowym do Rosuszek jechać, nie wiedząc o tem, że hajdamacy, upojeni gorzałką przez Dońców, śpią. Porucznik kazał podać herbatę, ale pił sam, Gonty nie prosił, a gdy ten oświadczył chęć napicia się, porwał się od stołu i w twarz parę razy wojewodę humańskiego uderzył. Było to znakiem dla służby, która,

wszedłszy do namiotu Gontę w dyby zakuła. Dońcy i karabinjerzy rzucili się na hajdamaków, poczęli ich wyłapywać, w dyby zakuwać i wiązać. Kto był trzeźwiejszy, zdołał uciec. Do południa już było po „panowaniu“ hajdamaków. Przy pierwszem spotkaniu się Gonty i Żeleźniaka przy salwach



Plan Humania.

armatnich i z rusznic, Maksyma Żeleźniaka obwołano hetmanem, Gontę — pułkownikiem i wojewodą, obaj zaś zostali obdarzeni przez czerń tytułem „książąt“. Żeleźniak dostał tytuł „księcia Smilańskiego“, Gonta zapewne — Humańskiego. Jakiś Ułasenko ustanowiony rządcą Humańszczyzny. Obdarzeni temi tytułami przez czerń hajdamacką, wyruszyli pod

Humań. Przedtem jeszcze rozpoczęła się pewnego rodzaju organizacja wojska bardziej prawidłowa. Żeleźniak wydzielił z szeregów czerń nieuzbrojoną i odesłał do domu, a kozaków nadwornych i innych nazwał „wojskiem zaporoskiem".

Moskwa najnieoczekiwaniej przecięła te marzenia.

Branicki, który z garstką wojska także był wysłany na uspokojenie buntu, przyszedł już po ukończonej przez Moskali uczcie i nie zdążył nawet pokazać się pod Humaniem. On tylko dzielnie uspokajał „bunt Konfederatów". Stał pod Serbami.

Według raportu Gurjewa, zgodnego zresztą z zapiskami naszych pamiętnikarzy, z obozu hajdamackiego pochwycono i uwięziono 780 kozaków polskich i 65 zaporoskich, reszta zdołała umknąć. Oprócz tego wzięto 14 dział, ogromną liczbę broni, strzelb, tysiąc koni i wiele innych rzeczy. Toby dowodziło, że było o wiele więcej niż Gurjew wykazał, musieli to być wszakże chłopi lub „hołota", która, porzuciwszy broń, umykała piechotą. Hajdamaków wyłapywano jednak dalej. We dwa dni później, t. j. 24 czerwca schwytano jeszcze 900, 5 lipca 50 Zaporożców, 12 lipca 120 hajdamaków, 18-go 225. Kołogriwow przyprowadził 309 hajdamaków i 45 Zaporożców. Liczba zatem zatrzymanych przekroczyła 2000 o wiele.

Gdy Gontę z pierwszą partją odprowadzono do Serbów, do obozu Branickiego, Żeleźniak z małym oddziałem zdołał umknąć. Miał przy sobie zaledwie 20 hajdamaków. Po drodze wataha ta zwiększała się. Umykali najprawdopodobniej w kierunku Wołoszczyzny, ku granicom Turcji, bo w kilka dni po katastrofie, Żeleźniak już hajdamaczył między Siną wodą a Kodymą. Ludność polska i żydowska przestraszona, uciekała do pobliskiej Bałty. Żeleźniak zażądał jej wydania, a gdy Kajmakan odmówił, zdobył miasteczko i w pień wyciął, zasłaniając się tem, że jest częścią Wojska Zaporoskiego, wysłanego przez Koszowego dla niszczenia Lachów i żydów pokazując dla swojej obrony znany już nam „ukaz". Wataha, zgromadzona po drodze przez Żeleźniaka składała się z najgorszych wyrzutków społecznych, którzy o wojskowości pojęcia nie mieli, nie umieli obchodzić się z bronią i działami. Gdy Żeleźniak „wypoczywał" pod Bałtą, nadeszła Kajmakanowi pomoc tatarska. Niedowierzając widocznie siłom swoim. Żeleźniak rozpuścił swoją watahę, a sam, tułając się na stepie, natknął się na huzarów pułkownika Czorby i został

aresztowany. Jenerał-gubernator Wojejkow miał ukaz wysłania go do Nerczyńska, ale wkrótce przyszedł drugi ukaz, polecający sądzić hajdamaków. Miano ich odesłać do Bałty, gdzie na miejscu zbrodni powinna była mieć miejsce egzekucja. Miało się odbyć to „hańbiące widowisko“ w końcu września. Żeleźniak nie został jednak stracony, prawdopodobnie knutowany tylko, gdyż dawny ukaz — wysłania go do Nerczyńska — utrzymał się. Żeleźniak w drodze, wraz z innymi, rozbroił konwój i umknął. Złapany jednak wkrótce i przyprowadzony do Moskwy, znowu knutami ukarany został. Dalsze jego losy już nieznane.

Gonta, jako poddany polski, wysłany został do obozu pod Serby, gdzie badany i zasądzony na barbarzyńską karę— darcia skóry pasami. Równie dzika kara spotkała innych hajdamaków, większość zaś rozesłano do rozmaitych miast na roboty forteczne.

Bunt Żeleźniaka nazwaliśmy ostatniem echem kozackich marzeń. Stłumione doszczętnie na Zadnieprzu, w Hetmańszczyźnie, odbijały się one jeszcze głucho i niewyraźnie na Zaporożu, które, ograniczane w swoich prawach coraz bardziej przez Rosję, skorzystało z awantur, wywołanych na tle religijnem, aby ten ruch ludowy wyzyskać na swoją korzyść. Gdyby nie wmieszanie się Rosji, która lepiej i trafniej od rządu polskiego oceniała znaczenie tego ruchu, byłby on przybrał szersze rozmiary. Ale łudzili się Zaporożcy, przypuszczając, że może on dosięgnąć tego stopnia, do jakiego doszedł za Chmielnickiego, bo jeżeli w Rzpltej z braku wojska i przy rozluźnieniu wewnętrznem, możliwy był ruch ludowy bodaj na niewielkim obszarze, to na Zadnieprzu biurokracja moskiewska, wojskowa i cywilna, tak mocno zaważyła nad całem społeczeństwem, że o jakiejkolwiek poważnej opozycji, a tembardziej orężnej, mowy być nie mogło.

Echa swawoli kozackiej nie rozbiły się o huk dział Tekeliego, rujnującego Sicz zaporożną, nie zginęły z jękiem Gonty pod Serbami, z włóczęgą Żeleźniaka na Sybir; one długo jeszcze odzywały się tu i tam wśród ludności, ale już o innym charakterze.

Nie będziemy się interesować teraz losami rozbitków Siczowych po za granicami już państwa rosyjskiego, ale nie możemy pominąć tych ostatnich odgłosów 18-go wieku, ja-

kie w roku 1789 niepokojem i hukiem napełniły prawie cały Wołyń i wywołały utworzenie osobnej Komisji do zbadania przyczyny i charakteru tych drgań niewyraźnych, jakie w życiu tamtejszego ludowego społeczeństwa spostrzegamy.

Jeśli w buncie hajdamackim, jaki się rozwinął na Ukrainie stepowej, nie można dopatrzyć żadnych przyczyn natury ekonomicznej, to na Wołyniu położenie chłopa było pod tym względem o wiele gorsze. System pańszczyzniany i folwarczny nie tylko oddawna wziął górę nad systemem czynszowym, ale w porównaniu z położeniem ekonomicznem ludności na Rusi stepowej,—wydawał się ciężarem i uciskiem. Nic dziwnego przeto, że burzyła się ludność wołyńska, która nie tylko wiedziała, co się działo przed dwudziestu laty w Humaniu, ale według pojęć której Gonta i Żeleźniak urastali do roli bohaterów dla tego jedynie, że „rizały paniw“, to jest tę samą warstwę społeczną, która ciążyła także nad losem ludu wiejskiego na Wołyniu. Gonta zatem i Żeleźniak otoczeni byli aureolą bohaterstwa i męczeństwa, uważani za ideowych obrońców ludu, a ultrademokratyczni historycy ruscy i rosyjscy do niedawna tylko z tego stanowiska idealistycznego oceniali Kozaczyznę i Hajdamaczyznę. W głębi duszy wołyńskiego chłopa żyło niejasne oczekiwanie przyjścia nowego Gonty lub Żeleźniaka i nieraz, w chwili odpowiedniego nastroju, wyrywało się groźbą lub życzeniem. O Żeleźniaku mniej mówiono, o Goncie często, może dla tego, że w brzmieniu jego nazwiska wyczuwało się raczej brzmienie wołyńskie, niż ukraińskie.

Humańskiego Gonty już nie było, ale marzenia ludu skupiły się koło jego syna, tak samo jak koło syna Żeleźniaka. Przyczynił się do tego niewątpliwie drogą pośrednią słynny pamflet polityczny przeciwko Ponińskiemu skierowany, a znany i rozpowszechniony jako „Suplika sukcesorów Gonty i Żeleźniaka“. Syn Gonty nazwany w niej Wasylem, a Żeleźniaka Iwanem. O tej „Suplice“ mówiono wszędzie, a dla prostego umysłu chłopskiego nie cele polityczne pamfletu, których nie rozumiał, lecz nazwiska same przypominały jego dolę i budziły nadzieje na krwawy odwet. Nadzieje te opierały się o Rosję. Rosja odgrywała rolę opiekunki Rzpltej, „gwarantki“ jej wolności. Sieć intryg, rozrzucona przez nią, wichrzyła w dwojakim kierunku: przez płatnych agentów Repnina, obficie

wyławianych śród szlachty i panów, i przez agentów śród duchowieństwa prawosławnego, jakimi byli Koniski i Sadkowski z mnóstwem swoich różnorodnych pomocników. Pierwsi agitowali od góry, drudzy od dołu, śród ludu. Pierwsi dla celów polityki używali złota, drudzy — posługiwali się ciemnotą ludu, rozgłaszając, że tylko Rosja wybawić może z niewoli lackiej, ale trzeba ażeby lud wyrżnął Lachów, jak to zrobiono na Ukrainie. Agitacja tego rodzaju korzystała z rozdwojenia religijnego, panującego na Rusi, a więc i na Wołyniu. Między kościół rzymski i grecki wbity został klin unji. Dotykał on wprawdzie obu stron ciała, ale rozsadzał jedność państwową, rozbudził nieufność, nienawiść narodową i w imię połączenia dusz ludzkich w niebie, rozdzielił je na ziemi.

Śród ludności wiejskiej szerzyły się pogłoski, że Carowa przyszle wkrótce syna Gonty, ażeby znowu wywołać bunt przeciwko „panom" i rzeź, a w tym celu przysyła już gotowe— może nawet poświęcane—noże. Pogłoski te szerzą i jakoby rozwożą noże osobni wysłańcy z Rosji—zwani „ofieni" i „markietanci", z rosyjska „korobiejniki"—drobni handlarze, którzy swój towar dźwigają na plecach od wsi do wsi. We wsiach zatrzymują się przeważnie u popów unickich, to też dzięki tym pogłoskom duchowieństwo unickie padło przedewszystkiem ofiarą podejrzeń.

Impulsem do zbadania tej całej sprawy posłużył tragiczny wypadek jaki się stał w Niewierkowie, w pow. Łuckim w majętności Jana Welczyńskiego. Dwoje ze służby jego domowej z zemsty osobistej wymordowali całą rodzinę. Wypadek ten poruszył całe szlacheckie społeczeństwo Wołynia i dał początek do szukania głębszej, niż osobista, przyczyny. Zachowanie się Rosji wobec Rzpltej, jawne prawie dążenie już nie zagarnięcia państwa polskiego pod swój wpływ polityczny, lecz do oderwania od niego tych części, które z tytułu jedności religijnej z Rosją uważane było za słuszne, wywoływało śród szlachty wołyńskiej trwożliwe nastroje. Kilka pogróżek, w rodzaju tych, że „trzebaby sprowadzić syna Gonty", kilka może pijackich przechwałek, wybiły zupełnie z równowagi społeczeństwo wołyńskie. Przesuwało się przed jego oczyma krwawe widmo Koliszczyzny, ciągnął się długi orszak pomordowanych ofiar i nic dziwnego, że przerażał

ludzi. Nauczeni przykładem bezbronności Ukrainy, mieszkańcy zażądali zorganizowania osobnej Komisji dla zbadania całej sprawy, a dla samoobrony, bodaj doraźnej, utworzyli milicję.

Ogromne wzburzenie wywołały zeznania parocha unickiego z Suska, Łukajewicza, który oświadczył, że nietylko na własne oczy oglądał wysłańców moskiewskich, namawiających do buntu i oświadczających, że Wołyń przejść ma wkrótce pod panowanie Rosji, ale widział nawet coś podobnego do ukazu carowej. Zeznania te pociągnęły za sobą nietylko większą czujność Komisji, ale i przerażenie. Skutki zdenerwowania były bardzo ciężkie, bo z jednej strony padło ofiarą przeważnie duchowieństwo unickie, jako utrzymujące niby potajemne stosunki z Rosją za pośrednictwem mitycznych prawie „ofeniów", a z drugiej — pociągano do zbyt surowej odpowiedzialności te jednostki z ludu wiejskiego, które głośno wypowiadały swoje pogróżki lub niezadowolenie. Kilku księży unickich, a nawet chłopów ukarano bądź karą śmierci, bądź więzieniem.

Że zamachu zorganizowanego w tej całej sprawie nie było — to nie ulega najmniejszej wątpliwości, jak również i to, że agitacja Koniskiego i Sadkowskiego między duchowieństwem nie mogła pozostać bez skutku o tyle, że budziła jakieś niewyraźne nadzieje i również mało słuszne narzekania ludności wiejskiej. Brak przecież faktów, świadczących o wyraźnej organizacji, nie był jednak dowodem, że w razie lekceważenia i zaniechania ostrożności, mogłoby było przyjść do groźniejszego wybuchu.

Uderzającą w tej całej sprawie była jedna okoliczność: brakowało prawie zupełnie winy „ofeniów", którzy byli poprostu wędrownymi kupcami, posiadającymi sklepy swoje — na własnych plecach. Mówiono o nich, ale nie oni. Kilka noży kuchennych, sprzedanych chłopom, nie mogło stanowić zbyt alarmującego precedensu.

Przestrach zarówno komisarzy, jak i szlachty był wielki i objawiał się w wyrokach niekiedy zbyt surowych, ale na obronę Rzpltej trzeba i to podnieść, że Sejm, obradujący w Warszawie, zabronił komisarzom karać śmiercią.

Do żadnego antiszlacheckiego ruchu ludności ani w roku 1789, ani później nieco, gdy okoliczności były bardziej dla

ludu sprzyjające, nie doszło. Z jednej strony objawiało się za wiele goryczy, z drugiej—za wiele lęku zbyt hałaśliwego. Polityka jednak Rosji nie zaniedbywała żadnego środka agitacyjnego, ażeby z jednej strony podburzyć i źle usposobić ludność ruską wobec „panów“, a z drugiej budzić śród niej niewyraźne, mgliste nadzieje opieki i pomocy północnej Semiramidy, która im raj na ziemi zgotuje. Takie mącenie wystarczało prostym, bezkrytycznym umysłom ludu wiejskiego do samołudzenia się na te tematy.

Opieka ta wkrótce rzeczywiście przyszła w formie takiego przymocowania chłopa do ziemi, jakie już istniało w Rosji, to jest chłop stał się rzeczą, nieruchomością, którą można było kupić i sprzedać z ziemią, a często gorzej jeszcze, bo sam przez się, jako jednostka, mógł być objektem dowolnego, prawnie dozwolonego handlu.

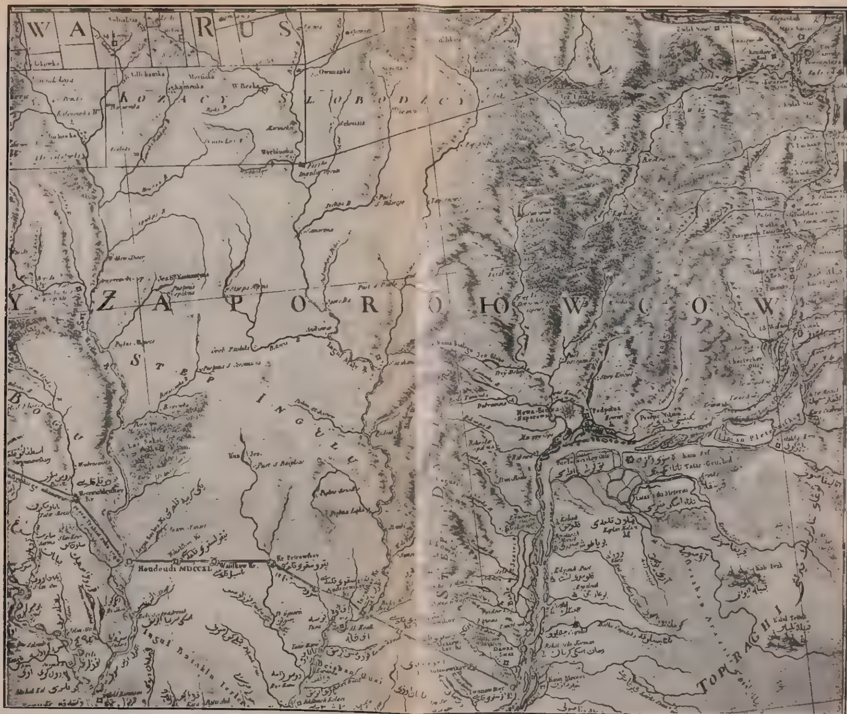
Tak skonało na Wołyniu ostatnie echo hajdamaczyzny. Tu hajdamaczyzna zrodziła się i tu zakończyła swój żywot. Ale idea hajdamacka była wykwitem tatarskiego i tureckiego, wogóle turańskiego wychowania historycznego ludności ruskiej. Ona zniknąć tak prędko nie mogła i jeszcze długo w rozmaitej formie przeznaczone jej było wybuchać.

KONIEC.

SPIS ROZDZIAŁÓW.



CZĘŚĆ MAPY POLSKI IOS. CARMINE.



ZAPOROŻE

(z atlasu Rizzi Zannoniego).